ROCZNIK XXVI. 1—12.

CZASOPISMO
PRAWNICZE I EKONOMICZNE

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOW. PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. I O. P. ORAZ SENATU AKADEMICKIEGO UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

KRAKÓW 1930.
WYDAWCA: WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

ROCZNIK XXVI. 1—12.

CZASOPISMO
PRAWNICZE I EKONOMICZNE

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOW. PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. I O. P. ORAZ SENATU AKADEMICKIEGO UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

KRAKÓW 1930.

WYDAWCA: WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Mgr. M. J. Ziomek.

Stolarstwo budowlane i meblowe w Krakowie.

WSTĘP.

I. Zbieranie i kontrola materjału.

Rozprawka o »stolarstwie budowlanem i meblowem w Krakowie« jest owocem półrocznej pracy osobistej autora nad tem zagadnieniem. Opiera się ona niemal wyłącznie na osobistych obserwacjach i bezpośrednich badaniach.

Terenem badania były przedewszystkiem przedsiębiorstwa stolarskie w m. Krakowie. Nadto zwiedziłem stolarnie w Kalwarji Zebrzydowskiej, Tarnawie, Zakopanem i Białej ze względu na wpływ, jakie przedsiębiorstwa stolarskie w tych miejscowościach miały na kształtowanie się stosunków w stolarstwie krakowskiem. Ogółem zwiedziłem 57 zakładów stolarskich, z czego wypada na Białą dwa zakłady, Zakopane 2, Tarnawę 3, Kalwarję 5, a na Kraków 45 zakładów.

Informacje zebrałem głównie w rozmowach osobistych z ludźmi, zajętymi zawodowo w stolarstwie lub utrzymującymi ze stolarstwem stosunki zawodowe. Rozmawiałem z właścicielami, urzędnikami i robotnikami badanych zakładów stolarskich, z kupcami meblowymi i nakładcami, z pośrednikami przy sprzedaży surowców, z przedsiębiorcami przewozowymi, z personelem nauczycielskim szkół zawodowych stolarskich i budowlanych, a wreszcie z fachowcami w pewnej specjalnej dziedzinie (naukowi organizatorzy pracy, inżynierowie, lekarze). Ogółem przeprowadziłem 146 rozmów z 98 ludźmi. Wśród nich było: właścicieli zakładów stolarskich 49, robotników stolarskich 20, personelu zarządzającego (dyrektorzy, na-

czelni inżynierowie i kierownicy) 8, kupców i nakładców 8, nauczycieli stolarskich szkół zawodowych 4, innych fachowców specjalistów niestolarskich 4, (1 organizator pracy, 1 lekarz, 2 inżynierów), pośredników w sprzedaży surowców 3, oraz przedsiębiorców przewozowych 2.

Rozmawiałem z właścicielami i kierownikami zakładów w warsztatach podczas ich zwiedzania. Tą drogą zapoznawałem się z ich sprawnością techniczną, uzgadniałem odrazu informacje rozmówców z własnemi informacjami, oraz badałem warunki pracy. Do każdego zakładu przychodziłem dopiero po osobistem poznaniu właściciela, względnie kierownika danego zakładu, lub posiadając wiarygodne dla indagowanego polecenia. Tym sposobem unikałem podejrzeń co do ewentualnego zużycia osiągniętych informacyj do celów podatkowych, dla Kas Chorych i t. p.

Wszelkie rozmowy z robotnikami odbywałem natomiast poza zakładem pracy. W ten sposób bowiem uzyskiwałem informacje szczersze i chętniejsze, gdyż udzielane w chwilach odpoczynku, w czasie wolnym od pracy. Indagowanym stawiałem pytania zgóry ułożone. Przeważnie odpowiedzi pisałem bezpośrednio po rozmowie pod nieobecność rozmówcy, lecz mając jeszcze świeżo w pamięci wszystkie informacje. Albowiem spisywanie natychmiastowe odpowiedzi — a zwłaszcza na przygotowanych formularzach — ustosunkowywało podejrzliwie i niechętnie odpowiadającego. To też w późniejszych badaniach natychmiastowe zapisywanie odpowiedzi zachowałem tylko przy osobach, mających do mnie zupełne zaufanie.

Kwestjonarjusz używany był wyłącznie przeznaczony dla użytku autora. Dlatego poszczególne pytania formułowano odpowiednio do poziomu i prawdomówności rozmówcy. Częstokroć naprzykład należało się uciekać do pytań podchwytliwych. Również nie wszystkim ludziom zadawałem jedne i te same pytania. Trudno było np. pytać transportowca o materjały pomocnicze, używane w malarstwie i t. p.

Obok rozmów osobistych bardzo ważnym środkiem pomocniczym był wgląd w akty i księgi poszczególnych instytucyj gospodarczych, społecznych lub przedsiębiorstw zawodowych. Były to: 1) kwestjonarjusze ankiety przemysłowej Izby H. i P. w Krakowie, 2) kartoteka Zakładu Ubezpieczeń od Wypadków, 3) księgi Kasy Chorych w Krakowie, 4) księgi handlowe firmy X w Krakowie, 5) archiwum robotniczego związku zawodowego. W pierwszym rzę-

dzie należy tu wymienić ankietę, rozpisaną przez Izbę Handlową i Przemysłową w Krakowie, do wszystkich zakładów o charakterze przemysłowym, a zatrudniających najmniej 4 robotników. Pytania kwestjonarjusza odnosiły się do roku 1926. Odpowiedzi były naogół niezadowalniające, bardzo nieliczne i niedość dokładne. Odpowiedziało 46 stolarń, z czego 12 meblowych i budowlanych z Krakowa. Były to przeważnie zakłady większe i zmaszynizowane.

Daleko szerszy krąg stolarzy krakowskich objęły akty Zakładu ubezpieczenia od wypadków. Każde przedsiębiorstwo posiada tam osobną kartkę, z której można się dowiedzieć, czy zakład posiada silnice, ilu zatrudnia robotników, jak płatnych, ile wypłacono zarobków rocznych. Ogółem wiadomości te dotyczyły 120 stolarń meblowych i budowlanych w Krakowie. Również i tutaj przeważnie brak mniejszych zakładów.

Największą jeszcze ilość stolarń posiada w ewidencji Kasa Chorych m. Krakowa. W księgach tejże znaleziono informacje o 138 stolarniach budowlanych i meblowych w Krakowie odnośnie do liczby robotników, zgłoszonych przez przedsiębiorstwa do Kasy Chorych i tychże dziennej płacy podstawowej.

Nadto uzyskał autor wgląd do wszystkich ksiąg handlowych jednej z największych firm meblowych w Krakowie, podających liczbę stolarń, dostarczających towar do tego magazynu, rodzaj, ilość i ceny produktów, co było bodaj częściowym wskaźnikiem co do produkcji stolarń meblowych, jej wielkości, zróżniczkowania zawodowego i t. p.

Ostatniemi wreszcie aktami, z których korzystano, było archiwum związku zawodowego robotników, zawierające dane co do wysokości płac, umów zbiorowych i długości dnia pracy.

Kontrolę materjału zebranego przeprowadzano środkami, przy pomocy których go zebrano, a więc w pierwszym rzędzie rozmowami i badaniem aktów. Poboczną kontrolą była praca zawodowa autora w meblarstwie w charakterze urzędnika w jednej z największych firm stolarskich w Krakowie.

Kontrola materjału rozmowami polegała przedewszystkiem na wydobywaniu ujawniających się sprzeczności. Zachodziły one w zeznaniach: 1) przedsiębiorców pomiędzy sobą, 2) przedsiębiorców a robotników, 3) wytwórców a pośredników. Zachodziły także sprzeczności między informacjami rozmówców a własnemi informacjami autora. Sprzeczności te dotyczyły zwłaszcza: 1) wielkości

i wartości produkcji, 2) czasu i wydajności pracy, 3) świadczeń społecznych, 4) rozdziału dochodu w stolarstwie. Dochodziły one nieraz do znacznych rozmiarów. I tak: przedsiębiorcy różnili się między sobą w podawaniu wielkości względnie wartości produkcji, nawet o $^1/_3$ tejże. Podobnie różnili się przedsiębiorcy od robotników przy oznaczaniu wydajności pracy. Pierwsi bowiem skarżyli się na znacznie mniej wydajną pracę robotników w porównaniu do okresu przedwojennego. Natomiast robotnicy twierdzili, że pracują obecnie conajmniej dwukrotnie wydatniej, niż dawniej. Dalsze sprzeczności między informacjami właścicieli stolarń a robotników uwydatniały się w poglądach na świadczenia społeczne, na ich wpływ co do warunków produkcji i na korzyści z nich płynące dla pracowników oraz co do stopnia udziału przedsiębiorców i robotników w rozdziale dochodu z produkcji stolarskiej. Przedsiębiorcy bowiem uskarżali się na wysokie koszty robocizny, czemu znowu gwałtownie przeczyli robotnicy. W tej również kwestji rentowności produkcji stolarskiej różniły się znacznie odpowiedzi stolarzy wytwórców od informacyj pośredników, handlarzy mebli. Kiedy bowiem pierwsi twierdzili, iż sprzedają pośrednikom towar niemal bez zysków, to drudzy zapewniali, że stolarze osiągają niezwykłe dochody i bardzo się bogacą. Te same sprzeczności zachodzą między informacjami rozmówców a własnemi obserwacjami autora. Dotyczyło to głównie czasu pracy. Przedsiębiorcy podawali jako normalny 8-mio godzinny czas pracy, co nader często nie było zgodne z rzeczywistością. Również robotnicy — zwłaszcza akordowi — nie przyznawali się do dłuższego czasu pracy.

Oprócz rozmów częste niezgodności i silne nawet przeciwieństwa występowały przy badaniach aktów (kwestjonarjusze ankiety przemysłowej I. H. P., księgi Kasy Chorych, Zakładu ubezpieczeń i związku zawodowego robotników). Niezgadzały się zarówno informacje ustne z aktami, jakoteż i te ostatnie między sobą.

Uzgadniano poszczególne sprzeczności, stwierdzając zgodność informacyj z rzeczywistością, przedewszystkiem własnemi obserwacjami drogą powtarzania często kilkakrotnego i długotrwałego danego badania. Ponadto w stosunku do tych samych osób powtarzano pytania, ale w zmienionej formie i tak ułożone, aby odpowiedzi na nie zazębiały się wzajemnie, albo też zadawano te same pytania osobom trzecim, których dotyczas o to nie pytano.

Ogólnem podłożem kontroli materjału było pewne doświad-

czenie i znajomość stosunków, nabyte przez autora pracą zawodową w stolarstwie przez przeciąg kilkunastu miesięcy przed dwoma laty.

II. Literatura przedmiotu.

Brak nam w polskiej literaturze ekonomicznej monograficznych opisów poszczególnych działów przemysłu polskiego. To też w tej pracy o stolarstwie przy uzupełnianiu i porównywaniu wiadomości, uzyskanych naoczną obserwacją z literaturą, musiano uciekać się albo do różnych opracowań przemysłu jako całości lub też posługiwać się ogólnemi opisami okręgu krakowskiego, wyszukując w nich potrzebne wzmianki.

Ze względu na charakter wydawnictw rozróżnić należy czasopisma i publikacje książkowe.

1. Czasopisma:

a) Zawodowe stolarskie[1]:

1. Przegląd stolarski, Kraków 1908.
2. Przegląd stolarski, Poznań 1927.
3. Robotnik drzewny, Kraków 1908.
4. Robotnik budowlany, Kraków 1921.
5. Drzewo, Lwów 1922.
6. Rynek drzewny, Poznań 1918.
7. Rynek drzewny i budowlany, Poznań 1928.
8. Przemysł i handel drzewny, Warszawa 1925.
9. Drzewo polskie, Warszawa 1928.

b) Treści ogólnej:

1. Głos rzemieślniczy, Kraków 1928.
2. Przegląd rękodzielniczy, Kraków 1912.
3. Przemysł, rzemiosło, sztuka, Kraków 1921.
4. Rękodzieło i przemysł, Kraków 1923.
5. Robotniczy Przegląd gospodarczy, Warszawa 1924.
6. Rzemieślnik, Grudziądz, 1920.

c) Wydawnictwa urzędowe:

1. Inspekcja pracy, Warszawa 1923.
2. Praca i Opieka społeczna, Warszawa 1921.

---

[1] Przy czasopismach podano wszędzie tylko rok rozpoczęcia wydawnictwa.

3. Przemysł i Handel, Warszawa 1922.
4. Rocznik statystyczny G. U. S., Warszawa 1920.
5. Statystyka pracy, Warszawa 1922.

2. Książki:

a) Pamiętniki, sprawozdania i t. p.:

1. Sprawozdanie z czynności Komisji krajowej dla spraw przemysłowych, Lwów 1888.
2. Pamiętnik pierwszego zjazdu przem., Kraków 1901.
3. Skorowidz przem. handl. Ligi Pom. Przem., Lwów, 1912.
4. Pamiętnik II Zjazdu Gal. Przem., Kraków 1919.
5. Sprawozdanie Tymcz. Wydz. Sam., Lwów 1925.
6. Księga adresowa przem. handl. i finansistów inż. A. Sroka
7. Księga adresowa Polski dla przem. R. Mosse, Warszawa 1927.
8. Sprawozdanie Komisji Ankietowej badania warunków i kosztów produkcji oraz wymiany; Tom I Budownictwo mieszkaniowe, Tom II Drzewo, Warszawa 1928.
9. Umowa między majstrami a robotnikami stol., Kraków 1928.
10. Rocznik statystyki przemysłu i handlu krajowego, Zeszyt X i XIV; Przemysł drzewny, Lwów 1888—1889.

b) Literatura fachowa:

1. Inż. W. Barański — Kwestja drzewna w Polsce, Warszawa 1928.
2. E. Hołowkiewicz — Flora leśna i przem. drzew., Lwów 1877.
3. M. Kiersnowski — Podręcznik dla stolarzy, Poznań 1927.
4. L. Pączewski — Lasy, przemysł i handel drzew, Warszawa 1924.
5. M. Padechowicz — Kalkulacją w stolarstwie, Kraków 1928.
6. M. Padechowicz — Drewno w przemyśle, rękodziele i w gospodarstwie domowem, Kraków 1929.
7. M. Schreiber — Przewodnik stolarski, Tarnów 1915.
8. Inż. W. Sokołowski — Powojenna eksploatacja lasów, Kraków 1920.
9. J. Wróblewski — Podręcznik techn. dla stolarzy, Warszawa 1901.

c) Literatura ogólna:

1. Dr. R. Battaglja — Stan obecny przem. w Galicji.
2. Dr. Z. Daszyńska - Golińska — Położenie robotników w Krakowie, Czasopismo prawn. i ekon., Kraków 1902.

3. Dr. Z. Gargas — Znaczenie I Zjazdu Przem, Kraków 1901.

4. J. Olszewski — Odbudowa wiejskiego przem., Kraków 1918.

5. J. Orynżyna — Zarys przem. ludowego w Polsce, Warszawa 1925.

6. Dr. A. Szczepański — Stan wytw. przem. Galicji, Lwów 1912.

7. Dr. A. Szczepański — Rozwój przem. Galicji, Lwów 1916.

8. R. Woyczyński — Śladami naszego rozwoju ekon., Kraków 1912.

III. Metody opracowania.

Przedewszystkiem pragnę zwrócić uwagę na dwie sprawy: Po pierwsze, pracę swą traktowałem raczej jako zgrupowanie materjału faktycznego dla przyszłych dokładniejszych badań. Ewentualny bowiem badacz stolarstwa budowlanego i meblowego w Krakowie za lat kilka czy więcej będzie miał materjał porównawczy, z którego mnie nie było dane korzystać.

Druga bardzo ważna sprawa: całą pracę należy czytać z równoczesnem przeglądaniem tablic. Tablice bowiem tworzą z częścią opisową pracy nierozdzielną całość i wszystkie wywody, przy których podano odnośniki do tablic, dopiero przy ich równoczesnem czytaniu mogą okazać się jasne i niegołosłowne.

Pracę podzielono na dwie zasadnicze części: produkcja i rozdział dochodu, z których przedewszystkiem ujęto możliwie najdokładniej część pierwszą, drugą zaś podano raczej uzupełniająco, natomiast zupełnie pominięto kwestję konsumcji. Metodę wyzyskania poszczególnych materjałów, a zwłaszcza sposób dojścia do cyfr podano przy każdej omawianej sprawie. Jako w pracy opisowej, opartej na bezpośrednich obserwacjach, zajmowałem się obecnym stanem stolarstwa, to znaczy w roku 1928, a częściowo tylko w okresie ostatnich pięciu lat. Wszystkie też wzmianki historyczne, zarówno jak i notatki, zaczerpnięte z literatury, podawano w odnośniku ze wskazaniem źródła.

Wogóle autor starał się być raczej przesadnym w podawaniu źródeł, na których swe sądy opierał i w zastrzeganiu się co do ich pewności, niż być niedość ostrożnym przystępując do generalizacji i wyciągania wniosków.

Produkcja.

A. Czynniki produkcji.

I. ZAKŁADY.

1. Liczba zakładów stolarskich w Krakowie.

Stwierdzono istnienie w Krakowie 226 zakładów, trudniących się wyłącznie lub głównie stolarstwem budowlanem lub meblowem łącznie z 52 handlami mebli. Wpradzie zakłady handlowe są również przedsiębiorstwami produkcyjnemi, lecz w pracy tej ograniczono się do opisu zakładów, wytwarzających różne wyroby stolarskie, przeto też zakłady wyłącznie pośredniczące wyłączono w dalszym ciągu pracy od omawiania. Pozostałych zatem stolarń budowlanych i meblowych jest 174, z czego wypada 15 na budowlane, 127 na meblowe i 32 na mięszane. Stolarniami budowlanemi są przedsiębiorstwa, produkujące: drzwi, okna, bramy, schody, buazerje, żaluzje, futryny i wszystko, co ma związek z budową, a nie z ciesielstwem. Osobną gałęzią stolarstwa budowlanego jest u nas parkietnictwo, wyrób posadzek. Natomiast przez stolarstwo meblowe rozumie się to, które wyrabia sprzęty zarówno użytkowe, jak i tylko dekoracyjne. Należą tu wszelakie wyroby od najskromniejszych (np. sprzęty kuchenne) do zbytkowych, inkrustowanych, złoconych, bogato rzeźbionych i t. p. Osobny rodzaj jego stanowi krześlarstwo i wyrób mebli ogrodowych. Tu także zaliczyćby należało urządzanie wnętrz (szkół, kościołów, sklepów i t. p.), które to stolarstwo stoi na pograniczu między budowlanem a meblowem. Poza stolarstwem budowlanem i meblowem pozostają jeszcze następujące rodzaje stolarstwa: 1. proste (skrzynie, pudła i trumny), 2. ramiarstwo, 3. wytwarzanie drobnych przedmiotów z drzewa i drewnianych przyrządów dla przemysłu i rzemiosła (np. warsztaty tkackie), 4. stolarstwo galanteryjne: przybory rysunkowe szkolne (linje, przykładnice i i.), przybory biurowe (suszki, miseczki na obsadki i t. p.), przybory miernicze (poziomnice, miary do materji i t. p.), 5. deszczułki do szczotek, wełna drzewna i t. d. Jednak niektóre te wyroby wytwarza się w stolarniach meblowych, a zwłaszcza budowlanych maszynowych, jako produkt uboczny. Wśród powyższych 174 stolarń jest 160 zakładów »wytwórczych« w ciasnem tego słowa zrozumieniu, a 8 zakładów zajmujących się obok technicznego wytwarzania odnośnych przedmiotów też ich handlem, oraz 6 przedsiębiorstw, uprawiających stolarkę tylko pobocznie.

Przeto z powodu małej liczby zakładów poza wytwórczemi sensu stricto nie będę w dalszym ciągu pracy kontynuował tego rozróżnienia. Oczywiście wszystkie te cyfry z pewnością są niezupełne. Nie brano bowiem pod uwagę stolarń, pracujących na wewnętrzny użytek pewnych większych fabryk (np. wyrobów tytoniowych, wojskowych i t. p.), a pobocznie tylko wykonywujących meble (i to zazwyczaj wyłącznie na zamówienie członków zarządu tych instytucyj). Wreszcie nie uwzględniono też stolarń reparacyjnych przy handlach mebli. Gdyby nadto można było dotrzeć i odkryć wszystkich drobnych wytwórców, pracujących bez pomocników najemnych, niezarejestrowanych i nieopłacających podatków, wówczas zakładów stolarskich w Krakowie byłoby ponad 300.

2. Rozmieszczenie zakładów w dzielnicach miasta.

Za podstawę badania rozmieszczenia stolarń w Krakowie przyjmujemy administracyjny podział miasta na 22 dzielnice. Ułożenie stolarń według dzielnic bez dalszych kombinacyj tychże nie daje nam jednak wyrazistego obrazu lokalizacji przemysłu stolarskiego w Krakowie. Charakterystyczny natomiast obraz otrzymujemy, skoro podzielimy miasto na 3 kręgi koncentryczne skupienia stolarń (p. Tabl. 1). Zauważymy wówczas, że w śródmieściu jest mało zakładów, powiększa się zaś ich liczba w pierwszym przyśrodkowym kręgu, a najwięcej jest w kręgu trzecim (przedmieścia bliższe), natomiast w ostatnim kręgu krańcowym (peryferje miasta) ilość stolarń silnie spada. To silne skupienie się zakładów stolarskich w dzielnicach wokół śródmieścia (krąg B) i na bliższych przedmieściach (krąg C) uwydatnia się jeszcze bardziej przy podziale miasta według jego rozwoju (czyli w miarę przyłączania nowych dzielnic do »Wielkiego Krakowa«, gdyż w dzielnicach najnowszych, a więc najbardziej odśrodkowych istnieje zaledwie 8·6% krakowskich zakładów stolarskich. Są to nawet przedsiębiorstwa przeważnie niedawno założone. A nawet w kilku tych dzielnicach (XVI, XVIII, XX) brak jeszcze zupełnie przedsiębiorstw stolarskich. Natomiast niemal połowa stolarń (48·3%) mieści się w dzielnicach najstarszych (I—VIII). Właściwe skupienie stolarń otrzymamy dopiero przy uwzględnieniu nietylko samej ich liczby w poszczególnych dzielnicach, lecz także zaludnienia tychże dzielnic oraz siły gospodarczej zakładów, to jest wielkości ich produkcji i kapitału zakładowego. Objaśnia nam to tablica 2, podając procent ogółu

TABLICA I.

Koncentryczne kręgi skupienia stolarń w m. Krakowie[1].
Rok 1928.

Krąg	Dzielnice	Stolarń razem	maszynowych ilość	maszynowych %/%	ręcznych ilość	ręcznych %/%
A	I	12	1	8·3	11	91·7
B	II, III, IV, V, VI, VII	49	13	26·5	36	73·5
C	VIII, XI, XII, XIV, XV, XVII, XVIII, XIX	68	12	17·6	56	82·4
D	IX, X, XIII, XVI, XX, XXI, XXII	45	11	24·4	34	75·6
Ogółem		174	37	21·3	137	78·7

stolarń i ludności obecnej cywilnej Krakowa oraz ilość osób, wypadającej na 1 stolarnię w każdej dzielnicy. Uwydatnia się naogół pewna równoległość między procentem stolarń a ludności w dzielnicach. Przewaga stolarń z kręgu bliższych przedmieść występuje silniej przy uwzględnieniu rocznej wartości produkcji. Kiedy bowiem stolarń w śródmieściu jest 6·9%, to produkcja ich wynosi zaledwie 3·5%. Natomiast w kręgu »C« jest 39·1% ogółu stolarń, których produkcja wynosi aż 55·9%. Podobne zróżniczkowanie »dzielnicowe« stolarń uwidacznia się ze względu na wysokość kapitału zakładowego stolarń. Również i tutaj widzimy przewagę stolarń w dzielnicach nowych, a częściowo i najnowszych nad zakładami w starych dzielnicach miasta. Powyższy układ terytorjalny stolarń w Krakowie stanie się zrozumiały, jeśli je zróżniczkujemy na ręczne i maszynowe. Przekonamy się wówczas, że w śródmieściu są niemal wyłącznie stolarnie ręczne (91·7% ogółu tamtejszych stolarń). Przewaga ich w dalszych dzielnicach spada (73·5% do

[1] Źródła: 1) Księga adresowa m. Krakowa, Kraków 1926.
2) Akty Kasy Chorych m. Krakowa i zakładu ubezpieczenia od wypadków.
3) Obserwacje własne autora.

TABLICA II.

Rozmieszczenie zakładów stolarskich w dzielnicach m. Krakowa z uwzględnieniem ludności obecnej cywilnej w dzielnicach [1].

(Liczba stolarń według stanu z r. 1928, ilość ludności według spisu z 30 września 1921 r.).

L. p.	Dzielnice Nazwa	Stolarń		Ludności		Na 1 stolarnię wypada osób
		ilość	%%	ilość	%%	
I	Śródmieście	12	6·90	15.171	8·37	1.231
II	Wawel	—	—	266	0·15	—
III	Nowy Świat	9	5·17	6.789	3·75	754
IV	Piasek	16	9·20	18.639	10·28	1.165
V	Kleparz	8	4·60	11.116	6·13	1.389
VI	Wesoła	11	6·32	19.129	10·55	1·730
VII	Stradom	5	2·87	8.245	4·55	1.649
VIII	Kazimierz	23	13·22	32.155	17·74	1.398
IX	Ludwinów	7	4·02	2.831	1·56	405
X	Zakrzówek	2	1·15	2.132	1·18	1·066
XI	Dębniki	11	6·32	4.702	2·60	427
XII	Półwsie	12	6·90	5.030	2·78	417
XIII	Zwierzyniec	7	4·02	3.285	1·81	469
XIV	Czarna Wieś	3	1·72	2.362	1·30	787
XV	Nowa Wieś	3	1·72	4.185	2·31	1.395
XVI	Łobzów	—	—	1.529	0·84	—
XVII	Krowodrza	5	2·87	6.530	3·60	1.306
XVIII	Warszawskie	—	—	2.640	1·46	—
XIX	Grzegórzki	11	6·32	5.100	2·81	464
XX	Dąbie	—	—	2.270	1·25	—
XXI	Płaszów	1	0·58	2.607	1·44	2.607
XXII	Podgórze	28	16·10	24.540	13·54	876
Ogółem		174	100·—	181.239	100·—	1.042

82·4% i odpowiada mniej więcej ogólnemu stosunkowi stolarń ręcznych do maszynowych (78·7% : 21·3%). Zjawisko to tłumaczy się przedewszystkiem wyższemi czynszami w śródmieściu oraz brakiem odpowiednich lokali. Stolarnie bowiem maszynowe wymagają lokali nietylko większych, a więc i droższych, ale też odpowiednio do celu zbudowanych, podczas gdy zakłady ręczne znajdują się

---

1 Źródła: 1) jak do Tabl. 1.
2) »Ogólne wyniki spisu ludności w Krakowie z 30-go września 1921«, Kraków, 1924.

przeważnie w izbach mieszkalnych rzemieślniczych, co zwłaszcza w związku z ochroną lokatorów ułatwia im utrzymanie się w centrum miasta. Powtóre stolarnie ręczne, jako trudniące się wykonywaniem drobnych zamówień bezpośrednich konsumentów oraz reparacjami, muszą znajdować się w pobliżu rynku zbytu, którego to przymusu nie znają zakłady maszynowe, jako pracujące z natury rzeczy dla pośredników. Rozmieszczenie stolarń w związku z rynkiem zbytu uwidacznia się też przy zróżniczkowaniu ich na budowlane i meblowe. Albowiem stolarnie budowlane, przeważnie nie posługujące się pośrednikami przy zbycie wytworów, znajdują się głównie w starym Krakowie i ani jednej z nich niema w dzielnicach najnowszych, w których naodwrót znajdują się niemal wyłącznie stolarnie meblowe, pracujące dla pośredników Jeszcze silniejszy związek między umiejscowieniem przedsiębiorstw a rynkiem zbytu ujawnia się przy handlach mebli, gdyż z 52 składów mebli w Krakowie aż 51 znajduje się w starych (I—VIII) dzielnicach Krakowa.

3. Lokale stolarń.

W ścisłym związku z terytorjalnem rozmieszczeniem zakładów stolarskich, oraz stopniem ich zmechanizowania pozostaje kwestja pomieszczenia. Pod tym względem rozróżniamy stolarnie: 1) w osobnych budynkach, 2) w lokalach domów mieszkalnych obok mieszkań, 3) łącznie z mieszkaniami. Coprawda brakło mi czasu na stwierdzenie rodzaju lokali 46 stolarń, co stanowi aż 26·5% ogółu, niemniej wyczerpujące zbadanie mogłoby spowodować — mojem zdaniem — tylko drobne zmiany w ich wzajemnym stosunku. Uderza nas przedewszystkiem dość duża, gdyż $^1/_5$ ogółu wynosząca, ilość stolarń, mieszczących się w osobnych budynkach, na co wpływają niewątpliwie stolarnie maszynowe, posiadające niemal wyłącznie lokale w osobnych budynkach. Stolarnie maszynowe wyróżniają się od ręcznych nietylko odrębnością ich pomieszczenia, zezwaniem związku z ubikacjami mieszkalnemi, ale też stosunkiem prawnym, jaki istnieje między właścicielami zakładów a pomieszczeniem ich. I tak: na 37 stolarń maszynowych w Krakowie we własnych budynkach mieści się 18 czyli 48·7%. Natomiast z pośród 137 stolarń ręcznych we własnych budynkach znajduje się tylko 17 czyli 12·4%. Stolarnie maszynowe posiadają w przeważnej swej części odrębne hale maszynowe specjalnie na ten cel przeznaczone,

jasne, o dużych oknach, przestrone, przewiewne, dobrze ogrzewane, o dostatecznem oświetleniu — głównie elektrycznem. To też istnieją w nich naogół dobre stosunki zdrowotne i bezpieczeństwa, nad czem czuwają Inspektorzy pracy. W razie stwierdzenia nieprawidłowości wydają oni odpowiednie polecenia właścicielom zakładów. Znacznie gorzej przedstawiają się stosunki w stolarniach ręcznych. Wśród nich zakłady większe urządzone są naogół higjenicznie i nie o wiele ustępują przedsiębiorstwom zmaszynizowanym. Natomiast okropne są warunki zdrowotne pracy w drobno-rzemieślniczych warsztatach; gnieżdżą się one częstokroć po suterenach i piwnicach, w lokalach wilgotnych, źle lub zupełnie nie opalanych, ciemnych, o słabem naftowem oświetleniu; brak w nich powietrza i miejsca dla pracowników; urągają one najprymitywniejszym zasadom higjeny, a zwłaszcza minimalne jest w nich bezpieczeństwo przeciwpożarowe. Palące się lampy naftowe w szklanych zbiornikach stoją na warsztatach, pełnych drzewa i trocin!

4. Siły napędowe.

W przemyśle — jak wiadomo — używane są jako siła popędowa silniki: 1) parowe — a) maszyny parowe i b) turbiny parowe, 2) spalinowe (wybuchowe) — a) benzynowe, b) ropne i naftowe, c) gazowe, 3) elektryczne, 4) wodne, 5) wiatrowe. W stolarniach krakowskich niemal wyłącznie (83·8%) stosowane są silnice elektryczne. Krakowski przemysł stolarski nie zna przypadków stosowania silników wodnych i wiatrowych, a tylko w jednym wypadku używa się silnika spalinowego, a mianowicie ropnego. Silnice elektryczne są znacznie ekonomiczniejsze primo w użyciu: nadają się one do zastosowania częściowego przy każdej maszynie; przeto przy mniejszej produkcji zakładu, gdy pracują tylko niektóre maszyny, nie musi się uruchomić całego motoru, jak to ma miejsce w innych systemach silników, a co powoduje znacznie większe koszty wytwarzania. Powtóre też instalacja motorów elektrycznych ze względu na istnienie elektrowni w Krakowie i dostatecznie bogato rozwiniętej jej sieci jest stosunkowo tania. Ponadto silniki elektryczne zapewniają największe bezpieczeństwo przeciwpożarowe. To też za racjonalne należy uznać to, iż zakłady najmniejsze o nieciągłej produkcji używają wyłącznie silników elektrycznych. Natomiast przewagę silników nie elektrycznych, głównie parowych, znajdujemy w przedsiębiorstwach największych. Składa

się na to: 1) dawność założenia przedsiębiorstw, 2) masowość produkcji tychże, 3) możność zużycia odpadków. Stolarnie parowe to zakłady, powstałe w latach 1897 do 1913, tzn. w czasie, kiedy elektryczne motorki osobne dla każdej maszyny nie były w Krakowie znane, względnie wypróbowane. Utrzymanie tych bez wątpienia przestarzałych maszyn parowych (a nawet nie turbin parowych!) tłumaczy się nastawieniem danych przedsiębiorstw na masową produkcję: są to wyłącznie stolarnie budowlane, przedewszystkiem produkujące masowo parkiety. Niedrobnym wreszcie powodem rentowności silników parowych w największych zakładach jest posiadanie przez nich wielkiej ilości odpadków drzewnych, zdatnych wyłącznie jako paliwo. Ponadto za silnikami parowemi we wielkich przedsiębiorstwach przemawia łatwiejsza możność ich użycia do centralnego ogrzewania oraz do suszni i parzelni. W większości wypadków zmaszynizowanie zakładów nastąpiło w okresie lat 1900 do 1913 i w czasach inflacji r. 1921 do 1924. Odpowiada to naogół latom założenia tych przedsiębiorstw. Lata wojny i poinflacyjnego osłabienia (stabilizacji) zaznaczają się w tej mierze zastojem.

II. KAPITAŁ.

1. Kapitał zakładowy.

Wielkość kapitału zakładowego zależy w pierwszym rzędzie od tego, czy dane zakłady posiadają maszyny, w którym to przypadku lwią część ich kapitału zakł. stanowią maszyny. Jak już wiemy, w Krakowie znajduje się 37 stolarń wyposażonych we własne maszyny. Jeżeli pozostałe 137 zakładów z braku kapitału na inwestycje nie mogą sobie pozwolić na kupno maszyn, to niemniej do tego stopnia nie są w stanie się bez nich obejść, iż niemal wszystkie (zakłady ręczne) posługują się wypożyczaną pracą maszyn. Na 137 stolarń ręcznych spotkano zaledwie 4 (cztery!), w których posługiwano się wyłącznie pracą ręczną. Były to bowiem zakłady drobno rzemieślnicze, wyspecjalizowane w reparacjach mebli, głównie antycznych. Objaw ten charakteryzuje z jednej strony dosadnie niezwykły brak kapitału w przemyśle stolarskim w Krakowie; z drugiej strony jednak jest to racjonalne rozwiązanie wyzyskania zaangażowanego w stolarstwie zdekoncentrowanem kapitału zakładowego. Na tem też tle powstało 5 zakładów w pełni zmaszynizowanych o 100% mechanicznej produkcji. Są niemi mianowicie wypożyczalnie maszyn. Przedsiębiorstwa takie posiadają własne hale

maszynowe, utrzymują wykwalifikowanych robotników, którzy obrabiają drzewo, przywiezione przez właścicieli ręcznych zakładów stolarskich. Zapłata następuje w stosunku do czasu, tj. liczby godzin używania danych maszyn. Nadto obróbką surowca drzewnego na półfabrykat zajmują się niektóre składy drzewa i stolarnie maszynowe.

Jeżeli chodzi o stopień wyposażenia zakładów w różne maszyny, to stolarnie posiadają naogół wszystkie najkonieczniejsze maszyny. Często nawet z braku kapitału na zakupno licznych maszyn oraz na lokale, potrzebne do ich ustawienia, używa się maszyn tzw. kombinowanych, które za zmianą noży względnie pił mogą wykonywać różne czynności. Natomiast brak jest zupełnie najnowszych typów maszyn, jak np. do polliturowania, rozprowadzania kleju pod obłogowanie (czyli tzw. fornirowanie) itp. Z braku kapitału stolarze krakowscy nie nadążają za postępem technicznym stolarń zagranicznych, a nawet poznańskich. Wielkość kapitału zakładowego 174 stolarń krakowskich szacuję na prawie 4·5 milj. złotych. Zwłaszcza wielkość kapitału zakładowego stolarń ręcznych opiera się przeważnie na szacowaniach drogą analogji. Dlatego cyfrę tę należy przyjmować krytycznie. Na 37 stolarń maszynowych wypada 3,534.000 zł kapitału zakładowego czyli przeciętnie po 95.500 na 1 przedsiębiorstwo. Natomiast 137 zakładów ręcznych posiada tylko 776.000 zł kap., a więc zaledwie po 5.660 zł kapitału na 1 zakład. Łącznie 174 przedsiębiorstw ręcznych i maszynowych ma 4,310.000 zł kapitału zakładowego. Na 1 zakład wypada zatem przeciętnie 24.770 zł. Do powyższych cyfr doszedłem następującą drogą: Co do 16 zakładów maszynowych o 1,279.000 zł kap. zakł. informowałem się osobiście u właścicieli tychże. Obliczenia te — zdaje się — są dokładne, gdyż rozmówcy moi mówili szczerze i z zaufaniem, a nawet w dwóch wypadkach widziałem faktury, otrzymane przez nich z fabryk za dostarczone maszyny. Co do 5 największych stolarń maszynowych, mających 1,145.000 zł kapitału zakładowego, opierałem się na odpowiedziach, udzielonych przez nie w ankiecie przemysłowej Izby Handlowej i Przemysłowej w Krakowie. Również i te dane skłonny jestem uznać za prawdziwe, gdyż zakłady te jako przedsiębiorstwa wielkie, prowadząc dokładną księgowość, znają swój kapitał zakładowy i podają go dość chętnie. Kapitał zakładowy pozostałych 16 mniejszych zakładów maszynowych szacowałem na 1,110.000 zł. Za podstawę przy

szacowaniu brałem ilość i rodzaj maszyn oraz narzędzi, posiadanych przez dany zakład, ilość warstatów ręcznych, a nadto wartość budynku, o ile był on własnością przedsiębiorcy. Odnośnie do stolarń ręcznych szacowałem wielkość ich kapitału zakładowego według liczby zatrudnionych w nich robotników. Na podstawie bowiem obserwacji w 29 ręcznych stolarniach w Krakowie przekonałem się, iż mniej więcej zakłady te posiadają po 1 warstacie ręcznym z kompletem narzędzi do niego należącym na 1 robotnika, oraz po jednym komplecie narzędzi ogólnych (jak np. prasa do obłogowania) na pięciu robotników. Według więc tego szacowałem ich kapitał zakładowy, przyjmując wartość zakładów i narzędzi po cenie rynkowej w Krakowie. Wszystkie powyższe cyfry kapitału zakładowego w każdym bądź razie są raczej za niskie, niż zbyt wysokie.

2. Kapitał obrotowy.

Wielkość kapitału obrotowego przedsiębiorstw stolarskich budowlanych i meblowych w Krakowie będę omawiać wedle trzech następujących składników: a) surowce główne i pomocnicze, oraz półfabrykaty, b) składy (zapasy) fabrykatów, c) koszty robocizny.

Materjał surowy, używany w stolarstwie, składa się z surowca drzewnego, środków pomocniczych i półfabrykatów. Jako surowca drzewnego używa się niemal wszystkich gatunków drzew krajowych i zagranicznych. Do gatunków krajowych należą: z liściastych — brzost, brzoza, buk, dąb, grab, grusza, jawor, jesion, klon, lipa, olcha, orzech, topola, trześnia, wiśnia, śliwa i inne; z iglastych — jodła, modrzew, sosna i świerk. W stolarstwie najczęstsze zastosowanie ma: dąb, buk, olcha, sosna, jesion, jodła i świerk. Z drzew tych za szlachetniejsze uchodzą: dąb, gruszka, klon, modrzew, orzech, trześnia i wiśnia. Z drzew zagranicznych używane są głównie róża, bukszpan, gwajak, heban, mahoń i palisander. Gatunek drzewa zależy od stopnia jego wysuszenia, sękowatości, gęstości i wzorzystości słojów, szerokości oraz grubości itp. Naogół jednak w stolarstwie używa się gatunku najlepszego czyli tzw. »pierwszej sorty«, ponieważ daje on najmniej odpadków, a także obróbka jego — wymagając mniej czasu pracy — jest tańsza. Oprócz surowca drzewnego używa się rozmaitych materjałów pomocniczych, zależnie od charakteru wyrobu, nieraz nawet bardzo wielu. Z pośród nich niemal zawsze mają zastosowanie: 1) okucia (gałki, gwoździe,

kątniki, śruby, zamki, zatrzaski, zawiasy itp.), 2) płyny zaprawiające (barwiki — bajce — klej, lakiery, olej, oliwa, pokost, politura, spirytus, szelak i t. d.), 3) materjały o charakterze narzędzi (szklak, szmaty), oraz 4) półfabrykaty drzewne (klejonki, obłogi).

Materjały surowe są przeważnie pochodzenia krajowego. Importuje się zaś drzewa luksusowe i obłogi z nich, szelak, szkło belgijskie i czeskie, barwiki i chemikalja niemieckie, oraz niektóre okucia. Jednak powstająca i rozwijająca się dzięki cłom ochronnym — w tej dziedzinie prawie prohibicyjnym — produkcja krajowa wypiera zwolna półfabrykaty i fabrykaty zagraniczne.

Ceny materjałów zależą od warunków zapłaty, długości i pewności kredytu. Kupno bowiem surowców za gotówkę prawie nie istnieje. Przeważnie stolarze nabywają drzewo na kredyt wekslowy trzymiesięczny. Większe i finansowo silniejsze firmy otrzymują materjał nawet na 9-miesięczny rachunek otwarty bez wekslowego poręczenia. Najdogodniejsze jeszcze warunki zapłaty można uzyskać przy kupnie obłogów zagranicznych, których dostawcy dumpingują je w Polsce celem zapewnienia sobie tutejszego rynku przeciw rozwijającym się fabrykom krajowym. Jedynym natomiast surowcem płaconym bezwzględnie gotówką jest spirytus, zakupywany w Monopolu spirytusowym. Większe zakłady mają przyznany kontyngent roczny spirytusu dla celów przemysłowych po cenie 1·50 zł za litr. Mniejsze zaś przedsiębiorstwa muszą zakupywać go prywatnie po cenie wyższej 1·90 zł za litr. Ceny surowców oblicza się za 1 m^3. Jako przykład rozpiętości cen gotówkowych i kredytowych podaję ceny dębu. Kosztuje on 240 zł za gotówkę, 270 zł na kredyt trzymiesięczny, 320 zł na kredyt 9-miesięczny. Stanowi to więc 50 od sta w stosunku rocznym!!! Oprocentowanie przeszło czterokrotnie przewyższające dozwoloną wówczas (XII, 1928) stopę procentową (12%).

Zarówno surowców jak i materjałów pomocniczych dostarczają przeważnie pośrednicy. Do rzadkości należy zakup materjału wprost u źródła lub chociażby w tartakach. Składa się na to niezorganizowanie zarówno producentów materjału, jak i stolarzy. Brak jest spółek i spółdzielni surowcowych, na czem cierpią dotkliwie zwłaszcza mniejsi rzemieślnicy i przemysł domowy. Rzemieślnik zaś zakupuje chętnie u pośrednika, gdyż ten udziela mu dłuższego kredytu, zna położenie i potrzeby wytwórcy, sprzedaje każdą nawet bardzo małą ilość towaru z natychmiastową dostawą.

Z bezpośrednim importem spotkałem się w czterech zakładach na kwotę 20.000 zł w roku 1926[1].

Drugi składnik kapitału obrotowego stolarń tworzą składy wyrobów gotowych u przedsiębiorcy. Są one jednak naogół nikłe, gdyż prawie wszystkie stolarnie produkują na zamówienie handlarzy i towar natychmiast po wytworzeniu dostarczają do magazynów mebli. Również budowlanych wyrobów, jak drzwi i okna, nie wykonuje się na skład z powodu braku standaryzacji. Jedyny wyjątek stanowią tutaj fabryki parkietów.

Robocizna jest bardzo ważkim składnikiem kapitału obrotowego. Wypłaty bowiem robotników dokonywuje się w stolarstwie wyłącznie gotówkowo. Dokładnie sprawą płac zajmę się w »Rozdziale dochodu«. Ustalenie wielkości kapitału obrotowego ogółu stolarń krakowskich jest wprost niemożliwe. Powoduje to struktura produkcji zakładów i brak książkowości u wielu stolarzy.

Jak to już bowiem kilkakrotnie zaznaczano, olbrzymia większość zakładów pracuje na zamówienie pośredników. Dotyczy to głównie stolarń meblowych, produkujących niemal wyłącznie dla handlarzy mebli. Pośrednik taki daje stolarzowi co piątek pieniądze, potrzebne mu na tygodniową wypłatę robotników, nadto przy każdem zamówieniu dostaje stolarz od pośrednika kartkę na potrzebny mu materjał do odpowiedniego składu. Materjał zaś płaci handlarz, a należność potrąca stolarzowi z umówionej zapłaty za produkt. Takie warunki finansowego niewolnictwa przedsiębiorców powodują, iż nie prowadzą oni żadnej rachunkowości, co jeszcze bardziej pogarsza ich położenie. Podobnie zresztą i inne nawet większe zakłady nie znają swego kapitału obrotowego. Z tego też względu nie mogąc podać sumiennych cyfr, za, przybliżoną choć prawdziwość, których mógłbym przyjąć odpowiedzialność, podaję tylko kilka wiarygodnych cyfr, odnoszących się do rocznych kosztów robocizny i jej stosunku do kapitału zakładowego. Tak więc 11 większych przedsiębiorstw, posiadających 1,596.000 zł kapitału zakładowego, wypłaciło rocznie 542.000 zł robocizny czyli 34% wysokości kapitału zakładowego. Z tego na płace robotnicze przypada 28%, a 6% na pensje personelu administracyjnego.

---

[1] Kwestjonarjusze ankiety przemysłowej Izby H. i P. w Krakowie.

III. PRACA.

W stolarstwie budowlanem i meblowem w Krakowie jest zawodowo czynnych około 1.500 pracowników, wliczając pomagających członków rodziny, bez nich zaś 1.373 osób. Stosunkowo duża ilość jest pracowników samodzielnych — około 190. Wśród nich przeważają mistrzowie (majstrowie) — około 180. Tylko w razie ich śmierci spadkobiercy — głównie żona — prowadzą dalej pracownie.

Zależnych najemników wraz z uczniami jest 1.183. Należą do nich: mistrzowie, inni robotnicy wykwalifikowani, robotnicy niekwalifikowani i uczniowie. Mistrzów zależnych jest około 80. Pracują oni jako personel kierowniczy oraz jako przodownicy w większych zakładach i w przedsiębiorstwach, prowadzonych przez osoby, nie będące mistrzami. Innych wykwalifikowanych pracowników jest około 500. Zaliczają się do nich przedewszystkiem czeladnicy i maszyniści. Wreszcie jest około 250 robotników niekwalifikowanych. W skład ich wchodzą robotnicy placowi, pomocnicy przy maszynach, kobiety i młodociani prócz uczniów. Samych zaś uczniów jest około 350. Uczniowie o tyle nie należą do zależnych najemników, iż nie pobierają oni stałej płacy.

Analizując w cyfrach względnych podział zawodowo czynnych, widzimy w Krakowie jeszcze wcale znaczną liczbę pracowników niezależnych (14%). Tłumaczy się to rzemieślniczym charakterem stolarstwa, zwłaszcza meblowego. Dlatego też spotykamy w stolarstwie wysoki procent ogółu pracowników wykwalifikowanych — przeciętnie 52·5%, a w małych warstatach rzemieślniczych nawet 80%. Również uderza duża ilość młodocianych, zatrudnionych jako uczniowie — 350, czyli 25·5% ogółu pracowników. Wreszcie robotnicy niekwalifikowani, zajęci głównie w przedsiębiorstwach większych, stanowią około 22% ogółu.

Jeśli chodzi o podział pracowników wedle płci, to w stolarstwie jest silna przewaga mężczyzn z powodu ciężkiej pracy fizycznej w tym zawodzie. Kobiety zajęte są wyłącznie w zakładach większych jako siły niewykwalifikowane, przeważnie przy politurowaniu. Młodocianych pracuje stosunkowo dużo, prawie 1/3 wszystkich zawodowo czynnych. W olbrzymiej większości zajęci są oni jako »uczniowie« po małych warstatach rękodzielniczych. Uczniami są wyłącznie mężczyźni. Trudnem bardzo do ujęcia była liczba pomagających członków rodziny. Mam jednak wrażenie, że pracują

oni dość często, zwłaszcza w małych zakładach, w których synowie pomagają ojcu lub nawet w większych przy administrowaniu.

B. Ustrój produkcji.

I. RÓŻNE TYPY ZAKŁADÓW.

1. Forma prawna przedsiębiorstw.

W stolarstwie budowlanem i meblowem w Krakowie na 174 omawianych przez nas zakładów zaledwie dwa stanowią własność prawno-publiczną (mianowicie istnieje 1 stolarnia komunalna i 1 klasztorna — produkują one przeważnie na swój wewnętrzny użytek). Podobnie uderzająca jest silna przewaga stolarń jednostkowych, co stoi w pewnym związku z przewagą stolarń ręcznych. Podczas gdy bowiem przy zakładach ręcznych 93% stolarń jest własnością osób fizycznych, to przy maszynowych już tylko 73%. Tłumaczy się to naturalnie potrzebą większego kapitału, dla złożenia którego powstają spółki. Formą mało w Krakowie rozwiniętą, choć — jak mam wrażenie — mogącą znacznie podnieść położenie materjalne stolarzy, jest spółdzielczość Obecnie istnieje tylko jedna drobna spółdzielnia produkcyjna, dobrze się rozwijająca. Kapitalistyczną formą spółdziałania, pełniącą dziś w Krakowie rolę spółdzielczości, są wspomniane powyżej wypożyczalnie maszyn.

2. Lata powstawania przedsiębiorstw.

Pomimo, iż stolarze (mensatores, mensifices) w Krakowie istnieją już kilkaset lat (pierwszą ich pieczęć spotykamy w XV w. i dwie w XVI w. z lat 1565 i 1593[1]), to jednak — co jest charakterystyczne — obecnie istniejące zakłady są wcale świeżej daty: Najstarsze z nich nie istnieją nawet 80 lat. Składa się na to: 1) przechodzenie synów stolarzy do innych zawodów, 2) oddawanie przez spadkobierców warstatów innym mistrzom. Przechodzenie zawodu stolarskiego z ojca na syna jest stosunkowo rzadkie. Obliczenia nasze są niezupełne, gdyż brak nam lat założenia 31 zakładów, czyli 18·4% ogółu. Są to jednak przedsiębiorstwa małe, przypuszczalnie założone w latach 1901—13 i 1918—24. To są bowiem 2 okresy najżywszego rozwoju ilościowego stolarń w Krakowie. Pierwszy okres był w oczywistym związku z ówczesnem

---

[1] »Przemysł, rzemiosło, sztuka«, Kraków 1922, Nr 3, str. 6.

uprzemysławianiem się kraju. Drugi okres inflacji markowej charakterystyczny jest nadto rozwijaniem się wszystkich form prawnych zakładów.

II. PODZIAŁ PRACY.

1. Podział zawodowy.

Już na początku pracy podano cyfry, tyczące się zasadniczego podziału w stolarstwie, mianowicie na zakłady stolarskie wytwórcze w ciasnem tego słowa znaczeniu, pośredniczące sensu stricto i na mięszane. Dalszy podział zawodowy w obrębie przemysłu stolarskiego polega na podziale przedsiębiorstw wytwórczych s. s. i mięszanych na budowlane i meblowe (p. Tabl. 3). Podział powyższy

TABLICA 3.

Podział zawodowy stolarń maszynowych i ręcznych w Krakowie[1].
Rok 1928.

Rodzaj produkcji	Stolarnie					
	maszynowe		ręczne		Razem	
	ilość	$^0/_0$	ilość	$^0/_0$	ilość	$^0/_0$
Budowlane i meblowe	8	25	24	75	32	100
Budowlane	14	93·4	1	6·6	15	100
Meblowe	15	11·8	112	88·2	127	100
Ogółem	37	21·3	137	78·7	174	100

nie da się dokładnie przeprowadzić, gdyż niektóre zakłady produkują zarówno meble, jak i wyroby budowlane. Zasadnicza różnica strukturalna między stolarstwem budowlanem a meblowem leży w tem, że stolarnie wyłącznie budowlane, są — oprócz jednej — zmaszynizowane, podczas gdy przedsiębiorstwa maszynowe stanowią zaledwie 11·8$^0/_0$ wśród stolarń wyłącznie meblowych. Stolarnie

[1] Źródła: 1) kwestjonarjusze ankiety przem. Izby H. i P.
2) obserwację własnę autora.

budowlane są przedsiębiorstwami o większych rozmiarach. Powyższy podział zawodowy stolarń (na budowlane i meblowe) przedstawiał się w rozwoju historycznym niejednolicie i zależał od ogólnych warunków gospodarczych kraju, a po części też — co ciekawe — od warunków politycznych. W XIX w. stolarstwo meblowe w Galicji, a zatem i w Krakowie, gwałtownie upadało. Jest to bowiem epoka zastosowania maszyny parowej, co w stolarniach austrjackich nastąpiło wcześniej, oraz skutkiem zastosowania jej w komunikacji i rzucenia tańszych wyrobów obcych na rynki galicyjskie. Od zagrażającej nędzy uratował stolarzy wzmożony ruch budowlany, rozpoczęty z nastaniem ery autonomicznej[1]. Odtąd też stolarstwo meblowe przerzuca się na budowlane. Natomiast całe krajowe zapotrzebowanie mebli pokrywały fabryki obce, głównie wiedeńskie. Stan ten trwał do powstania Państwa Polskiego. Od tej chwili dzięki zamknięciu granic dla importu mebli, a z drugiej strony skutkiem zamarcia ruchu budowlanego w czasach poinflacyjnych niemal wszystkie przedsiębiorstwa zajęły się produkcją mebli[2]. Pewna zmiana nastąpiła w r. 1923, kiedy z otwarciem granic rozpoczęła się konkurencja mebli zagranicznych z krajowemi, która trwała do r. 1925, to jest do rozpoczęcia wojny celnej z Niemcami[3]. W roku 1925 bowiem Rząd podniósł znacznie cło na importowane meble, co wydatnie zatamowało ich przywóz z zagranicy. Niedawno zaś przeprowadzona waloryzacja ceł zupełnie niemal uniemożliwiła import mebli. Równocześnie z rozwojem stolarstwa meblowego podnosiło się i budowlane dzięki coraz to większemu ruchowi budowlanemu. Obecnie też oba te działy produkcji stolarskiej są ustabilizowane. Oprócz ogólnego podziału stolarń na budowlane i meblowe spotykamy w obrębie każdego z tych dwóch działów wytwórczości stolarskiej ściślejszą specjalizację, tak, iż odróżnić możemy zakłady: 1) wysoce wyspecjalizowane, 2) mniej wyspecjalizowane i 3) niewyspecjalizowane. Za wysoce wyspecjalizowane przyjęto przedsiębiorstwa, nastawione wyłącznie na jeden gatunek wytworów do tego stopnia, iż nie przyjmą one zamówienia na produkt inny, nawet podobny (np. wytwórnie wyłącznie parkietów, lub tylko kredensów, albo też tylko stołów lub szaf itp.). Za przedsiębiorstwa mniej wyspecjalizowane uważam zakłady, zajmujące się

[1] Rocznik statystyki przem. i handl. kraj., Lwów 1888, T. X, str. 54.
[2] »Rzemieślnik«, Grudziądz 1928, Nr. 17, str. 7.
[3] »Rynek drzewny«, Rocznik X, Nr. 33, str. 3.

pewnym szerszym działem produkcji, np. wyrobem sypialń, jadalń itp. A więc wytwarzają one już nie tylko szafy, lecz nadto łóżka, przyłóżniki i umywalki. Wreszcie są zakłady bez specjalizacji, wytwarzające (ewentualnie) wszelkie wyroby w zakres stolarstwa wchodzące. Daleko wybitniejsza specjalizacja ma oczywiście miejsce w zakładach maszynowych, niż w ręcznych, a wśród maszynowych większa jest — co ciekawe — w stolarniach meblowych, niż budowlanych. Jest to w związku z trudniejszą produkcją mebli i z odmienną formą sprzedaży wyrobów. Kiedy bowiem zakłady meblowe dostarczają do sklepów towar częściowy, a handlarz, skupując wyroby różnych dostawców, kompletuje je, to stolarnie budowlane zazwyczaj otrzymują zamówienia na całe urządzenie budowli i muszą dostarczyć wszystkich potrzebnych do niej części składowych. Natomiast nabywcy mebli nierównie rzadziej kupują całe komplety. O podziale pracy terytorjalno-zawodowym już pisałem.

2. Podział techniczny.

Jak to już kilkakrotnie podkreślałem, stolarnie krakowskie są przedsiębiorstwami przeważnie małemi, o charakterze raczej rzemieślniczym, niż fabryczno-przemysłowym. Z tego też względu techniczny podział pracy w większości zakładów krakowskich nie jest rozwinięty, a liczba pracowników w zakładach stolarskich o zawodzie subjektywnie niestolarskim jest nader nikła. Należą zaś do nich: ślusarze w stolarniach budowlanych; lakiernicy, politurnicy, tapicerzy w stolarniach meblowych. Procent powyższych szacunkowo byłbym skłonny przyjąć na 3 do 5 ogółu pracujących w stolarniach krakowskich.

III. ZWIĄZKI PRODUCENTÓW.

Producentom stolarskim w Krakowie brak jest wspólnej silnej organizacji. Odznaczają się oni bowiem — w swej przeważnej większości — dziwnym brakiem przedsiębiorczości i ducha spółdziałania. Skutki też tego dotkliwie odczuwają. Dopiero wobec bezpośredniego zagrożenia swych interesów łączą się oni przed »akcją cennikową« robotników stolarskich, kiedy ci żądają poprawy warunków pracy lub płacy. Są to niemal jedyne solidarne wystąpienia pracodawców. Brak ich zupełnie niestety w kierunku podniesienia i ekspansji stolarstwa krakowskiego. Stan ten pogorszyła jeszcze nowa ustawa przemysłowa, znosząc przymus należenia

do cechu. Związki samodzielnych producentów stolarskich wyobrażam sobie jako organizacje zakładów celem spólnego nabywania, produkowania i zbytu, albo celem ograniczenia konkurencji, określania cen kupna i sprzedaży, w szczególności zaś rozgraniczenia kierunków produkcji i zbytu. Mogłoby to być zrzeszenie o charakterze indywidualistyczno-kapitalistycznem lub o zabarwieniu kolektywistyczno-spółdzielczem. W Krakowie mieliśmy, względnie mamy obecnie po jednej próbce każdej takiej organizacji. I tak powstała spółka magazynowa stolarzy, utworzona celem uwolnienia się od pośrednictwa kupców. Założona w formie kapitalistycznej spółki z ogr. odpow. zamieniła się — co jest znamienne — bardzo szybko w jednostkowy handel mebli, niczem nie różniący się od innych. Obecnie mamy spółkę nabywczą surowca i maszynową zarazem. Jest to również kapitalistyczna spółka z ogr. odpow. o ograniczonej liczbie członków. Rozwija się dość pomyślnie i rychło ma się przemienić w odpowiednią spółdzielnię. Jest wreszcie jedyna stolarska spółdzielnia w Krakowie typu produkcyjnego, założona i pomyślnie prowadzona przez robotników stolarskich. Za organizację typu drugiego, mającą na celu ograniczenie konkurencji, może uchodzić Komitet, złożony z reprezentantów cechu: krakowskiego, polskiego i żydowskiego oraz ogólnego podgórskiego. Ma on na celu regulację popytu na siły pomocnicze na rynku pracy. Ustala on stosunki pracy i płacy w porozumieniu z organizacjami robotników. Natomiast brak zupełnie organizacji, któraby określała ceny kupna surowców, sprzedaży fabrykatów, rejonowała i kontyngentowała produkcję. Cechy tego zadania nie spełniają.

IV. WIELKOŚĆ PRODUKCJI.

1. Wartość produkcji.

Chociaż zagadnienie napięcia produkcji ze zróżniczkowaniem jej kierunków w ciągu tej pracy silnie mnie interesowało, to niestety muszę stwierdzić, iż okazało się niepodobieństwem określenie ilościowe poszczególnych działów produkcji z powodu wielkiej różnolitości tejże, braku ksiąg towarowych u niemal wszystkich producentów i specjalnie niechętnego odpowiadania mych rozmówców na odnośne pytanie. Natomiast dość dokładnie ustaliłem łączną wartość roczną produkcji na przeszło 5 milj. zł. Obliczałem ją głównie na podstawie zapodań mych rozmówców, a co do niektórych zagadnień posługiwałem się odpowiedziami na ankietę

I. H. P. Z jak wielkiemi zastrzeżeniami należy traktować wyniki ankiety I. H. P., tego przykładem może być pewien zakład, który podał wartość produkcji w r. 1926 na 160.000 zł, a niektóre tylko wydatki wedle jego własnego podania wynosiły:

robocizna	zł	162.251
pensje	„	10.700
import	„	5.000
podatki	„	9.005
świadczenia społ. . .	„	28.320
Razem .	zł	215.276

W niewielu wypadkach, i to wyłącznie dla mniejszych stolarń, posługiwałem się szacowaniem wartości produkcji, przyjmując dla nich drogą analogji z zakładami zbadanemi, iż wartość produkcji jest czterokrotnie wyższa od wypłaconej robocizny, którą obliczałem według ksiąg Kasy Chorych i Zakł. ubezp. od wyp. w Krakowie.

Według więc tych obliczeń wynosiłaby wartość produkcji rocznej:

174	zakładów łącznie	zł	5,168.000	czyli przeciętnie	29.700 zł
37	„ „	„	3,331.000	„ „	90.027 „
137	„ „	„	1,837.000	„ „	13.409 „

Ogólnie przypada prawie po $^1/_5$ ogółu wartości produkcji na zakłady najmniejsze do 4 pracowników i na większe od 5 do 10 robotników, oraz niemal po $^1/_3$ na stolarnie większe (11 do 50 robotników) i największe (ponad 50 robotników)[1].

2. Konkurencja.

Konkurencja w stolarstwie ze względu na miejsce pochodzenia towaru konkurującego może być trojaka, a mianowicie: 1) wewnętrzno-krakowska, 2) zamiejscowa krajowa i 3) zagraniczna. Wewnętrzno-krakowska konkurencja jest dość silna pomiędzy rzemieślnikami, mniejsza natomiast między rzemiosłem a fabryką.

Rzemieślnicy między sobą konkurują przedewszystkiem skutkiem zbyt dużej ich liczby w stosunku do popytu na wyroby stolarskie. Zwłaszcza utrudnia ich położenie istnienie wielu pokąt-

[1] P. Tabl. 4.

nych »fuszerów«, pracujących bezpłatnymi »uczniami« po 15 i więcej godzin dziennie. Konkurencja zaś rzemiosła z fabryką jest naogół nieznaczna z powodu przeprowadzonego podziału zawodowego pracy, albowiem przedsiębiorstwa o charakterze fabrycznym trudnią się niemal wyłącznie wyrobami budowlanemi.

TABLICA 4.

Wielkość produkcji stolarń krakowskich[1].

Liczby przeciętne dla lat 1924—1928.

Zakłady o pracownikach	Liczba zakładów	Wartość produkcji		
		w tys. zł	$^0/_0$	na 1 zakład
1	5	18	0·3	3.600
2	46	297	5·7	6.450
3	32	313	6	9.780
4	25	338	6·5	13.520
5—10	43	1.000	20·5	24.650
11—25	13	777	15	59.770
26—50	5	695	13·5	139 000
51—100	3	510	10	170.000
ponad 100	2	1.160	22·5	580.000
Ogółem	174	5.168	100·—	29.700

Natomiast dotkliwie dają się we znaki konkurencja krajowa zamiejscowa, głównie Kalwarji. Pod wpływem ogólno-polskiej konkurencji stolarń wytworzył się niezwykle charakterystyczny terytorjalno zawodowy podział pracy, wywierający wielki wpływ na warunki krakowskie. A mianowicie w Krakowie wyrabia się głównie jadalnie, natomiast sprowadza się: sypialnie z Kalwarji, męskie gabinety z Poznania i okolicy (ze Swarzędza), salony z fabryk mebli giętych (Biała, Radomsko i i), ogrodowe z Tarnawy obok Suchej. Na podstawie ksiąg pewnego składu mebli, jednego z największych w Krakowie mogącego uchodzić za barometr krakowskiego rynku meblowego, obliczyłem, że ze sprzedanych w ciągu ostatnich pięciu lat (1924—28) krajowych mebli przypada wartościowo na:

[1] Źródła: 1) Kwestjonarjusze ankiety przem. Izby H. i P. w Krakowie.
2) Akta Kasy Chorych i Zakładu Ubezp. od wyp. w Krakowie.
3) Księgi handlowe składu mebli X w Krakowie.
4) Obserwacje własne autora.

wyroby stolarskie kalwaryjskie . . 45%
„ „ krakowskie 20%
„ gięte 15%
„ stolarskie poznańskie . . . 10%
„ żelazne 10%

Cyfry te mogą uchodzić mniej więcej za liczbowy wskaźnik wielkości konkurencji zwłaszcza wśród wyrobów tańszych. Wyroby bowiem droższe, zwłaszcza luksusowe, nie odczuwają w Krakowie żadnej zewnętrznej konkurencji. Wyrobami żelaznemi, względnie metalowemi, są głównie łóżka i siatki do nich, przyłożniki, toaletki i umywalnie, co dość ujemnie wpływa na popyt za temi produktami stolarskiemi. Przed wojną dawała się jeszcze odczuwać silna konkurencja wyrobów ze Lwowa i Winnik. Tamtejsze zakłady jednak obecnie produją drożej, a nadto skutkiem wysokiej taryfy kolejowej ich wyroby nie pojawiają się na rynku krakowskim. Natomiast Warszawa zupełnie nie konkuruje, gdyż ma zbyt wysokie ceny, głównie skutkiem droższej robocizny. Podobnie odpada obecnie zupełnie konkurencja z zagranicy, z powodu niemal prohibicyjnych ceł[1]. Pod względem konkurencji stolarstwo budowlane znajduje się w szczęśliwszem położeniu, gdyż odczuwa ją słabo tylko ze strony stolarń okolicznych (Bochnia, Nowy Sącz, Tarnów, Wadowice) dzięki bardzo taniej robociźnie w tych miejscowościach. Jeśliby chodzilo naodwrót o ekspanzję przedsiębiorstw krakowskich na rynki obce, to wchodzi tu głównie w rachubę Górny Śląsk, który odcięty od dostawców niemieckich, zwłaszcza wrocławskich, stał się dobrym rynkiem zbytu. Na tym też terenie toczy się najzaciętsza walka między towarem krakowskim, cieszyńskim a poznańskim. Przewagę ma w niej Poznań o tyle, iż nawyki publiczności śląskiej pod względem kształtu mebli bardziej odpowiadają modelom poznańskim, niż krakowskim.

Kształtowanie się konjunktury w stolarstwie naszkicowano już powyżej. Dla uzupełnienia należy jeszcze dodać, że w ostatnim pięcioleciu konjunktura zarówno stolarstwa budowlanego, jak i meblowego, znacznie się poprawiła. Po stagnacji w roku 1924, a zwłaszcza w drugiej połowie r. 1925 i pierwszej r. 1926, sytuacja od połowy r. 1926 uległa dużej poprawie, a w roku obecnym (1928) jest specjalnie pomyślna, zwłaszcza dla stolarstwa budowlanego

---

1 Porównaj str. 22.

skutkiem silnego ożywienia się ruchu budowlanego. Jednak więksi przedsiębiorcy zaczynają obecnie (listopad 1928) ograniczać inwestycje i są ostrożni w angażowaniu się na rok przyszły (1929), przewidując obniżenie się konjunktury i kryzys. Niewiadomo tylko, ile w tem jest słusznego wyczucia rynku z ich strony, a ile wpływu czynników postronnych[1].

V. KONCENTRACJA PRODUKCJI.

O koncentracji produkcji w stolarstwie krakowskiem niemal mówić nie można. Istnieje bowiem zaledwie kilka przedsiębiorstw, załugujących na nazwę fabryki, zakładu przemysłowego. Raczej zaś można stwierdzić dekoncentrację. Ogólnie za kryterjum koncentracji produkcji przyjmuje się: 1) rolę pracy ludzkiej oraz doniosłość kwalifikacji tejże w procesie produkcyjnym, 2) wielkość produkcji rocznej, przypadającej na jeden zakład, 3) wysokość kapitału zakładowego przedsiębiorstw.

Rozpatrzmy obecnie stolarstwo krakowskie wedle powyższych kryterjów. Z pośród 174 stolarń krakowskich wszystkie bez wyjątku posługują się pracownikami wykwalifikowanymi (mistrzowie i czeladnicy), natomiast większość przedsiębiorstw nie zatrudnia wogóle robotników niewykwalifikowanych. Albowiem prawie $^2/_3$ wszystkich stolarń w Krakowie stanowią zakłady, zatrudniające do 4 pracowników. W zakładach zaś takich pracuje przeważnie mistrz samodzielny, jeden czeladnik zależny i dwaj uczniowie, a więc pracownicy już wykwalifikowani, względnie szkolący się. Również w zakładach większych, zatrudniających do 25 pracowników, których jest mniej więcej $^1/_3$ ogółu, zatrudnia się niemal wyłącznie robotników wykwalifikowanych i uczniów. Dopiero w dwóch najwyższych typach, stanowiącyeh zaledwie $^1/_{20}$ wszystkich zakładów, znajdujemy robotników niewykwalifikowanych.

Do podobnego wniosku, stwierdzającego brak koncentracji produkcji, dochodzimy, badając podział stolarń według wielkości ich rocznej produkcji. Jeżeli bowiem podzielimy stolarnie krakowskie według wartości rocznej ich produkcji, to stolarń o produkcji poniżej 6.000 zł rocznie będzie 17·2%, od 7.000 do 15.000 zł aż

---

[1] Jak się w chwili druku pracy (lipiec 1929) okazuje, przewidywania powyższe okazały się słuszne, gdyż w r. 1929 konjunktura w stolarstwie silnie się pogorszyła głównie skutkiem zastoju w ruchu budowlanym.

48·3%, podczas gdy ponad 100.000 zł zaledwie 2·8% ogółu stolarń. A zatem niemal ³/₄ stolarń ma produkcję stosunkowo niską do 15.000 zł rocznie Wpływa na to wielka liczba przedsiębiorstw ręcznych o drobnej produkcji, gdyż zakładów ręcznych wytwarzających do 15.000 zł rocznie jest 78·8%. Natomiast brak zupełnie stolarń ręcznych o produkcji ponad 100.000 zł rocznie, podobnie jak stolarń maszynowych, produkujących poniżej 6.000 zł rocznie. Zakłady zmaszynizowane produkują rocznie przeważnie za 16.000 do 100.000 zł (70·3% ogółu maszynowych). Za trzeci dowód braku koncentracji niech służy wielkość kapitału zakładowego przedsiębiorstw (p. tabl. 5). Z tablicy tej widzimy, iż prawie połowę kapitału zakładowego stolarń krakowskich skupiają przedsiębiorstwa średnie o 5 do 25 robotnikach. Przy zrelacjonowaniu kapitału zakładowego w obrębie poszczególnych typów do liczby pracowników wysokość kapitału, przypadająca na jednego robotnika, spada ze wznoszeniem się typu zakładów, a wzrasta w odniesieniu do jednego zakładu.

TABLICA 5.

Wielkość kapitału zakładowego przedsiębiorstw stolarskich w Krakowie według liczby pracowników[1].

Rok 1928.

Zakłady o pracownikach	Liczba zakładów	Wielkość kapitału zakładowego		
		w tys. zł.	%%	na 1 zakład
1	5	9	0·2	1.800
2	46	147	3·4	3.180
3	32	182	4·2	5.690
4	25	269	6·2	10.760
5—10	43	1.036	24	24.090
11—25	13	1.032	24	73.390
26—50	5	505	11·8	101.000
51—100	3	330	7·6	110.000
ponad 100	2	800	18·6	400.000
Ogółem	174	4.310	100·—	24.770

[1] Źródła: 1) Kwestjonarjusze ankiety przem. I. H. P.
2) Akty Kasy Chorych w Krakowie.
3) Obserwacje własne autora.

W zakładach bowiem zatrudniających

robotników	wartość kapitału zakładowego wynosi na 1 zakład	na 1 robotnika
do 5	43.000	10.750
6—10	58.000	7.189
11—20	93.500	6.448
21—50	106.000	2.704
ponad 50	275.000	3.143

Jeżeli rozpatrywać będziemy podział stolarń ze względu na wielkość posiadanego przez nie kapitału bez uwzględnienia ich zmaszynizowania, to przekonamy się, że $^3/_4$ przedsiębiorstw posiada zalewie do 10.000 zł kapitału zakładowego Stolarnie ręczne mają najwyżej 50.000 zł kapitału zakładowego, podczas gdy przy maszynowych kapitał wynosi od 26.000 zł do ponad 500.000 zł. Uwypukła to dosadnie rzemieślniczy charakter stolarń w Krakowie. Oczywiście wpływa na to wielka ilość drobnych ręcznych zakładów. Wszystkie bowiem stolarnie, mające poniżej 25.000 zł kapitału zakładowego, są przedsiębiorstwami o produkcji wyłącznie ręcznej i stanowią 98·5% ogółu ręcznych przedsiębiorstw, a $^2/_3$ ich posiada najwyżej 5 tysięcy kapitału zakładowego. Natomiast brak jest ręcznych stolarń o kapitale zakładowym wyższym ponad 50 tys. zł. Stolarnie maszynowe zaś są z natury rzeczy wyposażone bardziej w kapitał zakładowy. To też najmniejszy kapitał zakładowy stolarni maszynowej wynosi 30 tys. zł. Najwięcej zaś — prawie $^2/_3$ — jest zakładów średnich o 51 do 100 tys. kapitału zakładowego. Proces koncentracji utrudnia omawiane już zjawisko posługiwania się zakładów rzemieślniczych obróbką drzewa na maszynach obcych. Niemając bowiem dostatecznego kapitału na zakupienie maszyn dla siebie stolarze ręczni przerabiają surowiec na półfabrykat maszynami obcemi. Taką obrókę maszynową na cudzych maszynach stosuje ponad 97% stolarń ręcznych!!

Rozdział dochodów.

A. Najemnicy.

I. PŁACE.

1. Doniosłość kwestji płac.

Jak już wiemy, najemnych pracowników zawodowo czynnych w stolarstwie krakowskiem jest 1.183. Jeżeli przyjmiemy przeciętnie na każdego zawodowo czynnego tylko 4 osoby zawo-

dowo bierne, utrzymujące się z jego płacy, wówczas otrzymamy liczbę około 6 tys. osób, żyjących z zarobków najemników stolarskich. W rzeczywistości jednak cyfra ta jest znacznie większa, ponieważ liczebność rodzin robotniczych dochodzi nierzadko do 10 osób w rodzinie, a więc przewyższa przeciętną normę 5 osób. Kwestja przeto wysokich, względnie niskich płac najemników, jest zagadnieniem żywotnem dla kilku procent mieszkańców Krakowa.

2. Systemy płac.

W stolarstwie praktykowane są dwa systemy obliczania wysokości płacy, a mianowicie: dniówka i akord. Przy dniówce robotnik otrzymuje wynagrodzenie zależne od czasu trwania jego pracy. Akord zaś ustala się od sztuki wytworu bez względu na czas, zużyty przez pracownika na jej wytworzenie. Dniówka stosowana jest bezwzględnie przy pracy na maszynach, a przeważnie w ręcznem stolarstwie meblowem. Natomiast przy robotach budowlanych niemal wyłącznie stosuje się akord. Podział ten tłumaczy się odnośnie do pracy maszynowej stałem nastawieniem maszyn na szybkie tempo pracy, zmuszające robotnika do intensywnego i ciągłego wysiłku, aby nadążył za maszyną. Dlatego też zbędnem jest przynaglać go jeszcze akordem.

Roboty zaś meblowe, jako wymagające dokładnego i częstokroć wysoce artystycznego wykonania, wykluczają pośpiech przy ich wytwarzaniu, a zatem i pracę akordową. Wyjątek stanowią masowe i tanie wyroby meblowe, przy których akord ma nieraz zastosowanie. Natomiast roboty stolarskie i budowlane, polegające na złożeniu części maszynowo już obrobionych i przygotowanych, a nie wymagające specjalnej dokładności lub precyzji wykonania, muszą być oddawane na akord. Zwolna jednak i w tej dziedzinie akord znika pod wpływem powszechnej przeciwakordowej polityki związków robotniczych. Akord bowiem nie zapewnia robotnikowi stałości zajęcia, nadmiernie niszczy mu zdrowie, powiększa względnie stwarza bezrobocie i wprowadza rozstrój między pracowników na tle konkurencji o uzyskanie popłatniejszej roboty. Podobnie zresztą i dla przedsiębiorców system pracy akordowej posiada obok wielu cech dodatnich bodaj czy jeszcze nie więcej ujemnych. Dodatnią jego stroną jest zatrudnianie mniejszej liczby robotników skutkiem wyższej wydajności pracy akordowej oraz z powodu zbędności sił nadzorczych w ciągu wykonywania pracy (natomiast

wymagana większa kontrola jakości pracy po jej ukończeniu). W związku z tem obarczają przedsiębiorcę mniejsze świadczenia społeczne (Kasa Chorych, Zakład ubezp. od wyp., Fundusz bezrocia), podatkowe (świadectwo przemysłowe), potrzebuje on mniejszego lokalu oraz posiada większą pewność terminowego wykończenia robót, co, zwłaszcza przy budowlach, niejednokrotnie posiada dla niego wielkie znaczenie (kary umowne!). Złą zaś stroną akordu dla pracodawcy jest niedbałe wykończenie roboty, niszczycielskie marnotrawstwo materjału i nieutrzymywanie go w porządku.

3. Wysokość płacy.

Z braku dostatecznych źródeł co do lat ubiegłych nie zajmiemy się w tej pracy historycznym rozwojem płacy nominalnej i realnej robotników stolarskich. Podane zaś (patrz tabl. 6) zestawienie wypłaconych zarobków dotyczy 117 stolarń krakowskich według ich zgłoszenia w Zakładzie ubezp. od wyp. w Krakowie. Obliczenia te dla lat 1924 do 1927 opierają się wyłącznie na zapodaniach, ubezpieczających przedsiębiorców, natomiast dla r. 1928 odnośnie do ostatnich trzech miesięcy przyjęto cyfrę szacunkowo na podstawie danych w miesiącach poprzednich. Dlatego obliczenia z r. 1928 są mniej dokładne.

TABLICA 6.

Liczba zatrudnionych robotników, przepracowanych robotnikodni i wypłaconych zarobków w stolarniach krakowskich w ostatniem pięcioleciu[1].

(Dane dla 117 stolarń).

Wyszczególnienie	L a t a				
	1924	1925	1926	1927	1928
Robotników	977	919	828	820	930
Robotnikodni	260.794	242.999	203 951	171.439	300.000
Zarobków w zł.	1,244.895	1,377.759	1,171.316	1,166.609	1,500.000
Przeciętna płaca 1 robotnika:					
a) roczna	1.274	1.499	1.414	1 423	1.600
b) dzienna	4·78	5·67	5·74	6 80	5·—
c) godzinowa	0·60	0·71	0·72	0·85	0·63
Przeciętnie dniówek na 1 robotnika	266	265	246	209	320

[1] Źródła: akty Zakładu Ubezpieczenia od wypadków w Krakowie.

Wogóle jednak nie można zbytnio ufać cyfrom wypłaconej robocizny wedle zapodań przedsiębiorców. Autor porównał odpowiedzi kilku właścicieli stolarń co do wypłaconej robocizny w r. 1926, udzielone na ankietę I. H. P., oraz dla Kasy Chorych i Zakładowi ubezp. od wyp. Otóż okazało sie, że w 10 badanych przypadkach ani jedno zapodanie, dokonane przecież przez tegoż samego właściciela nie zgadzało się. A różnice, zachodzące między niemi, dochodziły nawet do kilkudziesięciu procent.

Z temi więc zastrzeżeniami krytycznie przyjmując obliczenia, dostaniemy, że przeciętnie robotnik w stolarstwie pobierał 4·78 do 6·80 zł dziennie (patrz tabl. 6). Oczywiście zachodziła i tutaj rozpiętość płac nawet bardzo znaczna od 20 zł dziennie (bardzo dobry robotnik-mistrz) do 30 groszy (uczeń początkujący). Jednak krańcowe te płace zdarzają się naogół rzadko. Przeważna zaś część pracowników otrzymywała powyższe płace przeciętne.

II. NIEBEZPIECZEŃSTWO PRACY.

Przez niebezpieczeństwo pracy rozumie się choroby zawodowe, rozwijające się na tle warunków higjenicznych i specyficznych stosunków zdrowotnych w danym zawodzie, oraz nieszczęśliwe wypadki przy pracy. O warunkach higjenicznych wzmiankowano już w związku z omawianiem lokali stolarń (p. str. 12). Oczywistą jest rzeczą, iż omawiane tam wady urządzeń higjenicznych w pierwszym rzędzie odbijają się ujemnie na zdrowiu robotników, jako gorzej odżywiających się, wycieńczonych pracą.

W stolarstwie mamy trzy oddzielne, zupełnie różne działy pracy o specyficznych, odmiennych stosunkach higjenicznych. Jest to hala maszyn. warstat ręczny i politurownia względnie lakiernia. Oczywiście w zakładach, posługujących się wyłącznie pracą ręczną, hali maszynowej niema. W hali maszyn pracują maszyniści i ich pomocnicy przy obróbce drzewa surowca na półfabrykat, który przychodzi do warstatu ręcznego, gdzie właściwi stolarze (mistrzowie, czeladnicy i uczniowie) składają go. Ostateczne wykończenie wyrobu dokonywuje się w lakierni lub w politurowni, gdzie przeważnie pracują kobiety. W halach maszynowych i w warstatach ręcznych jest praca dla zdrowia najszkodliwsza skutkiem masy pyłu i wiór drzewnych, unoszących się z pod narzędzi. W nich też najwięcej są narażeni robotnicy na wypadki przy pracy. Naogół jednak wypadki w stolarniach są rzadkie.

III. BEZPIECZENSTWO PRACY.

Bezpieczeństwo pracy, tz. lepsze warunki pracy, robotnicy starali sobie zapewnić przez związki zawodowe oraz otrzymanie i utrzymanie ustawodawstwa pracy.

1. Związki robotników.

Obecnie istnieją w Krakowie dwa związki zawodowe robotników stolarskich. Pierwszy z nich założono przed laty 30, drugi powstał drogą secesji z tamtego przed dwoma laty. Rozbicie to odbiło się nadzwyczaj ujemnie na robotnikach, głównie przyczyniło się do nieosiągnięcia pomyślnej dla robotników umowy zbiorowej o pracę.

Umowy zbiorowe zawierano dotychczas trzykrotnie, a to w roku 1908, 1912 i 1928. Pierwszą umowę wywalczyli robotnicy 6-cio tygodniowym zwycięskim strejkiem, połączonym z lokautem [1]. Zawarło ją 48 zakładów stolarskich i 349 robotników w dniu 6 IX 1908 r. z ważnością do 30 VI 1912. Robotnicy uzyskali w niej 57 godzinny tydzień pracy, a 54 godz. w warstatach maszynowych. Poprzednio wynosił on 60 do 66 godzin [2]. Ustalono też płacę minimalną wyzwolonego po 1 roku na 3 kor. dziennie. Umowa następna z r. 1912 utrzymała zasadnicze warunki poprzedniej, dodając regulamin pracy. Najnowszą zaś umowę zawarto 15 VI 1928. Ułożono w niej: 1) ogólne warunki pracy. 2) szczegółowy cennik na roboty stolarskie budowlane z pomocą maszyn i na »dopasowanie« robót stolarskich na budowach. 3) »zmodernizowany« regulamin z r. 1912. Dotyczą one dwóch zasadniczych spraw, tj. warunków pracy i płac. Tak więc czas pracy ustalono na 46 godzin tygodniowo, zapewniono zupełny odpoczynek w niedziele i święta uroczyste. Nadto w przededniu wielkich świąt »Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki« pracuje się tylko do południa. Charakterystyczne jest zdanie: »Święto 1-go maja uznaje się, z wyjątkiem uczni«. Zatrudniać wolno tylko czeladników, pomocników i uczniów stolarskich, a tylko w przedsiębiorstwach maszynowych do pomocy można przyjmować robotników niekwalifikowanych (»zwykłych wyrobników«). Umowa zbiorowa za-

---

1 »Robotnik drzewny« R. II. Nr. 4, str. 4.

2 Dr. Z. Daszyńska-Golińska: »Położenie robotników w Krakowie« w Czasopiśmie prawn. i ekon. Kraków 1902, str. 184 i nast.

wiera nadto szczegółowe przepisy o pracy akordowej, rozwiązaniu stosunku roboczego, zachowywaniu się robotników itp. Płace oznaczono na przeciąg 2 lat z regulacją ich z końcem każdego kwartału na podstawie oficjalnego wskaźnika drożyzny. Zwyżka względnie zniżka płac obowiązuje automatycznie dopiero ze zmianą drożyzny o 5%. Umową tą podwyższono płace dniówkowe o 10%, akordowe zaś o 18% oraz przeliczono pozycje cennika z r. 1912 wedle 1 k = 2 zł. Minimum dla wyzwolonego czeladnika ustanowiono na 75 groszy za godzinę. Nawiasem mówiąc cennik, a zwłaszcza regulamin, pisany jest tak okropną polszczyzną, iż nie przynosi on bynajmniej zaszczytu jego autorom, ani nawet Inspektorowi pracy i przedstawicielom stron zainteresowanych, którzy go podpisali.

W latach ostatnich były strejki: w r. 1923 ekonomiczny, którym robotnicy uzyskali 25% podwyżki płac i w r. 1925 strejk polityczny. Ostatni wreszcie strejk ekonomiczny z roku obecnego (1928) pomimo doskonałej konjunktury stolarskiej w tym roku załamał się skutkiem rozbicia robotników na dwa związki zawodowe nawzajem się zwalczające. Rozbicie to osłabia ich siłę i odstręcza ogół robotników od organizowana się. To też związki te obecnie niemal nie pomagają robotnikom. Tak np. brak w nich zupełnie ubezpieczeń organizacyjnych, wywierających tak wybitny wpływ w innych działach produkcji, co widzimy głównie u drukarzy.

2. Ustawodawstwo pracy.

Głównie wymienić należy tu ustawę o 46 godzinnym tygodniu pracy i o urlopach robotników, jako najważniejszych ze zdobyczy socjalnych, danych robotnikom dopiero przez pierwszy Rząd w Państwie Polskiem J. Moraczewskiego. Do ubezpieczeń społecznych, z których korzystają robotnicy stolarscy, należą: Kasa Chorych, Zakład ubezpieczenia od wypadków i Fundusz bezrobocia.

W Kasie Chorych w Krakowie w r. 1928 ubezpieczało swych robotników 136 stolarń, czyli 78·2% ogółu.

W Zakładzie ubezp. od wyp. natomiast ubezpiecza obecnie 120 stolarń czyli 69% ogółu. Nie ubezpieczają pracowników przeważnie mniejsze zakłady ręczne.

Fundusz bezrobocia niestety odmówił udzielenia odpowiednich informacyj, oświadczając tylko, że w roku obecnym (1928)

odczuwa się nawet brak sił roboczych stolarskich, a bezrobocie zniknęło w stolarstwie krakowskiem jeszcze przed dwoma laty[1].

B. Przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorcami zajmowałem się już powyżej przy omawianiu produkcji. Tutaj natomiast dla uzupełnienia podaję tylko: 1) Rozwój ilościowego stosunku żyjących z wynagrodzenia pracy niezależnej do ogółu zawodowo czynnych w stolarstwie i 2) oszacowanie stopy zysków w stolarstwie. Kwestję pierwszą ilustruje nam Tabl. 7, wykazująca rosnący procent pracowników samodzielnych stolarskich w stosunku do ogółu zawodowo czynnych. Jeszcze więc raz uwidacznia się nam proces dekoncentracji tego działu produkcji. Co do stopy zysków w stolarstwie, to sprawa ta wymaga dokładniejszego omówienia. Dlatego też w Tabl. 8 podaję tylko kilka konkretnych i zupełnie prawdziwych kalkulacyj. Oczywiście liczba ich jest zbyt nikła, aby uprawniała do wyciągania ógólnych wniosków, zwłaszcza do stolarstwa budowlanego. W Tabl. 8 pozycje 1 do 4 odnoszą się do stolarń meblowych maszynowych, poz. 5 do stolarń budowlanych maszynowych, poz. 6 do 8 do stolarń meblowyca ręcznych. W częściach zaś składowych ceny jako

TABLICA 7.

Zależni i niezależni zawodowo czynni w stolarstwie krakowskiem[2].

Rok	Zawodowo czynni					
	niezależni		zależni		razem	
	ilość	%%	ilość	%%	ilość	%%
1908	48	12·1	349	87·9	397	100
1912	116	13·4	752	86·6	866	100
1913	117	13·7	733	86·3	850	100
1914	115	13	775	87	890	100
1928	190	14	1.183	86	1.373	100

[1] W chwili druku rozprawki (lipiec 1929) bezrobocie w stolarstwie krakowskiem z powrotem zaistniało skutkiem kryzysu gospodarczego, objawiającego się dla stolarstwa głównie zastojem ruchu budowlanego.

[2] Źródła: 1) »Przegląd rękodzielniczy« rocznik I, Nr. 7, rocznik II, Nr. 6.
2) »Robotnik drzewny« rocznik II, Nr. 7.
2) Obserwacje własne autora.

TABLICA 8.

Analiza cen w stolarstwie krakowskiem[1]. Rok 1928.

Wyszczególnienie	Części składowe ceny:												Cena sprzedaży	
	Materjały główne		Materjały pomocn.		Robocizna		Obróbka maszynowa		Koszty ogólne		Zysk			
	zł	%%	zł	%%	zł	%%	zł	%%	zł	%%	zł	%%	zł	%%
Sypialnia	313	35·5	64	7·2	260	29·5	45	5·1	130	14·8	70	7·9	882	100
Sekretarzyk	103	18·8	143	7·7	195	35·3	30	5·4	156	28·1	26	4·7	553	100
Kredens	85	17·3	53	10·8	185	37·7	30	6·1	93	18·9	45	9·2	491	100
Biurko	52	19·5	24	9	73	27·3	25	9·4	69	25·8	24	9	267	100
Okno	32	37·2	1	1·1	17	19·8	15	17·4	17	19·8	4	4·6	86	100
Sypialnia	624	34·6	120	6·7	400	22·2	—	—	156	8·7	500	27·7	1 800	100
Szafa	120	40	20	6·7	100	33·3	—	—	40	13·3	20	6·7	300	100
Stół	35	23·3	20	13·3	50	33·4	—	—	30	20	15	10	150	100
Ogółem	1.364	30·1	345	7·6	1·280	28·3	145	3·2	691	15·3	704	15·5	4.529	100

główne składniki wyodrębniam: 1) materjały główne (drzewo, klejonki, obłogi) i pomocnicze (klej, okucia itp.), 2) koszty robocizny ręcznej, 3) koszty obróbki na maszynach (tzn. płaca robotników przy maszynach, koszta popędu maszyn i smarów, amortyzacja maszyn itp.), 4) koszta ogólne (zarząd, podatki, świadczenia społeczne itp.), 5) zysk. Według więc tych obliczeń zysk wynosił przeciętnie 15% wartości ceny sprzedaży wyrobów, wahając się od 4·6% do 27·7%[2].

[1] Źródła: 1) M. Padechowicz — Kalkulacja w stolarstwie, Kraków 1928.
2) Obserwacje własne autora.

[2] Praca ta była zgłoszona do konkursu im. Solvaya, rozpisanego przez Wydział Prawa i Adm. U. J. w r. 1928 i została odznaczona pierwszą nagrodą. (Red.).

Mgr. M. J. Ziomek.

Statystyka młodzieży na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w roku szkolnym 1928/9.

WSTĘP.

Za podstawę opracowania statystyki młodzieży prawniczej Uniwersytetu Jagiellońskiego w roku szkolnym 1928/9 wzięto rodowody, wypełniane przy zapisach na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego przez studentów, studentki, wolnych słuchaczy i przez wolne słuchaczki. Podkreślamy ten charakter źródła dobitnie z tego względu, iż opracowano wyłącznie te zagadnienia, tyczące się młodzieży, które są poruszane w rodowodach[1].

W pracy niniejszej opisano młodzież prawniczą Uniwersytetu Jagiellońskiego wedle jej stanu w dniu 1 stycznia 1929 r. Nie uwzględniono przeto tych studentów względnie studentek, którzy zapisali się wprawdzie w roku szkolnym 1928/9 na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz przed 1 stycznia 1929 z Uniwersytetu Jagiellońskiego wystąpili, albo przenieśli się na inny wydział względnie na inny Uniwersytet. Podobnie nie uwzględniono studentów, którzy zapisali się na Uniwersytet Jagiel-

[1] Pytania rodowodów brzmią: 1) nazwisko i imię studenta, 2) jest studentem czy wolnym słuchaczem, 3) wydział, 4) rok studjów, 5) miejsce urodzenia, 6) powiat, 7) województwo, 8) data urodzenia, 9) religja, 10) język, 11) narodowość, 12) przynależność państwowa, 13) mieszkanie w Krakowie, 14) imię, zatrudnienie i miejsce zamieszkania rodziców lub opiekuna, 15) stosunek do służby wojskowej, 16) zakład naukowy, w którym student przebywał w poprzednim okresie, 17) na jakiej zasadzie żąda imatrykulacji (względnie wpisu).

loński po terminie 1 stycznia 1929. W odchyleniach tych zachodzi przewaga na rzecz studentów wpisanych później, wynosząca do 100 osób. Przechodząc do oceny opracowanego materjału, już apriori można powiedzieć, że jest on naogół wiarygodny, zupełny i dokładny. Jest wiarygodny, ponieważ opiera się na rodowodach, będących oficjalnym dokumentem, to też świadomość następstw ewentualnego zfałszowania zapodań powstrzymuje kandydatów od tego kroku. Materjał jest zupełny, ponieważ uwzględniono tyle kart wpisowych, ile jest młodzieży na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nakoniec jest materjał naogół dokładny. Znaczy to, iż procent pytań bez odpowiedzi jest stosunkowo drobny. Przeważnie w rodowodach znajdujemy odpowiedzi wyraźne i jasne, lecz znalazły się też błędy i odchylenia, na które zwrócimy uwagę przy omawianiu poszczególnych zagadnień.

Materjał, zebrany przy pomocy kart indywidualnych dla każdego studenta, ugrupowano w 106 tablicach statystycznych. Ze względów jednak techniczno-wydawniczych ograniczamy się tylko do opisania najważniejszych z nich.

Z odnośnej literatury polskiej znaleziono tylko rozprawkę Prof. Romana Rybarskiego: »Statystyka młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego w ostatnich 50 latach«, ogłoszoną w czasopiśmie »Ekonomista« tom II za rok 1907. Surowe nadto materjały są w Rocznikach statystycznych Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie.

Obecnie przystępujemy do właściwego tematu. Omówimy najpierw studentów, studentki, wolnych słuchaczy i wolne słuchaczki pod względem pobytu ich na poszczególnych latach prawa, ich wyznania, narodowości, języka ojczystego, zawodu rodziców, województwa urodzenia, stosunku do służby wojskowej i lat urodzenia. Następnie porównujemy obecne kształtowanie się młodzieży prawniczej Uniwersytetu Jagiellońskiego z wywodami przytoczonej powyżej pracy prof. Rybarskiego, a wreszcie w zakończeniu streszczamy wywody. Pragniemy jeszcze zaznaczyć, że nie będziemy analizować układu młodzieży jako całości, ponieważ przewaga studentów zwyczajnych nad studentkami oraz wolnymi słuchaczami i słuchaczkami jest liczbowo tak wielka, że pomiędzy liczbami względnemi dla samych studentów i dla ogółu młodzieży zachodzi nader drobne odchylenie. Na łączną bowiem liczbę 2.370 młodzieży jest 2.174 studentów, a tylko 196 studentek wziętych łącznie z wol-

nymi słuchaczami i słuchaczkami. Dlatego też przeciętne dla studentów można uważać za właściwy obraz całej młodzieży prawniczej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

A. Studenci.

I. Poszczególne lata prawa.

Zaczniemy od omówienia obliczenia poszczególnych lat prawa z najrozmaitszych punktów widzenia.

A więc przedewszystkiem układ wyznaniowy. Wśród studentów na pytanie »religja« odpowiedziało: 1112 rzymsko-katolicka, 872 mojżeszowa, 165 grecko katolicka, 9 ewangelicka i 3 prawosławna. Natomiast w 13 wypadkach odpowiedziano »żadna«, »bezwyznaniowa« przekreślono daną rubrykę lub pozostawiono ją bez odpowiedzi. Wśród ogółu młodzieży uwydatniają się przeto trzy silne ugrupowania wyznaniowe: a) studenci wyznania rzymsko-katolickiego, stanowiący 51% ogółu, b) wyznania mojżeszowego 40% ogółu, c) grecko-katolickiego 8% ogółu. Studentów innych wyznań (ewangelicy i prawosławni) oraz bezwyznaniowych jest łącznie 1% ogółu. Taki jest stosunek przeciętny. Na poszczególnych jednak latach ulega on zmianom. I tak z pośród 1.010 studentów I roku prawa stanowią: rzymsko-katolicy 54%, mojżeszowi 36%, grecko-katolicy 9%, a inni 1%. Widzimy zatem, że ponad przecięciem stoją wyznania katolickie (rzymskie i greckie), a poniżej mojżeszowe. Już jednak na drugim roku prawa osiągają mojżeszowi większość względną w stosunku 47% wśród 464 studentów II roku, gdy rzymsko-katolików jest tylko 45%, grecko-katolików 7%, studentów innych wyznań 1%. Zastanawiającą jest więc nagła, a silna przewaga studentów wyznania mojżeszowego, występująca na drugim roku prawa niewątpliwie pod wpływem gremjalnej wędrówki na nasz wydział t. zw. »uciekinierów« ze Lwowa. Na trzecim roku na 418 studentów stosunek rzymsko-katolików wzrasta do 53%, natomiast spada mojżeszowych na 40% i grecko-katolików na 5%. Drugie silniejsze wahanie ma miejsce na roku czwartym, wśród 282 studentów którego jest rzymsko-katolików 50%, mojżeszowych 43%, grecko-katolików 6%, a innych 2%. A zatem zarówno na czwartym roku, jak i na drugim roku prawa wyznania katolickie stoją poniżej przeciętnej.

W ścisłym związku z wyznaniem pozostaje narodowość studentów. Pod tym względem podali się studenci jako: Polacy 1.484,

Żydzi 518, Ukraińcy 138, Rusini 20, Niemcy 6, Szkot 1, nadto w 7 wypadkach brak odpowiedzi względnie uwaga, iż są beznarodowi. W liczbach względnych otrzymamy przeciętnie: Polaków 68%, Żydów 24%, Ukraińców (łącznie z Rusinami) 7%, a innych 1%. Zmiany wewnątrz poszczególnych lat są analogiczne do przedstawionych pod względem wyznania. Tak więc najbardziej »polskim« jest rok I (Polaków 71%, Żydów 20%, Ukraińców 9%), a najmniej rok II (Polaków 64%, Żydów 28%, Ukraińców 7%, a innych 1%). Na trzecim roku prawa liczba Polaków powiększa się o 2% kosztem Ukraińców przy tej samej cyfrze Żydów (Polaków 66%, Żydów 28%, Ukraińców 5%, innych 1%). Wśród studentów czwartego roku liczba Polaków rośnie w dalszym ciągu, natomiast spada cyfra Żydów i Ukraińców (Polaków 70%, Żydów 24%, Ukraińców 5%, innych 1%).

Cyfry odnośnie do narodowości nie pokrywają się z danemi co do języka ojczystego. Ogółem studenci za swój język ojczysty podali: język polski w 1809 wypadkach ukraiński 139, hebrajski 105, żydowski 79, ruski 18, niemiecki 15, rosyjski 1. Charakterystyczne są podania dwóch języków ojczystych: polski i żydowski 5, polski i hebrajski 2, żydowski i hebrajski 1.

Procentowo za język ojczysty podało przeciętnie: język polski 83% studentów, hebrajski lub żydowski 9%. ukraiński lub ruski 7%, inne języki 1%. Na poszczególnych latach skład językowy studentów mniej więcej pokrywa się z przeciętną.

Z kolei zastanówmy się nad składem poszczególnych lat prawa ze względu na grupy zawodowe, z których pochodzą studenci. Według kombinacji położenia materjalnego i stanowiska społecznego danego pracownika można podzielić ogół zawodów na trzy wielkie grupy: a) klasy posiadające, b) inteligencja zawodowa i c) klasy pracujące. Do klasy pierwszej, posiadającej, zalicza się: kupców, przemysłowców, właścicieli realności i właścicieli dóbr. Do drugiej grupy, inteligencji zawodowej, należą: urzędnicy państwowi i prywatni, oraz wolne zawody. Grupa ta pozycją socjalną i stanowiskiem umysłowem zbliża się do klasy pierwszej czyli do warstw posiadających, położeniem jednak materjalnem pokrewna jest obecnie raczej proletarjatowi klasy trzeciej. Do tej trzeciej klasy zaliczamy: robotników, rolników, podurzędników i służbę oraz rzemieślników. Wkońcu niejako poza nawiasem całości stoją grupy »wdowy«, »brak danych«. Nie znamy ich oblicza socjalnego i ma-

terjalnego. Drogą prawdopodobieństwa możemy jednak przypuścić, że raczej należałoby je zaliczyć do klasy trzeciej, do proletarjatu. Przeciętnie studenci prawa pochodzą w 37% z klasy pierwszej, w 21% z inteligencji zawodowej, a w 25% z warstwy pracującej. Nadto zaś 17% stanowią synowie wdów, bez bliższego określenia zawodu lub wogóle bez podania odpowiedzi. Na poszczególnych latach układ ten się zmienia. A mianowicie na pierwszym roku występuje silniejsza przewaga proletarjatu — 44% nad klasą posiadającą, 20% i inteligencją zawodową 36% W miarę jednak wznoszenia się w latach studjów, procent młodzieży uboższej spada (II rok — 40%, III rok — 40%, IV rok — 37%), na rzecz klasy posiadającej (II rok — 27%, III rok — 21%, IV rok — 19%) względnie synów inteligentów zawodowych (II rok — 33%, III rok — 39%, IV rok — 44%). Widzimy zatem, że prawnicy ubożsi z trudom tylko utrzymują się na Uniwersytecie. Kiedy bowiem synów samych robotników, rzemieślników, służby i rolników na I roku jest aż 29%, to na II roku i na III roku już tylko 23%, a na IV roku zaledwie 17% ogółu studentów, czyli niemal połowa w stosunku do I roku prawa.

Już na początku badania pochodzenia terytorjalnego studentów uderza nas silna przewaga prawników z Małopolski wschodniej, tj. z obszaru województwa: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Stanowią oni większość względną wśrod ogółu studentów.

W dniu 1 stycznia 1929 stanowili oni przeciętnie 44% ogółu, podczas gdy studenci z województwa krakowskiego 43%, z województwa kieleckiego i śląskiego 6%, z województw innych łącznie 7%. Również i ze względu na pochodzenie studentów uwidacznia się różnica struktury I i IV roku prawa od II i III roku. Kiedy bowiem na I i IV roku prawa większość stanowią studenci z województwa krakowskiego, to na II i III roku przeważają wschodniomałopolanie, których np. na II roku jest aż 48% ogółu prawników tegoż roku.

Ścisły związek z rokiem prawa zachodzi między nim a wiekiem studentów. W miarę bowiem wznoszenia się w »hierarchji« studjów zwiększa się procent młodzieży starszej. Ogółem studenci najmłodsi, tj. urodzeni w latach 1911 do 1908 stanowią — 34%, urodzeni w latach 1907 do 1905 — 42%, starsi z lat 1904 do 1900 — 19%, a najstarsi łącznie z tymi, którzy nie podali

swego wieku — 5%. Procent najmłodszych spada stopniowo na wyższych latach prawa, a wznosi się procent starszych.

II. Wyznanie studentów:

Jak to widzieliśmy już przy rozpatrywaniu układu poszczególnych lat prawa, najważniejszym i najstalszym czynnikiem jest wyznanie studentów. Od niego bowiem zależy silnie przedewszystkiem układ narodowościowy i językowy młodzieży, a w ścisłym związku z nim pozostają niemal wszystkie inne układy. Dlatego też, kiedyśmy zorjentowali już w ogólnym obrazie młodzieży prawniczej, przechodzimy do ściślejszego omówienia jej przedewszystkiem pod względem wyznania studentów. Studenci Wydziału Prawa i Admiu. U. J należą do pięciu różnych wyznań względnie są bezwyznaniowymi. Wyznania te są: rzymsko katolickie, mojżeszowe, grecko-katolickie, ewangelickie i prawosławne. Najsilniej reprezentowane jest wyznanie rzymsko-katolickie, do którego należy 1.112 studentów czyli 51% młodzieży. Drugiem bardzo silnem liczbowo na naszym Wydziale jest wyznanie mojżeszowe z 872 studentami, wynoszące 40% ogółu młodzieży. Trzecim z kolei co do ilości jest wyznanie grecko-katolickie o 165 studentach, czyli 8% młodzieży. Pozostałe wyznania są liczbowo nader nikłe, łącznie z bezwyznaniowcami, stanowiąc zaledwie 1% młodzieży. Tak więc mamy 13 bezwyznaniowych, 9 ewangelików i 3 prawosławnych. Oczywiście cyfra bezwyznaniowych odnosi się nie do rzeczywistych przekonań religijnych studentów, lecz do ich oficjalnego zaliczenia. Tą ostatnią grupą, jako zaledwie 1% wynoszącą, w dalszych rozważaniach zajmować się nie będziemy.

Przy omawianiu podziału studentów danego wyznania między poszczególne lata prawa uderza nas objaw ciekawy, że najsilniejszy procent uczestników na I roku, a równocześnie najsłabszy na IV r. spotykamy u grecko-katolików. I r. — 56%, II r. — 21%, III r. — 13%, IV r. — 10%. Widzimy przeto, że grecko-katolicy najsilniej odpadają przy studjach prawniczych, najsłabiej przechodzą z roku na rok. Nieco podobne zjawisko spotykamy u rzymsko-katolików. Cyfra tych również dość silnie spada przy przechodzeniu do wyższych lat prawa: I r. 48%, II r. 19%, III r. 20%, IV r. 13%. Elementem najsilniej utrzymującym się na studjach prawniczych i w najwyższym procencie dochodzącym do pomyślnego ukończenia Wydziału prawa są studenci wyznania mojżeszowego: I r. 42%,

II r. 25%, III r. 19% i IV r. 14%. Kiedy więc grecko-katolików jest prawie sześć razy więcej na I r. niż na IV r., a rzymsko-katolików prawie cztery razy więcej na I r. niż na IV r., to mojżeszowych jest tylko trzy razy tylu na I r., ilu na IV r.

W niezwykle ścisłej spółzależności pozostają na naszym Wydziale wyznanie i narodowość studentów. Ma to miejsce zwłaszcza u rzymsko katolików, których 99·4% podało się za Polaków, a tylko 0·6% podało inną narodowość. Podobnie silny związek między religją a narodowością studentów zachodzi u grecko-katolików, których 92% stanowią Ukraińcy, a jeno 8% Polacy. Natomiast mojżeszowi narodowościowo są rozbici. Za Żydów narodowych podało się ich 59%, do narodowości polskiej przyznało się 40%, a 1% do narodowości innych lub podało się jako beznarodowi. Tak więc wśród mojżeszowych $^3/_5$ stanowią Żydzi narodowi, a $^2/_5$ tzw. asymilatorzy. Jednak przewaga elementu narodowo żydowskiego jest wcale silna.

Języki ojczyste studentów rzymsko-katolików, jak i grecko-katolików naogół pokrywają się z ich narodowością polską, względnie ukraińską. Odmienne natomiast zjawisko spotykamy u studentów-semitów. Kiedy bowiem z ogółu studentów wyznania mojżeszowego aż 59% podało narodowość żydowską, to za swój język ojczysty uważa język hebrajski, względnie tzw. język żydowski zaledwie 22%. Natomiast 77% studentów mojżeszowych podało język polski, a 1% języki inne, głównie niemiecki.

Niezmiernie ciekawą rzeczą przy rozpatrywaniu składu wyznaniowego młodzieży prawniczej jest układ stanowo-klasowy wewnątrz poszczególnych wyznań. A więc, czy wśród studentów danego wyznania przeważa ilość np. synów robotników, czy właścicieli ziemskich, czy też kupców? Zbytecznem jest zdaje się tłumaczyć, jak niezwykle silny wpływ to wywiera na sytuację materjalną danych grup młodzieży, a temsamem na ich udział w pracach uniwersyteckich, skuteczność ich studjów itd. Tak więc wśród najliczniejszej grupy studentów, tj. rzymsko-katolików, przeważają synowie urzędników państwowych, których jest aż 33·3%, a więc dokładnie co trzeci prawnik rzymsko-katolicki jest synem urzędnika państwowego! Z kolei najsilniejszą grupą wśród rzymsko-katolików są synowie proletarjatu miasta i wsi: robotników, rolników i służby; jest ich 30%. Trzecią z rzędu liczną grupę tworzą synowie wdów, rodziców bez zajęcia względnie bez podania zawodu

18%. Tak więc trzy najsilniejsze te grupy, bezwątpienia najuboższe w Polsce stanowią wśród studentów rzymsko-katolickich przeszło 80%. A zatem cały tzw. stan średni i wyższy: urzędnicy prywatni, wolne zawody, kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, oraz właściciele realności i właściciele dóbr dostarczają niespełna 20% studentów rzymsko-katolików.

Świadczy to chyba aż nader jaskrawo o nędzy, panującej wśród studentów katolików. I tu należy szukać odpowiedzi, dlaczego ich tak mało pracuje na seminarjach, a tak wielu przepada przy egzaminach! Jeszcze gorzej jest u grecko-katolików. Wśród nich synowie urzędników państwowych (łącznie z synami popów) wynoszą 40%, robotników itp. 37%, wdów, bez zajęcia itp. 13·4% czyli razem 90·4%. Natomiast ta grupa studentów materjalnie najgorzej sytuowanych, wynosząca u grecko-katolików 90·4%, u rzymsko-katolików 80·5%, u mojżeszowych stanowi tylko 28·9%, czyli trzy razy mniej. Naodwrót zaś studenci najubożsi, a więc synowie robotników, służby i rolników stanowią u grecko-katolików 37%, u rzymsko-katolików 30%, a u mojżeszowych tylko 3%.

Zobaczmy teraz, jak ustosunkowani są studenci poszczególnych wyznań do służby wojskowej. Otóż przedewszystkiem około $^1/_3$ wśród nich jest jeszcze w wieku niepoborowym: przeciętnie 36% grecko-katolików 33%, rzymsko-katolików 35%, mojżeszowych 37%. Z poborowych najciekawsza jest grupa zdolnych do czynnej służby wojskowej. Zaliczam do niej studentów zawodowych wojskowych, wysłużonych oraz zdolnych kat. A, lecz mających odroczenie. Otóż ta grupa przeciętnie wynosi 26% studentów. Wśród studentów poszczególnych wyznań najwięcej na tą grupę przypada u grecko-katolików 33% i u rzymsko-katolików 30%, najmniej zaś u mojżeszowych 20%. Za drugą klasę pod względem sprawności fizycznej i wojskowej uważać można studentów chwilowo niezdolnych kat B lub zdolnych do służby z bronią w ręku dopiero w razie mobilizacji kat. C. Wśród ogółu młodzieży klasa ta stanowi: przeciętnie 27%, wśród grecko-katolików 23%, rzymsko-katolików 26%, mojżeszowych 29%. Wreszcie grupa wybitnie niezdolnych kat. D lub zupełnie niezdolnych kat. E wynosi przeciętnie 11%, u rzymsko-katolików 9%, u grecko-katolików 11%, u mojżeszowych 14%. Widzimy więc najbardziej pozytywny stosunek do służby wojskowej u grecko katolików, a najmniej u mojżeszowych.

Ze względu na pochodzenie terytorjalne studentów możemy odróżnić dwie wielkie grupy: A) studentów z województwa krakowskiego, kieleckiego i śląskiego, oraz B) z województwa lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Pierwsza grupa stanowi przeciętnie 49%, a druga 44%. Resztę 7% tworzą studenci, urodzeni w województach innych lub za obecnemi granicami Rzeczypospolitej. Otóż według wyznań studenci rzymsko-katolicy pochodzą przeważnie (68%) z woj. krakowskiego, kieleckiego i śląskiego, a zaledwie 24% z woj. Małopolski wschodniej. Stosunek ten przedstawia sie odwrotnie u studentów wyznania mojżeszowego (z woj. krakowskiego, kieleckiego i śląskiego 35%, z woj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego 60%, natomiast u grecko-katolików, łącznie z innemi wyznaniami jest jeszcze silniejszy (7%: 86%).

III. Narodowość studentów.

Z poprzedniego omówienia studentów prawników U. J. pod względem wyznania widzieliśmy, że naogół wyznanie tychże pokrywa się z narodowością. Prawie dokładnie ma to miejsce u grecko-katolików, którzy są Ukraińcami. Na odwrót wszyscy Żydzi są wyznania mojżeszowego. Pozostaje więc tylko otwarta kwestja tzw. asymilatorów.

Ogólny obraz narodowościowego układu poszczególnych lat prawa pokrywa się niemal dokładnie z takimż układem pod względem wyznaniowym, a więc uderza nas: silne spadanie cyfry Polaków, a nadewszystko Ukraińców, w miarę posuwania się w latach studjów prawniczych, a stosunkowo mały spadek u Żydów oraz silne skupienie się tychże, szczególnie na II r. prawa.

W każdej z występujących u nas narodowości widzimy silny jej związek z wyznaniem. I tak wśród Polaków przeważają rzymsko-katolicy 74%, nad mojżeszowymi 24%, przy drobnej tylko liczbie grecko-katolików 1% oraz ewangelików i bezwyznaniowych 1%. Żydzi oprócz 1% bezwyznaniowych są wszyscy wyznania mojżeszowego. Ukraińcy w 96% są grecko-katolikami, w 1% rzymsko-katolikami, a łącznie 3% z pośród nich stanowią prawosławni i bezwyznaniowi.

Wszyscy Polacy za swój język ojczysty uważają język polski. Studenci narodowości żydowskiej w 61% podali za swój język ojczysty język polski, języki zaś hebrajski lub żydowski tylko w 37%, a w 2% język niemiecki. Ukraińcy wszyscy podali język

ukraiński względnie ruski oprócz dwóch wypadków podania języka polskiego względnie rosyjskiego.

Studenci Polacy pochodzą przeważnie z rodzin urzędników państwowych 29% oraz robotników, służby względnie rolników 28%, najmniej zaś jest wśród nich synów kupców i przemysłowców 20%. Natomiast zupełnie odwrotnie jest wśród Żydów, u których synowie kupców i przemysłowców stanowią aż 46% ogółu, podczas gdy synowie urzędników państwowych tylko 5%. U Ukraińców struktura socjalna jest w dużej mierze podobna jak u Polaków. Jednak przeważa u nich jeszcze silniej proletarjat 44% i urzędnicy państwowi 41%, nad resztą inteligencji zawodowej, wynoszącej łącznie z klasą posiadającą zaledwie 5% ogółu studentów ukraińskich.

IV. Język ojczysty studentów.

Za swój język ojczysty studenci podali przeważnie język polski — w 1807 wypadkach czyli 83·1% ogółu, podczas gdy hebrajski względnie żydowski tylko 192 studentów czyli 8·8%, ukraińsk względnie ruski 157 czyli 7·2%, a inne łącznie 18 czyli 0·9%.

Układ studentów, którzy podali język polski jako ojczysty, między poszczególne lata prawa odpowiada naogół przeciętnej: I r. — 46%, II r. — 21%, III r. — 20%, IV r. — 13%. Odchyleniu pomyślnemu ulegają studenci o hebrajskim względnie żydowskim języku ojczystym (I r. 38%, II r. 25%, III r. 21%, IV r. 16%), kosztem studentów o języku ukraińskim (I r. 53%, II r. 22%, III r. 14%, IV r. 11%).

Języka polskiego jako ojczystego używają procentowo studenci: rzymsko-katolicy 61%, mojżeszowi 37%, grecko-katolicy 1% oraz ewangelicy, bezwyznaniowi i prawosławni łącznie 1%; języka hebrajskiego względnie żydowskiego oprócz jednego bezwyznaniowca wyłącznie mojżeszowi; języka ukraińskiego względnie ruskiego w 97% grecko-katolicy, a w 1% rzymsko-katolicy oraz w 1% prawosławni i bezwyznaniowi.

Dane co do języka ojczystego pokrywają się zupełnie z narodowością studentów w odniesieniu do języka ukraińskiego, hebrajskiego i żydowskiego. Natomiast na liczbę studentów o polskim języku ojczystym składają się tylko w 82% Polacy, 18% zaś innonarodowi, głównie Żydzi.

V. Zawód rodziców.

Studenci naogół wypełniali wszystkie rubryki rodowodów oprócz tej jednej właśnie co do zawodu rodziców, albowiem na 2.174 studentów brak odnośnych danych aż w 224 wypadkach, co stanowi przeszło 10% ogółu. Dlatego w obliczeniach tych możliwe są pewne uzupełnienia i poprawki głównie na rzecz tzw. klas niższych, gdyż przekonałem się, iż przeważnie właśnie u tych studentów zachodzi brak odpowiedzi co do zawodu rodziców. Pozostałe odpowiedzi łączono w grupy mniej więcej pokrewne, biorąc za podstawę nietylko położenie materjalne, lecz także społeczno-kulturalne ludzi danego zawodu. To też grupy te nie są bynajmniej jednorodne. Wszak samo słowo np. »kupiec« nie określa nam jeszcze dokładnie położenia materjalnego ani stanowiska społecznego danego osobnika Może to być zarówno hurtownik nawet miljarder, a może kramarz czy handlarz obnośny, wprost nędzarz. Podobnemi grupami o szerokiej skali są np. »rolnicy, urzędnicy państwowi czy prywatni itp.«. W razie więc wątpliwości w poszczególnych wypadkach prawdopodobniejszem jest ocenianie ku gorzej sytuowanym jako liczniejszym.

Pod względem podziału poszczególnych grup zawodowych pomiędzy różne lata prawa, najcharakterystyczniej przedstawiają się synowie wolno praktykujących: adwokatów, lekarzy, notarjuszy itp. Procent ich bowiem na I r. prawa jest stosunkowo niski 30%, spada nieco na II r. 22%, a rośnie w latach następnych: III r. 23%, IV r. 25%. Objaw ten dowodzi, że studenci, pochodzący z wolnych zawodów, studjują przeważnie najsystematyczniej i najregularniej z pośród wszystkich innych zawodów. Odwrotnie jest przy studentach, będących synami robotników, rzemieślników i służby. Liczba tych ulega niemal z każdym rokiem przepołowieniu: I r. 56%, II r. 20%, III r. 16%, IV r. 8%.

Widzimy zatem z tego, jaki niesłychany wpływ na pomyślność studjów wywiera środowisko domowe studenta, a nadewszystko jego położenie materjalne. Nic dziwnego więc, że synowie biednych, pragnący się pomimo wszystko kształcić, mają byt na Uniwersytecie niesłychanie utrudniony. Złe warunki mieszkaniowe, nieodpowiednie odżywienie się, przeciążenie pracą zarobkową poboczną (czy właściwie główną?!) przy studjach, musi odbijać się ujemnie na rezultacie studjów, musi powodować zastraszające topnienie masy biedoty studenckiej w miarę postępu studjów. Podobnie sil-

nie spada liczba studjujących synów chłopów: I r. 51%, II r. 19%, III r. 20%, IV r. 10%.

Niemal wszystkie zawody znajdują się w rękach pewnej grupy wyznaniowej. Najjaskrawiej uwypukla się to odnośnie do kupców, wśród których aż 91% stanowią mojżeszowi, 7% rzymsko-katolicy, a 2% wyznawcy wszystkich innych religij. Podobnie jest np. co do robotników, rolników i służby: 77% rzymsko-katolicy, 14% grecko-katolicy, 7% mojżeszowi, 2% inni, oraz co do urzędników państwowych: 71% rzymsko-katolicy, 15% mojżeszowi, 13% grecko-katolicy, a 1% inni. Jedynie grupa o nieokreślonem bliżej obliczu zawodowem »wdowy, bez zajęcia, brak danych« zbliża się do przeciętnej: rzymsko-katolicy 54%, mojżeszowi 39%, grecko-katolicy 6%, inni 1%.

Pod względem narodowościowym najbardziej polskim zawodowem są urzędnicy państwowi 82%, podurzędnicy, służba, robotnicy i rzemieślnicy łącznie 81%, a najmniej kupcy 40%—. Natomiast wśród studentów narodowości żydowskiej przeważają synowie kupców 59%, urzędników prywatnych, wolnych zawodów i rzemieślników 35%, a najmniej liczni robotników, rolników, służby, podurzędników i urzędników państwowych, ponieważ razem zaledwie 5%. Ukraińcy procentowo górują wśród »wdów, bez zajęcia i brak danych« 17%, oraz wśród robotników, rolników i służby 14%.

Z pośród omówionych grup zawodowych najwyższy procent zdolnych do czynnej służby wojskowej tworzą synowie robotników rolników i służby 30%, a najmniejszy synowie przemysłowców, kupców, właścicieli dóbr względnie właściciele realności 21%. Natomiast z tej ostatniej warstwy najbogatszych rekrutuje się najwięcej — ponieważ aż 15% — niezdolnych do służby pod bronią (kat. D i E), gdy najmniej takich niezdolnych — 8% dają synowie urzędników państwowych i prywatnych oraz wolnych zawodów.

Związek zawodu rodziców z miejscem urodzenia, a w przeważnej części i miejscem zamieszkania studentów jest dość znaczny. Z województwa krakowskiego mianowicie pochodzą głównie synowie rolników, służby, podurzędników, urzędników państwowych, przemysłowców, właścicieli dóbr i realności. Z trzech województw wschodnio-małopolskich studjują na U. J. głównie synowie kupców w stosunku 60% tychże. Z woj. kieleckiego i śląskiego pochodzi znaczny procent rolników, a z województw innych głównie synowie przemysłowców, właścicieli dóbr i realności.

Najwcześniej kształcą się synowie urzędników państwowych, w późniejszym wieku synowie urzędników prywatnych, właścicieli dóbr i realności, kupców i przemysłowców, następnie dopiero robotników, rolników i służby, w końcu synowie wdów. Taka zależność wieku studenta od zawodu jego rodziców jest łatwo zrozumiała. Urzędnik państwowy, skoro syn ukończy gimnazjum, kształci tegoż odrazu na Uniwersytecie, ponieważ w przeciwnym rązie nie pobierałby dla niego dodatku do swojej pensji. Tą drogą państwo wpływa pośrednio na skład zawodowy młodzieży uniwersyteckiej. Natomiast synowie robotników lub służby często po ukończeniu gimnazjum oddają się pracy zawodowej, a dopiero w razie poprawy położenia materjalnego zaczynają marzyć o studjach uniwersyteckich.

VI. Województwo urodzenia studentów.

Studenci Wydz. Pr. i Admin. U. J. pochodzą w olbrzymiej większości z obszaru obecnej Polski, a tylko 70 studentów urodziło się poza granicami Rzeczypospolitej. a to głównie z dawnych państw zaborczych względnie sukcesyjnych: Rumunja, Č. S. R., S H. S. i Z. S. R. R. Najwięcej studentów urodziło się w granicach obecnego województwa krakowskiego 936, następnie w granicach województwa: lwowskiego 544, stanisławowskiego 212, tarnopolskiego 191, kieleckiego 105, śląskiego 35, łódzkiego 29, lubelskiego 13, st. m. Warszawy 12, wołyńskiego 10, a wszystkich innych oprócz nowogrodzkiego łącznie 17. Ponieważ w tak zróżniczkowanem pochodzeniu trudno się orjentować, przeto skupiliśmy razem studentów z woj. łódzkiego, m. Warszawy, woj. warszawskiego, pomorskiego i poznańskiego w grupę studentów z Polski zachodnio-środkowej, a z woj. lubelskiego, wołyńskiego, poleskiego, białostockiego, wileńskiego w grupę wschodnio-północną. Dalszem wreszcie scalaniem jest ugrupowanie województw wedle Uniwersytetów. Ponieważ ogół młodzieży uważa Uniwersytety w rzeczywistości jako wyższe szkoły zawodowe, kształcące na urzędników takich czy innych itp., a tylko w małym stopniu wchodzi tu w grę ścisła specjalizacja w pewnym przedmiocie na pewnym uniwersytecie, przeto wskazanem byłoby skierowywanie się studentów na najbliższy dla nich Uniwersytet. Tą drogą uniknętoby przeciążenia uczelni liczbą studentów, powodującą długotrwały okres egzaminacyjny (brak sal na pracę seminarjalną i bibljoteczną itp.).

Nadto umożliwiłoby to silny spółudział w pracy seminarjalnej wielu prawników. Jest przecież ogólnie wiadomem, że wielu studentów, mieszkających zdala od Krakowa, jest dosłownie jeden dzień w roku na Uniwersytecie w Krakowie — w dniu swojego rocznego egzaminu, w ciągu którego z zainteresowaniem przypatrują się wyglądowi swoich Panów Profesorów, zwiedzają ciekawie sale wykładowe i seminarjalne. Ściślejszem więc zespoleniem prawników, wedle ich miejsca pochodzenia, jest podział tychże według okręgu Uniwersytetu. Okrąg U. J. stanowić powinny woj.: krakowskie, kieleckie i śląskie. Natomiast prawnicy z woj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego studjować winni we Lwowie, z woj. poznańskiego i pomorskiego w Poznaniu itp. Tymczasem uderza nas niesłychanie nikły udział młodzieży śląskiej — 35 prawników na 1,125.000 mieszkańców[1], i kieleckiej — 105 studentów na 2,536.000 mieszkańców, a ogromna przewaga studentów z trzech województw południowo-wschodnich: lwowskie 544 studentów na 2,718.000 mieszkańców, stanisławowskie 212 studentów na 1,340.000 i tarnopolskie 191 studentów na 1,428 000. Jeszcze wyraźniej wystąpi ta przewaga studentów z woj. południowo-wschodnich przy odniesieniu liczby studentów do zaludnienia danych województw. Okaże się wówczas, iż jeden prawnik Uniwersytetu Jagiellońskiego wypada na mieszkańców: 2.130 w województwie krakowskiem, 5.000 we lwowskiem, 6.320 w stanisławowskiem, 7.480 w tarnopolskiem, 24.150 w kieleckiem, 32.140 w śląskiem. Widzimy więc, że z województwa lwowskiego kształci się w Krakowie prawie siedem razy więcej studentów, niż z najbliższego nam województwa śląskiego. Niestety brak nam podobnych statystyk dla Uniwersytetów innych, a nawet dla innych Wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przypuszczalnie jednak młodzież śląska nie kształci się na innych uniwersytetach poza krakowskim, podczas gdy młodzież województwa lwowskiego studjuje nadto licznie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Uwypukla to jeszcze bardziej z jednej strony przewagę młodzieży z województw południowo-wschodnich, a z drugiej mały procent odbywających studja prawnicze Ślązaków i Kieleczan.

Z pośród studentów, pochodzących z okręgu Uniwersytetu Jagiellońskiego czyli z województwa krakowskiego, kieleckiego

---

1 Liczba ludności podana według spisu z r. 1901.

i śląskiego uczęszcza na I rok 48%, na II rok 20%, na III rok 19% i na IV rok 13%. Studenci z okręgu Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, czyli z województwa lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, znajdują się na Wydziale Prawniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego na I roku w 44%, na II roku w 23%, na III roku w 20%, na IV roku w 13%. Studenci z innych województw stanowią: I rok 48%, II rok 20%, III rok 20% i IV rok 12%. A zatem studenci z okręgu Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie przeważają przedewszystkiem na II roku prawa.

Z województwa krakowskiego pochodzi 2/3 studentów rzymsko-katolików, a 1/8 mojżeszowych. Najwyższy procent rzymsko-katolików a najniższy mojżeszowych, daje województwo kieleckie i śląskie. Stosunek ten wynosi 4/5 do 1/5. Natomiast z województw południowo-wschodnich przychodzą przeważnie mojżeszowi:

stanisławowskie	67%	mojżesz.,	17%	rzymsko-kat.,	16%	grecko-kat.
tarnopolskie .	66%	„	12%	„ „	22%	„ „
lwowskie . .	46%	„	38%	„ „	15%	„ „

Z innych województw: grecko-katolicy nie pochodzą, ewangelicy i prawosławni w drobnym tylko procencie, a mniej więcej po połowie rzymsko-katolicy i mojżeszowi.

Z poszczególnych województw najwięcej studentów narodowości polskiej dostarcza województwo śląskie 86%, najmniej województwo tarnopolskie 40%; Żydów natomiast najwięcej województwo stanisławowskie 40%, najmniej województwo kieleckie i śląskie 12%; Ukraińców najwięcej województwo tarnopolskie 21%, a zupełnie ich brak z województw zachodnio-środkowych.

Naogół procent studentów, pochodzących z poszczególnych województw, a będących synami rodziców o takich czy innych zawodach, pokrywa się z przeciętną Drobne są stosunkowo odchylenia: I tak z województwa krakowskiego przeważają synowie inteligentów zawodowych 39%. Natomiast województwo lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie dają najwyższy stosunek synów kupców, przemysłowców, właścicieli realności i właścicieli dóbr 25%, a najmniejszy robotników, rzemieślników i służby 13%. Wreszcie z woj. śląskiego i kieleckiego przeważają stosunkowo rolnicy 24%, a w porównaniu z innemi województwami nieliczni są synowie inteligentów zawodowych 30%.

Charakterystycznem jest, że studenci z woj. krakowskiego są najmłodsi z pośród ogółu, a stosunkowo najstarszę roczniki przy-

chodzą na U. J. z woj. kieleckiego i śląskiego. Wiąże się to niewątpliwie z wyznaniem tychże i zawodem rodziców.

VII. Lata urodzenia studentów.

Skala wieku u studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego jest stosunkowo szeroka. Najmłodsi bowiem studenci urodzili się w r. 1911, a więc liczyli 1 stycznia 1929 r. jako w dniu naszego badania lat 18, najstarsi zaś z r. 1881 mieli lat 47. A więc rozpiętość wynosi 30 lat. Nadto w 16 wypadkach brak odpowiedzi co do roku urodzenia.

Tegoroczni studenci U. J., gdyby normalnie rozpoczęli studja i studjowali prawidłowo i bez przerw zarówno w gimnazjum, jak i na Uniwersytecie, powinni składać się z pośród urodzonych w latach 1910 do 1907. Ta też grupa stanowi większość 1.114 osób na łączną ilość 2.174 czyli 51%. Cztery dalsze roczniki 1906 do 1903, są jednak również bardzo silne 804 studentów, wreszcie jeszcze starszych jest zgórą 254.

Rozpatrując wiek studentów pod względem wyznaniowym dochodzimy do wniosku, że przeciętnie najmłodszymi studentami są mojżeszowi, starszymi rzymsko-katolicy, a najstarszymi grecko-katolicy.

W porównaniu z tem jest ciekawem, że studenci wyznania mojżeszowego narodowości żydowskiej znajdują się przeważnie wśród młodzieży starszej. Wynikałoby z tego, że studenci wyznania mojżeszowego, przychodząc na Uniwersytet, uważają się za Polaków, następnie jednak, w miarę posuwania się w latach studjów, przechodzą coraz bardziej w szeregi narodowo żydowskie, czyli że asymilacja tą drogą skazana byłaby na wymarcie.

Studenci najmłodsi (1911 do 1907) pochodzą głównie z inteligencji zawodowej 56%, a najmniej z chłopów 7%. W miarę zaś posuwania się wieku, maleje liczba synów inteligentów zawodowych razem ze studentami warstw posiadających, a wzrasta procent proletarjatu, miasta i wsi.

VIII. Stosunek studentów do służby wojskowej.

Rubryka rodowodów co do stosunku studenta do służby wojskowej należy naogół do rzędu najgorzej wypełnianych. Stosunkowo dużo mamy odpowiedzi zbyt ogólnikowych »odroczenie«, »niezdolny« itp. Nie wiemy przeto, czy dany student jest zdolny

kat. A, lecz korzysta z przysługującego mu na czas studjów prawa odroczenia służby, czy też jest chwilowo niezdolny kat. B. Podobnie przy odpowiedzi »niezdolny« może to być kategorja zarówno B, jak C, D, czy nawet E. Nadto w 39 wypadkach brak jest wogóle odpowiedzi. Dlatego dane obliczenia należy przyjmować z ostrożnością. Ogółem wśród studentów najwięcej jest niezdolnych (kat. B, C, D i E) 38$^{0}/_{0}$ i nie poborowych 36$^{0}/_{0}$, a najmniej zdolnych (kat. A, rezerwa, zawodowi) 26$^{0}/_{0}$.

Wedle wyznania zdolni do służby wojskowej rekrutują się się w 58$^{0}/_{0}$ z rzymsko-katolików, w 21$^{0}/_{0}$ z mojżeszowych, w 12$^{0}/_{0}$ z grecko-katolików i w 9$^{0}/_{0}$ z innowierców. Uwzględniając przeto liczebność studentów poszczególnych wyznań na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego zauważymy: najwięcej zdolnych dają grecko-katolicy, a najmniej mojżeszowi. Lżej niezdolni (kat. B i C) pochodzą w połowie z rzymsko-katolików, w 42$^{0}/_{0}$ z mojżeszowych, w 7$^{0}/_{0}$ z grecko-katolików, a w 1$^{0}/_{0}$ ze studentów innych wyznań. Natomiast wśród zupełnie niezdolnych (kat. D i E) silnie przeważają mojżeszowi 57$^{0}/_{0}$, czyli prawie o połowę ponad ich przeciętną, nad rzymsko-katolikami 37$^{0}/_{0}$ i grecko-katolikami 6$^{0}/_{0}$.

Układ studentów według ich stosunku do służby wojskowej z uwzględnieniem narodowości tychże jest niemal analogiczny do przedstawionego powyżej układu wyznaniowego. Uwydatnia się tylko jeszcze wyższa niezdolność u Żydów, niż nawet u wszystkich mojżeszowych.

Niepoborowi przeważają wśród studentów, pochodzących z inteligencji zawodowej 47$^{0}/_{0}$, a najmniej są liczni wśród synów wdów 9$^{0}/_{0}$. Zdolni pochodzą głównie z proletarjatu, a najmniej licznie z klas posiadających. Tak np. ani jeden syn przemysłowca nie ma kategorji A!

IX. Poprzedni zakład studjów studentów.

Prawdziwość tych odpowiedzi jest najmniejsza z pośród wszystkich innych. Wpływa na to w dużej mierze niezrozumienie odnośnego pytania przez wypełniających rodowody. Zazwyczaj bowiem wypełniano nie zakład poprzedniego roku studjów, lecz poprzedni zakład studjów, choćby z przed wielu lat. Dla piszącego pytanie to miało znaczenie głównie jako pytanie kontrolne do pytania o rok studjów. Według odpowiedzi 1.144 studentów studjowało w roku poprzednim na Uniwersytecie Jagiellońskim,

580 przyszło z gimnazjum, 73 z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, 37 z różnych innych szkół wyższych, 6 pracowało poprzednio zawodowo, a 34 nie odpowiedziało wogóle.

Zeszłoroczni abiturjenci szkół średnich znajdują się oczywiście wszyscy na I roku prawa. Natomiast zeszłorocznych studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego również jeszcze na I roku znajduje się aż 25%, na drugim roku 27%, na III roku 29%, na IV roku 19%.

Z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie przychodzą do nas studenci przeważnie na II rok 84%, mniej już na I rok 14%, a wyjątkowo na III i IV rok po 1%. Z innych zaś szkół wyższych przychodzą przeważnie na I rok 79%, mniej na II rok 16% i na III rok 5%. Na IV rok już wogóle nie przychodzą.

X. Przynależność państwowa studentów.

Z pośród 2.174 studentów tylko 5 przynależy do obcego państwa, a to do Č. S. R 3, do Rumunji 1 i do Wielkiej Brytanji 1. Dwóch z pośród nich uczęszcza na I rok prawa, a trzech na IV rok. Są oni po jednym synami właściciela realności, kupca, urzędnika prywatnego, służącego i robotnika.

Trzech urodziło się w Č. S. R., a po jednym w woj. krakowskiem i stanisławowskiem; trzech w r. 1904, a po jednym w r. 1906 i 1906. Pod względem wyznania trzej są rzymsko-katolikami, jeden ewangelik i jeden mojżeszowy. Językiem ojczystym wszystkich ich jest język polski! W czterech wypadkach należą oni do narodowości polskiej, a w jednym do szkockiej. Charakterystycznem jest, że trzech z nich stawało przed polską komisją poborową, a jeden nawet już odbył służbę wojskową Są to mianowicie Ślązacy z zaboru czeskiego. Dwaj inni natomiast nie podlegają obowiązkowi służby wojskowej w Polsce. Zakładem ich poprzednich studjów był U. J.

B. Studentki.

Na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 1 stycznia 1929 r. zapisanych było 186 studentek zwyczajnych. A zatem w porównaniu ze studentami liczba prawniczek jest prawie 12 razy mniejsza. Już więc chociażby mniejsza ilość powoduje bardziej zwarty charakter studentek, jak np. mniejsze zróżniczkowanie religijne, narodowościowe, językowe itp. Dlatego też odnośnie do studentek zmieniono układ pracy, zajmując

się przedewszystkiem zawodem ich rodziców, następnie dopiero ich wyznaniem, narodowością, językiem ojczystym, układem wedle lat prawa, wiekiem studentek, województwem ich urodzenia, oraz poprzednim zakładem ich studjów. Obywatelstwu studentek nie poświęcamy osobnej uwagi, gdyż wszystkie są obywatelkami Rzp. Polskiej.

I. Zawód rodziców studentek.

Z pośród 186 prawniczek na U. J. najwięcej jest córek urzędników państwowych 44, wolnych zawodów 39, kupców 31 i urzędników prywatnych 21. Inne zawody są stosunkowo nielicznie reprezentowane, wreszcie w 17 wypadkach brak jest odpowiedzi. Grupując studentki w klasy zawodowe, otrzymamy najwięcej córek inteligentów zawodowych 104, czyli 56%, a mniej więcej po połowie z klasy pracującej 43 (23%), i posiadającej 39 (21%).

Pod względem wyznaniowym studentek rzymsko-katoliczek jest 70 czyli 37·6%, mojżesz. 113 czyli 60·8%, oraz dwie grecko-kat., a jedna nie odpowiedziała, czyli łącznie 1·6%. W dalszym więc ciągu pracy zajmiemy się tylko rzymsko-katoliczkami i mojżeszowemi jako najsilniejszemi grupami wyznaniowemi. Otóż najliczniejsza warstwa, tj. inteligencja zawodowa, składa się prawie w połowie z rzym.-kat., a w połowie z mojżesz. Natomiast z proletarjatu pochodzi mniej więcej $^1/_3$ rzym.-kat., a $^2/_3$ mojżeszowych. Wreszcie klasy posiadające reprezentowane są niemal wyłącznie przez studentki mojżeszowe 92%.

Narodowość polską podało 130 studentek, czyli 70%, natomiast 53 narodowość żydowską, a więc 28·5%; nadto mamy dwie Ukrainki, a w jednym wypadku brak danych. Narodowość polska w stosunku do żydowskiej występuje najsilniej u córek inteligentów zawodowych. słabiej u proletarjatu, a mniejwięcej równo u klas posiadających.

Aż 176 studentek, a zatem 94·6% podało język polski jako ojczysty, język zaś hebrajski i żydowski po 4, ukraiński 2. Językowo więc wszystkie trzy grupy zawodowe są pokrewne sobie.

Naogół u studentek widzimy gwałtowniejszy spadek na poszczególnych latach, niż to ma miejsce u ich kolegów. Kiedy bowiem na I r. jest 48% z pośród nich , to na II r. 25%, na III r. 20%, a na IV r. zaledwie 7%, czyli, że na IV r. dochodzi zaledwie co 7 studentka z pośród prawniczek I r. Zaobserwowaną już u stu-

dentów wybitną różnicę między I i IV r. prawa z jednej, a II i III r. z drugiej widzimy także i u studentek, chociaż w formie mniej jaskrawej. Tak więc najliczniejsza grupa inteligencji zawodowej znajduje się na I i IV r. dość nawet znacznie ponad przecięciem, a na II i III r. poniżej tegoż, gdy zupełnie odwrotnie jest co do studentek ze sfer posiadających.

Studentki Wydziału Prawa i Admin. urodzone są w okresie lat od r. 1911 do 1893, czyli że w dniu 1 stycznia 1929 r. wiek ich wahał się od lat 17 do 36, bez uwzględnienia brakujących odpowiedzi. Jest ciekawym objawem, że prawniczki bogatsze, klasa posiadająca i inteligencja zawodowa, studjują przeważnie w wieku najmłodszym (1911 do 1907), ewentualnie w najstarszym (poniżej 1902), natomiast wśród studentek z rodzin rzemieślników, rolników, służby itp. występuje przewaga wieku średniego.

Rodzice prawniczek mieszkają przeważnie w woj. krakowskiem 95, lwowskiem 36, stanisławowskiem 20 i tarnopolskiem 15, mniej już w kieleckiem 8, łódzkiem 5 i śląskiem 4. Tylko zaś po 1 w pomorskiem i wołyńskiem, a co do jednej brak odpowiedzi. Ze względu na zawód rodziców wśród córek inteligentów zawodowych $^{2}/_{3}$ stanowią studentki z woj. krakowskiego, kieleckiego i śląskiego, a $^{1}/_{3}$ z woj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Przewaga ta województw zachodnio-południowych występuje także (choć w mniejszej mierze) u studentek ze sfery najuboższej. Natomiast córki kupców, przemysłowców i właścicieli realności pochodzą przeważnie z trzech województw południowo-wschodnich.

II. Wyznanie studentek.

Wśród prawniczek większość stanowią studentki wyznania mojżeszowego 113, czyli 61%, rzymsko-katoliczek jest 70 czyli 37·6%. Nadto są 2 grecko-katoliczki, a 1 nie odpowiedziała.

Rzymsko-katoliczki w $^{3}/_{4}$ pochodzą z inteligencji zawodowej, a prawie w $^{1}/_{4}$ z warstwy najuboższej, gdyż tylko 2 są córkami kupców. Ciekawem jest, że wśród studentek wyznania mojżeszowego panuje większa równowaga zawodowa, niż to ma miejsce u ich współwyznawców. Studentki bowiem pochodzą w 43% z inteligencji zawodowej, w 32% z rodzin kupców i przemysłowców, a w 25% z innych zawodów.

U katoliczek wyznanie pokrywa się z narodowością polską, względnie ukraińską. Natomiast z pośród studentek wyznania moj-

żeszowego 59 podało się jako Polki, 53 jako Żydówki, 1 zaś nie podała swej narodowości.

Studentki rzymsko katoliczki spadają cyfrowo silnie przy porównaniu poszczególnych lat prawa: I r. 69%, II r. 13%, III r. 14%, IV r. 4%. Zwłaszcza między I a II r. prawa następuje gwałtowny skok Niespełna bowiem co piąta rzymsko-katoliczka przechodzi z I r. na II r. prawa, a tylko co siedmnasta dochodzi do IV r. Natomiast mojżesz. spadają silniej dopiero między III a IV r.: I r. 36%, II r. 32%, III r. 23, IV r. 9%. Ponieważ jak wiadomo, nie wchodzi tu w rachubę silne »padanie« tychże przy egzaminach III r., więc może to następować przypuszczalnie skutkiem napływu na II i III r. studentek wyznania mojżeszowego głównie z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

III. Narodowość studentek.

Z pośród 186 studentek Wydz. Pr. i Adm. U. J. jest 130 Polek, 53 Żydówek, 2 Ukrainki i 1 bez podania narodowości.

Polki w 64% pochodzą z inteligencji zawodowej, 22% z klasy pracującej, 14% z kupców i przemysłowców. Żydówki zaś po 38% z inteligencji zawodowej, kupców i przemysłowców, a w 24% z klasy pracującej.

Charakterystycznym objawem jest fakt, że z pośród studentek wyznania mojżeszowego aż 52% podało się jako Polki, podczas gdy wśród studentów wyznania mojżeszowego jest tylko 40% Polaków.

Język ojczysty zarówno Polek, jak i Ukrainek, pokrywa się z ich narodowością. Natomiast Żydówki tylko w 15% podały język hebrajski. względnie żydowski jako ojczysty, a 85% język polski.

Pod względem wieku silniejsza przewaga najmłodszych studentek występuje wśród Polek, aniżeli wśród Żydówek. Natomiast Żydówki stanowią większość wśród studentek, które nie podały swego wieku.

Studentki Polki pochodzą z woj. krakowskiego i kieleckiego w 54%, a w 35% z woj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Na odwrót Żydówki w $^2/_3$ pochodzą z trzech województw południowo-wschodnich, a tylko w 28% z woj. krakowskiego i kieleckiego.

IV. Język ojczysty studentek.

Jak już wiemy, 176 studentek podało za swój język ojczysty język polski, 4 hebrajski, 4 żydowski i 2 ukraiński. Tak więc i językowo zwarte grupy tworzą katoliczki: rzymsko-katoliczki należą do narodowości polskiej, o polskim języku ojczystym; grecko-kat. są Ukrainkami o ukraińskim języku. Natomiast z pośród 113 prawniczek wyznania mojżeszowego tylko 8, a więc zaledwie 7% podały języki hebrajski względnie żydowski.

Stosunkowo najwięcej podało język żydowski córek urzędników prywatnych, podczas gdy np. córki urzędników państwowych i wolnych zawodów podały wyłącznie język polski.

Z pośród studentek o polskim języku ojczystym $^3/_4$ należy do narodowości polskiej, a $^1/_4$ do żydowskiej. Języki hebrajski względnie żydowski podały wyłącznie Żydówki, ukraiński zaś tylko Ukrainki.

Ciekawem jest, że najwięcej podało język hebrajski względnie żydowski studentek I r., mniej II i III r., a wszystkie prawniczki z IV r. podały wyłącznie język polski.

V. Rok prawa.

Wielokrotnie była już wzmianka o odmiennym charakterze młodzieży prawniczej I i IV r. od II i III r. Jeszcze jednym dowodem na to jest fakt, że córek inteligentów zawodowych na I i IV r. jest po $^2/_3$ ogółu danego roku, podczas gdy kupców i przemysłowców po $^1/_6$. Natomiast na II i III r. pierwszych jest około połowa, a drugich $^1/_4$. Uderza więc na II i III r. wzrost elementu handlowo-przemysłowego. pochodzącego — jak już wiemy — głównie z województw południowo-wschodnich.

Pod względem wyznaniowym na I r. większość mają rzymsko-katoliczki, a na dalszych latach $^3/_4$ studentek stanowią mojżeszowe.

Pod względem województwa urodzenia widoczna jest przewaga woj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego na I r., a zwłaszcza na II r., natomiast woj. krakowskiego i kieleckiego na III i IV roku.

Ze wzrostem lat prawa spada ilość studentek najmłodszych (1911 do 1907) na tychże: I r. 81%, II r. 63%, III r. 57%, IV r. 31%, a prawie równomiernie wzrasta procent starszych (1906 do 1903) studentek: I r. 11%, II r. 28%, III r. 40%, IV r. 61%.

Ze względu na poprzedni zakład studjów z pośród studentek

I roku było 85% w gimnazjum, 12% na Uniwersytecie Jagiellońskim, 3% w innych Uniwersytetach. Natomiast drugi rok prawa składa się w 89% ze studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 11% ze studentek innych Uniwersytetów. Na III roku stosunek prawniczek, które w poprzednim roku studjowały na Uniwersytecie Jagiellońskim, wynosi już 97%, a na IV roku osiąga 100%.

VI. Wiek studentek.

Najmłodsza studentka na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego urodziła się w 1911 r., a najstarsza w 1893 r. Najliczniejszą grupę tworzy 40 studentek, urodzonych w 1908 roku, następnie 33 studentek z r. 1909 i po 22 studentki z lat 1910 i 1906 r. Brak danych w 8 wypadkach czyli 4·3% ogółu.

VII. Województwo urodzenia studentek.

Pod względem pochodzenia studentek możemy przyjąć dwa kryterja: 1) województwo urodzenia studentek względnie 2) województwo zamieszkania obecnego rodziców tychże. Stalszem kryterjum jest województwo urodzenia, natomiast ze stanem obecnym zgodniejsze jest województwo zamieszkania rodziców. Naogół wszakże różnice są niewielkie. Tak np. woj. krakowskie podało jako województwo urodzenia 81 studentek, a jako woj. zamieszkania rodziców 93 studentek. Ogółem można stwierdzić, że liczba studentek, posiadających rodziców w woj. krakowskiem, kieleckiem i śląskiem jest wyższa (58% ogółu), niż ilość studentek w tych województwach urodzona (46% ogółu). Odmiennie jest z woj. lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem: 45% urodzonych, a 35% zamieszkałych. Można przypuszczać, iż to ogniskowanie się rodzin studentek w woj. krakowskiem i pobliskich pozostaje w związku z odbywaniem przez nie studjów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim.

VIII. Poprzedni zakład studjów studentek.

Studentki na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego wedle ich odpowiedzi: poprzedniego roku szkolnego w 101 wypadkach studjowały na Uniwersytecie Jagiellońskim, w 76 wypadkach w gimnazjum, oraz na innych Uniwersytetach: 5 we Lwowie, 1 w Wilnie i 1 w Poznaniu. Natomiast dwie nie odpowiedziały. Widzimy zatem przewagę studentek z U. J. — 54%,

znaczny procent abiturjentek 41%, a drobną ilość studentek z innych Uniwersytetów 5%.

C. Wolni słuchacze i wolne słuchaczki.

Jest ich ogółem na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego 10, w czem 9 słuchaczy i 1 słuchaczka. Zbyt mała ich liczba uniemożliwia analizę statystyczną. Pod względem wyznaniowym 7 osób należy do wyznania rzymsko-katolickiego, a 3 do mojżeszowego. Narodowościowo zaś jest 9 Polaków, a 1 Żyd. Językiem ojczystym wszystkich jest język polski. Urodzeni są w latach 1909 do 1894, przyczem najwięcej, bo 6, jest z lat 1909 do 1907. Województwami ich urodzenia są: krakowskie i lwowskie po 3, łódzkie 2, stanisławowskie i kieleckie po 1. Natomiast rodzice ich mieszkają w woj. krakowskiem 4, kieleckiem 2, lwowskiem, stanisławowskiem i łódzkiem po 1. Zatrudnienie rodziców w trzech wypadkach jest nieznane, dwaj są właścicielami realności, a po jednym: wolny zawód, kupiec, urzędnik państwowy, urzędnik prywatny, oraz służący. W stosunku do służby wojskowej 5 jest niepoborowych lub nie podlega służbie, 2 wysłużyło, 1 oficer zawodowy, 1 kat. B. i 1 kat. C. Poprzedniego roku szkolnego 3 studjowało na U. J., 2 w gimnazjum, a 5 na innych wyższych uczelniach, w czem 3 zagranicą. Wszyscy są obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej.

D. Szkic rozwoju kształtowania się młodzieży prawniczej U. J.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że niestety statystyczno-opisowa literatura polska jest niesłychanie uboga. Tak np. najstarszy w Polsce Uniwersytet — nasza Alma Mater — ma zaledwie jedno opracowanie statystyki młodzieży, ogłoszone drukiem. A nawet i ta jedyna praca jest tylko fragmentaryczna, gdyż opisuje młodzież prawniczą tylko w 5 latach szkolnych od r. 1856/7 w 10-letnich odstępach czasu, a po drugie zestawienie to jest przeprowadzone tylko pod względem pochodzenia, wyznania i narodowości studentów oraz zawodu rodziców bez bliższych kombinacyj tych cech, i bez uwzględnienia innych spraw. Jako jednak pierwszemu, który się tej pracy podjął, należy się Prof. R. Rybarskiemu szczera wdzięczność i mam nadzieję, że słowa, któremi on kończy swą rozprawę, nie pozostaną bez echa: »Oby te skromne badania statystyczne były pracą przygotowawczą i zarazem zachętą do grun-

townej analizy składu społecznego i położenia gospodarczego słuchaczów naszej Almae Matris«.

Obliczenia dla 1929 r. porównujemy z zestawieniami prof. Rybarskiego co do trzech spraw: 1) zawodu rodziców, 2) wyznania i 3) narodowości młodzieży. Równocześnie należy zaznaczyć, iż porównanie pierwsze odnośnie do zawodu rodziców nie jest dokładne, ponieważ w obliczeniach naszych jest stosunkowo wielka ilość brakujących odpowiedzi, które włączono do ostatniej z porównywanych grup, to jest do rzemieślników i robotników, co ją sztucznie, a nie prawdziwie powiększyło.

Zawód rodziców młodzieży na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Liczby względne.

Rok szkolny	Właściciele i dzierżawcy dóbr	Zawody inteligentne	Kupcy przemysłowcy właściciele realności	Chłopi	Podurzędnicy służba	Rzemieślnicy Robotnicy
1856/7	23·1	56·4	5·1	6·4	2·6	6·4
1866/7	32·6	45·3	10·5	5·4	3·2	3·1
1876/7	15·2	44·8	7·4	19·6	4·8	8·2
1886/8	15·4	49·3	15·8	8·6	2·3	8·6
1896/7	8	55·1	16·6	10·1	4·6	5·6
1906/7	3·9	43·1	17·8	17·3	7·1	10·8
1928/9	1·1	37	20·3	10·4	6·7	24·5

Widzimy przeto, że młodzież prawnicza U. J. coraz to liczniej pochodzi ze sfer kupiecko-przemysłowych, względnie z proletarjatu kosztem zawodów inteligentnych, a przedewszystkiem właścicieli dóbr. Daleko jednak dokładniejsze i o wiele charakterystyczniejsze jest porównanie wyznaniowego składu młodzieży prawniczej.

Wyznanie młodzieży prawniczej U. J.

Rok	Rzym.-kat. ilość	Rzym.-kat. %	Mojżesz. ilość	Mojżesz. %	Grecko-kat. ilość	Grecko-kat. %	Inne ilość	Inne %	Razem ilość
1856	90	93·8	1	1	1	1	4	4·2	96
1866	125	89·9	11	7·9	—	—	3	2·2	139
1876	280	93·8	15	5	4	1·3	2	0·6	301
1886	409	89·3	70	14·3	8	1·6	4	0·8	491

Rok	Rzym.-kat.		Mojżesz.		Grecko-kat.		Inne		Razem
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość
1896	560	81·6	111	16·2	13	1·9	2	0·3	686
1906	841	80·4	477	17·3	16	1·6	7	0·7	1021
1928	1189	50·2	998	41·7	167	7	26	1·1	2370

Uderza nas przedewszystkiem systematyczne spadanie procentu rzymsko-katolików w tempie wolnem do r. 1906, a nader gwałtownem w roku obecnym. Wzrasta natomiast udział grecko-katolików, a głównie mojżeszowych, również szczególnie wybitnie w r. 1928/9. Procent inno-wyznaniowych waha się nieregularnie od 4·2 do 0·3.

Porównując wielokrotność wzrostu liczebności uczniów na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego widzimy, że w ciągu przeszło 70 lat liczba młodzieży wzrosła z 96 na 2.370, czyli prawie 15 razy! Z poszczególnych wyznań najsilniej powiększyła się ilość mojżeszowych, gdyż 988 razy, następnie grecko-katolików 167 razy, rzymsko-katolików 13 razy, a innych wyznań 6 razy. Na zakończenie przypatrzmy się rozwojowi narodowościowego podziału młodzieży prawniczej U. J.

Narodowość młodzieży prawniczej U. J.

Rok	Razem	Polska		Ukraińska		Żydowska		Inne	
	ilość	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%
1856	96	64	66·7	—	—	—	—	32	33·3
1866	139	134	96·4	—	—	—	—	3	3·6
1876	301	294	96·7	4	1·3	—	—	3	1
1886	491	477	97·1	8	1·6	—	—	6	1·3
1896	686	666	97·1	10	1·5	—	—	10	1·5
1906	1021	874	85·6	14	1·4	98	9·6	35	3·4
1928	2370	1623	68·5	160	6·8	572	24·1	15	0·6

Z wyszczególnionych powyżej, a dzisiaj liczbowo na U. J. silnych narodowości najwcześniej pojawia się narodowość ruska w r. 1876, żydowska zaś w r. 1906, gdy ukraińska dopiero w r. 1928. Z innych narodowości dawniej przeważali Niemcy, których r. 1856 było 17, na 32 nie-Polaków, oraz Czesi. Obie te narodowości trafiają się obecnie na U. J. nader rzadko. Również i pod względem narodowościowym Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego zmienia szybko swoje oblicze.

Streszczenie.

W dniu 1 stycznia 1929 r. na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zapisanych było 2.370 osób, a mianowicie 2.174 studentów, 186 studentek, 9 wolnych słuchaczy i 1 wolna słuchaczka. Na poszczególnych latach prawa było studentów i studentek:

I rok 1.110, II rok 510, III rok 455, IV rok 295. Z lat prawa odrębny charakter miał I i IV rok z jednej, a II i III rok z drugiej strony. Silne różnice między niemi uwydatniały się zarówno pod względem wyznaniowym, narodowościowym, językowym, jak i zawodowym.

Pod względem wyznaniowym lekką przewagę miała młodzież rzymsko-katolicka w liczbie 1.189 czyli 50·2% ogółu, nad mojżeszową 988 osób czyli 41·7%. Grecko-katolickich było 167 czyli 7%. Wyznawców wyznań innych łącznie z bezwyznaniowymi było 26 czyli 1·1%. Stosunek wyznań odmienny jest u studentek niż u studentów. Wśród studentek bowiem mojżeszowe mają silną przewagę — 61% ogółu — nad rzymsko katolickiemi 38% ogółu, gdy równocześnie brak wyznań innych i bezwyznaniowych.

Studenci natomiast są w wyższym stosunku rzymsko-katolikami 51% ogółu, podczas gdy mojżeszowi stanowią 40% ogółu. Pod względem narodowościowym podało narodowość: polską 1623 młodzieży czyli 68·5%, żydowską 572 czyli 24·1%, ukraińską 160 czyli 6·8% i inne łącznie 15 czyli 0·6%. Pomimo silnej większości studentek wyznania mojżeszowego nad ogółem studentek stosunek Polek wśród tych jest znacznie wyższy, aniżeli stosunek Polaków do ogółu studentów. Studentki bowiem narodowość polską podały w 70%, a studenci tylko w 68%. Tłumaczy się to zjawiskiem, że z pośród studentek wyznania mojżeszowego 52% podały się jako Polki, podczas gdy wśród studentów mojżeszowych było tylko 40% Polaków. Najbardziej jednolitą jest młodzież prawnicza pod względem języka ojczystego. Język polski jako ojczysty podało bowiem aż 1.993 osób, podczas gdy inne tylko 377 osób, a to: 200 język hebrajski względnie żydowski, 159 ukraiński względnie ruski, 18 języki inne. Młodzież prawnicza rekrutuje się przeważnie ze sfery średnio zamożnej, głównie mieszczańskiej. Niemal połowa bowiem młodzieży pochodzi z inteligencji zawodowej, jedna czwarta część z warstw pracowniczych i tyleż z warstw bogatszych.

Do najliczniej reprezentowanych zawodów należą: urzędnicy państwowi 568, kupcy 393, rolnicy 228, urzędnicy prywatni 177, wolne zawody 166, służba i podurzędnicy 155, rzemieślnicy 123. Młodzież prawnicza pochodzi niemal wyłącznie z obszaru Polski. Jedynie 70 studentów urodziło się poza granicami naszego Państwa. Najwięcej młodzieży pochodzi z województw: 1.020 krakowskie, 588 lwowskie, 237 stanisławowskie, 209 tarnopolskie, 111 kieleckie.

Z wszystkich innych województw studjuje łącznie 205 sosób.

Co do wieku zachodzi duża rozpiętość 30 lat pomiędzy najmłodszym a najstarszym prawnikiem. Najsilniej obsadzona jest grupa najmłodszych, urodzonych w latach 1911 do 1907, licząc 1.247 osób. Natomiast starszych (1906—1903) jest 850, a jeszcze starszych łącznie 273. W stosunku do służby wojskowej jest 26% zdolnych studentów, 36% jeszcze niepoborowych, a 38% chwilowo lub zupełnie niezdolnych. Obywateli państw innych jest tylko 5 na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dr Władysław Wolter
Prof. Uniw. Jagiell.

Kilka uwag o postępowaniu przed Sądem Przysięgłych wedle kodeksu z 1928 r.

Zagadnienie Sądów Przysięgłych w nowej procedurze z natury rzeczy budzić musi, stosownie do doniosłości tej instytucji, jaknajszersze zainteresowanie, temsamem jednak z punktu widzenia prawniczego domaga się dokładnej analizy celem stwierdzenia, czy struktura i sposób funkcjowania tej instytucji nie nasuwają żadnych wątpliwości, względnie jak należy uzupełniać luki oraz usuwać niejasności.

Nie tu miejsce, by omawiać całokształt instytucji Sądów Przysięgłych, nie tu miejsce, by zajmować stanowisko w stosunku do kwestji ujemnych i dodatnich stron Sądów Przysięgłych w ogólności, skoro procedura nasza przyjąć je musiała. Natomiast sposób ujęcia tego problematu zmusza do wypowiedzenia kilku uwag, tembardziej, że krytyka już rozpoczęła swoje dzieło[1].

Otwarcie roków. A). Pomijając sprawę celowości odrębnego posiedzenia wstępnego, które tak zachwalają motywy Kom. Kod., bo wszak praktyka życia codziennego najlepiej tę kwestję rozstrzygnie, zatrzymać się należy przy zagadnieniu obecności stron na tem posiedzeniu. Wspomina o tem projekt wstępny (II. czyt.) i projekt Kom. (expressis verbis), skoro nakazuje zawiadomienia stron (371, 402) i przewiduje żądanie wciągnięcia do protokułu tych części wyjaśnień, które są niezgodne z ustawą (378), względ-

---

[1] Czerwiński, Postępowanie karne przed sądem pierwszej instancji, Lwów, 1929.

Glaser, Zarys polskiego procesu karnego, Warszawa 1929.

Liebeskind, Das Schwurgericht in der polnischen Strafprozessordnung, Internationales Anwaltsblatt, 1929, J/F.

Peiper, Komentarz do Kodeksu postępowania karnego, Kraków, 1929.

nie których ustalenie jest niezbędne. Zaznaczono również wyraźnie w obu projektach, że nieobecność stron nie tamuje biegu posiedzenia (371 § 2, 402 § 2). W kodeksie odpadł przepis o zawiadomieniu stron oraz możliwości żądania zaprotokułowania wyjaśnienia przewodniczącego. W konsekwencji powstaje pytanie, czy należy strony o tem posiedzeniu zawiadamiać. Czerwiński oświadcza się za zawiadomieniem, motywując to a) możliwością podniesienia zarzutów przeciwko niektórym przysięgłym, b) zainteresowaniem w odebraniu przysięgi i udzieleniu pouczenia, wreszcie c) faktem, że posiedzenie jest jawne i że ustawa nie zabrania stronom obecności na posiedzeniu. Sądzę[1], że wszystkie te momenty takiego obowiązku nie uzasadniają.

ad a). Co się tyczy zarzutów, to na posiedzeniu wstępnem podnosić ich nie można, gdyż kodeks tego nie przewiduje; wszak wyłączać po myśli art. 39 § 3 oraz peremptoryjnie można jedynie przy rozpoczęciu rozprawy; pozostałyby więc tylko wypadki zastrzeżeń przeciwko przysięgłym, nieobjęte art. 39 i 399. Nie wiem, czy o nich myślał Czerwiński, faktem jest, że są one możliwe i że o nich milczy kodeks postępowania. Chodzić tu może w szczególności o dwie kwestje: wpierw o wyłączenie przysięgłych podejrzanych per analogiam przepisu art. 42, traktującego o sędziu podejrzanym, a następnie o wyłączenie przysięgłego, który bądź to nie powinien się był od samego początku znajdować na liście, bądź też winien być z tej listy skreślony ze względu na później zaszłe okoliczności, odbierające mu kwalifikację do spełnienia funkcji sędziego przysięgłego. O obydwu kwestjach będzie mowa później przy okazji rozpatrzenia sprawy wyłączenia przysięgłych. Tu jednak należy zwrócić uwagę na to, że bez względu na to, jak tę sprawę rozstrzygniemy, na otwarciu roków aktualną ona być nie może, skoro ustawa nic o tem nie wspomina, skoro w każdym razie wypadki udziału przysięgłego bez kwalifikacji, nierozstrzygnięte przez ustawę, mogą odgrywać rolę jedynie w ramach art. 503, czyli o tyle, o ile powodują uczestniczenie w składzie sądu osoby nieuprawnionej do wydawania wyroków, uzasadniające założenie kasacji Kwestja zaś uczestniczenia osoby bez kwalifikacji nie może się wiązać z otwarciem roków, ale tylko z poszczególną rozprawą.

---

[1] Nie ujmując niczego z wartości opracowania.

Zaznaczyć również należy, że skoro ustawa mówi jedynie o dwuch czynnościach procesowych w czasie otwarcia roków, o odebraniu przysięgi i pouczeniu przysięgłych, przewodniczący nie dopuści do głosu strony, czyli uniemożliwi jej wszelki czynny udział w posiedzeniu.

ad b). Zainteresowanie stron przysięgą i pouczeniem również nie uzasadnia konieczności zawiadomienia stron, skoro pozbawione one są możności reagowania przeciw postępowaniu sądu; wszak skreślono przepis o możliwości żądania zaprotokułowania pouczenia przewodniczącego. Jedynie prokurator oraz przedstawiciel izby adwokackiej bierze udział w czynności i może po myśli art. 235 domagać się zanotowania w protokule pouczenia, pytań przysięgłych i udzielonych odpowiedzi zgodnie z przepisem art. 233 i 237.

ad c). Ostatni argument również nie przemawia za obowiązkiem zawiadomienia, bo, rozumując w ten sposób, doszlibyśmy do obowiązku zawiadomienia publiczności o rozprawie, a to ze względu na jawność postępowania.

Przy takiem stanie rzeczy tylko wyraźny przepis ustawy mógł ustanowić obowiązek sądu do zawiadomienia stron o otwarciu roków, ponieważ jednak taki przepis wprost skreślono, tego rodzaju zobowiązanie sądu nie istnieje. Skoro strona ma tu tesame prawa co niezainteresowany widz, prokurator nie występuje jako oskarżyciel w konkretnej sprawie, ale jako przedstawiciel władzy na równi z adwokatem, który nie jest obrońcą, ale przedstawicielem izby, ma ona prawo przybyć na otwarcie roków, jak na jawne posiedzenie sądu, o którem dowiedzieć się może taksamo, jak i inne osoby z publiczności.

B). W myśl art. 389 przysięgli stawić się muszą w liczbie conajmniej 18-tu, w przeciwnym razie roki nie dochodzą do skutku. Nie chodzi tu o to, czy ten przepis jest trafny, ale o pewną uwagę w motywach, które wspominają o tem, że przewodniczący, zanim ogłosi niedojście do skutku roków, zastosuje per analogiam przepis art. 325 i 329. Z »Ustroju« dowiadujemy się, że przysięgły, który się nie stawił bez usprawiedliwienia, może być skazany na grzywnę do 1.000 zł. W art. 325 kodeksu mowa jest o tem, że w razie niestawiennictwa »oskarżonego« zarządza się jego natychmiastowe dostawienie lub odracza się rozprawę, w art. 329, że w razie niestawiennictwa świadka lub biegłego oraz bezskuteczności zarządzeń celem spowodowania jego stawiennictwa, sąd

również przerywa lub odracza rozprawę. Nie tu miejsce rozwodzić się nad znaczeniem słowa »analogicznie«, faktem jest jednak, że o dostawieniu »przysięgłego« mowy być nie może, skoro można go tylko ukarać grzywną, że w art. 325 mowa jest tylko o przymusowem natychmiastowem dostawieniu, względnie o odroczeniu, w art. 329 i o zarządzeniach zastosowanych celem spowodowania jego stawiennictwa, czyli że o ile chodzi o oskarżonego postępuje się bardziej rygorystyczniej, skoro następuje dostawienie lub odroczenie, o ile chodzi o świadków bardziej łagodnie, skoro dostawienie jest tylko jednym z sposobów spowodowania stawiennictwa. Zapytać więc należałoby projektodawców, dlaczego powołali się w motywach na dwa różne przepisy, dlaczego o ile chodzi o świadków, uważali za konieczne wspominać o zarządzeniach celem spowodowania stawiennictwa, a o ile chodzi o przysięgłych nie, dlaczego wogóle powoływali się na przepisy, które tylko w tak szczupłem znaczeniu mogą być per analogiam stosowane, a które raczej wprowadzają w błąd i bezkrytycznie powtarzane bywają w wydaniach kodeksu z »objaśnieniami«[1] i w komentarzach.

Wyłączenie przysięgłych. A). Wpierw należałoby zaznaczyć, że przeoczono, iż art. 39 in extenso stosować a wobec tego i cytować nie można; mianowicie p. g), traktujący o sędziach decydujących w drugiej instancji, nie może mieć zastosowanie odnośnie do przysięgłych. Zapomniano o tem w art. 39 § 3, oraz w art. 396. Dalej powstaje znów kwestja zainicjonowana przez jednego z komentatorów. Kodeks wspomina jedynie o wyłączeniu sędziego niezdolnego (iudex inhabilis) oraz o wyłączeniu peremptoryjnem, natomiast nie wspomina o uchyleniu sędziego podejrzanego (iudex suspectus). Peiper uważa brak odnośnego przepisu za wielki błąd i wzywa praktykę do tego, by na własną rękę uzupełniła tę lukę. Autor ma tu o tyle rację, o ile rzeczywiście do rozpoczęcia rozprawy wystarczy (bez względu na wolę stron) obecność takiej liczby przysięgłych, by wystarczyło na ławę (plus ew. zapasowi) oraz na jednego przysięgłego, którego się peremptoryjnie wyłączy, oraz o ile wypadki wyłączenia przysięgłego niezdolnego są zbyt szczupłe; czyli niewątpliwie nie można wykluczyć możliwości, że strona, mając w składzie kilku przysięgłych podejrzanych, nie będzie miała możliwości wyłączyć ich peremptoryjnie. Natomiast

[1] Pozbawionych poza reprodukcją tekstu i motywów dogmatycznej wartości.

trudno się zgodzić z komentatorem, by praktyka wypełniała tę lukę przez analogiczne stosowanie art. 32. Przeciw takiej rozszerzającej praktyce przemawiają reguły interpretacyjne, tembardziej że projektodawcy rzeczywiście myśleli o wyłączeniu przysięgłych podejrzanych i załatwili to przy wyłączeniu peremptoryjnem, jak to wynika z motywów[1], czyli że tego rodzaju interpretacja koliduje z rzeczywistą i wyrażoną wolą. Następnie wątpliwe jest, czy należałoby pójść zalecaną drogą. Po pierwsze powstaje obawa, że strony, w szczególności obrońcy, będą nadużywali prawa zgłaszania wniosków o wyłączenie przysięgłych i będą podrywali autorytet przysięgłych, z drugiej strony przysięgli będą próbowali tą drogą uchylić się od udziału w sprawie. Wszystkie te wnioski musiałby rozpatrywać trybunał przed rozpoczęciem sprawy. Powstałaby również kwestja, czy należy stosować per analogiam przepis art. 43, wedle którego wniosek o wyłączenie należy zgłosić najpóźniej na trzy dni przed rozprawą. Celem tego przepisu jest, umożliwić załatwienie tej sprawy przed terminem rozprawy, tak by wnioski o wyłączenie sędziego nie wstrzymywały biegu procesu. Jeżeli się per analogiam stosuje przepis o wyłączeniu sędziego podejrzanego, to chyba nie można pominąć i przepisu art. 43, a w takim razie wyłączenie po myśli art. 42 odbywałoby się przed wyłączeniem po myśli art. 39, nie przy tworzeniu ławy, ale conajmniej trzy dni przed rozpoczęciem rozprawy. Pomijając fakt, ża ewentualnie cały zabieg strony będzie niepotrzebny, skoro przysięgły, choć zaprzysiężony, nie ma zamiaru przyjść na rozprawę, nie przychodzi też, a zjawia się dostateczna ilość przysięgłych, tak że można rozpocząć składanie ławy, nie może ulegać wątpliwości, iż tego rodzaju usunięcie przysięgłych przed rozprawą musi się opierać na jakimś wyraźnym przepisie, którego właśnie niema.

Jak z powyższego wynika, luka zapełnić się nieda. Ustawa popełniła dwa błędy: raz zredukowała prawo do wyłączenia peremptoryjnego do śmiesznego wprost minimum jednego nadliczbowego przysięgłego, dalej ścieśniła powody wyłączenia w stosunku np. do procedury karnej austrjackiej, która po myśli § 306 wykluczała od udziału w sprawie przysięgłego, który odegrał rolę donosiciela (p. 3) lub który z uwolnienia lub skazania oskarżonego może się spodziewać korzyści lub szkody (p. 2). Jak z tych po-

[1] Tom II, zeszyt I, str. 527.

wodów widać, ustawa austrjacka usuwała w szerszym zakresie podejrzanych przysięgłych. W tym też mniejwięcej kierunku ustawa polska winna ulec zmianie.

Nie znając wyłączenia przysięgłego na wniosek strony, postępowanie polskie nie zna również wyłączenia się takiego przysięgłego na własne żądanie. Że nie można wprowadzać zasady wyłączenia sędziego podejrzanego, wykazuje i ten fakt, że musianoby wtedy wprowadzić również zasadę możliwości uchylenia się przysięgłego, gdy jego zdaniem nie mógłby on w tej sprawie być bezstronnym, co byłobie krokiem bardzo niefortunnym. Wszak różnica między sędzią zawodowym a przysięgłym jest zbyt wielka; do przysięgłego, który sam kwestjonuje swoją bezstronność, nie można mieć wielkiego zaufania, a wobec tego korzystanie z tego przepisu byłoby najlepszym sposobem uchylenia się od obowiązku spełnienia funkcji przysięgłego.

C). Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa wyżej już poruszona, a mianowicie wyłączenie przysięgłych nie oparte na przepisie art. 39, a uzasadnione bezwzględną nieudolnością do pełnienia funkcji przysięgłego, czyli mylne wciągnięcie na listę mimo braku warunków lub utrata tych warunków już po wciągnięciu na listę. Mimo że sprawa ta była już sporna w procedurze austrjackiej[1], w postępowaniu polskiem znów tę kwestję pominięto milczeniem, a tak łatwo można było temu zapobiec.

W myśl art 214 do sprawowania obowiązków przysięgłego »powołuje« się osoby, posiadające kwalifikacje z punktów a) do e) w myśl zaś art. 214 »nie mogą« być przysięgłymi osoby zdyskwalifikowane po myśli punktów a) do e). Naturalnie możliwy jest również wypadek, że dyskwalifikacja nastąpi po prawidłowem wciągnięciu na listę.

Nasuwa się więc tu pytanie, czy tego rodzaju przysięgłego można wyłączyć. Faktem jest, że art. 39 wymienia taksatywnie powody, kiedy sędzia jest z mocy ustawy wyłączony, czyli że braki wynikające z przepisów o przysięgłych, nie mogąc się pomieścić w ramach art 39, nie mogą również uzasadnić zastosowanie przepisu art. 396. Ale z tego znów nie wynika, by a limine odrzucić możliwość uwzględnienia tego rodzaju braku. Mianowicie a) w myśl art 497 wyrok należy uchylić, jeżeli kasacja słusznie zarzuca, że

---

[1] Por. Mayer, Commentar, III, str. 42, oraz orzeczenia sądowe.

sąd był nienależycie obsadzony lub którykolwiek z jego członków nie był obecny na całej rozprawie. b) W myśl art. 503 Sąd Najwyższy uznaje zaskarżony wyrok za nieważny... jeżeli w składzie sądu uczestniczyła osoba nieuprawniona do wydawania wyroków, albo jeżeli orzekał sędzia lub przysięgły, który z mocy art. 39 ulegał wyłączeniu; to samo uczynić on może, w myśl art. 521—522, w drodze kasacji celem należytej wykładni ustawy (c). Zaś (d) w myśl art. 77 p. o u. Sąd Najwyższy władny jest, na wniosek pierwszego prokuratora, unieważnić orzeczenie wydane przez sąd, w którego składzie uczestniczyła osoba nieuprawniona do wydawania wyroków. Otóż jak z tych przepisów wynika, jest rzeczą obojętną, czy przysięgły posiadał kwalifikację do tej funkcji, czy też nie.

Sąd nie jest należycie obsadzony, jeżeli istnieją braki ilościowe lub jakościowe, o ile one nie podpadają pod znamiona, określone w art. 503 k. p. k. i 77 p. o u. W myśl zaś art. 503 wyrok wydany z obrazą przepisu art. 39 jest nieważny, wydany przez osobę nieuprawnioną do wydawania wyroków (i w myśl art. 77 p. o u) z mocy prawa nieważny[1], czyli ulega unieważnieniu nawet po prawomocności. Sytuacja jest tu więc nie inna, niż na gruncie procedury karnej austrjackiej, gdyż tam § 344 proc. kar. wspominał tylko o ilosciowym braku ławy, o częściowej nieobecności i współudziale przysięgłego wykluczonego po myśli § 306, który to paragraf odpowiada art. 39 k. p. k. i pomija również braki z ustawy o przysięgłych. Wobec brzmienia art. 503 nienależyte obsadzenie nie odnosi się do wypadków z art. 39. W drodze logicznego rozumowania musi się również dojść do wniosku, że brak wymogów na przysięgłego nie można podciągnąć pod nienależyte obsadzenie, skoro chodzi tu o bardziej podstawowe braki, bo o bezwzględną niezdolność (podczas kiedy art. 39 traktuje o względnej niezdolności), czyli tego rodzaju brak tylko wtedy trzeba będzie traktować jako uzasadniający w myśl ustawy unieważnienie przez Sąd Najwyższy, jeżeli go podciągniemy pod grupę »osoby nieuprawnione do wydawania wyroków«. Należy więc zbadać, czy braki z przepisów o przysięgłych uzasadniają taką subsumpcję. Art. 215 mówi wprawdzie, że nie »mogą« być przysięgłymi

---

[1] Por. Glaser, La nullité absolue des Jugements criminels, Louvain, 1928.

osoby itd.; ale przysięgły nie wydaje wyroków, a następnie przysięgły bez kwalifikacji jest formalnie przysięgłym, a więc i formalnie »uprawnionym«. Wobec tego nie jest nieważny wyrok zapadły przy współudziale osób, które skazane zostały na karę pozbawienia wolności, nie wyłączając twierdzy za czyn przeciw Państwu lub aresztu za czyn hańbiący(?), jak również osoby, przeciw którym się toczy postępowanie sądowe o przestępstwo, pociągające za sobą takie kary,

które odbywają karę pozbawienia wolności lub są aresztowane na mocy postanowienia sądu,

które z powodu wady umysłowej lub fizycznej nie mogą pełnić obowiązków przysięgłego,

które utrzymują się z dobroczynności publicznej,

które czerpią zyski z nierządu

Choć wszystkie te momenty »uniemożliwiają« sprawowanie funkcji przysięgłego, brak sankcji powoduje, iż wyrok jest ważny.

Nie ulega chyba wątpliwości, że na równi z brakiem zdolności ab ovo stoi utrata jej po wciągnięciu na listę.

Tosamo jest z sprawą art. 214. W myśl tego art. do sprawowania obowiązków przysięgłego »powołuje« się osoby itd. Nasuwa się tu wprawdzie pytanie, czy brak wymienionych warunków uniemożliwia prawny współudział, powoduje więc nieważność wyroków, czy też nie chodzi tu o wypadki niezdolności, ale o segregację wśród osób posiadających w zasadzie zdolność do sprawowania funkcji przysięgłego. Rozstrzygnięcie tej kwestji nie byłoy łatwe. Zdaje się, że najtrafniej byłoby stworzyć tu dwie grupy; pierwsza określałaby pozytywne, »obowiązkowe« warunki, druga również warunki pozytywne, lecz nie bezwzględnie konieczne. Mianowicie trudno nie uważać za warunek bezwzględnie konieczny posiadanie obywatelstwa polskiego i korzystanie w pełni z praw cywilnych i obywatelskich oraz może płeć męską. Natomiast ukończenie trzydziestego roku życia a nieukończenie siedemdziesiątego roku życia, dwuletnie zamieszkanie na obszarze danej gminy, znajomość języka polskiego oraz umiejętność czytania i pisania tworzyłyby drugą grupę, nie wpływającą na zdolność. Ponieważ jednak i bezwzględna niezdolność jest bez znaczenia, całe to odróżnienie niema praktycznego znaczenia.

Po tej koniecznej dygresji wracamy do naszego problematu, czy można wyłączyć osobę nie posiadającą kwalifikacji do spra-

wowania funkcji przysięgłego? Po myśli art. 396 »nie«, bo ten na ten temat milczy; a dalej skoro udział takiego przysięgłego nie czyni wyroku nieważnym, niewątpliwie nie można stronom przyznać prawa wyłączenia przysięgłych niezdolnych bezwzględnie do sprawowania tej funkcji per analogiam przepisu art. 396. Może to stanowisko praktyczne, ale czy ono jest słuszne?

Pytania zadane przysięgłym. A) Jedną z najważniejszych kwestyj z postępowania przed sądami przysięgłych jest sprawa pytań. I tu nasuwa się cały szereg ciekawych uwag i wątpliwości. W myśl art. 406 rozstrzygnięciu przysięgłych ulegają tylko pytania co do winy oraz związane z niemi pytania co do okoliczności faktycznych uzasadniających według ustawy zastosowanie surowszego lub łagodniejszego przepisu karnego albo wyłączających przestępność czynu lub poczytanie winy; wszystkie inne kwestje należą do trybunału. Ława rozstrzyga więc o stronie faktycznej, objektywnej i subjektywnej, przez umieszczenie w pytaniu wszystkich ustawowych znamion przestępstwa, czyli przez uwypuklenie stanu przestępnego oraz cech (psychicznych) winy umyślnej względnie nieumyślnej. Objektywna i subjektywna strona odgrywać może rolę w formie pozytywnej lub negatywnej; o negatywnej mowa będzie wtedy, gdy w grę wejdą okoliczności wyłączające przestępność czynu względnie poczytanie winy. Następnie należy jeszcze do przysięgłych decyzja co do tych okoliczności faktycznych, które uzasadniają »ustawowy« wyższy lub niższy wymiar kary. Dla trybunału pozostaje więc I) jurydyczna ocena czynu (subsumpcja pod przepis ustawy), uwzględnienie II) okoliczności podwyższających lub obniżających karę w ramach ustawą przewidzianego wymiaru, III) okoliczności, choćby faktycznych, mających ze stroną faktyczną zarzucanego przestępstwa związek jedynie pośredni, nawet jeśli wpływają na ustawowy wymiar kary, IV) wymiar kary (głównej, dodatkowej, konfiskata etc.), rozstrzygnięcie powództwa cywilnego, warunkowego zawieszenia kary. decyzja co do środków zabezpieczających itd., V) wreszcie decyzja co do okoliczności natury procesowej.

Z pięciu wyżej podanych grup należy zwrócić szczególną uwagę na grupę III). Sprawy te dlatego są wyłączone z pod kompetencji ławy, że ich ewentualne cechy faktyczne nie pozostają w bezpośrednim związku z faktem zarzucanego przestępstwa. Takim brakiem bezpośrednich cech faktycznych odznacza się np. kwestja,

czy należy zastosować amnestję (po stwierdzeniu przez ławę faktu przestępstwa). czy zachodzi przedawnienie, chociaż to przedawnienie zależy od stwierdzenia okoliczności faktycznych, które jednak właśnie nie łączą się bezpośrednio z faktem popełnienia przestępstwa w przeciwieństwie do okoliczności uchylających karalność czynu, jak czynny żal, pojednanie się z pokrzywdzonym, które wymagają stwierdzenia przez ławę, czy faktycznie usunięto skutki przestępstwa, a to dlatego, że tu te momenty łączą się z faktem popełnienia przestępstwa. Innemi słowy chodzi tu o to, czy fakt dodatkowy okazuje przestępstwo, a raczej przestępcę, w innem świetle, czy też nie; w pierwszym przypadku decydować będą przysięgli (czynny żal etc), w drugim trybunał (przedawnienie, amnestja)[1]. Tak też rozumieć należy motywy, które nie są sprzeczne, jak to twierdzi Czerwiński[2]. O przedawnieniu (jego okolicznościach faktycznych) decyduje trybunał, ale o fakcie, czy i kiedy popełniono czyn, uzasadniający zastosowanie przepisu o przedawnieniu, o tem decydować może jedynie ława; tosamo odnosi się i do amnestji. Trybunał nie może więc umorzyć postępowania bez postawienia pytań, mimo przepisu art 3, bo nie jest on właściwy do rozstrzygnięcia faktycznej strony czynu. Dopiero w razie potwierdzenia pytania co do winy, trybunał umorzy postępowanie, w razie zaś zaprzeczenia wyda wyrok uniewinniający, a ten punkt widzenia trzeba uznać za słuszny. Że trybunał po wniesieniu aktu oskarżenia może umorzyć postępowanie, odrzuciwszy akt oskarżenia, nie przemawia za przyznaniem tego prawa trybunałowi na rozprawie, skoro z chwilą nieodrzucenia aktu oskarżenia i nieumorzenia postępowania sprawa należy przed sąd przysięgłych, w którego składzie działa ława, która część uprawnień sądu przejmuje na siebie. W stadjum przygotowawczem można jedynie umorzyć postępowanie bez względu na odmienności w uzasadnieniu, na rozprawie jednak możliwe jest korzystniejsze załatwienie dla oskarżonego, a mianowicie wyrok uwalniający; wejście na tę drogę zależy wyłącznie od przysięgłych, wobec tego decyzja sądu na przeszkodzie stać nie może.

---

[1] Przedawnienie kod. austr. jest, jak to wynika z wymogów niepopełnienia nowego przestępstwa, pozostania w kraju etc. mieszaniną przedawnienia i poprawy przestępcy, wobec czego balansuje między wspomnianemi dwoma grupami.

[2] Str. 51.

Pozostaje jeszcze kwestja okoliczności, wykluczających ściganie z przyczyn prawa procesowego. Tu sytuacja się zmienia. Tam od ustalenia czynu zależało, czy wydany zostanie wyrok uniewinniający, gdyż procesem dotknięto niewłaściwą osobę, czy też umorzone zostanie postępowanie, wobec niemożności ukarania, tutaj, bez względu na to, czy czyn popełniono czy też nie, należy umorzyć postępowanie, gdyż brak jest warunku procesowego, proces jest niedopuszczalny, wobec tego i samo stawianie pytań jest jako część procesu niedopuszczalne. Tu więc Czerwiński ma rację, jeżeli oświadcza się za niestawianiem pytań, tak, jak to było na gruncie procedury austr. wobec brzmienia ostatniego zdania § 317.

Temsamem jednak dotknięto drażliwej kwestji; mianowicie zajęto stanowisko odnośnie do zagadnienia, czy przedawnienie jest konstrukcją procesową, czy prawno-materjalną. Zdania na ten temat[1] są rozbieżne. Powyższe rozważania uwidoczniły ważne momenty, mianowicie pokazało się, że o przedawnieniu, taksamo jak i o amnestji, można mówić tylko suponując fakt, że przestępstwo zostało popełnione; natomiast o okolicznościach procesowych wyłączających ściganie można mówić niezależnie od faktu, czy przestępstwo zostało popełnione (np. o braku wniosku, braku zdolności procesowej), temsamem zachodziłaby istotna różnica między jedną a drugą kategorją; przedawnienie (amnestja) nie byłoby okolicznością wykluczającą ściganie, czyli nie możnaby się zgodzić na brzmienie art. 3, który mówi o przedawnieniu, śmierci i innych okolicznościach wyłączających ściganie, o ile zdanie to należałoby rozumieć w ten sposób, że śmierć oskarżonego i przedawnienie są okolicznościami wyłączającemi ściganie. Natomiast ujęcie to jest trafne, o ile chciano powiedzieć, że prócz okoliczności, które wykluczają ściganie, w grę wchodzą jeszcze śmierć, która jest niewątpliwie okolicznością uchylającą karalność czynu oraz wyłączającą ściganie (pomijając kwestję wznowienia), i przedawnienie. Ostatnia interpretacja byłaby trafniejsza.

B). Postępowanie polskie odróżnia trzy rodzaje pytań: pytanie główne, dodatkowe i ewentualne; pytanie główne zaś może być zupełne lub częściowe. Pytania główne muszą obejmować wszystkie zarzuty postawione w akcie oskarżenia. Nasuwają się tu zaraz znów

---

[1] W szczególności w literaturze niemieckiej.

wątpliwości. Mianowicie oskarżyciel może po wniesieniu aktu oskarżenia cofnąć zarzut lub go zmodyfikować; należy więc rozstrzygnąć pytanie, jaki to ma wpływ na kwestję stawiania pytań. W myśl art. 59, odstąpienie oskarżyciela publicznego (posiłkowego art. 72) nie wiąże sądu. Wobec wyraźnego brzmienia art. 406 decyzja co do tego, jakie stanowisko zająć wobec cofnięcia oskarżenia, należy nie do przysięgłych, lecz do zespołu sądzącego czyli trybunału; ten więc będzie musiał w razie odstąpienia oskarżyciela podtrzymywać postanowieniem oskarżenie. O ile więc pójdzie po linji oskarżyciela, to do postawienia pytań nie dojdzie. Decydujące są więc nie tyle zarzuty postawione w akcie oskarżenia, ile zarzuty postawione i podtrzymywane przez oskarżyciela lub przez sąd (art. 59). Następnie oskarżyciel może zmienić akt oskarżenia, nie podnosząc nowego zarzutu i nie cofając żadnego zarzutu z aktu oskarżenia. Czy tego rodzaju zmiana może doprowadzić do natychmiastowego rozpoznania nowego oskarżenia bez zgody oskarżonego? Kodeks na ten temat milczy, jednakowoż nie ulega wątpliwości, iż, skoro tylko podniesienie »nowego« zarzutu prócz wskazanego w akcie oskarżenia wymaga zgody oskarżonego (art. 351), o ile chodzi o natychmiastowe rozpoznanie, skoro dalej sąd może zmienić szczegóły, dotyczące charakterystyki czynu, nie naruszając wymogu identyczności czynu, oraz jego prawną kwalifikację[1], to w omawianym wypadku zgoda oskarżonego nie jest potrzebna[2]. W postępowaniu przed zwyczajnym trybunałem jest to rzeczą zgoła obojętną, czy oskarżyciel, czy też sąd zmieni faktycznie lub prawnie charakterystykę czynu; w postępowaniu przed przysięgłymi sprawa przedstawia się nieco inaczej, a to o tyle, o ile kto inny stawia pytania, a kto inny je rozstrzyga, o ile ława związana jest pytaniami, a sąd nie musi tej zmiany uwzględnić w pytaniach. Jeżeli oskarżyciel zmieni faktyczne znamiona czynu zarzucanego, to sąd musi tę zmianę uwzględnić w pytaniu. Jeżeli oskarżyciel tego nie uczyni, to sąd w myśl art. 405 § 3 uwypukli to w pytaniu, o ile »jego zdaniem« ujawnił tę zmianę przewód sądowy, chociażby oskarżyciel się tej zmianie przeciwstawiał. Trybunał będzie tu musiał decydować do pewnego stopnia o stronie faktycznej, skoro

---

[1] Nie może tego jednak zrobić trybunał sądu przysięgłych, o czem będzie mowa później.

[2] Sprawa ta będzie jeszcze później omawiana.

przewód sądowy nie musi dawać wyników niewątpliwych, a indywidualizacja czynu wymaga dokładnego ustalenia np. ze względu na przedawnienie lub amnestię, ewentualnie na dostarczone alibi oskarżonego. Wobec niedopuszczalności pytania ewentualnego co do odmiennej postaci faktycznej, odmienne zdanie przysięgłych, o ile chodzi o faktyczną stronę przestępstwa, doprowadzi do zaprzeczenia pytania nieuwzględniającego tej zmiany. Ciekawszy jest drugi problemat polegający na tem, że wątpliwą staje się prawna kwalifikacja czynu. Niewątpliwie oskarżyciel może zmienić kwalifikację, wtedy trybunał nie może zmienionej kwalifikacji uwzględniać w pytaniu ewentualnem, lecz musi pytanie główne stylizować po myśli zmienionego aktu oskarżenia (poprzednia kwalifikacja czynu może się ujawnić w pytaniu ewentualnem). O ile zaś oskarżyciel nie zmieni kwalifikacji, a przewód sądowy ją ujawni, to sąd może postawić pytanie ewentualne (o czem później), sam jednak nigdy kwalifikacji pytania głównego zmieniać nie może. Czyli o ile zmiana dotyczy indywidualizacji czynu, o ile nie chodzi o »inne przestępstwo« wymagające postawienia pytania ewentualnego, zmiana może być wprowadzona przez oskarżyciela lub tylko przez sąd; o ile natomiast chodzi o zmianę uzasadniającą postawienie pytania ewentualnego, to zmiana wprowadzona przez oskarżyciela zmusza do odchylenia od pierwotnego aktu oskarżenia, natomiast sąd sam takiej zmiany wprowadzać nie może.

Pytanie główne odnosi się bądź to do całości zarzutu, wtedy jest ono pytaniem co do winy, czyli obejmuje objektywną i subjektywną stronę przestępstwa oraz właściwą sądom przysięgłym proceduralną konstrukcję winy — bądź też obejmuje ono jako pytanie główne częściowe osobną stronę objektywną i (faktyczno-) subjektywną. osobno proceduralną winę, jak to ma miejsce w razie pytania dodatkowego co do okoliczności wyłączającej przestępność czynu lub poczytanie winy (art. 406). Co się zaś tyczy budowy pytania głównego, to w myśl art. 411 winno ono obejmować:

1) wszystkie ustawowe znamiona zarzucanego przestępstwa, czyli znamiona bezprawności (objektywne i subjektywne momenty stanu przestępnego) oraz zawinienia (umyślność, nieumyślność),

2) okoliczności faktyczne, dotyczące indywidualizacji czynu (czas, miejsce, pokrzywdzony etc.) (art. 411),

3) wstępne słowa: Czy (oskarżony) jest winien, że...

Zbudowane winno ono być tak, żeby

a) po słowach »jest winien, że« wymienione zostały okoliczności faktyczne zarzucanego czynu przy możliwie dokładnej indywidualizacji,

b) na to pytanie można było odpowiedzieć tylko tak albo nie, albo tak z opuszczeniem tej lub owej okoliczności, objętej pytaniem«.

ad 1) i a). Kodeks podkreślając z jednej strony konieczność uwzględnienia wszystkich ustawowych znamion przestępstwa, z drugiej strony konieczność umieszczenia tylko okoliczności faktycznych zarzucanego czynu, chciał uwypuklić, że pytanie nie powinno być sformułowane przez użycie generalizujących wyrażeń ustawowych, czyli że subsumpcja pod przepis ustawy nie należy do przysięgłych[1]. Z pytania wypaść więc musi wszystko, co ma cechy prawniczej oceny całego czynu. Niewątpliwie nie wolno w ten sposób formułować pytania, by przysięgli rozstrzygali, czy dany czyn zarzucony jest przestępstwem (np. czy oskarżony jest winien oszustwa). Jednakowoż tak zupełnie prostą sprawa ta nie jest. Kodeks raz mówi o ustawowych znamionach czynu przestępnego, drugi raz o okolicznościach faktycznych zarzucanego czynu. Nasuwa się tu zaraz pytanie, czy między temi dwoma przepisami nie może zaistnieć sprzeczność, czy wymóg niepominięcia żadnego ustawowego znamienia da się przeprowadzić przez operowanie jedynie okolicznościami faktycznemi. Wszak w składzie ustawowych znamion znaleźć można również i okoliczności prawne[2], które bądź to nie dadzą się zastąpić przez określenia faktyczne, bądź też zastąpione uzasadniałyby zarzut braku ustawowego znamienia. Takiemi określeniami są: rzecz »cudza«, »dokument«, »małżeństwo«, »urzędnik« etc. Karane jest jedynie fałszowanie dokumentu, a nie sfałszowanie jakiegokolwiekbądź listu, przysięgli muszą więc rozstrzygnąć, czy dany list jest dokumentem czy nie, nie wystarczy w konsekwencji pytanie w kierunku sfałszowania określonego listu, choć jest on jedyną faktyczną podstawą prawniczego pojęcia dokumentu. Innemi słowy faktyczne określenia tylko wtedy zastąpią znamiona ustawowe, jeżeli dane prawnicze pojęcie nie należy do istoty przestępstwa. Co się tyczy innych określeń ustawowych to podkreślić

---

[1] Motywy str. 538.

[2] Nauka niemiecka nazywa je normatywnemi znamionami stanu przestępnego; o nich tutaj mówić nie mogę.

należy, że wymóg wymienienia ustawowego znamienia idzie przed obowiązkiem operowania okolicznościami faktycznemi, czyli używanie określeń faktycznych nieustawowych jest tylko wtedy dopuszczalne, jezeli niema żadnych wątpliwości co do równoznaczności; z drugiej strony należycie zindywidualizowane znamię ustawowe jest wystarczające i nie wymaga wymienienia podkładu faktycznego [1].

Przy takim stanie rzeczy należy ostrożnie oceniać uwagę motywów, że kwalifikacja czynu nie należy do przysięgłych, czyli że należy ona do trybunału. Jeżeli pytanie musi zawierać wszystkie ustawowe znamiona przestępstwa, to w razie potwierdzenia pytania problemat subsumpcji wprawdzie istnieje, ale w innych rozmiarach niż przy stosunku czynu zarzuconego aktem oskarżenia a kwalifikacją przez sąd; akt oskarżenia zarzuca czyn, sąd zaś bada, czy w danym czynie mieszczą się znamiona tego lub owego przestępstwa, tutaj zaś trybunał związany jest kwalifikacją nadaną przez akt oskarżenia i układa pytanie, używając wszystkich ustawowych znamion przestępstwa, a w razie potwierdzającej odpowiedzi nie może subsumować w ten sposób, że zaprzeczy istnieniu ustawowego znamienia ustalonego przez ławę, i dany czyn podciągnie pod inny przepis niż ten, który odpowiada wymienionym w pytaniu znamionom ustawowym. Kwalifikacja należy więc tylko o tyle nie do przysięgłych, o ile chodzi o subsumpcję pod generalizujące określenie, jak kradzież etc., nie zaś o ile chodzi o subsumpcję pod ustawowe znamiona, co też motywy słusznie podkreślają.

Pozostają jeszcze pewne trudności, związane z zawiłym problematem słowa »bezprawie« [2] w stanie przestępnym. Nie wchodząc tu w szczegóły, podkreślić należy, że bezprawność nie jest faktycznym znamieniem przestępstwa (lecz oceną sumy ustawowych znamion), wobec tego zaś do przysięgłych nie należy rozstrzygnięcie pytania, czy realizacja stanu przestępnego nastąpiła w sposób bezprawny, czyli możnaby powiedzieć, że kwestja »bezprawności« jest kwestją subsumpcji, należącą do prerogatów trybunału. Jednakowoż ponieważ brak bezprawności zależy od stwierdzenia pewnych okoliczności faktycznych, wedle communis opinio ustawowych, a tego

---

[1] Orz. Sąd. Pol. I. 398.
[2] Kto bezprawnie...

rodzaju stwierdzenie należy do praw ławy, przeto brak potwierdzenia pytania w kierunku zaistnienia okoliczności wykluczającej bezprawność czynu zmusza do stwierdzenia przez trybunał, że realizacja stanu przestępnego nastąpiła w sposób bezprawny. (Sytuacja się zmienia, o ile uznaje się pozaustawowe okoliczności wyłączające bezprawność czynu; o nich bowiem nie decyduje ława).

Również wspomnieć należy o warunkach karalności. Nasuwa się bowiem pytanie, czy w pytaniu uwzględnione być muszą okoliczności nie należące do stanu przestępnego, których zaistnienie nie wpływa na przestępność czynu, ale na możliwość ukarania[1]. Z punktu widzenia teoretycznego nie powinno ulegać wątpliwości, że skoro do przysięgłych nie należy kwestja kary, to nie należy i do nich stwierdzenie okoliczności umożliwiających ukaranie, a nie dotykających kwestji czynu przestępnego. Wynika to zresztą i z brzmienia art. 411, skoro warunek karalności nie jest »okolicznością faktyczną zarzucanego czynu«.

ad c). Określenie »winien« pojęte jest w znaczeniu procesowem, a nie materjalnem, obejmuje przedmiotową i podmiotową istotę czynu przestępnego, czyli »umyślność« względnie »nieumyślność« musi być uwidoczniona wśród okoliczności czynu przestępnego i to bądź expressis verbis, bądź dorozumianie, o ile ze stanu przestępnego wynika, że w grę wchodzi tylko jeden rodzaj winy.

ad b). W myśl nakazu kodeksu pytanie musi być tak sformułowane, by odpowiedź nie mogła być inna, jak »tak« lub »nie«. Już z formuły »czy jest winien« wynika, że nie wolno pytania ujmować w formie negatywnej. Pozostaje jeszcze kwestja alternatywnego ujęcia. Skoro ława może jedynie odpowiedzieć tak lub nie, to jasnem jest, że decydujące dla oceny prawniczej okoliczności nie mogą być sformułowane alternatywnie, jasnem jest jednak również, że obojętne dla prawniczej subsumpcji okoliczności mogą być alternatywnie wymienione[2].

Wyjątek od odpowiedzi »tak« lub nie« dopuszczalny jest o tyle, że ławie wolno skreślać pewne okoliczności objęte pytaniem (czyli nie wolno ani dodawać ani zmieniać), przyczem naturalnie od waloru skreślonych okoliczności zależeć będzie dalszy los oskarżonego.

---

[1] W kod. austr. np. »wzajemność« § 66.
[2] Czasem już sama ustawa używa określeń alternatywnych.

C). Pytanie dodatkowe stawia się:

1) jeżeli zachodzą okoliczności wyłączające przestępność czynu lub poczytanie winy,

2) jeżeli zachodzą okoliczności faktyczne uzasadniające według ustawy zastosowanie surowszego lub łagodniejszego przepisu karnego,

3) jeżeli chodzi o nieletnich do lat 17-tu.

ad 1) Jak o tem wyżej była mowa, chodzić tu może o okoliczności wyłączające bezprawność czynu, zawinienie, wyłączające względnie uchylające karalność czynu, o ile ustawa takie okoliczności zna (art. 414). Pozaustawowe okoliczności wyłączające np. bezprawność czynu, któremi posługuje się pewien odłam nauki[1], nie mogą być przedmiotem pytania dodatkowego, czyli o ile sąd uznawałby istnienie takich okoliczności, to rozstrzygałby o tem samoistnie trybunał.

Sformułowanie kodeksu nie jest poprawne, gdyż mówi on o okolicznościach wyłączających przestępność czynu, względnie poczytanie winy, zapominając o tem,

a) że właściwie przestępność czynu zawisła jest od bezprawności działania i jego zawinienia (umyślny i nieumyślny czyn), czyli że przestępności czynu nie można przeciwstawiać poczytaniu winy (projekt Komisji mówił tylko o poczytaniu winy),

b) że tego rodzaju określenia budzą u niektórych autorów[2] niepotrzebnie wątpliwości, które okoliczności wyłączają przestępność czynu, a które poczytanie winy, czy do pierwszej kategorji należą tylko momenty objektywne, czy też nie, a jeżeli nie, to jakie momenty należą do drugiej grupy,

c) że istnieją okoliczności, które nie wyłączają przestępności czynu ani poczytania winy, ale uchylają karalność czynu przestępnego jak np. czynny żal, zaniechanie usiłowania. Nie można tych okoliczności traktować jako wyłączających przestępność czynu, gdyż pociągnęłoby to za sobą komplikacje np. w dziedzinie udziału

---

[1] W praktyce nie odgrywają one żadnej roli.

[2] Zdaniem Peipera przestępność czynu wyłącza: przypadek, przymus lub błąd, poczytanie winy: niedorozwój umysłowy, chorobliwy stan psychiczny etc. Trudno się z tem zgodzić. Dlaczego do okoliczności wykluczających poczytanie winy zaliczać jedynie brak „poczytalności; wszak i językowo co innego jest poczytalność, a co innego poczytanie winy. Rozgraniczenie to rozumieć należy raczej w sensie przeciwstawienia strony objektywnej (bezprawność) i subjektywnej (zawinienie).

w przestępstwie ze względu na zasadę zależności (akcesoryjności) oraz ponieważ różnią się one od »wyłączających« przestępność czynu sensu stricto tem, że tu dopiero ex post (a nie od samego początku) odpada wpierw istniejąca przestępność a raczej karalność czynu. Nie pozostaje więc nic innego, jak zastosować analogję i na tej zasadzie stawiać pytanie dodatkowe.

W myśl art. 414 należy w tych wypadkach stawiać trzy pytania, oddzielając kwestję winy. Odróżnić tu trzeba dwie ewentualności:

a) strony powołały się na okoliczność wyłączającą przestępność czynu.

b) strony powołały się na okoliczność wyłączającą poczytanie winy.

ad a). W tym wypadku pierwsze częściowe pytanie główne obejmuje jedynie kwestję czynu (art. 414 p. 1), przyczem wątpliwe jest, czy w znaczeniu art. 411, gdzie do okoliczności faktycznych zarzucanego czynu należy również i strona subjektywna, jak umyślność i nieumyślność, czy też w znaczeniu czysto objektywnem; o tem będzie mowa poniżej.

Pytanie dodatkowe dotyczyć będzie okoliczności wyłączającej przestępność czynu np. obrony koniecznej. Pytanie trzecie obejmować będzie winę, jednak nie w znaczeniu art. 411, skoro wyłączono pytanie co do czynu, które w myśl art. 411 należy do pytania co do winy, i to prawdopodobnie zarówno jego stronę objektywną jak i subjektywną. Chodzić tu więc będzie tylko o winę w znaczeniu procesowym, w znaczeniu postępowania przed przysięgłymi, którzy mogą zaprzeczyć winie, choć umyślność działania została stwierdzona, bo — jak to mówią motywy — tak im się podoba. Trzecie pytanie musi więc opiewać: Czy oskarżony winien jest czynu objętego pierwszem pytaniem.

ad b). Różnica jest tu ta, że drugie pytanie dotyczy poczytania winy, a więc np. kwestji błędu istotnego w formie: Czy oskarżony popełnił czyn pierwszem pytaniem objęty pod wpływem błędu co do okoliczności, iż...? Trzecie pytanie znów obejmować będzie winę. Powstaje tu jednak znów kwestja, czy pierwsze pytanie uwzględniać będzie i stronę subjektywną. Poprzednio sprawa ta nie miała z praktycznego punktu widzenia żadnego znaczenia; tu jednak zachodzi ta różnica, że potwierdzenie pytania pierwszego, obejmującego i stronę subjektywną, może (nie musi) eo

ipso stwierdzić zaistnienie tych znamion, o które specjalnie pytamy w pytaniu drugiem: Kto działa umyślnie, ten nie działa w błędzie, a o błędzie ma tu być mowa dopiero w pytaniu drugiem. Tutaj interesuje rzeczywiście tylko strona objektywna. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przy braku specjalnego postanowienia dla okoliczności wykluczających poczytanie winy, a raczej dla jednej takiej okoliczności, nie można wyinterpretować odmienności w konstrukcji pytania pierwszego i trzeciego. Albo więc przy okolicznościach wyłączających przestępność czynu oraz poczytanie winy pierwsze pytanie obejmuje i stroną subjektywną, albo w obu wypadkach strona subjektywna należy do pytania trzeciego. Jeżeli strona psychiczna mieści się w pytaniu pierwszem, to o ile chodzi o błąd nie trzeba się łudzić co do wyników, efektem będzie bowiem logiczna sprzeczność, będąca wynikiem tego, że błąd jest odwrotną stroną umyślności. Zasada trzech pytań nie uratowała kodeksu w tym wypadku od sprzeczności między pytaniem głównem a dodatkowem, znanej ustawom operującym dwoma pytaniami (np kodeks austr.), gdzie pytano wpierw o winę, a potem na wypadek potwierdzenia pytania »co do winy«, czy nie zachodzi okoliczność wykluczająca poczytanie winy.

Odmienna interpretacja chroma z tego powodu, że, chcąc wyłączyć momenty subjektywne[1] z pytania pierwszego, należało to wyraźnie unormować w ustawie, a to dlatego, że pytanie pierwsze ma obejmować wszystkie ustawowe znamiona »czynu« przestępnego, a strona subjektywna jest takim ustawowym znamieniem, czyli że chodziłoby tu o wyjątek od reguły. Jeżeli mimo to przyjmiemy taką interpretację, to pozostaje ta trudność, że tego rodzaju eliminacja nie jest możliwa tam, gdzie z subjektywnych momentów stanu przestępnego wynika umyślność działania, wobec czego o niej odrębnie mówić nie można. Pomijając zresztą tę trudność, sprawa nie przedstawiałaby się lepiej, gdy chodzi o błąd, skoro negatywne pytanie o umyślność (błąd) przesądza pozytywnemu pytaniu o umyślność (pyt. 3).

Bez względu na to, jakie stanowisko się zajmie, potrzeba

---

[1] To znaczy umyślność względnie nieumyślność, a nie subjektywne momenty stanu przestępnego (por. Mezger, Vom Sinn der strafrechtlichen Tatbestände, Berlin 1926).

trzeciego pytania[1] tłumaczy się koniecznością umożliwienia przysięgłym uwzględnienia i innych okoliczności wyłączających przestępność czynu oraz poczytanie winy, oraz chęcią uwypuklenia suwerenności przysięgłych nad ustawą, bez potrzeby uciekania się do nielogiczności. Ten niezmiernie ważny moment omówiony zostanie w związku z przepisem art. 436.

Z pytaniem dodatkowem łączyć się może pytanie ewentualne, tak, że pytanie dodatkowe pociągnie za sobą konieczność postawienia czterech pytań. Będzie to np miało miejsce na gruncie k. k. a., o ile pytanie dodatkowe obejmować będzie obronę konieczną; wtedy mianowicie w razie zaprzeczenia pytania drugiego, przysięgli będą musieli odpowiadać na pytanie co do winy (trzecie), w razie zaś potwierdzenia pytania drugiego, nie będą odpowiadali na pytanie trzecie (art. 314 § 2), ale zato na pytanie czwarte w kierunku znamion przestępstwa nieumyślnego w przekroczeniu granic obrony koniecznej (§ 2 ust. ost. k. k. a.). Tu jednak uwypukla się sprzeczność w razie łączenia momentów subjektywnych z pytaniem pierwszem, nawet o ile chodzi o okoliczności wyłączające przestępność czynu. Skoro pierwsze pytanie obejmuje i stronę subjektywną czynu, potwierdzająca odpowiedź przesądza właściwie i pytaniu czwartemu, względnie koliduje z nim: jeżeli ktoś (umyślnie) zabił człowieka (pyt. 1-sze), to mógł to uczynić w obronie koniecznej (pyt. 2-gie), wtedy jednak właśnie powstaje kwestja, czy on nie przekroczył z powodu uczuć astenicznych (steniczne uczucia nas tu nie interesują) granic obrony koniecznej w sposób uzasadniający odpowiedzialność za nieumyślne zabicie. Jeżeli tak, to będzie on odpowiadał po myśli § 335 k. k. a. Jedna-

---

[1] W nauce panuje spór na temat, czy w razie pytania w kierunku okoliczności wykluczającej karalność czynu (w najszerszym zakresie), należy pierwsze pytanie zaczynać od słów »czy jest winien« i narażać się na ewentualną sprzeczność z pytaniem drugiem, czy też ujmować pierwsze pytanie czysto objektywnie, w drugiem wspominać o w grę wchodzącej okoliczności wyłączającej karalność czynu, co znów ma tę słabą stronę, że uniemożliwia przysięgłym uwzględnienie we właściwem miejscu niewymienionej w drugiem pytaninu okoliczności uzasadniającej nieistnienie winy (por. Mayer Commentar, str. 111). Tem się też tłumaczy, że kodeks wprowadził trzy pytania, tak by uwypuklić specjalnie ważną okoliczność z drugiego pytania, a nie ukrócać praw ławy uwzględnienia w logiczny sposób i innych okoliczności. Wobec tego nie można się zgodzić z Czerwińskim, który (str. 50) występuje przeciw trzeciemu pytaniu.

kowoż odpowiedź twierdząca kolidować będzie z potwierdzeniem pytania pierwszego zmierzającego w kierunku umyślnej działalności. Ta sprzeczność dałaby się tylko uniknąć, gdyby przysięgli zaprzeczyli pytaniu pierwszemu, w takim jednak znów razie czwarte pytanie wisi w powietrzu, gdyż ma ono rację bytu tylko w razie pozytywnej odpowiedzi na pytanie drugie. O ileby strona subjektywna miała być uwypuklona w pytaniu trzeciem (por. wyżej), sytuacja będzie lepsza, gdyż w razie potwierdzenia pytania drugiego przysięgli wogóle nie mają odpowiadać na pytanie trzecie.

Jak to wynika z dwukrotnie rozważanej kwestji, sprawa rozgraniczenia trzech pytań nie jest tak prosta, by usprawiedliwić brak jakiejkolwiek wzmianki w motywach, które raczej celują w wymienianiu wszystkich procedur świata, niż w dogmatycznem opracowaniu. Redagując ustawę nie zwrócono uwagi na na to, że stosunek pytania głównego do pytania dodatkowego jest tutaj stosunkiem reguły do wyjątku uzasadnionym, gdy chodzi o okoliczność wyłączającą przestępność (bezprawność) czynu oraz poczytanie winy, o ile w grę wchodzą momenty uchylające zarzut; natomiast niemożliwy jest (logicznie) ten stosunek, gdy chodzi o brak faktycznych podstaw zarzutu (umyślności). Tak jak brak w stanie przestępnym nie może być uwzględniony w pytaniu dodatkowem, tak też nie można tego uczynić z brakiem umyślności (błędem). Pytanie dodatkowe dotyczy jedynie »odmiennej oceny« (normatywnej, objektywnej lub subjektywnej) sytuacji faktycznej objętej pytaniem głównem, nie może jednak kolidować z pytaniem głównem »w przedmiocie oceny«.

D). Obecnie należy zająć się pytaniami ewentualnemi. W myśl art. 416 pytanie ewentualne stawia się, o ile w razie zaprzeczenia pytania głównego zachodzi możliwość uznania oskarżonego winnym innego przestępstwa. Niestety, mimo że tego rodzaju przepis w procedurze austrjackiej nie nasuwał żadnych wątpliwości, postępowanie polskie zdołało tu spiętrzyć niejasności. Przy pytaniu ewentualnem chodzi o odmienną kwalifikację czynu objętego pytaniem głównem. Kodeks mówi o innem »przestępstwie«, temsamem nie może być mowy o pytaniu ewentualnem, jeżeli w grę nie wchodzi inne przestępstwo, lecz tosamo przestępstwo, tylko w innej formie: czyli nie można stawiać pytania ewentualnego co do usiłowania, jeżeli pytanie główne dotyczy dokonania, nie można go stawiać w kierunku pomocnictwa (podżegania), jeżeli pytanie główne dotyczy

sprawstwa[1]. Ponieważ wypadek taki jest możliwy i przewidywany był przez procedurę austrjacką, przeto brak odpowiedniego przepisu w kodeksie może się dać przykro odczuć, a to tembardziej, że przecież istnieje przepis o stawianiu przysięgłym dodatkowego pytania co do ustawowych okoliczności uzasadniających zastosowanie łagodniejszego lub surowszego przepisu karnego. Dlaczego pomyślano o wypadkach, w których ustalona pytaniem głównem forma przestępstwa zmienia swój stopień przez dodatkowe okoliczności faktyczne czynu, a nie uregulowano kwestji ewentualnego zastosowania łagodniejszego przepisu przez zmianę formy, przy zachowaniu przestępstwa (ale niemożliwości oparcia się na potwierdzeniu pytania głównego, czyli przy konieczności zaprzeczenia pytania głównego), pozostanie zagadką. Oskarżyciel będzie się musiał zdecydować albo na obstawanie przy pytaniu głównem, chociażby za cenę ryzykowania zaprzeczenia pytania głównego i w konsekwencji wyroku uwalniającego, albo na zmianę oskarżenia. Kodeks widocznie stanął na stanowisku, że faktyczne wątpliwości co do formy przestępstwa istnieć nie mogą.

Zaznaczyć jeszcze należy, że i inne artykuły kodeksu traktujące o stawianiu pytań nie dają żadnej podstawy do interpretacyjnego zapełnienia luki powstałej przez przeoczenie kwestji formy przestępstwa. Z brzmienia art. 406 wynika, że pytanie z art. 413 jest zawsze pytaniem dodatkowem (jest »związane« z pytaniem głównem), czyli nie nadaje się przy zmianie formy, skoro dwie formy wzajemnie się wykluczają. Że pytanie co do okoliczności wyłączającej przestępność czynu względnie poczytanie winy nic tu pomóc nie może, rozumie się samo przez się. Również chyba jasnem jest, że kwestja ta nie może należeć do kompetencji trybunału, choćby już i tylko dlatego, że w razie przyjęcia odmiennej formy, jak np. usiłowanie, powstać może dalsze pytanie co do dobrowol-

---

[1] Peiper, jak to wynika z przykładu, sądzi, że przy wątpliwości co do formy możliwe jest pytanie ewentualne. Niestety nie tłumaczy, w jaki sposób usiłowanie jest innem przestępstwem jak dokonanie. Autor posuwa się jednak jeszcze dalej i cytuje orzeczenia, odnoszące się naturalnie do nieobowiązującej ustawy, która właśnie expressis verbis przewidywała pytanie ewentualne w razie wątpliwości co do formy przestępstwa. Nie potrzeba chyba podkreślać, że niedopuszczalnem jest wtłaczanie do komentarza orzecznictwa opartego na innej ustawie, które w danym wypadku jest bezwartościowe i wprowadza w błąd. Niestety autor posługuje się tym środkiem interpretacyjnym aż nazbyt często.

nego zaniechania, o czem już bezwzględnie nie może rozstrzygać trybunał.

Dalsza wątpliwość polega na tem, że kodeks nic nie mówi na temat, czy pytanie ewentualne można stawiać tylko o tyle, o ile pytanie to zmierza ku łagodniejszej formie kary. Komentatorzy stają na stanowisku, że mimo braku wyraźnego przepisu należy obstawać przy tem, że pytanie ewentualne łączy się zawsze z takąsamą lub łagodniejszą karą. Sprawie tej należy się bliżej przypatrzeć, przyczem znów procedura austrjacka może rzucić charakterystyczne światło na całą kwestję. W myśl procedury austrjackiej pytanie ewentualne możliwe było bez zezwolenia oskarżonego tylko wtedy, gdy jego zatwierdzenie pociągało za sobą niesurowszą karę. Natomiast zmiana kwalifikacji nadanej czynowi aktem oskarżenia w postępowaniu przed trybunałem była zawsze dozwolona (§ 262), bez względu więc na surowość kary. W kodeksie polskim na ten temat wyraźnego przepisu nie ma, jednak z art. 351 a contrario wnioskować można, że skoro tylko w razie zarzucenia innego czynu prócz tego, który wskazuje akt oskarżenia, potrzeba do natychmiastowego osądzenia zgody oskarżyciela i oskarżonego, przeto w razie zmiany kwalifikacji tej zgody nie potrzeba; przepis ten odnosi się do postępowania przed sądem okręgowym, jednak art. 385 powołuje się na przepisy art. 284—378, czyli że przepis art. 351 ma zastosowanie i przed sądami przysięgłych, skoro żadna zmiana w dziale II wskazana nie została. Przepisy o postępowaniu przed sądem przysięgłych musiałyby więc chyba wykazać zupełną absurdalność przestrzegania normy z art. 351, by móc powiedzieć, że ona nie obowiązuje. Innemi słowy stanowisko komentatorów nie znajduje uzasadnienia w ustawie. Peiper[1] broni swój punkt widzenia tem, że ewentualne pytanie zmierzające ku karze surowszej sprzeciwia się zasadzie skargowości i jest nielogiczne, gdyż, o ile przysięgli zaprzeczyli pytanie pierwsze, to niewątpliwie zaprzeczą pytanie ewentualne. Że drugi argument jest z gruntu chybiony, nie potrzeba chyba udowadniać. Dlaczego przysięgli nie mogą być surowsi niż prokurator? Gdzie tu tkwi nielogiczność, trudno zrozumieć. Pierwszy argument również jest chybiony, gdyż zasada skargowości wymaga jedynie, by oskarżonego nie uznać winnym przestępstwa, co do którego nie było oskarżenia, ale zmiana

---

[1] Str. 280.

kwalifikacji nie jest nigdy przełamaniem zasady skargowości, a najwidoczniej kodeks stanął na tem słusznem stanowisku. skoro w postępowaniu przed sądem okręgowym zezwala na zmianę kwalifikacji bez zgody stron. Zresztą dlaczego można bez zgody strony stawiać pytanie dodatkowe w kierunku surowszej kary, niedopuszczalnem zaś miałoby być postawienie pytania ewentualnego w kierunku przestępstwa bardziej ciężkiego? Czerwiński[1], podobnie jak Peiper, twierdzi, że »gdyby z wyników rozprawy okazało się, że czyn oskarżonemu zarzucony przy uwzględnieniu wyszłych na jaw w toku rozprawy okoliczności stanowi przestępstwo surowsze, w takim razie chodziłoby już nie o postawienie przysięgłym pytania ewentualnego, lecz o objęcie pytaniem głównem czynu odmiennego od czynu oskarżeniem objętego, a wówczas oskarżyciel musiałby rozszerzyć oskarżenie na owo surowsze przestępstwo«. Znów więc podnosi się twierdzenie, że zmiana kwalifikacji przełamuje zasadę identyczności czynu, wobec czego konieczne jest nowe oskarżenie o »inny czyn«, »prócz tego(?)«, o którym mówi pierwotny akt oskarżenia. Pomijając już fakt, że Sąd Najwyższy w Wiedniu nie traktował nigdy zmiany kwalifikacji jako przełamania zasady skargowości, podkreślić jeszcze można, że, jeżeli zmiana kwalifikacji jest oskarżeniem o inny czyn, w takim razie narusza zawsze wymóg idendyczności bez względu na to, czy nowa kwalifikacja jest łagodniejsza czy surowsza, natomiast niemożliwem jest, by zmiana kwalifikacji raz naruszała wymóg identyczności, drugi raz nie, zależnie od okoliczności nie mających nic wspólnego z kwestją samego czynu, z przeoczeniem natomiast momentu, że przy zmianie i na surowsze i na łagodniejsze odrzuca się lub przyjmuje pewne okoliczności faktyczne. Czerwiński posuwa się jednak jeszcze dalej, wymaga on, by oskarżyciel rozszerzył oskarżenie na surowszą kwalifikację. Niewątpliwie oskarżyciel może, a nawet powinien tak postąpić, wtedy jednak cała kwestja pytania ewentualnego odpada, bo wtedy pytanie główne pójdzie już po linji surowszej kwalifikacji, nietrafne jest jednak właśnie to, że zmiana kwalifikacji wymaga rozszerzenia oskarżenia, wszak idąc po tej linji doszlibyśmy do absurdalnego rezultatu, że sąd, nie chcąc przełamać zasady skargowości, musiałby się trzymać kwalifikacji nadanej czynowi aktem oskarżenia.

Zdaje się, że komentatorowie idą tu po myśli ustawy austrjac-

---

[1] Str. 49.

kiej, która wymagała zgody oskarżonego (nie zaś rozszerzenia oskarżenia). Czy przepis ten był uzasadniony? Przemawiał za nim fakt, iż w razie zmiany kwalifikacji przed sądem okręgowym następowało odroczenie rozprawy, o ile sprawa przechodziła do właściwości sądów przysięgłych, temsamem obrona uzyskiwała możliwość przygotowania się do zmienionej sytuacji, co nie było możliwe przed bezwzględnie właściwemi sądami przysięgłych, wobec czego w interesie obrony wprowadzono konieczność zgody oskarżonego. Już sam fakt uprzedzenia strony w postępowaniu »bez pytań« o zmienionej sytuacji, zanim obrońca zabierze głos. chroni ją przed zaskoczeniem ze strony sądu, dlatego też obecnie obowiązująca procedura niemiecka posiada specjalną normę (§ 265), która nakłada na sąd obowiązek uprzedzenia oskarżonego o zmianie kwalifikacji (tak zwany »Nichtüberrumpelungsparagraph«).

Przy takim stanie rzeczy znów nasuwa się pytanie, czy choć w motywach nie można było o tem wspomnieć, by usunąć wszelkie wątpliwości, które przewidzieć było obowiązkiem redaktorów ustawy.

E). Kodeks postępowania podkreśla:

a) że za podstawę do pytań służy akt oskarżenia,

b) również i przewód sądowy,

c) że zadanie pytania dodatkowego w kierunku ustawowej okoliczności uzasadniającej zastosowania surowszego lub łagodniejszego przepisu karnego zależne jest »od potrzeby«.

d) że w sprawie nieletnich do lat 17-tu »musi« się stawiać dodatkowe pytanie w kierunku rozeznania,

e) że »należy« postawić dodatkowe pytanie co do okoliczności wyłączających przestępność czynu lub poczytanie winy, jeżeli w toku rozprawy »strony powołały się« na istnienie takiej okoliczności,

f) że pytanie ewentualne »stawia się«, jeżeli »z przebiegu rozprawy wynika«, że w razie zaprzeczenia pytania głównego zachodzi możliwość uznania oskarżonego winnym innego przestępstwa.

Jak z powyższego zestawienia wynika, formalne warunki do postawienia pytań są różne. Nas interesuje specjalnie to, że inne są wymogi przy pytaniach dodatkowych (ad e), a inne co do pytania ewentualnego, i inne przy pytaniach dodatkowych co do kwestji kary. Mianowicie o ile chodzi o okoliczność wyłączającą przestępność czynu etc., to potrzeba twierdzenia stron; wynika

z tego, że sąd sponte sua takiego pytania stawiać nie może. Odmienna interpretacja jest proceduralnie słuszniejsza, ale wobec wyraźnego przepisu ustawy wzmocnionego faktem, że przy innych pytaniach warunki są inne, niczem nieuzasadniona[1]. Niezrozumiałe jest, że kodeks mówi o twierdzeniu »stron«, a nie o twierdzeniu »strony«, wszak strony tylko całkiem wyjątkowo (może o ile sąd mimo cofnięcia oskarżenia będzie dalej sprawę prowadził) zgodnie twierdzić będą, że zaistniała okoliczność wyłączająca przestępność czynu etc; normalnie twierdzić to będzie tylko oskarżony. Jeżeli się więc ściśle weźmie przepis ustawy, to do postawienia takiego pytania nigdy nie dojdzie.

Inaczej przy pytaniu ewentualnem, tutaj wystarczy, by ta okoliczność z przebiegu rozprawy wynikała, czyli sąd może takie pytanie postawić, choć strona odpowiedniego twierdzenia nie postawiła. Nasuwa się tu jednak znów kwestja, czy gołosłowne twierdzenie strony równa się wynikaniu z przebiegu rozprawy i czy w takim wypadku istnieje obowiązek do postawienia takiego pytania. Otóż co do kwestji pierwszej to raczej stanąć trzeba na stanowisku, że twierdzenie oskarżonego jest również wynikiem rozprawy, czyli uzasadnia postawienie pytania ewentualnego. Co się tyczy kwestji drugiej, to przepis jest bezwzględnie niejasny i na jego podstawie nie można sprawy rozstrzygać. Ponieważ jednak w art. 414 kodeks mówi, że »należy« postawić pytanie, przeto, nie chcąc podejrzewać redaktorów o niedbalstwo w układaniu tekstu, raczej obstawać należy przy tem, że postawienie takiego pytania zależy od zapatrywania trybunału. Taki punkt widzenia wydaje się też być słuszniejszym[2].

Gdy chodzi o okoliczności wpływające na wymiar kary zadaje się pytanie osobne w razie potrzeby. Tutaj ustawa nic nie wspomina o obowiązku postawienia takiego pytania (chyba, że ten obowiązek wynika już z aktu oskarżenia, gdyż i wtedy można postawić osobne pytanie), ani o wynikaniu z przebiegu rozprawy,

---

[1] Orzeczenie dotyczące procedury austrjackiej (O. S. P. V. 324 i VI. 325) a cytowane przez Peipera nie dotyczy kodeksu polskiego. W procedurze austrjackiej mowa była ogólnie o twierdzeniu, można więc było zastąpić twierdzenie kogokolwiekbądź ujawnieniem na rozprawie. Natomiast kodeks polski mówi o powoływaniu się »stron«, co nie jest równoznaczne z ujawnieniem na rozprawie. Sąd Najwyższy tę sprawę rozstrzygnie, ale na podstawie kodeksu polskiego.

[2] Za nim Peiper, przeciw Czerwiński.

czyli trybunał nie jest tu niczem skrępowany. Dlaczego przy okolicznościach wyłączających przestępność czynu twierdzenie strony zobowiązuje sąd do postawienia pytania, przyjęcie okoliczności ustawowej zmniejszającej karę zawisłe jest od dobrej woli trybunału, nie jest naturalnie jasne.

Inne przepisy o stawianiu pytań nie budzą wątpliwości (art. 405 § 1, 507, 408, 409, 412).

Głosy stron i wyjaśnienie przewodniczącego. A). W myśl art. 417 po zatwierdzeniu listy pytań przewodniczący udziela głosu stronom co do przedmiotów objętych pytaniami. Przepis ten byłby zupełnie jasny, gdyby nie pewna wzmianka w motywach. Mianowicie czytamy tam: »Głosy stron w tym momencie nie powinny dotyczyć tego, co będzie stanowiło przedmiot wyrokowania trybunału«, a dalej: »Komisja nie uznała za pożądane umieszczanie tego zakazu (wspominania przez strony o karze), wychodząc z założenia, że nietylko niema podstawy do ukrywania przed przysięgłymi kary grożącej oskarżonemu, lecz często odwrotnie, ujawnienie tej kary jest pożądane, gdyż w przeciwnym razie, jak tego dowodzi praktyka sądów rosyjskich, przysięgli nie wiedząc, jaka kara grozi oskarżonemu, są często zbyt pochopni do uniewinniania z obawy, aby oskarżonego, aczkolwiek winnego, zbyt surowa kara nie spotkała...«[1]. Z pierwszego zdania wynika, że strony nie mają wspominać o karze, gdyż kwestja kary nie jest objęta pytaniami i stanowi przedmiot wyrokowania trybunału. Z drugiego zdania znów wynika, że umyślnie nie umieszczono zakazu wspominania o tem, chyba w tym celu, by umożliwić wspominanie. Dochodzi się więc do sprzeczności, całkiem niepotrzebnie, bo informacje o karze udziela przewodniczący w swem przemówieniu, a więc można utrzymać zakaz, by o tem nie mówiły strony, a równocześnie można uniknąć niedogodności, wynikających z nieświadomości przysięgłych. Wobec tego, że motywy nie obowiązują, w myśl art. 417 głosy stron dotyczą jedynie kwestji pytań, przeto przewodniczący może nie dopuścić do omawiania kary, skoro w tym celu służy im osobne przemówienie po wydaniu uchwały.

B). Przemówienie przewodniczącego obejmuje: objaśnienie co do a) znaczenia odnośnych ustaw (znamion przestępstwa i oko-

---

[1] Str. 543.

liczności ustawowych objętych dodatkowemi wzgl. ewentualnemi pytaniami),

b) kary i skutków skazania (w najszerszem znaczeniu, a więc i co do możliwości złagodzenia lub obostrzenia kary),

c) ogólnych podstaw prawnych dotyczących oceny dowodów i

d) sposobu głosowania i spisania odpowiedzi.

ad c). Punkt ten jest interesujący. Kodeks nie zna resumé przewodniczącego (znał je projekt Komisji Kodyfikacyjnej), o poszczególnych dowodach mówić on nie może, ale obowiązkiem jego jest objaśniać ogólne podstawy prawne dotyczące oceny dowodów. Skoro kodeks nie uznaje jakichś reguł dowodowych, chodzić tu więc może jedynie o zasadę wyrażoną w art. 10, że sędziowie orzekają na mocy przekonania opartego na swobodnej ocenie dowodów. Jeżeli tylko o to chodziło, by przysięgłym powiedzieć, że orzekać mają na podstawie swobodnego przekonania, to można to było znacznie prościej wyrazić. Przy takiem zaś ujęciu nasuwa się pytanie, dlaczego użyto liczby mnogiej (»zasady«), jakie są jeszcze »inne« zasady. W związku z tem należałoby zwrócić uwagę na tekst roty przysięgi, bo dotyczy ona również i oceny dowodów. Niewątpliwie redaktorzy chcieli uwypuklić, że obowiązkiem przysięgłych jest uwzględniać okoliczności przemawiające za oskarżonym, jak i przeciw oskarżonemu. Niestety znów trzeba specjalnie podkreślić, że podczas kiedy art. 427 brzmi poprawnie, w art. 390 wyrażono się tak nieszczęśliwie, iż wynikła z tego niedorzeczność. Mianowicie przez wstawienie słówka »zarówno«, zupełnie zresztą niepotrzebnego, skrzywił się sens zdania, skoro wypada, jakoby przysięgli mieli uwzględniać okoliczności przemawiające zarówno na korzyść jak i na niekorzyść, co jest naturalnie nonsensem, i pozostaje w sprzeczności z określeniem »z jednakową uwagą«.

Słusznie kodeks zakazuje krytykowania (na rozprawie naturalnie) wyjaśnienia przewodniczącego. Natomiast co do zakazu przerywania to można mieć pewne wątpliwości. Czy chciano rzeczywiście powiedzieć, że stronie nie wolno się odezwać w czasie przemówienia? Jeżeli tak, to prawo żądania zaprotokułowania pewnych ustępów mowy może być narażony na szwank, wszak to nie tosamo, jeśli zaraz po wypowiedzeniu pewnych słów zabieram głos i żądam zaprotokułowania, albo jeśli to zrobię dopiero po ukończeniu przemówienia. Jeśli chciano dozwolić na stawianie tego rodzaju wniosku podczas przemówienia, to znów nie można było powiedzieć, że

przemówienia nikt przerywać nie można, gdyż postawienie wniosku o zaprotokułowanie jest naturalnie przerwaniem przemówienia.

Co do sprawy oddania przysięgłym na ich (conajmniej dwuch) żądanie dowodów rzeczowych, które były przedmiotem przewodu sądowego, należałoby może dla ostrożności dodać »w miarę możności«, wszak nie każdy dowód rzeczowy może być oddany przysięgłym. — Art. 419 nie nastręcza wątliwości.

Narada i uchwała przysięgłych. A). Z przepisów, odnoszących się do tajności narady przysięgłych i odcięcia wszelkich wpływów (art. 421—423) należy zwrócić uwagę na dwuznaczność przepisu art. 421 § 2. Przepis brzmi: Zakaz porozumiewania się z osobami postronnemi dotyczy również przysięgłych zapasowych, nie biorących udziału w naradzie. Pomijając kwestję, że przysięgły zapasowy nigdy nie bierze udziału w naradzie, bo zanim weźmie udział w naradzie, musi przestać być przysięgłym zapasowym, możliwe są tu dwie interpretacje, albo chciano powiedzieć, że przysięgłym nie wolno się porozumiewać z osobami postronnemi, również i z przysięgłymi zapasowymi, bo w naradzie mogą brać tylko udział osoby osądzające sprawę, na tem stanowisku stoi np. Peiper, albo chciano powiedzieć, że przysięgłym zapasowym nie wolno się porozumiewać z osobami postronnemi, by powstrzymać jakikolwiek wpływ osób postronnych na przysięgłych, którzy mogą jeszcze wejść w skład sądzący. Niewątpliwie druga interpretacja nie ma wiele racji, ale czyż nie można było powiedzieć to jasno, ot np. uzasadnić w motywach, dlaczego się rozszerzyło ten przepis na przysięgłych zapasowych.

B). Nowością postępowania polskiego w stosunku do procedury austrjackiej jest wprowadzenie samego przewodniczącego (bez protokulanta) do izby narad. W myśl art. 424 nie bierze on udziału w naradzie i głosowaniu. Że nie bierze udziału w głosowaniu, jest prawdą, że on całkiem nie bierze udziału w naradzie jest określeniem może zanadto eufemistycznem, gdyż on, wprawdzie w sposób bardzo ograniczony, bierze jednak udział w naradzie i to nietylko o ile chodzi o jej stronę formalną ale i materjalną. Przewodniczącemu nie wolno ujawniać swego zdania co do winy oskarżożonego i oceny poszczególnych dowodów. Wolno mu jednak: prostować twierdzenia oczywiście niezgodne z przebiegiem rozprawy, udzielać wyjaśnień na zadane mu przez przysięgłych pytania, o ile nie chodzi o kwestję winy oskarżonego i ocenę poszczególnych

dowodów, udzielać wskazówek co do sposobu odbywania narady i głosowania.

Przepisom tym nic zarzucić nie można, ale znów zauważyć trzeba, że trudno uwolnić się od przypuszczenia, że mimo zakazów wyjawienia swego zdania co do winy i oceny dowodów, przewodniczący znajdzie dość sposobności pośredniego wpływania na przysięgłych[1], jeżeli tylko będzie chciał, tak jak to można było zrobić w dawniejszem resumé. W każdym razie jedno jest charakterystyczne. Z przebiegu narady, z udzielonych wyjaśnień nie spisuje się protokułu, uchybienia przewodniczącego mogą wyjść tylko na jaw drogą zażalenia przysięgłego lub niedyskrecji. Co jednak wtedy, jeżeli w kasacji zarzuci się przewodniczącemu przełamanie takiego przepisu, czy wtedy będzie się słuchało przysięgłych na treść udzielonego wyjaśnienia? Czy przysięgły jest zobowiązany w toku instancji udzielać wyjaśnień z przebiegu narady? Te i inne pytania nastręczają się na ten temat. W ustawie odpowiedzi nie znajdziemy.

Jeżeli, np. o ile chodzi o dowody rzeczowe, które przysięgli chcą wziąć ze sobą, kodeks wspomina jedynie o żądaniu przysięgłych, można się z tem zgodzić. Inaczej, o ile chodzi o przepis art. 425. Jeżeli zdaniem przysięgłych potrzebne jest wznowienie przewodu sądowego, zmiany lub uzupełnienia pytań, to przewodniczący oraz przysięgli wracają na salę rozpraw. Dlaczego tutaj dwuch przysięgłych może zmajoryzować innych, nie jest zupełnie zrozumiałe. Czyż nie należało postanowić, że takie żądanie musi wyjść od większości, albo choćby od jednej trzeciej, wszak jeden sędzia zawodowy również nie może narzucić swej woli innym.

Nie powinno chyba ulegać wątpliwości, że przewodniczący i przysięgli tylko wtedy wyjdą z sali obrad, gdy zachodzi potrzeba wznowienia przewodu, zmiany lub uzupełnienia pytań (art. 425), skoro po ponownem wyjściu na salę przewodniczący bez zmiany pytań ponownego wyjaśnienia udzielić nie może, czyli inne wątpliwości będą załatwione w sali narad. Jeżeli Peiper[2] jest tu innego

---

[1] Że ta możliwość istnieje, o tem przekonać się może każdy, który przeczyta słowa, jakiemi Peiper upomina przewodniczących, by się stosowali do tych obowiązków, przyczem posuwa się tak daleko, że przewodniczącego, któryby postąpił inaczej, dyskwalifiikuje moralnie. Czy nie należało z równym naciskiem podkreślić, że skandaliczne wyroki uwalniające również dyskwalifikują moralnie przysięgłych?

[2] Str. 288.

zdania. to tłumaczyć to można ujawniającą się u niego obawą przed przewagą przewodniczącego.

Art. 425 nie wspomina, kto ma zreferować na sali powód ponownego przyjścia na salę, czy zwierzchnik ławy, czy przewodniczący. Praktyka będzie musiała tę lukę zapełnić. Skoro zwierzchnik ławy zwracaćby się powinien tylko do trybunału, a przewodniczący jest już o tej sprawie poinformowany, nie ulega chyba wątpliwości, że informacyj udzieli przewodniczący.

Przepisy dotyczące głosowania przysięgłych (art. 426—432), nie nasuwają wątpliwości, taksamo art. 433 – 434).

Uchybienia w odpowiedzi. A). Należy teraz przypatrzeć się normom, które naprawić mają nieodpowiednią uchwałę.

Sięgając wstecz, należy wpierw rozstrzygnąć pytanie. co zrobić z wypadkiem, jeżeli istnieje niezgodność między wynikiem głosowania a zapiskami zwierzchnika (a), między wynikiem głosowania a wynikiem ujawnionym przez zwierzchnika na arkuszu pytań (b), między wynikiem głosowania zarejestrowanym przez zwierzchnika, a przez niego na sali rozpraw odczytanym (c).

Kodeks wspomina tylko tyle (art. 431) że zwierzchnik odczytuje w sali narad na głos odpowiedź, okazuje kartkę obecnym (a więc i przewodniczącemu), zapisuje wynik głosowania, zaznacza iloma głosami odpowiedź zapadła, stwierdza to swoim podpisem i niszczy oddane kartki; w razie wątpliwości zarządza ponowne głosowanie.

ad a). Możliwy jest tu taki wypadek, że zwierzchnik, odebrawszy pytanie z odpowiedzią np. »nie«, zapisze sobie odpowiedź »tak«. Jeżeli obecni, którzy, słysząc odczytywane odpowiedzi, mogą go skontrolować, na czas się zorjentują, względnie zwierzchnik skontroluje zapiski z oddanemi kartkami (ten obowiązek należało na niego nałożyć), zanim je zniszczy, to na zasadzie oddanych kartek może nastąpić sprostowanie, skoro wynik nie jest wątpliwy. Natomiast jeśli możliwość błędu ujawni się po zniszczeniu kartek, to powstaje wątpliwość co do wyniku głosowania, wobec czego musi nastąpić ponowne głosowanie, a nie jakieś sprostowanie wyniku[1]. Po wyjściu na salę rozpraw ponowne głosowanie przysięgłych dla uchylenia tej wątpliwości jest chyba niedopuszczalne.

[1] Za tem przemawia Peiper, naturalnie znów z powołaniem się na orzeczenie, bagatelizując fakt, że procedura austrj. nie znała przewidzianego w kodeksie głosowania za pomocą kartek.

ad b). Zwierzchnik może się pomylić i fałszywie zanotować, iloma głosami odpowiedź zapadła, mimo że poszczególne odpowiedzi rejestrował poprawnie. Wtedy może on w każdej chwili sprostować tę swoją pomyłkę. Ustawa nic nie mówi, że zwierzchnik ma odczytać na sali narad wynik głosowania. Gdyby taki przepis istniał, to nie ulegałoby wątpliwości, że przysięgli widząc błąd, o którym wyżej była mowa, winniby natychmiast na to zwrócić uwagę celem spowodowania sprostowania. Mimo jednak braku takiej normy, nie ulega chyba wątpliwości, że zwierzchnik ogłosi zapisany wynik głosowania, temsamem przysięgli już na sali narad będą mogli zwrócić uwagę na błąd. Niewątpliwie i późniejsze ujawnienie błędu (na sali rozpraw) będzie mogło doprowadzić do natychmiastowego sprostowania, choćby już uchwała była ogłoszona. Na zasadzie przepisu art. 433 ujawnia się również, że przewodniczący może, odebrawszy listę pytań, zauważyć pomyłkę i wobec tego doprowadzić do sprostowania. Dopiero gdyby na zasadzie takiej błędnej odpowiedzi zapadł wyrok, sprostowaie nie byłoby już możliwe (naprawa w drodze środka odwoławczego nie interesuje nas tutaj).

ad c). Jeżeli zwierzchnik pomyli się w ten sposób, że odczyta co innego niż jest zapisane, to naturalnie może nastąpić natychmiastowa remonstracja ze strony przysięgłych lub odbierającego listę przewodniczącego; zresztą podstawę wyroku tworzy wynik zapisany, a nie odczytany.

B). Pierwsza kontrola przez trybunał następuje po myśli art. 435. Mianowicie jeżeli odpowiedź przysięgłych nie odpowiada wymaganiom kodeksu (1), jest niezrozumiała (2) albo zawiera sprzeczności (3), trybunał zwraca przysięgłym listę pytań z wyjaśnieniem, na czem polega niewłaściwość odpowiedzi i wzywa ich do udania się na ponowną naradę [1]. Kodeks zna więc tak zwane postępowanie upominawcze, podstawą jego jest uchwała, zawierająca jedno z trzech powyżej zaznaczonych uchybień. Postępowaniu upominawczemu podlega odpowiedź przysięgłych a nie pytanie, wobec tego wada w pytaniu może tylko o tyle doprowadzić do postępowania upominawczego, o ile wadliwe pytanie spowodowało wadliwą odpowiedź. Jeżeli więc przysięgli skorzystawszy z prawa z art. 429 opuścili te okoliczności, które stanowiły błąd w danym pytaniu, to o postępowaniu upominawczem mowy być nie może.

Odpowiedź nie odpowiadająca wymaganiom ustawy jest to

---

[1] Z przewodniczącym; innego zdania Makarewicz str. 342.

odpowiedź będąca w sprzeczności z art. 429 i 431. Niezrozumiałość polega na braku, który nie powoduje kolizji z ustawą, nie prowadzi do sprzeczności, a uniemożliwia rozumne akceptowanie tej odpowiedzi, z pominięciem naturalnie merytorycznej słuszności. Niezrozumiała będzie odpowiedź, która jest konsekwencją niezrozumiale postawionego pytania, albo która opuszcza cechy charakterystyczne zarzucanego czynu w ten sposób, że nie odpada ustawowe znamię przestępstwa, bo wtedy odpowiedź byłaby zrozumiała jako zaprzeczenie pytania, ale tak, że odpowiedź pozbawiona jest sensu (np. skreślono całą konkretyzację czynu).

Najszersze pole jest dla sprzeczności. Trzeba tu odróżnić następujące możliwe wypadki:

1) Sprzeczność może zachodzić w jednym pytaniu między poszczególnemi jego częściami,

2) Sprzeczność może zachodzić między poszczególnemi pytaniami, a tu znów między

a) pytaniami obejmującemi tosamo przestępstwo,

b) pytaniami obejmującemi różne przestępstwa,

c) pytaniami dotyczącemi współdziałania kilku osób w temsamem przestępstwie.

Wypadki te będą albo wynikiem złego sformułowania pytań i wobec tego tutaj bliżej omawiane być nie muszą, albo złej odpowiedzi, w szczególności nie przestrzegania przepisów o pytaniach ewentualnych luk dodatkowych.

Poważną wątpliwość nastręcza pytanie, czy postępowanie upominawcze, dotyczące np. jednej odpowiedzi, umożliwia reasumpcję, całej uchwały[1]; wątpliwość powstaje tembardziej, że przy uchyleniu uchwały po myśli art. 436 sprawa ta jest wyraźnie uregulowana w kierunku nienaruszalności tej części uchwały, która nie została dotknięta postanowieniem trybunału. Przy art. 435 tę kwestję pominięto milczeniem, chodzi jednak o to, czy brak zakazu naruszenia niezakwestjonowanych odpowiedzi upoważnia do przyjęcia, że przysięgli nie są swoją uchwałą związani, względnie o wyjaśnienie, dlaczego przy art. 436 wyraźnie wspomniano o zakazie naruszenia niezakwestjonowanych odpowiedzi. Trudno znaleźć rozumny powód, dlaczego zakwestjonowanie jednej odpowiedzi ma umożliwiać reasumpcję całej uchwały, skoro poszczególne odpowiedzi nie po-

---

[1] Za tem Peiper.

trzebują się ze sobą łączyć. Ważniejsza jest jednak ta okoliczność, że taki zakaz istnieje odnośnie do art. 436, a więc co do przepisu ograniczającego bardziej nietykalność decyzji przysięgłych jeżeli tam przysięgłym nie wolno odstępować od uchwały, o ile ona nie została uchylona przez trybunał, mimo że o uchylonej kwestji będą decydowali zupełnie inni przysięgli, którzyby rzeczywiście mieli pewne prawo do rozstrzygania całości, to tu, gdzie chodzi o usunięcie formalnego uchybienia względnie logicznego nonsensu, przysięgli tembardziej muszą być związani raz wydaną uchwałą. W każdym jednak razie brak wyraźnego przepisu na ten temat stanowi poważną usterkę redakcyjną, trudną do usprawiedliwienia wobec istniejących wzorów.

C). Pozostaje jeszcze jeden z najważniejszych przepisów, a mianowicie możność uchylenia uchwały po myśli art. 436. Trybunał może — z pominięciem wszelkiej dyskusji stron — uchylić uchwałę przysięgłych i przekazać sprawę do ponownego rozpoznania na najbliższych rokach, jeżeli jednomyślnie uzna, że przysięgli niesłusznie odpowiedzieli potwierdzająco lub zaprzeczająco na pytanie co do winy. Nie dotknięte postanowieniem trybunału odpowiedzi pozostają w mocy. Powtórne uchylenie nie jest dopuszczalne. W ponownej rozprawie nikt z członków trybunału ani z przysięgłych udziału brać nie może.

Przepis ten wymaga dokładnej analizy. Procedury różnych krajów znają uchylanie uchwał zasądzających w tym celu, by czynnik fachowo wykształcony mógł zapobiec morderstwu sądowemu i w ten sposób zrealizować zasadę stojącą wyżej od zasady suwerenności przysięgłych. Wszelka krytyka takiego przepisu jest niemożliwa. Sytuacja zmienia się gwałtownie, jeżeli trybunał uzyskuje możliwość uchylania uchwał uniewinniających, jak to się stało w postępowaniu polskiem.

Warunkami takiego uchylenia są:

a) by chodziło o odpowiedź dotyczącą winy zapewne nie w znaczeniu technicznem, ale w przeciwstawieniu do pytania, dotyczącego wyższej lub niższej karalności [1].

b) by ta odpowiedź była niesłuszna w przeciwstawieniu do art. 435, czyli by zdaniem trybunału należało na dane pytanie od-

---

[1] Można to było powiedzieć znacznie jaśniej, a nie używać wieloznacznego określenia pytanie co do winy

powiedzieć wręcz odwrotnie. O ile chodzi o pytanie co do czynu, okoliczności wyłączającej przestępność czynu lub poczytanie winy, sprawa przedstawia się zupełnie jasno, taksamo jeśli przysięgli wyłączyli pewne istotne znamiona przestępstwa. Wątpliwość powstaje w odniesieniu do pytania co do winy z art. 414 p. 3.

Jeżeli przysięgli potwierdzili pytanie co do czynu,
potwierdzili pytanie co do okoliczności wyłączającej przestępność czynu względnie poczytanie winy,
trybunał może uchylić odpowiedź na pytanie: pierwsze, drugie, pierwsze i drugie;
jeżeli przysięgli zaprzeczyli pytanie pierwsze (dalsze są nieaktualne) trybunał może uchylić odpowiedź pierwszą;
jeżeli potwierdzili pytanie pierwsze,
zaprzeczyli pytanie drugie,
potwierdzili pytanie trzecie,
trybunał może uchylić odpowiedź pierwszą, drugą, pierwszą i drugą, eo ipso odpada odpowiedź na pytanie trzecie.

Natomiast trybunał nie może uchylić jedynie odpowiedzi trzeciej dlatego, że sędzia zawodowy jest związany ustawą i prócz okoliczności wyłączających przestępność czynu lub poczytanie winy (a te muszą być uwidocznione jako pytania dodatkowe, jeżeli strony się na nie powoływały), innych momentów zaprzeczających winie nie zna.

Jeżeli potwierdzili pytanie pierwsze,
zaprzeczyli pytanie drugie,
zaprzeczyli pytanie trzecie,
trybunał (pomijając kwestję pytania pierwszego i drugiego, która będzie się przedstawiała identycznie jak poprzednio), również nie może uchylać pytania trzeciego, ale z innych powodów, mianowicie dlatego, że logicznie konstrukcja trzeciego pytania nie dopuszcza kontroli, i to ze strony osób związanych ustawą.

Temsamem dochodzimy do jądra sprawy. Trzecie pytanie z art. 414 projektodawcy uzasadniają tem, że przysięgli mogą uznać ustawę za niesłuszną, uniewinnienie oskarżonego za rzecz bardziej celową, dlatego że im żal oskarżonego, ponieważ im się tak podoba. Wszak orzekają oni według sumienia (czysto subjektywna etyka indywidualna), o czem wspomina art. 390 i 427. Przysięgli nie są, i to oficjalnie, związani z ustawą. Z tego ,wynikają konsekwencje, a mianowicie nie można równocześnie dawać komuś

wolną rękę, wiążąc go jedynie głosem sumienia i ustanawiać władzę nadzorczą, która, nietylko że nie może być władzą nadzorczą, skoro jest nią sumienie, ale nie występuje również z powołaniem się na własne sumienie, jest bowiem sługą ustawy, która nie dopuszcza do wyższości indywidualizmu sumienia; musiałoby to bowiem doprowadzić do konfliktów. Jeżeli przysięgli potwierdzą pytanie co do winy (p. 3), to trybunał nie może uchylić tego pytania, gdyż jemu ustawa nie może się oficjalnie niepodobać do tego stopnia, by jej obowiązywaniu zaprzeczyć etc. Jeżeli natomiast przysięgli zaprzeczą pytaniu co do winy, to sędzia zawodowy nie może rozpatrywać takiej odpowiedzi pod kątem widzenia »słuszności«, gdyż dla niego te argumenty, któremi się kierowali przysięgli, wogóle istnieć nie mogą. Postępowanie polskie postawiło sprawę jasno, przysięgły ma się kierować tylko sumieniem, o ile w grę wchodzą okoliczności wyłączające przestępność czynu lub poczytanie winy, stworzyło jako żywy wyraz tej zasady trzecie pytanie co do winy, tak że tu przysięgły może dać wyraz swemu czysto indywidualnemu przekonaniu, nie gwałcąc logiki faktów, chcąc uwolnić nie musi przeczyć faktowi czynu lub potwierdzać okoliczność wyłączającą przestępność czynu lub poczytanie winy, jeżeli ona w rzeczywistości nie istnieje; on musi jedynie zaprzeczyć winie, która tu występuje w formie znanej literaturze prawa karnego przez pracy Franka, Goldschmidta i Freudenthala[1], odznaczającej się samoistnością zarzutu, niezależnie od stwierdzenia psychicznych czynników winy. Tego rodzaju konstrukcja nie da się pogodzić z prawem kontroli ze strony sędziego nie mogącego uznać samoistności zarzutu.

Ponieważ jednak o niemożliwości kasowania odpowiedzi na trzecie pytanie kodeks nic nie wspomina, wobec czego możliwy jest wypadek, że ktoś, idąc tylko za tekstem, uzna dopuszczalność takiego uchylenia, choćby za cenę zaznaczonych konfliktów, przeto podkreślić należy wadliwość redakcji. Nie potrzeba chyba zaznaczać, że ta możność kasowania uchwał uwalniających (pyt. 3), choćby tylko celem przekazania sprawy do nowej rozprawy, pozostawałaby również w sprzeczności do podstaw sądów przysięgłych, skoro ustanowione one są in favorem oskarżonego. Piszący te słowa przyznaje to otwarcie, bo należy do zdeklarowanych, ale otwartych

[1] Porównaj Wolter, »Ustawa karna a sędzia«. Głos Adwokatów 1927 r.

wrogów sądów przysięgłych, które uważa za anachronizm, nieuzasadniony zgoła nowym kątem widzenia na przestępstwo i przestępcę, których skasowanie nie byłoby wyrazem reakcyjności, ale postępu.

Wedle zajętego tu stanowiska, uchylenie może się odnosić tylko do tych odpowiedzi, które dopuszczają racjonalnej kontroli co do słuszności. Tu zaś znów możliwe są dwie kategorje wypadków. Pierwsza obejmuje widoczne omyłki ze strony przysięgłych. O niej wspominają motywy. W tym zakresie przepis ten jest trafny. Druga obejmuje odmienne rzeczywiście przekonania. Co do niej można mieć już wątpliwości, wobec wyrażonego wyżej poglądu o ustanowieniu sądów przysięgłych in favorem oskarżonego.

Nie można również pominąć milczeniem czysto proceduralnej wątpliwości wynikającej z braku wyraźnego przepisu. Art. 436 nie wspomina nic o tem, czy decyzja trybunału uchylająca uchwałę przysięgłych wymaga uzasadnienia, w szczególności artykuł ten nie zwalnia sądu od obowiązku uzasadnienia swego postanowienia. Ważne to jest dlatego, że w myśl art. 49 § 1 sąd nie ma obowiązku uzasadnienia postanowienia zarządzającego proprowadzenie dowodu lub wezwania kogoś do sądu, albo uwzględniającego wniosek strony, któremu się inna strona nie sprzeciwiła; natomiast inne orzeczenia sąd powinien uzasadniać (§ 2), chyba, że ustawa wyraźnie go od tego zwalnia. Ponieważ uchylenie uchwały przysięgłych nie podpada pod przepis § 1, a zwolnienie od uzasadnienia nie jest przewidziane, przeto tego rodzaju postanowienie musi być uzasadnione. Mimo niedwuznaczności przepisu ustawy wydaje się bardzo nieprawdopodobnem, by taka była intencja ustawodawcy, względnie by takie unormowanie było trafne. Wszak uzasadnienie postanowienia uchylającego uchwałę przysięgłych zmusza sąd do rozprawiania się z całym materjałem procesowym, jest rewizją uchwały przysięgłych, ujawnia momenty, które mogą mieć wpływ na ponowną uchwałę, jednem słowem nie jest prostem przekazaniem sprawy innej ławie do ponownej rozprawy. Dlaczego tak kwestję unormowano, względnie dlaczego o tem nie pomyślano, pozostaje zagadką. Że motywy o tej kwestji milczą, nie potrzeba chyba wspominać.

Wyrokowanie na podstawie uchwały przysięgłych. W tej kwestji nasuwa się znów pewna wątpliwość. Mianowicie o ile uchwała przysięgłych przeczy winie, to sąd albo ją

musi natychmiast uchylić, albo musi, nie dopuszczając stron do głosu, wydać wyrok uwalniający. Jeżeli jednak odpowiedź potwierdza winę, wtedy trybunał dopuszcza do głosu strony i tu powstaje pytanie, czy może on uchylić uchwałę, choć już udzielił głosu, przyczem w myśl art. 439 § 2 strony nie mogą podawać w wątpliwość tego, co uchwałą przysięgłych ustalono. Za niedopuszczalnością uchylenia oświadczają się motywy, przeciw z dokładnem uzasadnieniem Peiper. Mimo jednak tak licznych argumentów Peipera należy iść za opinją motywów, a to dlatego, że z punktu widzenia teoretycznego da się ona lepiej bronić. Warunkiem dalszego aktu procesowego, jakim jest udzielenie głosu stronom, jest, by istniała uchwała co do winy. Gdyby była przewidziana możliwość zastrzeżenia sobie decyzji co do przyjęcia czy odrzucenia uchwały, to możnaby uznać warunkowy dalszy bieg procesu. Takie zastrzeżenie nie jest przewidziane, a przewidzianem być nie mogło, gdyż uchwała może być tylko uchylona, natomiast nie potrzebuje zatwierdzenia, wobec tego zaś dalszy akt procesowy uniemożliwia uchylenia uchwały, będącej podstawą późniejszego działania procesowego. Trybunał musi więc być zdecydowany, zanim usłyszy odpowiedź przysięgłych, względnie mając pewne wątpliwości, musi zaraz po ogłoszeniu uchwały udać się na naradę.

Tych kilka uwag należało poświęcić jednemu z najważniejszych działów postępowania karnego, by zwrócić uwagę na niejedną nieścisłość w redakcji, oraz by do opinij wyrażonych w dotychczasowych opracowaniach, dodać w niektórych punktach odmienną, a temsamem ułatwić praktyce zadecydowanie w sprawach wątpliwych. Zarazem jednak chodziło również o wskazanie punktów, w których obowiązująca ustawa winna ulec zmianie, chociaż jest jeszcze tak młodą; właśnie zadaniem nauki jest walczyć ciągle o coś lepszego, mimo najgłębszego przekonania, że lex ferenda gdy stanie się lex lata ma znów swoje »de lege ferenda«.

Adam Vetulani

Nowelizacja osobowego prawa małżeńskiego w Królestwie Italji.

Nierychło zapewne ukażą się wszystkie akty urzędowe, które pozwolą nam poznać dokładnie całokształt akcji dyplomacji Watykanu i Kwirynału, zakończonej definitywnem rozwiązaniem »kwestji rzymskiej«. Posiadamy już natomiast teksty umów zawartych między Stolicą Apostolską a państwem włoskiem, znamy enuncjacje papieża Piusa XI i Mussoliniego, mamy wreszcie nowe ustawy włoskie wydane w wykonaniu zawartych w dniu 11 lutego 1929 r. paktów lateraneńskich[1]. Dokumenty te pozwalają nam, wprawdzie niedoskonale, ale dość dostatecznie zrozumieć ideę przewodnią, która doprowadziła Stolicę Apostolską i rząd faszystowski do wynalezienia środków ugody, do położenia kresu tyloletniemu sporowi między duchownym a świeckim Rzymem.

Jeśli chodzi o inicjatywę rządu włoskiego, to, w mojem zrozumieniu, głównej przyczyny aktów lateraneńskich należy dopatrywać się w aspiracjach Mussoliniego do rozwiązania tego najtrudniejszego problematu wewnętrznej polityki królestwa włoskiego, jakim od połowy XIX wieku było doprowadzenie Stolicy Apostolskiej do zrzeczenia się swych praw do dawnego państwa kościelnego przy równoczesnem uznaniu przez Głowę Kościoła zjednoczonego Królestwa włoskiego z stolicą w Rzymie. Z chwilą pomyślnego roz-

---

[1] Teksty umów drukowała codzienna prasa włoska; również z niej czerpałem teksty przemówień papieża i Mussoliniego. Teksty paktów lateraneńskich przeglądałem nadto w włoskim dzienniku ustaw »Gazzetta Ufficiale del Regno d'Italia«. Zbiór aktów i mów, dotyczących układu lateraneńskiego został wydany w języku francuskim przez redakcję czasopisma »L'Europe Nouvelle« N° 594 z dn. 29 czerwca 1929 p. t. »Les accords de Latran«.

wiązania tego zagadnienia rząd włoski mógł liczyć na lojalną współpracę z państwem — potężnego, mimo wszystkie liczne dotychczasowe ograniczenia, Kościoła w Italji. Ostatnie wyniki wyborów do parlamentu faszystowskiego dowiodły najoczywiściej, że Mussolini — jak dotąd — nie zawiódł się w swoich rachubach. A tego poparcia i współdziałania Kościoła nie dało się w żaden sposób uzyskać bez naprawienia tej niesprawiedliwości dziejowej, jaką było wyzucie Stolicy Apostolskiej z jej państwa kościelnego i z niem związanej terytorjalnej suwerenności. Wprawdzie Mussolini już w r. 1926 starał się o pozyskanie poparcia kleru i katolików włoskich przez reformę prawa państwowego w przedmiocie stosunku państwa do Kościoła, ale propozycje jego zostały odrzucone przez Stolicę Apostolską jako niewystarczające, gdyż w ten sposób same ustawy państwowe regulowałyby kwestje podpadające pod ustawodawstwo Kościoła. Zamierzone reformy, jeśli miałyby wywrzeć wpływ na zmianę stosunku kleru do poczynań państwowych, musiałyby być uskutecznione w porozumieniu z Stolicą Apostolską w formie takiego aktu prawnego, któryby stwierdzał równorzędność Kościoła i państwa, a mianowicie w formie dwustronnego układu. Jasnem zaś było, iż, dopóki nie zostanie restytuowana suwerenność Stolicy Apostolskiej, tak długo mowy być nie mogło o zgodzie Kościoła z państwem włoskiem, a więc o jakichkolwiek umowach i współpracy.

Ale jak Mussolini, podobnie i Stolica Apostolska uważała rozwiązanie »kwestji rzymskiej« za nieodzowne. Rząd faszystowski, ze swą bezwzględną ale równie skuteczną polityką wewnętrzną, musiał nabrać respektu w oczach doświadczonej dyplomacji Watykanu. Faszyzm, kierowany przez Mussoliniego, musiał przestać być traktowanym jako efemeryda, której bliskie jutro mogłoby przynieść bezwzględny i bezpowrotny koniec. Rozwiązanie społecznych organizacyj katolickich, skrępowanie wszelkich zrzeszeń i związków poza kadrami faszyzmu wskazywały na bezkompromisową politykę Mussoliniego, która mogłaby przynieść dla Kościoła katolickiego w Italji fatalne następstwa. Wreszcie zlaicyzowana szkoła, z której wykreślono religję, a w jej miejsce wprowadzono kult faszyzmu i państwa, wszystko to groziło, że nowe faszystowskie pokolenie zerwie w zupełności z religją i z Kościołem, że wyznanie katolickie, jeśli nie całego narodu to wielkiego jego odsetku, stanie się czczą formą. Jak najrychlejsze porozumie-

nie obu potęg — świeckiej i kościelnej —, stało się nakazem chwili, stało się niezbędnem dla Kościoła i dla państwa. Stąd musiało dojść do ugody. Skąd wyszła jej inicjatywa, nie jest zupełnie pewnem. Oficjalnie od Mussoliniego, ale on w swem słynnem przemówieniu w Izbie deputowanych w dniu 13 maja 1929 r. wskazuje, że pierwszym, który dłoń wyciągnął do zgody był Watykan. Dla mnie — obecnie — jest to kwestja drugorzędna; głównem jest, że w doprowadzeniu do zgody równy interes mieli obaj kontrahenci, tak państwo jak i Kościół. Sprzeczne dążenia musiały znaleźć swe rozwiązanie w kompromisie, który obu stronom musiał zagwarantować zrealizowanie pewnego minimum słusznych postulatów. Właśnie dlatego, że i Stolica Apostolska i Mussolini równie zainteresowani byli w doprowadzeniu pertraktacyj do pomyślnego rezultatu, słusznie mówić można, że przy podpisywaniu aktów lateraneńskich, żadna ze stron nie była zwycięzcą, żadna nie była zwyciężoną. Stolica Apostolska musiała zrezygnować z żądania rewindykacji państwa kościelnego w dawnych granicach, Włochy musiały uznać terytorjalną suwerenność Stolicy Apostolskiej.

Stworzenie suwerennego terytorjum dla Stolicy Apostolskiej było warunkiem sine qua non możliwości jakiegokolwiekbądź porozumienia i dlatego właśnie odrzucił papież projekt współdziałania Kościoła w reformie państwowego prawa kościelnego projektowanej, jak wspomniałem, przez Mussoliniego już w 1926 roku. Suwerenność Stolicy Apostolskiej nie była jednak celem układów. Celem tym był konkordat, który stał się równocześnie rekompensatą za rezygnację z terytorjalnych aspiracyj Stolicy Apostolskiej. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że dla Mussoliniego »kwestja rzymska« ograniczała się do uznania suwerenności terytorjalnej Stolicy Apostolskiej. Tylko traktat lateraneński, który rozwiązał to zagadnienie, uważał Mussolini za akt prawny, który w przyszłości już nigdy nie będzie mógł być przedmiotem ani kwestjonowania ani dyskusji, natomiast konkordat dla Mussoliniego to umowa, która reguluje chwilowe stosunki między Kościołem a państwem, umowa zależna od pewnych stosunków socjalnych i politycznych, a więc zmienna jak i te stosunki. Zapatrywanie to, które z teoretycznego punktu widzenia może być przedmiotem dyskusji, nabrało jednak w ustach Mussoliniego[1] takiego znacze-

---

[1] W mowie przed senatem wygłoszonej w dniu 25 maja 1929 r.

nia, jakoby stosowanie konkordatu mogło być uzależnione od widzimisię rządu włoskiego czy jego dobrej woli. Tymczasem głównym celem paktów lateraneńskich — jak to zaraz po podpisaniu układów papież kilkakrotnie wyraźnie stwierdził[1] — był właśnie konkordat, gwarantujący Kościołowi katolickiemu pełnię swobody i możliwość oddziaływania na życie społeczne. Gdy zważymy więc, że Stolica Apostolska zrezygnowała z swych pretensyj do powiększenia swego terytorjum państwowego dlatego tylko, aby tę swobodę, gwarantowaną konkordatem, otrzymać dla Kościoła w Italji, nic dziwnego, że przeciw takiemu traktowaniu konkordatu jak to uczynił Mussolini, musiał powstać ostry sprzeciw ze strony Stolicy Apostolskiej.

Rezygnacja z wiecznotrwałości konkordatu, przy wieczystej rezygnacji z roszczenia o pełną restytucję państwa kościelnego w dawnych granicach przy zadowoleniu się tylko stwierdzeniem de iure suwerenności na tem terytorjum, na którem de facto papieże suwerenność tę posiadali — to byłoby przekreśleniem kilkudziesięcioletniej polityki Stolicy Apostolskiej, równoznacznem z klęską katolicyzmu o olbrzymich i nie dających się odrazu wyczuć ujemnych skutkach.

Dopiero mowa Mussoliniego w senacie, wygłoszona w dniu 25 maja 1929, zwróciła uwagę Stolicy Apostolskiej na niebezpieczeństwo, że pewnego dnia rząd włoski, nie kwestjonując traktatu lateraneńskiego, wypowie konkordat. Niebezpieczeństwo takiego nielojalnego ale możliwego postąpienia zostało prawnie usunięte przez łączną ratyfikację traktatu i konkordatu i dwustronną stypulację nieodwołalnego wykonania i przestrzegania przepisów sformułowanych w obu powyższych aktach. Donioślejszem jeszcze od tej prawnej gwarancji była odpowiedź papieska na mowę Mussoliniego w senacie, w której wyraźnie papież oświadczył, że konkordat i traktaty tworzą nierozłączną całość: *simul stabunt* albo *simul cadent*[2].

Powyższe rozważania wstępne wydały mi się niezbędne, gdyż na ich podstawie dopiero mogę sformułować krótko zapatrywanie,

---

[1] W przemówieniach w dniu 11 lutego, oraz w dwa dni później 13 lutego a w szczególności w liście do kardynała Gasparri'ego z dnia 30 maja 1929 r.

[2] W liście do kardynała Gasparri'ego z dn. 30 maja 1929 r.

że za zrzeczenie się pretensyj prawno politycznych uzyskała Stolica Apostolska konkordat.

* * *

W konkordacie z Italją zawartym dnia 11 lutego 1929 r. Stolica Apostolska nie zdołała przeprowadzić wszystkich swych postulatów, przyznawanych nieraz Kościołowi katolickiemu przez władze innych państw, w których odsetek ludności katolickiej jest znacznie mniejszy niż we Włoszech. i które nie przybierają sobie miana państwa katolickiego. W każdym razie uzyskał Kościół w Italji szereg bardzo ważnych uprawnień, uznających nietylko moralną ale i prawno-społeczną rolę Kościoła Wśród nich na czoło wybija się uznanie przez państwo, w art. 34 konkordatu, sakramentalnego charakteru małżeństwa zawartego przed duszpasterzem katolickim i nadanie ślubom kościelnym wszystkich skutków cywilnych. Wprowadzenie tej zasady do konkordatu jest kapitalnem zwycięstwem Kościoła, skoro zważymy, iż od rewolucji francuskiej począwszy. władze państwowe — w całej niemal Europie — zwalczały ingerencję Kościoła w sferę prawa małżeńskiego, stojąc na stanowisku, iż o warunkach powstania i trwania małżeństwa i rodziny jako podstawowej komórki porządku społecznego decydować może jedynie państwo. Początkowo protestantyzm, odrzucający sakramentalność związku małżeńskiego, później teorje o omnipotencji państwa i kierunki polityczne wrogie Kościołowi były temi czynnikami, które walnie przyczyniły się do ograniczenia sfery działalności Kościoła i do zepchnięcia ślubu kościelnego do roli aktu religijnego pozbawionego wszelkich skutków prawnych w stosunku do prawa państwowego. Z takiemi ograniczeniami Kościoła spotykamy się w państwach nietylko protestanckich ale i w takich, w których naród cały był nawskroś katolicki. Do tej ostatniej grupy państw należało również zjednoczone królestwo Italji. Nie ulega wątpliwości, że o wzajemnym stosunku Kościoła i państwa zadecydowały we Włoszech momenty natury politycznej, a specjalnie fakt, że Stolica Apostolska, broniąc swej suwerenności terytorjalnej w granicach państwa kościelnego, była de facto czynnikiem, który najsilniej stał na przeszkodzie zjednoczenia całych Włoch pod berłem domu sabaudzkiego. Trudność znalezienia drogi, którąby rozwiązała problemat uznania suwerenności tery-

torjalnej Stolicy Apostolskiej obok zjednoczonego królestwa Italji z stolicą w Rzymie, bezwzględne potępienie przez Stolicę Apostolską bezprawnego zajęcia państwa kościelnego i nieuznanie domu sabaudzkiego jako dynastji królewskiej, skłoniły władze państwowe do przejścia na drogę bezwzględnej walki z Kościołem. Wprowadzenie obligatoryjnych ślubów cywilnych było jednym z przejawów tej kampanji, nieszczęsnej tak dla Kościoła jak i dla państwa. Jest nader charakterystycznem, iż opublikowany w r. 1865 kodeks cywilny włoski w przepisach o osobowem prawie małżeńskiem odbiegł od panującego do tego czasu prawa małżeńskiego, nietylko przez zasadę obligatoryjności ślubów cywilnych, ale i przez postanowienia o przeszkodach małżeńskich. Przeszkody te, po odrzuceniu zasady wyznaniowości, z jednej strony bardzo silnie zredukował, z drugiej zaś strony wprowadził nowe, nieznane prawu kanonicznemu. W ten sposób przepaść między świeckiem a kościelnem prawem małżeńskiem została bardzo silnie pogłębiona i wszelka nadzieja, iż nastąpi jedynie formalne zerwanie z prawem kanonicznem została definitywnie pogrążona. Ustawodawstwo włoskie poszło tutaj śladem ustawodawstwa napoleońskiego, ale z jedną istotnie ważną różnicą: odrzucając sakramentalność małżeństwa, kodeks cywilny włoski w słynnym artykule 56 stanął na stanowisku nierozwiązalności węzła małżeńskiego. Niedopuszczalność rozwodów wprowadzona została przedewszystkiem ze względów społecznych i etycznych. Ustawodawca stanął na stanowisku, iż zasada nierozwiązalności małżeństwa cywilnego jest lepszą i zdrowszą niż dopuszczalność rozwodu, który burzy spokój i porządek społeczny, wprowadzając moment niepewności w stosunki familijne. Nie bez znaczenia dla wprowadzenia tej zasady była jednak i tradycja społeczeństwa włoskiego tak silnie przywiązanego do ślubów kościelnych i zasad prawa kanonicznego. Otoż zdaje mi się, że ten pryncyp nierozwiązalności małżeństwa cywilnego, zgodny z zasadami nauki katolickiej, mógł stać się i stał się rzeczywiście podstawą porozumienia między Kościołem i państwem w zakresie prawa małżeńskiego. Uzgodnienie obu systemów prawnych, państwowego i kanonicznego, byłoby nie do pomyślenia, a przynajmniej spotkałoby się z bardzo silną opozycją społeczeństwa, gdyby społeczeństwu przyzwyczajonemu do instytucji rozwodów i dopatrującemu się w rozwodach środka celowego, nagle narzucono zasadę nierozwiązalności węzła małżeńskiego, zasadę odrzucającą rozwody; a bez odrzuce-

nia możliwości rozwiązania małżeństwa przez prawo państwowe nie może być mowy o pełnem i skutecznem uzgodnieniu prawa świeckiego z małżeńskiem prawem kanonicznem.

Jednym z warunków zawarcia paktów lateraneńskich -- jak już wspomniałem — było uznanie przez państwo sakramentalności małżeństwa kościelnego a tem samem nadanie ślubom kościelnym skutków cywilnych i oddanie prawa małżeńskiego pod ustawodawstwo i sądownictwo kościelne. Art. 34 konkordatu uznał w tej mierze prawa Kościoła. Koncesja poważna, — zwolennicy omnipotencji państwa twierdzili i twierdzą, iż samo równouprawnienie ślubów kościelnych z cywilnemi jest daleko idącą rezygnacją państwa z swych przyrodzonych prerogatyw wyłącznego regulowania stosunków prawno-społecznych. Historja jednak, w szczególności zaś obecny konkordat włoski pouczają nas, iż zapatrywania takie nie są uzasadnione. Chodzi jedynie o wyszukanie formuły kompromisowej, któraby respektowała płynące, według nauki katolickiej, z prawa boskiego prerogatywy Kościoła do regulowania kwestji małżeństwa, łącznie z jego charakterem sakramentalnym, a równocześnie zapewniała władzom państwowym prawa kontroli zawieranych małżeństw. Kompromis ten w historji różną przybierał postać: od pełnego uznania ustawodawstwa i sądownictwa władz kościelnych w sprawach małżeńskich i wyłączności ślubów kościelnych dla wszystkich katolików, do ślubów kościelnych alternatywnych (fakultatywnych)[1], jak to ostatnio przyjęło ustawodawstwo czechosłowackie, łotewskie a wreszcie ustawodawstwo włoskie[2]. Alternatywność ślubów kościelnych i cywilnych polega, jak wiadomo, na tem iż jedynie od woli nupturjentów zależy, czy zechcą wziąć ślub przed duszpasterzem, czy też przed władzami państwowemi, a oba śluby tak cywilny jak i kościelny pociągają za sobą identyczne skutki cywilne. Zależnie od wyboru formy zaślubin nuptu-

---

[1] Używam tego terminu za prof. Wł. L. Jaworskim w miejsce terminu śluby »fakultatywne«, które to określenie ograniczam do ślubów cywilnych, dopuszczonych przez ustawodawstwo państwowe, stojące w zasadzie na gruncie prawa małżeńskiego wyznaniowego, w wypadku odmowy udzielenia ślubu przez duszpasterza z powodu przyczyn nieuznawanych przez prawo państwowe.

[2] W Polsce, jak wiadomo, istnieją śluby alternatywne tylko na Spiszu i Orawie.

rjenci poddają się pod jurysdykcję albo Kościoła albo państwa i to tak w przedmiocie warunków zawarcia ważnego małżeństwa, jak i ewentualnie sądownictwa (jeżeli państwo uznaje sądownictwo władz kościelnych w sprawach małżeńskich). Wprowadzenie alternatywności ślubów posiada licznych przeciwników wśród uczonych katolickich, właśnie przez dopuszczanie dowolności wyboru ustawodawstwa przez nupturjentów [1]. Na przykładzie Italji widzimy jednak, że Stolica Apostolska tego rodzaju kompromis uważa za możliwy, w każdym razie przez milczenie godzi się na istnienie w Włoszech ślubów cywilnych obok kościelnych, gdyż nie zwalcza ich, chociaż na wszystkich wiernych nakłada bezwzględny obowiązek zawierania ślubów w formie kościelnej. Stwierdzić bowiem należy, że wprawdzie art. 34 konkordatu z Italją ani słowem nie wspomina o ślubach cywilnych, a jedynie mówi o nadaniu ślubom kościelnym wszystkich skutków cywilnych, to z drugiej strony niema tu mowy, jakoby ślub przed duszpasterzem miał się stać obligatoryjną formą zawarcia małżeństwa dla wszystkich katolików. Tem samem dotychczasowe śluby cywilne, zawierane stosownie do przepisów włoskiego kodeksu cywilnego nie zostały skasowane. W ten sposób artykuł ten został zinterpretowany przez Mussoliniego i w ten sposób kwestję niniejszą rozwiązało ostatnie ustawodawstwo włoskie.

Wprowadzenie alternatywności ślubów cywilnych i kościelnych zmusiło jednakże rząd włoski do zaproponowania noweli do kodeksu cywilnego. Należało gruntownie zreformować osobowe prawo małżeńskie, raz ustawą o warunkach ślubów kościelnych i o poddaniu ich, zgodnie z konkordatem, pod kontrolę władz państwowych, z drugiej zaś strony należało znowelizować artykuły kodeksu cywilnego, dotyczące przeszkód małżeńskich.

W niniejszym artykule zajmę się jedynie tą częścią noweli małżeńskiej, która dotyczy przepisów o przeszkodach małżeńskich.

Zbyt daleko idące różnice między ustawodawstwem świeckiem a kanonicznem w przedmiocie warunków zawarcia ważnego małżeństwa, przy zasadzie swobody wyboru przez nupturjentów formy zawarcia małżeństwa, a tem samem wyboru poddania się

[1] Scherer, Handbuch des Kirchenrechts T. II. str. 225 i 226; u nas przeciwnikiem alternatywnej formy zaślubin jest prof. Abraham, por. artykuł: Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego. Wyd. II. Lublin 1929 str. 12 i n.

pod jedno lub drugie ustawodawstwo, skłaniałoby nupturjentów, w naturalnym rozwoju życia społecznego, wolnego od specjalnej presji władzy, do poddawania się temu ustawodawstwu, które okaże się łagodniejszem w formułowaniu przeszkód; śluby zawieranoby przed władzami, wobec których łatwiej byłoby uzyskać zezwolenie na zawarcie małżeństwa. (Pomijam tutaj kwestję sumienia nupturjentów katolickich, którzy i moralnie i prawnie — na podstawie kodeksu kanonicznego — są zobowiązani do ślubów kościelnych; w obliczu Kościoła ważne są tylko małżeństwa sakramentalne, zawarte na podstawie prawa kanonicznego). W szczególności władzom włoskim musiało chodzić o usunięcie z kodeksu cywilnego takich przeszkód, których nie uznaje prawo kanoniczne, gdyż inaczej powaga prawa państwowego i jego bezwzględna obowiązywalność w stosunku do obywateli stałyby się iluzorycznemi. Nupturjenci, nawet niewierzący lub nie praktykujący, w tych wszystkich wypadkach, w których zawarcie małżeństwa cywilnego byłoby im zakazane z powodu przyczyn sformułowanych w kodeksie cywilnym a nieuznanych przez prawo kanoniczne, mogliby każdej chwili zawrzeć ważne — w stosunku do państwa — małżeństwo przez poddanie się ustawodawstwu kanonicznemu, to jest przez wzięcie ślubu kościelnego. Taka konkurencja obu prawodawstw, w oczach zwolenników omnipotencji państwa obniżałaby silnie powagę prawa państwowego. Doprowadziłaby ona do stanu anormalnego istnienia (obok siebie) związków małżeńskich skądinąd nieważnych według prawa państwowego, a uposażonych pełnemi skutkami cywilnemi i równouprawnionych z innemi małżeństwami tylko dlatego, że nupturjenci celem obejścia ustawy cywilnej wzięli ślub przed duszpasterzem katolickim, wybierając sobie prawo kanoniczne jako systemat regulujący instytucję małżeństwa. Uchylanie się z pod prawa państwowego byłoby więc premją dla pewnej grupy nupturjentów.

Wynikła stąd konieczność uzgodnienia świeckiego prawa o warunkach powstania ważnego małżeństwa z prawem kanonicznem.

Myślą przewodnią ustawodawstwa państwowego musi być troska o niedopuszczenie do omijania jednej formy zaślubin na niekorzyść drugiej, co byłoby możliwe w razie rozbieżności przepisów o przeszkodach małżeńskich między ustawodawstwem państwowem a kanonicznem. Ustawodawca może w różny sposób rozwiązać tę niezawodnie niekorzystną kolizję praw. I tak może on prze-

szkody poszczególnych wyznań podnieść do rzędu przeszkód z prawa państwowego. Uczynić zaś może to bądź idąc śladem dawnego rosyjskiego prawa małżeńskiego (ustawa z r. 1836) przez wydanie dla poszczególnych wyznań odrębnych przepisów o przeszkodach małżeńskich, zgodnych z nauką i prawem poszczególnych uznanych związków religijnych, bądź przez umieszczenie w ustawie cywilnej ogólnego postanowienia »tej treści, że członkowie Kościoła katolickiego bez różnicy obrządków, tudzież członkowie tych kościołów i wyznań, których prawo małżeńskie zostanie drogą ustawy dla państwa uznane.... podlegają w sprawach małżeńskich — z wyłączeniem skutków cywilnych małżeństwa — swemu prawu wyznaniowemu« [1].

Wprowadzenie takiej zasady możliwem jest jednak tylko w tych państwach, które przyjmują jako obligatoryjną formę zawarcia małżeństwa, formę wyznaniową. I w tych wypadkach atoli ustawodawca byłby zmuszony do wydania własnego prawa o przeszkodach małżeńskich dla małżeństw osób bezwyznaniowych, względnie należących do wyznań nieuznanych lub do wyznań uznanych wprawdzie, których jednak prawo małżeńskie byłoby przez państwo nieuznane. Konsekwencją tego byłaby mozaika prawa małżeńskiego w danem państwie i złączony z nią szereg trudności praktycznych, szczególnie przy małżeństwach mieszanych (osób należących do różnych wyznań), oraz daleko idące ograniczenie ingerencji państwa w sprawy małżeńskie.

Inny sposób rozwiązania kolizji między prawem państwowem a wyznaniowem, w szczególności zaś prawem Kościoła katolickiego, to skasowanie tych przeszkód z kodeksu cywilnego, których nie zna ustawodawstwo kanoniczne. W obu wypadkach, tak przy podniesieniu przeszkód wyznaniowych do rzędu przeszkód państwowych, jak i przy usunięciu z prawa cywilnego przeszkód nieuznanych przez prawo wyznaniowe, wykluczonem zostaje omijanie prawa państwowego na rzecz prawa kościelnego, ale przy drugim sposobie rozwiązania trudności, który wypełnia postulat jednolitości prawa małżeńskiego w całem panstwie, mamy wybitne faworyzowanie prawa państwowego na niekorzyść prawa kanonicznego. Ustawodawca włoski, przyjmując zasadę alternatywności ślubów

[1] Abraham Wł., Zagadnienia kodyfikacji prawa małżeńskiego. Wyd. II. Lublin 1929 r. str. 31.

kościelnych i cywilnych, wybrał ostatnio podany sposób rozwiązania. Przyczyny tego należy dopatrywać się wyłącznie w chęci zadokumentowania, iż państwo nie zrzeka się ingerencji w tę najdonioślejszą instytucję życia społeczno - prawnego jaką jest małżeństwo.

Zanim przejdę do przedstawienia treści pierwszego rozdziału włoskiej noweli małżeńskiej, uchwalonej w dniu 27 maja 1929 roku pod nazwą: *Disposizioni per l'applicazione del Concordato dell' 11 febbraio 1929 tra la Sante Sede et l'Italia, nella parte relativa al matrimonio*[1], która w rozdziale I: *Modificazioni al titolo del libro I del codice civile* zmienia właśnie dotychczasowe przepisy o przeszkodach małżeńskich, muszę parę słów poświęcić różnicom, jakie istniały między dotąd obowiązującym kodeksem włoskim a kodeksem kanonicznym w przedmiocie przeszkód małżeńskich. Wskazuję tutaj jedynie na ważniejsze różnice, które powstały przez wprowadzenie do prawa cywilnego przeszkód nieznanych prawu kanonicznemu lub inaczej przez to ostatnie ujętych. Ustawodawstwo kanoniczne zna bowiem cały szereg przeszkód nieznanych ustawodawstwom państwowym, wprowadzonych ze względu na sakramentalny i etyczny charakter małżeństwa. O tych, nieznanych kodeksowi włoskiemu przeszkodach kanonicznych nie będę tutaj mówił.

O przeszkodach małżeńskich traktuje kodeks cywilny włoski w drugim ustępie rozdziału I tytułu V księgi I, w art. od 55 do 69 oraz w rozdziale VI tegoż tytułu i księgi w art. od 104 do 116. Jako przeszkody małżeńskie wymienia kodeks: wiek (art. 55), istniejący węzeł małżeński (art. 56), czas żałoby (art. 57), pokrewieństwo i powinowactwo w linji prostej (art. 58), pokrewieństwo i powinowactwo w linji bocznej (art. 59), adopcja (art. 60), ubezwłasnowolnienie z powodu choroby umysłowej (art. 61), dokonane lub usiłowane małżonkobójstwo (art. 62), brak zezwolenia władzy rodzicielskiej względnie opiekuńczej (art. 63—67), przymus i błąd (art. 105), impotencja (art. 107), wreszcie wspomnieć należy o przeszkodzie z braku zapowiedzi i z braku formy.

Jak już wspomniałem, zajmę się tutaj jedynie temi przeszkodami, które wybitnie różnią się od przeszkód prawa kanonicznego i w następstwie tego uległy nowelizacji. W ten sposób pomijam tu-

---

[1] Opublikowana w Gazette Ufficiale del Regno d'Italia w dniu 8 czerwca 1929, obowiązująca po upływie 60 dni od dnia ogłoszenia.

taj różnice odnośnie do nieważności małżeństwa z braku formy przez prawo przepisanej, gdyż porównywanie obu systemów prawnych jest tutaj z metodycznych względów wykluczone, dalej z powodu błędu, przymusu i braku zapowiedzi. W końcu pozostawiam na boku doniosłą rozbieżność między prawem państwowem a kanonicznem in puncto nierozwiązalności małżeństwa. Rozbieżność ta wynika z uznania przez państwo prawa Stolicy Apostolskiej do rozwiązywania nieskonsumowanego małżeństwa sakramentalnego (matrimonium ratum et non consummatum) drogą dyspenzy papieskiej. Odnośnie do nierozwiązalności małżeństwa prawo cywilne jest tedy bardziej rygorystyczne niźli prawo kanoniczne.

Do przeszkód różnie ujętych w prawie kanonicznem a cywilnem należy, rozpatrując kolejno, przepis o wieku, w którym nupturjenci zdolni są do zawarcia małżeństwa. Na podstawie can. 1067 C. I. C. granica wieku została podniesiona w stosunku do dawnego prawa kanonicznego, mimo to jednak jest niższą od przepisanej art. 55 kod. cyw. Gdy według dawnego prawa kanonicznego jako granicę wieku ustalono ukończony 14 rok życia dla mężczyzny a 12 dla kobiety, to obecny kodeks kanoniczny granicę tę podniósł na 16 rok życia dla mężczyzny, a 14 dla kobiety z równoczesnem poleceniem, aby duszpasterze odradzali młodzieńcom i niewiastom wchodzenia w związki małżeńskie wprawdzie po ukończeniu tego wieku ale »ante aetatem, qua, secundum regionis receptos mores, matrimonium iniri solet«. Art. 55 kod. cyw. wł. granicę wieku ustalał na ukończony 18 rok życia dla mężczyzny a 15 rok życia dla kobiety. Najoczywiściej celem uzgodnienia kwestji granicy wieku z prawem kanonicznem art. 1 noweli ustala tę granicę na ukończony 16 rok życia dla mężczyzny a 14 rok życia dla kobiety. Ujednostajnienie przepisu o wieku nie jest jednakże kompletnem, gdyż przeszkoda wieku jest według ustawodawstwa cywilnego włoskiego »*indispensabile*« z wyjątkiem, gdy chodzi o króla i rodzinę królewską, do której według art. 69 k. c. w. nie ma zastosowania art. 55 k. c. Tymczasem według prawa kanonicznego w wypadku, gdy zachodzi dojrzałość umysłowa i fizyczna nupturjentów, mogą oni mimo nieosiągnięcia granicy wieku przepisanej can. 1067 C. I. C. uzyskać dyspenzę Stolicy Apostolskiej na zawarcie małżeństwa. Będą to jednakże wypadki zgoła wyjątkowe i bez ogólno-społecznego znaczenia.

Donioślejsze są dalsze przeszkody małżeńskie, częściowo znane a częściowo zupełnie nieznane prawu kanonicznemu. Według przepisów kodeksu włoskiego należą one do tej grupy przeszkód, od których kodeks cywilny nie dopuszczał żadnej dyspenzy — przez co silniej zaznaczała się różnica między obu systemami prawnemi. Tutaj należała przeszkoda ex tempore luctus (czasu żałoby albo wyczekiwania), jako przeszkoda tamująca, przewidziana w art. 57 i 128 k. c., oraz jako przeszkoda zrywająca impedimentum ex machinatione in mortem z art. 62 k. c. Pierwsza z wymienionych przeszkód nie została uwzględnioną w obecnie obowiązującym kodeksie prawa kanonicznego, zaś machinatio in mortem jest traktowana przez ustawodawstwo cywilne włoskie wprawdzie inaczej, niźli w prawie kanonicznem, ale wszystkich różnic w pojęciu tej przeszkody nie będę tutaj przedstawiał. Praktycznie ważna rozbieżność polega na tem, że według nauki Kościoła impedimentum ex machinatione in mortem jest przeszkodą iuris ecclesiastici i może być uchylone drogą dyspenzy Stolicy Apostolskiej. Wprawdzie w wypadku publicznie i powszechnie znanego morderstwa dokonanego w porozumieniu jednego małżonka z osobą trzecią celem wejścia z nią w związki małżeńskie po usunięciu dawnego małżonka, Stolica Apostolska w zasadzie nie udziela zezwolenia na małżeństwo pomiędzy współsprawcami, lecz w każdym razie prawo kanoniczne dyspenzy tej nie wyklucza. Nadto należy zwrócić uwagę, że kodeks cywilny włoski traktuje inaczej pojęcie przeszkody machinationis in mortem, wykluczając małżeństwo nawet w takich wypadkach, które kodeks kanoniczny nie podciąga pod pojęcie przeszkody małżeńskiej; n. p. do zaistnienia jej kodeks cywilny nie wymaga porozumienia sprawcy z małżonkiem pozostałym przy życiu. W ten sposób w razie istnienia przeszkody z art. 62 k. c. w., pokrywającej się częściowo z przeszkodą machinationis in mortem, małżeństwo osób tą przeszkodą dotkniętych było na podstawie prawa cywilnego bezwzględnie nieważne, zaś dyspenza była bezwarunkowo niedopuszczalna. Podobnie w razie zaistnienia przeszkody ex tempore luctus (wyczekiwania) każda kobieta, która zawarła małżeństwo wbrew zakazowi ustawy, podlegała karze i skutkom przewidzianym z art. 128, chyba, że jej poprzednie małżeństwo zostało unieważnione z powodu oczywistej trwałej i uprzedniej impotencji małżonka. W tym wypadku przeszkoda ex tempore luctus nie istniała, a kobieta mogła wchodzić w nowe związki

małżeńskie przed upływem 10 miesięcznego okresu od chwili unieważnienia małżeństwa.

Otóż znów celem uchylenia różnic między prawem państwowem a kanonicznem nowela włoska w art. 2 wprowadza zasadę, że w powyż wymienionych wypadkach, gdy zachodzą ważne przyczyny: *quando concorrano gravi motivi*, król, względnie władze przezeń upoważnione mogą udzielać dyspenzy od obu wspomnianych przeszkód.

Odnośnie do przeszkody czasu wyczekiwania sama ustawa włoska nie przeprowadziła jednakże zupełnego ujednostajnienia obu systemów prawnych, państwowego i kanonicznego, gdyż nowela nie zniosła nieznanej kodeksowi kanonicznemu przeszkody temporis luctus a jedynie wprowadziła dyspenzę od niej. W każdym razie, dzięki noweli, ślub kościelny nie będzie dla osoby dotkniętej tą przeszkodą ostatnią ucieczką i sposobem ominięcia zasad prawa państwowego, co miałoby miejsce, gdyby zawarcie ślubu cywilnego z naruszeniem przepisu o tempus luctus pociągało za sobą kary i ujemne skutki cywilne. Stosunkowo daleko idące uzgodnienie prawa cywilnego z kanonicznem w sprawie tempus luctus dokonane zostało w *Instrukcji* jaką wydała *Sacra Congregatio de disciplina Sacramentorum* celem pouczenia biskupów i parochów o warunkach jakie musi spełniać ślub kościelny, aby mógł pociągnąć za sobą skutki cywilne przyznane ślubom kościelnym przez art. 34 konkordatu Stolicy Apostolskiej z Królestwem Italji[1]. W art. 16 i 19 tej instrukcji Stolica Apostolska poleca w wypadku podniesienia sprzeciwu przeciw małżeństwu wdów przed upływem dziesięciu miesięcy od śmierci małżonka (instrukcja nie mówi wyraźnie o wypadku wtórnego małżeństwa niewiasty, której pierwsze małżeństwo zostało unieważnione), aby proboszczowie zawiadomili biskupa o wniesieniu takiego sprzeciwu i wstrzymali się z zezwoleniem na ślub kościelny aż do chwili uzyskania wyraźnego upoważnienia właściwego ordynarjusza. Równocześnie art. 26 nakłada na biskupów obowiązek odmówienia zezwolenia na małżeństwo

---

[1] Instruzione ai revmi ordinari, a per essi ai parroci, circa l'esecuzione dell' art. 34 del concordato stipulato l' 11 febbraio 1929 tra la S. Sede ed il regno d'Italia, relativo alla celebrazione del matrimonio agli effetti civili, secondo pure il disposto della legge 27 maggio 1929, n. 847, sul Matrimonio. Acta Apostolicae Sedis Vol. 21 n. 8. z 8. lipca 1929 str. 351—362.

wdowy przed upływem dziesięciomiesięcznego czasokresu wdowieństwa, aż do stwierdzenia, iż nie zachodzą okoliczności, dla których ustawa państwowa wprowadziła zakaz takiego małżeństwa (chodzi o wykluczenie wątpliwości co do pochodzenia dziecka). W ten sposób, dzięki instrukcji, nietylko na podstawie prawa państwowogo ale i na podstawie prawa kanonicznego zostało utrudnione na terytorjum Włoch małżeństwo wdowy przed upływem wspomnianego czasokresu. Dotychczas istniejąca kolizja między obu systemami prawnemi została faktycznie uchylona.

Dalsze znane włoskiemu prawu cywilnemu przeszkody z pokrewieństwa, powinowactwa, adopcji, niemocy płciowej wreszcie choroby umysłowej nie wymagały zmian, gdyż znane są również prawu kanonicznemu, które traktuje je nawet szerzej, niźli prawo cywilne (np. przeszkoda z pokrewieństwa i powinowactwa). Według art. 58 włoskiego kodeksu cywilnego, zgodnie z prawem kanonicznem (can. 1076 § 1), pokrewieństwo w linji prostej stanowi przeszkodę zrywającą bez względu na stopień pokrewieństwa i bez względu na to czy powstaje ono z ślubnego czy nieślubnego pochodzenia. Różnica występuje dopiero przy pokrewieństwie w linji bocznej, które, według kodeksu włoskiego stanowi przeszkodę małżeńską jedynie do trzeciego stopnia komputacji rzymskiej; stopień ten odpowiada drugiemu stopniowi pokrewieństwa według komputacji kanonicznej i to tylko in linea inaequali. Nadto na podstawie art. 68 k. c. w. od przeszkody pokrewieństwa w trzecim stopniu linji bocznej dopuszczalna jest dyspenza tak, iż według prawa cywilnego jedynie małżeństwo między rodzonem i przyrodniem rodzeństwem jest bezwzględnie zakazanem i nieważnem. W prawie kanonicznem, mimo reformy przeprowadzonej przez kodeks kanoniczny, przeszkoda pokrewieństwa jest szerzej traktowana niż w prawie włoskiem cywilnem, gdyż obejmuje krewnych do trzeciego stopnia komputacji kanonicznej t. j. do szóstego stopnia komputacji rzymskiej. Już małżeństwo między ciotecznem czy stryjecznem rodzeństwem jest dotknięte przeszkodą zrywającą i to gradus maioris, od której Stolica Apostolska udziela dyspenzy jedynie, gdy zachodzą ważne przyczyny. Ostatecznie jednak kodeks kanoniczny dopuszcza dyspenzy od przeszkody pokrewieństwa w trzecim i drugim stopniu linji bocznej tak, iż, podobnie jak w prawie cywilnem włoskiem, jedynie małżeństwa między rodzeństwem są bezwzględnie niedopuszczalne. W każdym razie jednak objęcie w prawie ka-

nonicznem przeszkodą pokrewieństwa szerokiego grona osób, konieczność starania się o dyspenzę i koszty z tem złączone staną się zapewne czynnikami, które mogą wpłynąć na to, iż małżeństwa między krewnymi dalszych stopni (czwartego, piątego i szóstego stopnia komputacji rzymskiej) będą częściej zawierane przed władzami cywilnemi, niźli przed duszpasterzem. Kapłan bowiem będzie domagał się od nupturjentów okazania dyspenzy na małżeństwo, niepotrzebnej, gdy nupturjenci wybiorą sobie cywilną formę zaślubin.

Podobnie szerzej traktuje prawo kanoniczne przeszkodę z powinowactwa w linji bocznej. Kodeks kanoniczny zgodnie z prawem państwowem uważa powinowactwo w linji prostej za przeszkodę zrywającą ad infinitum i nigdy nie udziela od niej dyspenzy. W linji bocznej natomiast według włoskiego kodeksu cywilnego przeszkoda powinowactwa sięga jedynie do drugiego stopnia komputacji rzymskiej, przyczem, w myśl art. 62 k. c. w. przeszkoda ta może być uchyloną w drodze dyspenzy władz politycznych. W prawie kanonicznem, wprawdzie przeszkoda ta sięga w linji bocznej do drugiego stopnia komputacji kanonicznej, to jest do czwartego stopnia komputacji rzymskiej, ale podobnie jak w prawie państwowem, od przeszkody tej, bez względu na stopień powinowactwa dopuszczalna jest dyspenza władz kościelnych.

Wobec braku jakiejś zasadniczej rozbieżności między prawem państwowem a kanonicznem, tak w sprawie przeszkody pokrewieństwa jak i powinowactwa, nowela włoska nie wprowadza żadnych zmian odnośnie do tych przeszkód i utrzymuje w mocy dotyczące artykuły kodeksu cywilnego.

Przeszkoda małżeńska kodeksu włoskiego, która obecnie uległa pewnej zmianie, to przeszkoda z adopcji. Przeszkodę tę charakteryzowały dwie cechy. Po pierwsze, koło osób objętych tą przeszkodą jest stosunkowo bardzo szerokie, gdyż według art. 60 k. c. nieważnemi były małżeństwa zawarte między adoptującym a adoptowanym oraz jego potomstwem, między dziećmi adoptowanemi jednej i tej samej osoby. między adoptowanym i zrodzonemi po adopcji dziećmi adoptującego, wreszcie między adoptowanym i małżonkiem adoptującego, oraz odwrotnie między adoptującym i małżonkiem adoptowanego, powtóre od przeszkody z adopcji dyspenza władz politycznych była niedopuszczalna. Szerokie koło osób i skwalifikowanie adopcji do przeszkód zrywających nie odbiega obecnie od zasad prawa kanonicznego, gdyż codex iuris canonici w can.

1059 i 1080 wprowadził jako zasadę, iż adopcja staje się w prawie kanonicznem przeszkodą małżeńską tylko wtedy i tam, gdzie ustawodawstwo świeckie kwalifikuje ją jako przeszkodę, przyczem i dalsza kwalifikacja adopcji do grupy przeszkód tamujących, czy zrywających w pełni zależy od stanowiska ustawodawstwa świeckiego. W ten sposób co do adopcji jako przeszkody małżeńskiej, tak co do skutków, jak i co do koła osób dotkniętych tą przeszkodą, nie może zaistnieć żadna rozbieżność między prawem świeckiem a kanonicznem. Różnica między ustawodawstwem włoskiem a kościelnem polega tutaj na tem, iż według prawa państwowego dyspenza od przeszkody adopcji była dotąd niedopuszczalna, podczas gdy w prawie kanonicznem impedimentum consanguinitatis legalis, jako przeszkoda iuris humani i niesprzeczna z celami i istotą małżeństwa, zawsze może być uchylona drogą dyspenzy udzielanej przez władze kościelne. Otóż celem uzgodnienia obu systemów prawnych w art. 2 noweli umożliwiono udzielenie dyspenzy od przeszkody z adopcji z art. 60 k. c., co w niczem nie narusza dotychczasowej zasady prawnej, iż adopcja pozostała nadal tak według prawa świeckiego, a zatem i kanonicznego na terytorjum Italji, zrywającą przeszkodą dla małżeństw pomiędzy wszystkiemi wyżej wspomnianemi osobami.

Podczas gdy bez zmiany pozostawiono w kodeksie włoskim artykuły dotyczące małżeństw osób ubezwłasnowolnionych z powodu choroby umysłowej (art. 61) oraz osób dotkniętych trwałą uprzednio niemocą płciową (art. 107), mimo iż odbiegają one od odnośnych zasad prawa kanonicznego, to gruntownej reformie poddano przepisy o zgodzie władz rodzicielskich na małżeństwo dzieci. Prawo kanoniczne podtrzymuje zasadę swobody zawierania związków małżeńskich nieskrępowanej żadnemi zakazami rodzicielskiemi. Zakazy takie w stosunku do dzieci, które osiągnęły granicę wieku 16 względnie 14 lat nie grają roli przeszkody małżeńskiej ani tamującej, ani tem więcej zrywającej. Świeckie ustawodawstwo państw europejskich, idąc za wzorem Francji, nie uznaje tej zasady kanonicznej, wydedukowanej z prawideł nauki Kościoła i z istoty małżeństwa sakramentalnego, i zakaz rodzicielski podnosi do rzędu przeszkód tamujących, a nawet zrywających. Ustawodawstwo włoskie, które, niezawodnie pod wpływem prawa rzymskiego, bardzo silnie wzmacnia władzę rodzicielską nad dziećmi, zrecypowało zasadę konieczności otrzymania ze-

zwolenia rodziców na małżeństwo swych dzieci i posunęło ją do bardzo dalekich granic, nieznanych w tym stopniu, o ile mi wiadomo, żadnemu innemu ustawodawstwu europejskiemu. W Włoszech, w odróżnieniu od innych ustawodawstw, władza rodzicielska w zakresie zezwolenia na zawarcie małżeństwa w pewnych wypadkach trwa jeszcze po osiągnięciu pełnoletności przez dziecko.

Artykułami 240 i 323 k. c. w. granicę małoletności ustalono z upływem 21 roku życia. Osoba, która ukończyła 21 rok życia, staje się pełnoletnią, a tem samem zdolną do samodzielnego przedsiębrania wszystkich czynności prawnych z wyjątkiem tych, które w ustawie zostały specjalnie wyliczone. Do tych należy i możność wejścia w związki małżeńskie, gdy chodzi o dziecko płci męskiej. Według wyraźnego brzmienia art. 63, syn, który nie ukończył jeszcze 25 roku życia a córka, która nie ukończyła 21 roku życia, nie mogą wchodzić w związki małżeńskie bez zezwolenia ojca i matki. Niniejszy art. 63 i dalsze artykuły 64, 65 i 66 podają nadto dalsze szczegółowe przepisy co do osób, do których należy udzielenie zgody na małżeństwo.

W zasadzie udzielenie zgody na zawarcie małżeństwa przed ukończeniem 25 roku życia dla syna, a 21 roku życia dla córki musiało wyjść od obojga rodziców, ale w razie niezgodności pomiędzy rodzicami co do małżeństwa dziecka, decyduje wola ojca. W razie gdy jedno z rodziców nie żyje lub nie jest w możności oświadczenia swej woli, wystarcza zezwolenie drugiego rodzica — a więc w pewnych wypadkach może decydować sama matka (np. ojciec jest ubezwłasnowolniony z powodu choroby umysłowej). Przy małżeństwie dziecka adoptowanego, o ile ono nie ukończyło 21 roku życia, potrzebne jest nadto zezwolenie adoptującego. Po osiągnięciu pełnoletności przez adoptowanego zgoda adoptującego, choćby adoptowany był mężczyzną, nie ma prawnego znaczenia; wystarcza więc zezwolenie rodziców dziecka. W razie gdy chodzi o małżeństwo mężczyzny, który nie posiada przy życiu ani ojca ani matki, lub jeżeli ci znajdują się w niemożności oświadczenia swej woli, to uzyskuje on swobodę wchodzenia w związki małżeńskie wcześniej, gdyż natychmiast z chwilą ukończenia 21 roku życia. Zostaje on tedy w tym wypadku zrównany z kobietą, która, bez względu na to, czy rodzice jej są przy życiu, uzyskuje swobodę wchodzenia w związki małżeńskie z ukończeniem 21 roku życia. Do osiągnięcia 21 roku życia dzieci, które nie posiadają ani ojca

ani matki, lub gdy oboje rodzice nie są w możności oświadczenia swej woli. podlegają władzy opiekuńczej, a prawo decydowania o ich małżeństwie przechodzi na dziadów (art. 64 k. c.). przyczem w razie niezgodności co do zezwolenia na małżeństwo wnuka pomiędzy dziadami (dziada i babki) jednej i tej samej linji decyduje wola dziada. W razie niezgodności pomiędzy dziadami dwóch linij, to jest w razie rozbieżności zdań między dziadami ojczystymi i macierzystymi, niezgodność tę uważa się za jednoznaczną z udzieleniem wnukowi zezwolenia na zawarcie małżeństwa. W razie niemożności oświadczenia zezwolenia przez żadną z powyżej wymienionych osób, prawo udzielenia zezwolenia na małżeństwo osoby, która nie ukończyła 21 roku życia, przechodzi na radę familijną, co do której kodeks włoski podaje cały szereg szczegółowych postanowień. Te same przepisy, które regulują małżeństwo dzieci ślubnych, stosuje się według art. 66 k. c .w. do dzieci nieślubnych i to tak uznanych jak i nieuznanych, z tą różnicą, że rolę rady familijnej spełnia rada opiekuńcza.

Władza rodzicielska względnie opiekuńcza nie jest jednakże władzą bezapelacyjnie decydującą o możności wejścia w związki małżeńskie Pełnoletni syn jak również i niepełnoletni syn i córka mogą na podstawie art. 67 k. c. odwołać się od decyzji władz rodzicielskich czy opiekuńczych do trybunału sądowego i to bądź osobiście (pełnoletni) lub tylko za pośrednictwem krewnych, powinowatych lub ewentualnie władz państwowych. Dopiero sąd, po przesłuchaniu stron, decyduje w ostatniej instancji i nawet wbrew woli władz rodzicielskich może udzielić zezwolenia na zawarcie małżeństwa.

Przedstawione wyżej przepisy o zakazie władz rodzicielskich stoją w zasadniczej sprzeczności z zasadami prawa kanonicznego i one właśnie przedstawiały największą trudność ustawodawcy włoskiemu, pragnącemu uzgodnić oba systemy prawne.

Wprawdzie możnaby powiedzieć, iż ustawodawca mógł poprostu skreślić wszystkie artykuły, począwszy od art. 63 aż do art. 67 włącznie, podobnie jak wprowadził dyspenzę od przeszkody z czasu oczekiwania, przysposobienia i z małżonkobójstwa, ale tutaj uchylenie prawa rodzicielskiego od decydowania o małżeństwie dziecka godziłoby w cały system kodeksu, na którym opiera się stosunek rodziców do dzieci. Powyższe przepisy kodeksu, obowiązujące od blisko 70 lat, wytrzymały jednak próbę celowości i za-

nadto wżyły się w świadomość i poczucie prawne całego społeczeństwa, aby można było skreślić je jednym zamachem pióra. Z drugiej strony utrzymanie ich nadal w mocy, mimo iż są sprzeczne z zasadami prawa kanonicznego, mogłoby doprowadzić do świadomego omijania prawa państwowego przez nupturjentów. Nieletni nupturjenci, nie mogąc z braku zezwolenia rodziców otrzymać ważnego ślubu cywilnego, kryliby się pod ochronę prawa kanonicznego i przez ślub kanoniczny zawieraliby ważne małżeństwa opatrzone wszystkiemi skutkami cywilnemi. Redaktorzy noweli liczyli się z temi możliwościami i stąd starania ich o wynalezienie takiej formuły kompromisowej, któraby, utrzymując nadal dotychczasowe podstawy władzy rodzicielskiej, utrudniała małoletnim omijanie przepisów prawa państwowego przez zawieranie ślubów kościelnych. Gruntowną reformę praw rodzicielskich w przedmiocie zezwolenia na małżeństwo dzieci wprowadził art. 3 i 4 noweli, zmieniając tekst art 63 i 67 k. c. w. i znosząc zupełnie artykuły 64, 65 i 66. Znowelizowany art. 63 k. c. otrzymał następujące brzmienie: »Małoletni nie może zawierać małżeństwa bez zezwolenia rodzica, który wykonuje władzę rodzicielską. lub bez zezwolenia opiekuna. Dla małżeństwa dzieci naturalnych prawnie uznanych wymaganem jest zezwolenie rodzica, który wykonuje władzę rodzicielską a w braku tegoż, zezwolenie opiekuna. Do małżeństwa dzieci naturalnych nieuznanych wymaganem jest zezwolenie opiekuna. Do małżeństwa dziecka adoptowanego koniecznem jest również zezwolenie adoptującego«. Jakież zmiany wprowadziło niniejsze postanowienie w stosunku do dawnego prawa włoskiego?

Przedewszystkiem skasowano upośledzenie prawne synów, zrównując ich co do wieku, w którym mogą wchodzić w związki małżeńskie, z córkami przez przyjęcie jednolitej granicy wieku ukończonego 21 roku życia, jako kresu zależności od władzy rodzicielskiej czy opiekuńczej. Z chwilą osiągnięcia pełnoletności, tak osoby płci męskiej jak i żeńskiej, bez względu na to czy są ślubnego czy nieślubnego pochodzenia, mogą zawierać małżeństwa nawet wbrew woli rodziców, o ile naturalnie nupturjenci nie zostali ubezwłasnowolnieni z powodu choroby umysłowej. Skreślono dalej przepis o konieczności zgody obojga rodziców, co było tem łatwiejsze, że według brzmienia dawnego art. 63 k. c. decydującą była wola ojca, względnie osoby sprawującej władzę rodzicielską;

zmianę tę należy uważać, za dodatnią zmianę redakcyjną. Natomiast ważniejszem jest zniesienie art. 64 o uchyleniu praw dziadów. W ten sposób szersze dawniej pojęcie rodziny zostało ograniczone do koła rodziców i dzieci z wykluczeniem dziadów. Analogicznie do małżeństw dzieci ślubnych zmieniono przepisy o małżeństwie dzieci nieślubnych tak uznanych jak i nieuznanych, natomiast zatrzymano postanowienie o prawach adoptującego, którego zezwolenie na małżeństwo adoptowanego jest nadal niezbędnem obok zezwolenia rodzica dziecka. Bliżej nie będę analizował tutaj doniosłości zmian i nie przedstawię wszystkich szczegółów tej reformy. Zasadniczem dla nas jest stwierdzenie, że przez nowelizację art. 63—66 k. c. w. dokonanej przez zmianę art. 63 i zniesienie art. 64. 65 i 66 uproszczono w silnym stopniu wszystkie zawiłe przepisy o prawach rodziny, a przez obniżenie wieku, w którym syn jest skrępowany zezwoleniem na małżeństwo, prawa władzy rodzicielskiej zostały silnie ograniczone. Nowelizacja kodeksu włoskiego jest jeszcze głębszą, gdyż z ograniczeniem władzy rodzicielskiej uproszczono przepisy o zezwoleniu przez władze państwowe na małżeństwo małoletniego, wbrew woli władzy rodzicielskiej. Ostatni ustęp art. 3 noweli zmienia następująco art. 67 k. c. w.: »Ilekroć odmówionem zostanie zezwolenie (sc. na małżeństwo dziecka małoletniego) małżeństwo może być dozwolone dla ważnych powodów przez prokuratora generalnego przy trybunale apelacyjnym«. W ten sposób, przy udzielaniu zezwolenia na zawarcie małżeństwa przez małoletniego, uchylono konieczność otwarcia postępowania sądowego przed trybunałem apelacyjnym, uchylono przepisy utrudniające wystąpienie z żądaniem udzielenia zezwolenia i zezwolenie trybunału kolegjalnego zastąpiono aktem jednostki — prokuratora generalnego przy trybunale apelacyjnym.

Mimo te reformy, przecież istotna różnica, jaka zachodzi pomiędzy prawem kanonicznem nieuznającem skrępowania przez osoby trzecie swobody zawierania małżeństw, a prawem cywilnem sankcjonującem prawo rodzicielskie nad niepełnoletniemi, została nadal utrzymaną. Redaktorzy noweli uważają jednak, iż różnica między obu obowiązującemi we Włoszech systemami będzie jedynie formalną i że rozbieżność ta nie doprowadzi do konfliktów.

Wprawdzie bowiem według kodeksu prawa kanonicznego brak zezwolenia rodziców nie stanowi ani tamującej, a tem mniej

zrywającej przeszkody małżeńskiej, jak to czyni kodeks włoski, przecież znajdujemy w nim przepis can. 1034, który stanowi. iż paroch winien napomnieć nieletnie dzieci, aby nie wchodziły w związki małżeńskie bez wiedzy lub bez zezwolenia rodziców opartego na słusznych podstawach. W razie, gdyby małoletni upomnieniom parocha nie dali posłuchu, proboszcz winien wstrzymać się od asysty przy tego rodzaju małżeństwie, aż do chwili zasięgnięcia opinji ordynarjusza.

W tym właśnie przepisie dopatrują się włoskie czynniki rządowe[1] środka ujednostajnienia prawa kanonicznego z znowelizowanem art. 67 cywilnego kodeksu włoskiego; zdaniem ich, przez can. 1034 prawo kościelne przywiązuje analogiczną wagę do zezwolenia rodziców jak prawo włoskie. Również celem uzgodnienia obu systemów prawnych zmieniono art. 67 k. c., który oddawał sądowi apelacyjnemu prawo rozstrzygnienia o małżeństwie nieletniego wbrew woli rodziców, zastępując decyzję kolegjalnego trybunału aktem administracyjnym jednostki. Jak w prawie kanonicznem decyduje o małżeństwie nieletnich biskup djecezjalny, tak przy ślubach cywilnych rozstrzyga orzeczenie prokuratora generalnego.

Nadzieje reformatorów kodeksu włoskiego co do uzgodnienia w powyższej materji prawa cywilnego i kanonicznego zostały częściowo zrealizowane dzięki życzliwemu stanowisku Stolicy Apostolskiej, pragnącej uniknąć wszelkich scysyj z rządem Mussoliniego. Sam can. 1034, który postanawia, iż »parochus graviter filiosfamilias minores hortetur ne nuptias ineant, insciis aut rationabiliter invitis parentibus; quod si abnuerint, eorum matrimonio ne assistat, nisi consulto prius loci Ordinario«, nie byłby w stanie doprowadzić do uzgodnienia obu systemów prawnych w sprawie małżeństw nieletnich. Can. 1034 to lex imperfecta. Przeoczenie przez proboszcza tego nakazu z can. 1034 względnie nawet świadome

[1] Sicchè, in definitiva, anche il diritto canonico non ammette che sia celebrato il matrimonio del minore senza il consenso dei genitori, o di chi ne faccia le veci, tranne che vi sia l'autorizzazione del vescovo. Si otienne perciò, con la proposta disposizione, unità sostanziale fra la legislazione ecclesiastica e quella civile. Ed è da ritenere infatti che i vescovi non saranno certo, meno rigidi dei procuratori generali nel concedere l'autorizzazione a matrimoni non desiderati dai genitori del minorenne. Por. Atti parlamentari. Camera dei deputati. Sessione 1929 N. 135 str. 3. (Motywy do ustawy).

postąpienie wbrew jego osnowie, w niczem nie naruszy ważności małżeństwa zawartego przez osoby małoletnie bez lub wbrew woli rodziców. Uzgodnienie praktyki przy ślubach nieletnich zależałoby wyłącznie od polityki lokalnych władz kościelnych, które mogłyby zlecić proboszczom pilne lub mniej pilne przestrzeganie wspomnianego kanonu. Możliwą rozbieżność usunęła Stolica Apostolska drogą wspomnianej już »instrukcji« Kongregacji de disciplina sacramentorum, w której wyraźnie przebija się tendencja uzgodnienia prawa kanonicznego z prawem świeckiem i chęć uwzględnienia postulatów państwa.

Art. 19 instrukcji podaje wyraźny przepis, iż w razie wniesienia zarzutu przeciw małżeństwu z powodu małoletności jednego z nupturjentów proboszcz nie będzie mógł zezwolić na ślub bez uprzedniego orzeczenia i wyraźnego zezwolenia ordynarjusza. Obowiązkiem ordynarjusza jest p i l n e zbadanie zasadności wniesionego sprzeciwu, ale, z chwilą udzielenia zezwolenia na małżeństwo nieletniego, ślub zawarty w formie kościelnej uzyskuje natychmiast wszystkie skutki cywilne, a jakikolwiek dalszy sprzeciw rodziców czy opiekunów nieletniego, tak przed władzami kościelnemi jak i cywilnemi będzie bezskuteczny.

Mimo powyższe postanowienia kongregacji, uzgodnienie prawa państwowego i kanonicznego jest raczej faktycznem niźli prawnem. W prawie cywilnem włoskiem nawet znowelizowanem, brak zezwolenia władzy rodzicielskiej, jeśli nie został uchylony decyzją prokuratora generalnego, stanowi nadal zrywającą przeszkodę małżeńską. Tymczasem w prawie kanonicznem, nawet przy uwzględnieniu przepisów instrukcji, gdy małoletniemu udało się wprowadzić w błąd duszpasterza lub ten świadomie postąpił wbrew can. 1034: wbrew instrukcji bez zezwolenia biskupa asystował przy ślubie kościelnym małoletniego, ślub taki będzie ważny i pociągnie za sobą wszystkie skutki cywilne, gdyż nieletniość nupturjenta i brak zezwolenia rodziców nie zostały podniesione do rzędu przeszkód zrywających. Faktycznie jednak dzięki instrukcji Stolicy Apostolskiej, która niezawodnie będzie pilnie przestrzegana przez duchowieństwo włoskie, nastąpiło uzgodnienie praktyki kościelnej i cywilnej w sprawach małżeństwa osób nieletnich. Odtąd osoba, która nie osiągnęła 21 roku życia nie będzie mogła, wbrew woli rodziców czy opiekunów, bez słusznej podstawy, zawierać związków małżeńskich ani przed duszpasterzem ani przed urzędnikiem

stanu cywilnego. Nadal jednak zachodzić będzie różnica co do różnej oceny słuszności zakazu władz rodzicielskich, gdyż niezawodnie inne motywy mogą wpłynąć na decyzję biskupa, który będzie brał pod uwagę momenty złączone z istotą sakramentalnego małżeństwa, a inne na rozstrzygnięcie władz państwowych w osobie prokuratora generalnego.

Inną drogą mogłoby jednak przyjść tutaj do pełnego prawnego uzgodnienia obu ustawodawstw, a to bądź na podstawie § 2 can. 1038 bądź § 2 can. 1039 kodeksu kanonicznego. Pierwszy kanon stwierdza prawo Stolicy Apostolskiej do wprowadzania nowych przeszkód małżeńskich tak tamujących jak i zrywających, bądź drogą ustawodawstwa powszechnego, bądź partykularnego dla pewnego określonego terytorjum. Kanon 1039, § 2 kodeksu kanonicznego upoważnia Stolicę Apostolską do uposażenia zakazów małżeńskich klauzulą nieważności, tak iż, małżeństwo zawarte wbrew danemu zakazowi jest nieważne. Stolica Apostolska, jak dotąd, nie skorzystała z swych praw w tej mierze. Podniesienie braku zezwolenia rodzica do rzędu przeszkody zrywającej lub wydanie choćby zakazu z skutkami nieważności stworzyłoby, mojem zdaniem, precedens skłaniania Watykanu do naginania prawa kanonicznego do konkretnego ustawodawstwa państwowego drogą ustaw partykularnych. Polityka taka groziłaby jednak załamaniem tendencyj uniwersalistycznych prawa kanonicznego, a cały ogromny wysiłek podjęty między innemi celem usunięcia partykularyzmów prawnych, zrealizowany w znakomitej pracy kodyfikacyjnej prawa kanonicznego, zostałby poważnie nadwyrężony.

Ustawodawca włoski musiał skapitulować z swem żądaniem oficjalnego uznania przez Kościół zasady prawa cywilnego in puncto nieważności małżeństwa nieletnich, zawartego wbrew woli władzy rodzicielskiej czy opiekuńczej i ograniczył się do obietnicy jej faktycznego przestrzegania w granicach ustalonych przez kodeks kanoniczny.

Podtrzymanie w prawie cywilnem zasady nieważności małżeństw nieletnich zawartych bez zezwolenia rodziców czy opiekunów lub bez ewentualnego zezwolenia prokuratora generalnego, dalej kierunek nowelizacji prawa o przeszkodach małżeńskich pozwala nam domyślić się idei przewodnich, które kierowały rządem Mussoliniego przy przygotowaniu ustaw, mających na celu uzgodnie-

nie prawa świeckiego z kościelnem. Przez nadanie skutków cywilnych ślubom kościelnym rząd włoski nie zamierzał zrezygnować z swego prawa regulowania prawa małżeńskiego osobowego, nie zgodził się na zupełne odstąpienie kwestji małżeństwa w wyłączną sferę działalności Kościoła. Wskazuje na to już sam fakt utrzymania w mocy ślubów cywilnych. Na to samo wskazuje kierunek reformy przepisów o przeszkodach małżeńskich. Konkurencja ślubów kościelnych zmusiła ustawodawcę włoskiego do możliwie daleko posuniętej reformy przez usunięcie z prawa państwowego tych postanowień, które były sprzeczne z prawem kanonicznem, a których dalsze istnienie skłoniłoby społeczeństwo do poddawania się ustawodawstwu i juryzdykcji kościelnej w miejsce ustawodawstwa i sądownictwa państwowego. Obniżałoby to prestige państwa i zmniejszyłoby ilość ślubów cywilnych na rzecz ślubów kościelnych. Wprawdzie rząd włoski, zważywszy nabożność społeczeństwa, liczy się z silnem zmniejszeniem się ślubów cywilnych [1], ale nie zamierza zrezygnować z swych prerogatyw. Tem należy tłumaczyć, że przy uzgadnianiu systemu prawa cywilnego z prawem kanonicznem, nie zrecypował wszystkich licznych przeszkód prawa kanonicznego, co byłoby niezawodnie konsekwentniejszem, jeśliby uznano prawo małżeńskie za domenę wyłącznych wpływów Kościoła. Przeciwnie, ustawodawca ilość swych przeszkód zredukował do minimum, od wielu dopuścił dyspenzę, przez co otrzymał szanse dalszego istnienia ślubów cywilnych, jako łatwiejszych do zawarcia w tych wszystkich wypadkach, w których prawo kanoniczne stwierdza istnienie przeszkody i domaga się uzyskania dyspenzy. Dopiero przyszłość okaże, czy te zabiegi władz państwowych odniosą jakieś wyniki oraz, czy jedno z podstawowych żądań Stolicy Apostolskiej, które zadecydowało o zawarciu konkordatu: poddanie stosunków rodzinnych pod wpływ prawa i moralności kościelnej, zostanie w pełni zrealizowane.

---

[1] Por. mowę p. Rocco ministra sprawiedliwości i wyznań religijnych, wygłoszoną w izbie deputowanych w dniu 14 maja 1929, w której czytamy: Pierwsza zasada, która wynika z koordynacji art. 34 (sc. konkordatu) z resztą prawa włoskiego, jest dla obywatela wolność wyboru tej formy zawarcia małżeństwa, która mu się podoba. Niema wątpliwości, że moralnie i wobec sumienia katolik będzie poczytywał za swój obowiązek zawrzeć ślub kanoniczny. Prawnie jednak nikt nie może go do tego zmusić.

W każdym razie w powyż częściowo omówionych przepisach noweli włoskiej mamy do czynienia z nader charakterystycznym i ważnym eksperymentem oddania małżeństwa w sferę wpływu Kościoła przy równoczesnem zastrzeżeniu daleko idącej ingerencji państwa. Że eksperyment taki mógł być uczynionym, że ma pełne widoki realizacji, przyczyny tego należy szukać w zgodności dawnego prawa państwowego z prawem kanonicznem w przedmiocie nierozwiązalności małżeństwa, w wykluczeniu dopuszczalności rozwodów przez oba systemy prawne.

Marek Breit i Feliks Gross.

Struktura przemysłu cementowego w Zagłębiu Krakowskiem.

ROZDZIAŁ I.

Położenie i organizacja zakładów.

Cała polska produkcja cementu skoncentrowana jest w 15 zakładach fabrycznych, z czego 4 przypadają na b. zabór austr., 10 na b. Rosję a 1 na b. zabór pruski.

Wszystkie one powstały jeszcze w okresie przedwojennym, w tem najstarszy w Grodźcu w r. 1853, (a więc w 28 lat po powstaniu pierwszej fabryki cementu portlandzkiego[1], a w 7 lat po założeniu pierwszej cementowni w Niemczech). Fabryki polskie są zaopatrzone w 85%[2] w nowe urządzenia techniczne, przedewszystkiem w piece rotacyjne.

Ogólna zdolność produkcyjna Polski wynosi 1,500.000 ton, przyczem wyprodukowano w 1927 roku 830.000 ton[3].

Udział procentowy 14 poszczególnych zakładów czynnych w produkcji jest następujący:

(r. 1927)

Firley	9·0	Grodziec	11·0
Górka	6·0	Wiek	6·4
Ogrodzieniec	3·2	Bonarka	6·4
Wejherowo	1·5	Łazy	4·2
Wysoka-Roś	18·5	Klucze	3·6
Szczakowa	14·1	Wrzosowa	2·8
Goleszów	11·3	Rudniki	1·7.

---

[1] Cement wynaleziony został w Anglji przez Aspolina w r. 1824 Pierwsza fabryka powstała w r. 1825.

[2] Przemysł i Handel, 1918—1928, Warszawa, 1928, str. 303.

[3] Rocznik statystyczny, Warszawa 1928.

Zagłębie Krakowskie zajmuje w przemyśle cementowym Polski swoimi 3 zakładami poczesne miejsce. Wytwarzają one z górą 1/4 (27 4) całkowitej polskiej produkcji.

Zakłady cementowe Zagłębia Krakowskiego[1].

1927 rok.

	Szczakowa	Bonarka	Górka
Ilość pieców			
a) obrotowych	4	2	2
b) szachtowych	—	—	—
Ilość k. m.	4.550	1.250	2.500
Zdolność prod. w t.	260.000	100.000	65.000
Produkcja rzeczywista w t.	121.500	66.000	60.000
Ilość robotników	1.116	402	325

Tabela porównawcza rozwoju produkcji i zdolności produkcyjnej zakładów Zagłębia[2].

(tysiące t.)

	Zdolność produkcyjna	Produkcja rzeczywista	Wysyłka
1922		137,5	—
1923		148,2	132,7
1924		102	117
1925	245	189,4	168,2
1926	350	156,9	190,3
1927	370	247.5	238,9

Produkcja cementu w całej Polsce.

(tysiące t.)

	Zdolność produkcyjna	Produkcja	Wysyłka
1922	875,8	459,3	—
1923		488,6	478,4
1924		349,6	408,8
1925	1165,8	528,8	496,3
1926	1367,8	557,1	618,7
1927	1480	830,7	803,7

---

[1] Obliczenia pochodzą z ankiety prywatnej, przeprowadzonej przez autorów w r. 1928.

[2] Roczniki statystyczne Rzeczp. Polskiej, Warszawa 1923, 1924, 1925, 1926, 1927, 1928, 1929.

Poznanie przebiegu produkcji cementu pozwoli nam dopiero ocenić położenie i urządzenia naszych cementowni.

Produkcja cementu w najogólniejszych zarysach polega na zmieleniu odpowiednio ustosunkowanego materjału, a więc gliny i wapienia, wypaleniu w piecach na t. zw. klinkier, oraz na spyleniu. Do wypalenia 100 ton cementu potrzeba przeciętnie 140—150 t. surowca i 40—50 t. węgla[1], u nas około 160 t. kamienia i 60—70 t. węgla.

Najistotniejszą cechą nowoczesnej produkcji cementowej są piece obrotowe czyli rotacyjne. Wprowadzenie tego pieca obrotowego, który wyparłprawie że zupełnie tak na Zachodzie jak i u nas piece szachtowe dawnego typu — stanowi przewrót w produkcji cementu.

Wprawdzie piece szachtowe są na pierwszy rzut oka ekonomiczniejsze, gdyż zużywają dziennie 136.000 do 138.000 kalorji ciepła na wypalenie 100 kilogramów klinkru, gdy tymczasem rotatory potrzebują od 230 do 240.000 kalorji dla tej samej ilości produktu.

Jednakowoż szachtowce wymagają wysokowartościowego, płukanego, droższego węgla, przy nowym zaś systemie używać można miału węglowego lub nawet węgla brunatnego, tj. gatunków najgorszych i najtańszych, co najważniejsza.

Ujemną stroną pieców szachtowych jest także fakt, że wymagają one dużej liczby robotników[2], która rośnie stosunkowo wraz ze wzrostem produkcji.

Przy piecach obrotowych rzecz ma się odwrotnie[3].

Największą jednak rewolucją ekonomiczną pieca obrotowego jest wprowadzenie ciągłości produkcji oraz mechanicznego przenoszenia mas przerobionych, podczas gdy dawniej produkcja była przerywana a surowiec przenoszony z młynów do pieców przy pomocy bardzo prymitywnych urządzeń, przeważnie ręcznemi taczkami (zmiana kosztów robocizny na koszta inwestycyj).

Przerywanie procesu wytwórczego oraz niezmechanizowany transport podrażają bardzo produkcję.

---

[1] Kühn, die Zementindustrie. Jena, 1927.

[2] Prondzyński twierdzi, że tę samą ilość cementu, do której przed zaprowadzeniem pieca obrotowego, potrzebował 168 robotników, obecnie wytwarza przy pomocy 36.

[3] Piec obrotowy posiada średnią pojemność 3 pieców starego typu.

Piece obrotowe przez to, że popierają proces wypierania robotnika przez maszyny, zmieniają gruntownie sytuację zakładów, choć coprawda w krajach o niskich płacach, do których należy Polska, ogromne oszczędności pieca obrotowego uwydatniają się mniej jaskrawo niż w krajach o wysokich uposażeniach robotniczych.

O ile chodzi o typ zakładów, przeważający w Polsce — można go nazwać więcej niż średnim na miarę zachodnią.

W 1928 r. w Polsce 14 zakładów wyprodukowało z górą 1,100.000 t., podczas gdy w Niemczech przeciętna produkcja zakładu nie przenosi 60.000 t.

Specjalnie w Zagłębiu Krakowskiem dominuje typ zakładów wielkich, bo produkcja rzeczywista 3 fabryk wyniosła w 1928 r. z górą 300 000 t. a ich zdolność wytwórczą po ukończeniu kosztownych inwestycyj podjętych przez Górkę i Bonarkę w tymże roku należy szacować na około 450.000 t. Pozatem wszystkie posiadają piece rotacyjne i należą wogóle do najlepiej technicznie zorganizowanych w całej Polsce [1].

Prócz mechanizacji, na celowość organizacji produkcji składa się jeszcze położenie zakładu czyli t. zw. standort.

Korzystne położenie zależy przy cemencie od odległości od: 1) kamienia, 2) węgla, 3) rynków zbytu i wreszcie od 4) miejscowych kosztów robocizny.

Jako najważniejszy czynnik wysuwa się oddalenie od kamienia, gdyż na wyprodukowanie 100 t. cementu trzeba do 170 t. kamienia.

Stąd też niezbędnym warunkiem powstania cementowni jest bliskość złoży kamiennych. Powszechność surowca ułatwia wybór terenu. Wszystkie trzy zakłady Zagłębia Krakowskiego a więc »Szczakowa S. A.«, »Zjednoczone Fabryki Portland Cementu S. A.« w Górce oraz »Bernard Liban i Ska« Podgórze Bonarka, znajdują się blisko surowca, gdyż kamień znajduje się niemal tuż obok fabryk.

Drugim z kolei czynnikiem jest odległość od węgla. Jakkolwiek węgiel nie stanowi tak ogromnej masy, przy produkcji jak kamień, gdyż wypada go około 60 t. na 100 t. cementu, to jednakże i jego transport obciąża silnie produkcję.

---

[1] Wiadomości powyższe zebrano na podstawie ankiety autorów z końca 1928 roku i bezpośrednich badań na miejscu tychże w listopadzie 1928. Dane te skontrolowano przy pomocy wydawnictwa Przemysł i Handel 1918—1928, Warszawa 1928.

Z tego też powodu kopalnie cementu zakłada się blisko węgla. Dlatego też właśnie w Zagłębiu węglowem w zachodniej części Polski skupiła się decydująca większość zakładów. Cementownie tam położone produkują 90% ogólnej ilości cementu w Polsce.

Fabryki krakowskie położone są również w niewielkiej odległości od węgla.

Najlepsze położenie ma pod tym względem »Górka«, wybudowana obok kopalni w Sierszy Wodnej, następnie »Szczakowa« w Ciężkowicach, oddalona zaledwie około 8 km. od kopalń w Jaworznie. Stosunkowo najgorsze położenie ma »Bonarka« oddalona przeciętnie o 80 km. od złóż węglowych śląskich, skąd sprowadza węgiel.

Odnośnie do kosztów robocizny na miejscu — zagadnienie to jest trudne do ujęcia. I tak płace robotnicze nie są wielkością stałą; ulegają ciągłym, czysto lokalnym zmianom, pozostają zresztą w dużej zależności od kosztów utrzymania. Naogół jednak robotnik małopolski, podobnie jak wogóle robotnik polski jest — bezwzględnie rzecz biorąc — bardzo tani i licho płatny. Jego uposażenie nie przenosi $^1/_3$ części przeciętnego uposażenia cementowego robotnika niemieckiego.

Zresztą cały problem lokalnych kosztów robocizny jest w przemyśle cementowym może mniej istotny niż w innych gałęziach przemysłu. Ciągła mechanizacja i racjonalizacja procesu wytwórczego pozwoliły bowiem na daleko idące uniezależnienie się od robotnika, szczególnie kwalifikowanego.

Przechodząc wreszcie do rynków zbytu — odróżnić należy rynek wewnętrzny i zewnętrzny.

Pod względem rynków wewnętrznych położenie zakładów Zagłębia Krakowskiego jest bardzo dogodne.

Trzej najważniejsi konsumenci: wielkie zakłady przemysłowe, kopalnie, wreszcie miasta, (zużywające cement na roboty miejskie a przedewszystkiem na budowę domów) rozsiane są gęsto w promieniu 130 kilometrów.

Odległość cementowni krakowskich od większych ośrodków Polski. (w kilometrach)

Fabryka	Katowice	Kraków	Lublin	Lwów	Łódź	Poznań	Warszawa	Wilno
Górka	46	48	366	389	254	512	329	702
Bonarka	86	9	319	342	294	551	368	801
Szczakowa	23	55	374	397	231	488	305	738

Gorzej przedstawia się sprawa rynków zewnętrznych.

Oddalenie przeciętnie 600 km. od morza, i brak uregulowanych rzek i kanałów oto główne wady naszego położenia eksportowego, niezezwalającego na użycie najtańszego środka komunikacyjnego: wody. Wyżej wspomniane momenty zmuszają zakłady polskie do posługiwania się o wiele droższemi kolejami. Zagadnienie to poruszamy zresztą szeroko i wyczerpująco w rozdziale o eksporcie.

ROZDZIAŁ II.

Struktura kosztorysowa.

Badania autorów niemieckich — szczególnie Hirscha i Schmalenbacha — pchnęły dziś na nowe tory naukę o ekonomizacji przedsiębiorstwa, t. zw. Betriebswirtschaftslehre.

Podstawą tej nauki podług najnowszych teoryj, jest teza, że rozmiary i rozwój każdego zakładu, każej gałęzi produkcji wogóle zależą od ich struktury kosztorysowej, od ustosunkowania się poszczególnych elementów kosztów w toku produkcji. Badamy te koszta nie statycznie, lecz dynamicznie — w związku z wzrostem względnie spadkiem produkcji; pytamy się o zależność czynnika kosztów (w znaczeniu ogólnogospodarczem a nie z punktu widzenia indywidualnego przedsiębiorcy) od rozmiarów produkcji i stopnia zatrudnienia.

Nie ujmujemy procesu produkcyjnego jako całości, lecz rozbijamy go na poszczególne stadja, badając zmiany kosztów i ich poszczególnych elementów w obrębie tych stadjów.

Staramy się przytem wyeliminować możliwy wpływ jakichkolwiek innych ubocznych momentów na koszta i ująć je fikcyjnie jako wyłącznie zależne od stopnia wyzyskania.

W tem ujęciu koszta każdego zakładu muszą podpadać pod jeden z następujących typów:

1) **Koszta stałe** t. j. koszta, które pozostają niezmienione, zupełnie niezależnie od stopnia uruchomienia zakładu i wielkości produkcji. To znaczy, że produkcja kwantum A kosztuje to samo, co produkcja kwantum większego $A+B$, czy nawet jeszcze większego $A+B+C$.

Mogą te koszta być niezależne nawet nietylko od **stopnia**

uruchomienia zakładu, ale wogóle od **faktu** uruchomienia, mogą czasem nawet istnieć w przypadku zamknięcia zakładu.

W innych znów wypadkach unieruchomienie zupełne zmniejsza istotnie lub usuwa wogóle koszta.

Oczywiście przedsiębiorstwa o kosztach wyłącznie, a nawet przeważająco stałych są nader rzadkie, (należą tu np. mosty, teatry, bibljoteki itp.) natomiast powszechne są zakłady, w których koszta stałe odgrywają wielką, dominującą rolę.

Liczba tych zakładów z jednej strony, oraz przewaga kosztów stałych w stosunku do innych w obrębie przedsiębiorstwa z drugiej, rosną wraz z postępującą naprzód mechanizacją, z wielkiemi postępami technicznemi.

2) **Koszta proporcjonalne,** które rosną wraz ze wzrostem i opadają wraz ze spadkiem produkcji, t. j. przebiegają linję ściśle równoległą z linją rozwoju wytwórczości.

Kwantum *A* kosztuje tyleż co dalsze kwantum *B*, co dalsze kwantum *C*. Zmniejszanie względnie zwiększanie wytwórczości nie wpływa zupełnie na koszta. Są one z punktu widzenia jednostki produktu stałe, pozostają identyczne w stosunku do każdej wyprodukowanej jednostki.

Zakładami zbliżonemi do tego typu są przedsiębiorstwa o małych inwestycjach, w których robocizna jest główną, decydującą pozycją kosztową. Ewolucja historyczna poszła w kierunku usunięcia ich na rzecz przedsiębiorstw, w których praca ludzka przemieniona została w maszyny, na rzecz zakładów o dominancie kosztów stałych [1].

3) **Koszta degresywne,** t. j. rosnące wprawdzie również w zależności od rozmiarów produkcji — wszakże nie równolegle, proporcjonalnie do tej produkcji, lecz wolniej od niej — degresywnie.

Rachując na jednostkę towaru opadają one w miarę wzrostu produkcji, kwantum *B* jest tańsze od takiego samego, poprzednio wyprodukowanego kwantum *A*.

Degresja ma szeroką skalę. Może być proporcjonalna, malejąca i rosnąca. W ostatnim przypadku zmierzają koszta degre-

---

[1] W tej ewolucji wyraża się cała zmiana naszego systemu gospodarczego, cały nasz rozwój od wczesnego do dojrzałego kapitalizmu (Hochkapitalismus).

sywne ku stałym, które z punktu widzenia jednostki produktu są przecież także kosztami degresywnemi, tylko o wybitnie silnym spadku.

Degresja ma zasadniczo pewien schematyczny przebieg: Z początku jest silna, później coraz słabnie, wreszcie osiągnąwszy stan nasycenia zamienia się w swoje przeciwieństwo — w progresję.

4) **Koszta progresywne** — rosną szybciej niż wyzyskanie zdolności produkcyjnej, podrażają każdą dalszą wyprodukowaną jednostkę, są znamieniem przeforsowania zdolności zakładu (Überanstrengungsmerkmal). Nawet zakłady o tendencji wybitnie degresywnej stają się progresywne przy nadmiernem wyzyskaniu, (które możliwe jest na rozmaite sposoby).

Progresja ma pozatem szeroką skalę podobnie jak degresja. Wogóle — podczas gdy koszta stałe i proporcjonalne są konstrukcją raczej teoretyczną, — niema de facto zakładów o kosztach ściśle stałych lub proporcjonalnych — degresja i progresja możliwie w najszerszych granicach są odzwierciedleniem faktycznego przebiegu rzeczy w przedsiębiorstwie.

Zasadniczo pracuje każde przedsiębiorstwo nie jedną kategorją kosztów, lecz wszystkiemi lub prawie wszystkiemi. Z kombinacji tych poszczególnych elementów wynika charakter ogólny kosztów, z ich ilościowego układu wypływa struktura kosztorysowa przedsiębiorstwa.

Chodzi teraz o to, by dla danego zakładu o danym układzie kapitałowym i danej zdolności produkcji (t. j. maximum, które można wyprodukować w ciągu roku) wypośrodkować punkt, w którym układ tych składników byłby najkorzystniejszy, w którym koszta na jednostkę byłyby najmniejsze.

Ten punkt — ta określona wielkość produkcji — to jest optimum przedsiębiorstwa, a jego przekroczenie zarówno w dół, jak i w górę (oczywiście o ile praktycznie możliwe) oznacza względny wzrost kosztów wytwarzania na jednostkę.

Przekroczenie w górę oznacza bowiem zmianę kosztów dotychczas stałych lub degresywnych w proporcjonalne lub progresywne, lub chociażby tylko proporcjonalnych w progresywne bez równoległego osłabiania tej progresji odpowiednią degresją. Przekroczenie zaś w dół oznacza zmniejszenie degresji kosztów na jednostkę, a więc również względne podrożenie produktu. Wszelka więc rozpiętość między wytwórczością optymalną a rzeczywiście

osiągniętą, jako jednoznaczna ze zwyżką kosztów wytwarzania musi też być równoznaczna ze zmniejszeniem rentowności przedsiębiorstwa.

Widzieliśmy jednak poprzednio, że degresja jest wynikiem wykorzystania niepełnego zatrudnienia, progresja przeforsowania zdolności produkcyjnej. Optimum będzie więc równoznaczne z pełnem wykorzystaniem zdolności wytwórczej zakładu.

Eo ipso, także rentowność zakładu będzie największa przy 100% wyzyskaniu aparatu produkcyjnego; przy wykorzystaniu poniżej tego punktu mniejsza z powodu niepełnej eksploatacji degresji, przy wykorzystaniu większem — mniejsza z powodu paraliżowania degresji progesją. Zjawisko to nazwijmy **zasadą** degresji kosztów wytwarzania przy pełnem zatrudnieniu (Betriebsdegression Schmalenbacha). Otóż zasada ta mówi tylko, że przy pewnym — typowym zresztą dla coraz większej liczby zakładów i gałęzi wytwórczości układzie kosztów tylko pełne wyzyskanie daje optimum t. j. najtańszą na jednostkę; produkcję dalej, że od pewnego punktu począwszy aż do tego optimum wszelkie zwiększanie produkcji potania koszta względne.

W mowie faktów, że n. p. piec obliczony na 50.000 ton będzie stosunkowo taniej pracował przy faktycznej produkcji 50.000 niż przy 40 000 ton, a przy 40.000 taniej niż przy 20 000.

Ale tu powstaje inny problem — czy produkcja 50.000 ton, optymalna dla danego zakładu — jest też społecznie najtańszą, czy też przeciwnie: degresja przy tem optimum nie osiągła jeszcze swych najdalszych granic, a jego przesunięcie w górę pozwalałoby na tańszą produkcję, dawałoby rozleglejsze możliwości dla »wyżycia się« degresji?

Nawiązując do poprzedniego przykładu, chodziłoby o to, czy piec obliczony na 100.000 ton nie pracowałby taniej niż takiż 50.000 tonowy (t. z. Grössendegresion Schmalenbacha)?

Otóż nie może ulegać wątpliwości, że zakład większy, z większemi piecami, kotłami, składami, obliczony na większą produkcję ma przy tem samem wyzyskaniu procentowem rentę różniczkową w stosunku do zakładu mniejszego — bo ma mniejsze koszta, bo ma silniejszą degresję.

Jest to zjawisko częściowo nawet niezależne od faktu, że poszczególna większa maszyna jest tańsza (ciągle biorąc koszta na jednostkę) od mniejszej, bo wszak optimum zakładu jest w dużej mierze niezależne od optimum poszczególnych jego składników kosztowych.

Możliwym jest nawet przypadek, iż już w małym zakładzie osiąga maszyna swe optimum, a jednak okazuje się ekonomiczniejszem ustawienie w jednym wielkim zakładzie kilkunastu maszyn, niż utworzenie kilkunastu przedsiębiorstw po jednej maszynie, gdyż degresja objawia się wówczas w najrozmaitszych elementach kosztowych (grunta, robocizna, koszta reklamy i t. p.)[1]

Zmierzamy w ten sposób ogólnie do optimum społecznego. Zakłady większe eliminują mniejsze, mając silniejszą degresję czyli niższe koszta.

Zakłady mniejsze przy takiej strukturze kapitałowej nie mogą się utrzymać na powierzchni życia gospodarczego. Walka konkurencyjna zmiata je jako nieracjonalne, przestarzałe, nie odpowiadające wymogom dzisiejszej gospodarki. Muszą skapitulować.

Ale to optimum społeczne ma również swoje granice — i to w podwójnym sensie.

Po pierwsze powyższy przebieg ma miejsce tylko w pewnych gałęziach produkcji o pewnym specyficznie typowym układzie kosztów. Po drugie, sama wysokość tego optimum jest ujęta w dość ciasne ramy; nie można powiększać in infinitum, pieców, maszyn, składów, urządzeń transportowych chociażby ze względów czysto technicznych — ale przedewszystkiem dlatego, że proces degresji w pewnem stadjum zamienia się w swoje przeciwieństwo.

W każdym razie wynalazki techniczne, ujęcie w system naukowy, niejako zmechanizowanie pracy robotnika i urzędnika (naukowa organizacja pracy) rozszerzają wielce zakres możliwości, posuwając coraz dalej to optimum, popierając degresję, popierając proces centralizacji.

A teraz jakie są skutki zjawiska degresji w jego obydwu postaciach: w tendencji do pełnego wyzyskania zdolności i do coraz szerszej centralizacji produkcji w jednym zakładzie?

Konsekwencją tego jest i być musi proces ciągłego zwiększania bazy wytwórczej, rozszerzania rozmiarów produkcji niezależnie od konjuktury i zapotrzebowania.

Przedsiębiorca chce wyzyskać tę podwójną rentę, ukrytą z jednej strony w pełnym wyzyskaniu, z drugiej w rozszerzeniu inwestycyj.

Obydwa czynniki stwarzają dla niego niższe koszta wytwórcze

---

[1] W ogólności przy przesuwaniu tego optimum w górę mamy degresję jako moment wspierający i progresję jako moment hamujący.

i w ten sposób, jako bezwzględnie narzucone przez ekonomikę kalkulacji, zawsze prowadzą do chaosu na rynku wskutek hyperprodukcji walki konkurencyjnej i zniżki cen, jako środka tej walki.

Wskutek niemożności pełnego wyzyskania, rozdętego nadmiernie, aparatu wytwórczego i na dobitek niskich cen ponoszą zakłady zazwyczaj ciężkie straty w systemie wolnokonkurencyjnym.

Brak w tym systemie jakiegokolwiek automatycznego hamulca tego procesu, jakiegokolwiek środka któryby przywracał normalną sytuację w warunkach kiedy ceny są niskie, produkcja za wielka, a przecież istnieje konieczność dalszych inwestycyj by koszta móc nagiąć do cen.

I w tym przypadku narzuca się jako pewnego rodzaju konieczność zorganizowanie się w syndykat, porozumienie się w sprawie produkcji, inwestycyj, regulacji cen.

Zjawisko degresji kosztów wytwórczych i wielki ruch koncentracyjny przemysłu są ściśle ze sobą zespolonemi procesami. »Die völlig freie Wirtschaft« — powiada słusznie Schmalenbach — »ist aufgebaut auf der Regel der proportionalen Kosten«[1].

Kartel ma za zadanie pewnego rodzaju stabilizację konjunktury. łagodzenie skutków jej falowań, na które zakłady o degresywnej strukturze są o wiele wrażliwsze niż wszelkie inne.

Pozatem syndykat jest formą organizacyjną złączoną wprawdzie z charakterem kosztowym przemysłu — w gruncie rzeczy jednak dającą się zastosować również w przemysłach o kosztach proporcjonalnych, poprostu celem regulacji cen i wprowadzenia planowości w produkcji. Z drugiej strony przy przemysłach o dużych kosztach stałych i ostrej linji degresji musi on z natury rzeczy okazać się niewystarczającym. Przedewszystkiem w chwilach ostrego kryzysu. Wtedy zakłady wielkie nie mające zbytu dla swej produkcji muszą ją ograniczać nie mając pola do wyzyskania degresji.

Trust jest tą organizacją przedewszystkiem w interesie zakładów wielkich, jest ich bronią przeciw przewadze małych w okresie depresji konjunkturalnej.

Bo w takich chwilach zamyka jedne zakłady, a drugiemi pracuje w 100%.

Urzeczywistnia więc trust nawet wtedy postulat pracowania

---

[1] Schmalenbach: »Selbstkostenrechnung u. Preispolitik« Lipsk 1927, str. 49.

jak najbardziej skumulowanym aparatem produkcyjnym, potrafi też wyzyskać do ostateczności degresję. W tem jego racja bytu, bo wprowadza pewną planowość do gospodarki [1].

Doskonałem skonkretyzowaniem powyższych teoretycznych rozważań, zarazem potwierdzeniem ich słuszności jest przemysł cementowy. Należy on do najbardziej zmechanizowanych. Przez proces produkcyjny przechodzą tu ciężkie, wielkie masy; dla wytworzenia 100 t cementu w zagłębiu krakowskiem potrzeba — według naszych obliczeń — przy wyzyskaniu przenoszącem 50% zdolności około 170 t. kamienia i 60 t. węgla – w sumie 230 t. Te gigantyczne ciężary wymagają równie wielkich maszyn i urządzeń: pieców, silosów, składów, urządzeń transportowych. Stwarza to wielkie koszta inwestycyjne — koszta nietylko że niezależne od stopnia uruchomienia zakładów, ale nawet wymagające amortyzacji, oprocentowania, kosztów utrzymania i ubezpieczenia w wypadku unieruchomienia. Maszyny niszczą się bowiem często w równym stopniu przez nieużytkowanie, co i przez eksploatację.

Według naszej nomenklatury są to więc koszta stałe (Schmalenbach nazywa je trafnie »Betriebsbereitschaftkosten«). Fakt ich dominacji w cementownictwie ilustruje jaskrawo koszt instalacji jednego robotnika cementowego. W Niemczech wynosi on według obliczeń p. Kühna [2] około 12.500 Gm. (w innych gałęziach przemysłu niemieckiego suma ta waha się około 4000 Gm. przeciętnie na głowę robotnika). Dla Polski i zagłębia krakowskiego trudno tę cyfrę sprecyzować z powodu braku ścisłych danych w tym kierunku. Na podstawie szacowań wartości zakładów przez ankietę z jednej, a komisji podat-

---

[1] Zresztą Schmalenbach sam nie stawia kwestji w ten sposób, jakoby cały przemysł dzisiejszy zmierzał do koncentracji, tem mniej, jakoby cały nasz system gospodarczy ulegał gruntownej przemianie.

Chwilowo nawet dość ograniczone gałęzie produkcji, w piewszym rzędzie operujące kosztownemi inwestycjami, wyposażone w nowoczesne techniczne urządzenia — jednem słowem te najbardziej zmechanizowane »ciężkie« przemysły parte są w tym kierunku kształtowaniem się cen ich produktów przy systemie wolnokonkurencyjnym.

Jest to więc kwestją technicznego raczej rozwoju: czy rzeczywiście zmechanizujemy potężnie wszystkie gałęzie produkcji, wyprzemy robotnika przez maszynę, co się łączyć będzie z zasadniczą strukturalną przemianą naszego przemysłu i wskutek tego z gruntownem zarzuceniem systemu wolnokonkurencyjnej gospodarki.

[2] Kühn, Die Zementindustrie, Jena 1928, str. 24.

kowych z drugiej strony[1] — wynikałaby na rok 1927 dla zagłębia cyfra kapitału na robotnika 24000 zł. — dla całej Polski nieco wyższa 28000 zł.

Cyfry polskie są uderzająco wysokie w stosunku do niemieckich. Lecz nie należy zapominać, że »Anlagekapital« na robotnika jest niezależny od wielkości produkcji. Aparat produkcyjny jest, istnieje, czeka niejako na ręce, które go wprawią w ruch. Przez fakt, że ich będzie więcej, koszta w nim uwięzione nie zmienią się. Ale zmieni się relatywny stosunek, zmieni się wielkość zainwestowanego kapitału na głowę — i to in minus. Wysokość tej pozycyji jest odwrotnie proporcjonalna do wyzyskania zdolności wytwórczej zakładu. Ponieważ cyfra zarówno ogólnopolska, jak i zagłębia odnoszą się do roku 1927, kiedy wyzyskanie wynosiło 70% należy cyfrę polską zniżyć o blisko 30%, a otrzymamy cyfrę tak zwanego »Anlagekapital« przy pełnem wyzyskaniu. Będzie ona więc wynosiła ok. 20000 zł. na robotnika (cyfra ogólno polska).

Innym wyrazem tego samego zagadnienia jest fakt ogromnej dysproporcji w cementownictwie między wartością rocznej produkcji, a sumą kapitału zainwestowanego. Zazwyczaj bowiem wartość produkcji rocznej przewyższa sumę inwestycyjną do 300%. Całkowita zaś wartość tej produkcji trzech naszych zakładów w roku 1927 wyniosła około 14000000 złotych w stosunku do szacunkowej cyfry kapitału zainwestowanego 40 do 45 miljonów złotych (w całej Polsce wartość produkcji w tymże roku 50 mil. zł. w stosunku do 170– 180 milj. złotych)[1]. I tu ze wzrostem wyzyskania stosunek ulega zmianie na korzyść cyfry wartości produkcji.

Otóż ten olbrzymi unieruchomiony kapitał wymaga amortyzacji, oprocentowania i ubezpieczenia niezależnie od wyzyskania.

Rubryka kosztów niezależnych od wielkości produkcji nie jest jeszcze zamknięta; dla wytworzenia siły popędowej i wprawienia w ruch maszyn — potrzebna jest pewna ilość węgla i robotników, jako minimum którego w dół przekroczyć nie można. Możliwie najmniejsza produkcja nie zmniejszy już więcej tego kwantum, zmiennego zresztą i dającego się tylko empirycznie określić[2]. Do

---

[1] Uwidocznionych częściowo w bilansach.

[2] Dla porównania podajemy cyfry tak »ciężkiego« przemysłu, jakim jest żelazny przemysł maszynowy (Zieleniewski). Na jednego robotnika wypada tu kapitał inwestycyjny około 7500 złotych, podczas gdy wartość rocznej produkcji jest o 150% wyższa od całkowitej sumy inwestycyjnej. (W przemyśle cementowym 30 do 35% tej sumy).

pewnej granicy podpada więc zarówno węgiel jak i robocizna pod kategorję kosztów stałych. Ale i wzwyż tego punktu koszta robocizny rosną wolniej niż produkcja, są wybitnie degresywne[1].

Ilustruje to poniższe zestawienie wzrostu produkcji i liczby robotników dla Polski i Zagłębia[2].

POLSKA.

Rok	Produkcja w tonnach	Wyzyskanie	Liczba robotników	Wzrost produkcji	Wzrost robotników
1924	399,6		3802		
1925	528,8	45%	4671	32·5%	20·9%
1926	557,1	41%	5070	5·6%	10%
1927	830,7	56%	6037	50·9%	20%
1928	1100,0	60%	8238	34·0%	36%[3]

ZAGŁĘBIE KRAKOWSKIE.

Rok	Produkcja w tonnach	Wyzyskanie	Liczba robotników	Wzrost produkcji	Wzrost robotników
1923	148,2	75%	1547	--	—
1924	102	40%	1160	— 25%	— 24%
1925	189,4	74%	1393	+ 86%	20%
1926	157,9	44%	1505	— 17%	8%
1927	246,6	69%	1843	56%	20%

Dla poszczególnych zakładów z 1926 na 1927

Rok 1926 na 1927 zakłady	Wzrost produkcji	Wzrost liczby robotników	Wzrost produkcji	Wzrost robotników
	0	0		
Szczakowa	55000	241	58%	28%
Bonarka	33000	101	100%	33%
Górka	12000	49	27%	18%

[1] Dla naszych zakładów minimum tego, zarówno co się tyczy węgla jak i robotników — nie znamy. Dla niemieckiego cementownictwa takiem minimum rąk roboczych wydaje się być cyfra 11000. Pomimo bowiem, że produkcja w roku 1916 była równą $1/3$ obecnej — liczba robotników utrzymała się na poziomie 11000 (obecnie 16000 przy trzykrotnie większej produkcji).

[2] Cyfry Polski i Zagłębia krakowskiego umieszczone w rubrykach »Produkčja«, »Liczba robotników« wzięte są z Roczników Statystycznych Rp Polskiej, Warszawa, 1924—1928. Cyfry dla poszczególnych zakładów uzyskane zostały przez ankietę autorów, skontrolowano je zaś częściowo Ankietą Izby Handlowo-Przemysłowej w Krakowie z r. 1926.

[3] Uderzający wzrost robotników przy stosunkowo małym wzroście produkcji tłumaczy się wliczeniem w cyfrę robotników zatrudnionych

Uderza fakt, iż im niższy stopień wyzyskania aparatu produkcyjnego — jako punkt wyjścia — tem jaskrawiej rośnie cyfra produkcji do cyfry robotników, tem większa degresja kosztów. W b. zaborze rosyjskim wyzyskiwano w r. 1921 około 20% zdolności wytwórczej; wyprodukowano w tymże roku około 125 tys. t. przy zatrudnieniu 2900 rąk roboczych. W r. 1922 produkcja zwiększyła się dwukrotnie (100%), co pociągnęło za sobą wzrost liczby robotników tylko o 650 (25%).

Ujęciem tego samego procesu o ogromnej doniosłości, tylko z innej strony jest stwierdzenie, iż wydajność robotnika wzrasta przy zwiększeniu stopnia wyzyskania zakładu.

Wydajność ta zależy w pierwszym rzędzie od urządzeń technicznych, od zmechanizowania zakładu. Ono decyduje wydajność robotnika w dzisiejszym zakładzie nie jest właściwie niczem innem, jak wydajnością maszyny, oczywiście przy pewnej organizacji pracy i w zakładzie. Ale jeśli przyjąć wyposażenie techniczne za wielkość stałą, za konstans — wtedy wydajność jest zdeterminowana przez stopień wyzyskania, rosnąc i malejąc wraz z jego wzrostem i spadkiem.

Lata	Wyzyskanie	Wydajność roczna
1924		92·1 tonn na robotnika
1925	45%	116·1
1926	41%	110
1927	56%	137
1928	60%	143

Wydajność robotnika w Zagłębiu krakowskiem.

Lata	Wyzyskanie roczne	Wydajność roczna
1923		96,7 t.
1924	40%	87
1925	74%	136
1926	44%	102
1927	69%	133,5

Zależność nie da się zaprzeczyć. Dla zilustrowania jeszcze dwa fakty: w fatalnym roku 1926 w Zagłębiu krakowskiem pracowały dwa zakłady w 35% zdolności (Szczakowa i Bonarka), Górka

---

przy rozbudowie fabryk. Jak wiadomo, w r. 1928 niemal że wszystkie fabryki polskie przystąpiły do rozbudowy i racjonalizacji.

w 80% z górą. Wydajność robotnika w dwu pierwszych wynosiła 102 tonny na głowę, w Górce 170 tonn.

Do cyfry produkcji, którą krakowskie zakłady osiągnęły w 1927 roku przy 1 843 robotnikach i 70% wyzyskaniu (250.000 t.) — zakłady b. Kongresówki w 1922 roku potrzebowały 3.500—3.700 robotników przy 40% wyzyskaniu, a więc dwukrotnie wyższą cyfrę[1]. Nietylko więc technika czyni pracę ludzką płodną, także i układ danych sił produkcyjnych potęguje lub paraliżuje twórczy wysiłek robotnika.

Koszta robocizny w obrębie zakładu nie przemieniają się w żadnem stadjum produkcji w koszta proporcjonalne lub zgoła progresywne. Ma tu miejsce degresja ciągła aż do ostatnich procentów rozpiętości między pojemnością wytwórczą a produkcją rzeczywistą — dopiero gdy ten ostatni punkt równowagi zostanie osiągnięty, robocizna będzie najtańszą na jednostce produktu.

Zupełnie analogiczną linję przebiegają koszta personelu administracyjnego. Są to koszta jeszcze bardziej sztywne, jeszcze silniej tendujące ku stałym, niż koszta robocizny.

Stosunek wzrostu liczby urzędników do liczby produkcji.

Szczakowa:

Lata	Ilość urzędników	Prod.	Wzrost urzędników	Wzrost produkcji
1926	33	76.000	—	—
1927	40	121.000	21%	58·0%
1928	48	170.000	20%	40·8%

od 1926—28 produkcja wzrosła o 122%, liczba urzędników o 45%

Bonarka:

Lata	Ilość urzędników	Prod.	Wzrost urzędników	Wzrost produkcji
1926	21	33.000	—	—
1927	21	66.000	—	100·0%
1928	21	90.000	—	36·6%

[1] Wydajność roczna robotnika niemieckiego wynosi około 370 t. na głowę, amerykańskiego 700 t., — lecz o tych zawrotnych cyfrach zadecydowała wyłącznie struktura organizacyjno-techniczna.

W Bonarce od roku 1926—28 produkcja wzrosła nieledwie trzykrotnie (172%), liczba urzędników nie uległa żadnej zgoła zmianie. Płace urzędników były dla tego zakładu kosztami stałemi.

Ściśle związany z kosztami robocizny i płac urzędniczych pozostaje degresywny charakter kosztów ubezpieczeń społecznych.

Degresywny charakter posiadają też koszta węgla do kotłów, stanowiące około 30% zużycia tego materjału[1].

Oszczędności na węglu przy większem uruchomieniu są tem znaczniejsze, iż do kotłów używa się lepszego, droższego węgla, niż do pieców obrotowych. Te ostatnie mogą doskonale być obsługiwane tanim gruzem węglowym, łatwym do nabycia dla naszych zakładów z powodu dogodnego standortu (transport tego gruzu kosztuje normalnie więcej, niż wynosi cena kopalniana).

Węgiel do pieców ma w ogólności charakter kosztów proporcjonalnych, ale w gruncie rzeczy występuje nie tyle jako materjał opałowy, ile raczej jako surowiec, bezpośrednio wkładany do pieca[2].

Pod kategorję kosztów proporcjonalnych podpadają też koszta węgla do suszenia, surowca kamiennego, opakowania i ewentualnie koszta podatków. Podatki coprawda często przybierają charakter progresywny, n. p. nasz podatek dochodowy, inne natomiast (n. p. podatek majątkowy) są zbliżone raczej do kosztów stałych. Biorąc pod uwagę równoważenie się progresji i degresji można je w ogólności zaliczyć do proporcjonalnych.

Ogólny obraz, wynikający z wyżej przedstawionej, konkretnej struktury kapitałowej naszego cementownictwa doskonale wchodzi w ramy naszych rozważań teoretycznych. Przewaga kosztów degresywnych w dynamice produkcyjnej i w konsekwencji tendencja do pełnego zatrudnienia aparatu wytwórczego, oraz druga do coraz dalszego rozbudowywania go — oto jego główne znamiona.

---

[1] Do wytworzenia 100 t. cementu potrzeba in summa 50—60 t. węgla przy dużem wyzyskaniu, przyczem zużycie węgla rozkłada się w następujący sposób: w 55% do pieców obrotowych, w 30% do kotłów, a w 15% do suszenia. Jednakowoż tylko koszt węgla do kotłów (t. zw. Kesselkohle) ma do pewnego punktu charakter stały, a powyżej silnie degresywny, inne są proporcjonalne.

[2] Cała Polska zużyła w r. 1926 313.320 t. węgla kamiennego do produkcji 557.000 t. cementu.

Inwestycje nie przestają róść pomimo chronicznej hyperprodukcji — zdolność wytwórcza wzmaga się z roku na rok.

Zdolność produkcyjna:

(w tys. tonn.)

Rok	Zagł. krak.	Polska
1922	197·3	875·8
1925	245	1.165·8
1927	375	1.480
1928	390	1.600

W roku 1929 pojemność produkcyjna zagłębia osiągnie — jeśli wnosić z inwestycyj 1928 r. — ok. 450.000 tonn, całej Polski 1,800.000—1,900.000 tonn.

Wzrost konsumcji krajowej w tym samym czasie — pomimo, że niezaprzeczalny — jest jednak z tą rozbudową przedsiębiorstw wcale niewspółmierny.

Rozwój konsumcji cementu w Polce:

Rok	Tys. tonn.
1923	478
1924	383
1925	494
1926	578
1927	659
1928	1.000

Nawet, jeśli włączymy popyt zagraniczny (export) i weźmiemy cyfrę całkowitej wysyłki cementu w tych latach

Wysyłka cementu:

Rok	Tys. tonn.
1923	473
1924	408
1925	496
1926	621
1927	803
1928	1.100

to zobaczymy jeszcze ciągle rażącą dysproporcję tych dwu wielkości.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem trwałej hyperinwestyzacji, która nadaje znamię i kierunek rozwojowy całemu cementownictwu. Prowadzi zaś z konieczności do zaciekłej walki konkurencyjnej, bo jest nieuzasadniona popytem, i zawsze go przerasta, eskontując zgóry nieprawdopodobną konjunkturę.

Jest to jednak zrozumiałe i uzasadnione w wybitnie ostrej linji degresji kosztów produkcji cementu. Zwiększenie produkcji pozwala na zniżkę cen. Zniżka taka oznacza wprawdzie złagodzenie nacisku tłoka, nałożonego na konsumcję i otwarcie nowych możliwości zaspokojenia potrzeb dotąd nieuwzględnionych w ramach popytu; jednakowoż w warunkach, gdzie ta komsumcja jest dość sztywną, a produkcja się dusi w jej ciasnych granicach — oznacza zniżka cen przedewszystkiem wdarcie się w sferę kljenteli konkurenta. Ten musi też cenę zniżyć, a ponieważ jest to dla niego równoznaczne ze stratą gdy pracuje ze słabą degresją — zwiększa produkcję. Musi to uczynić, aby dać pełniejsze »wyżycie« degresji. Powstaje wtedy błędne koło, sytuacja poprzednio teoretycznie zanalizowana, a w przemyśle cementowym wciąż aktualna. Ceny są niskie, popyt zaspokojony, a przedsiębiorca dalej rozbudowuje zakład, zwiększa produkcję, obniża dalej ceny. Ceny dochodzą do kosztów produkcji najtaniej wytwarzarzającego zakładu.

Taki steoretypowy, wewnętrznie konieczny i z istoty układu kapitałowego wynikający stan rzeczy musi zaciążyć na formach produkcji, i sprowadzić silne prądy koncentracyjne w obrębie cementownictwa. Prądy te zaś wzmacnia jeszcze sama natura materjałowa cementu, ułatwiająca zsyndykalizowanie.

Cement bowiem będąc materjałem w najwyższym stopniu objętościowym — nie nadaje się do przewozu na dalekie przestrzenie; dzięki faktowi zaś, iż państwo określa zwykle normy minimum jego jakości — jest towarem jednolitym, przy którym marka fabryczna i gatunek (istnieje obok cementu zwykłego cement wysokowartościowy i specjalny) tylko w wyjątkowych wypadkach posiadają znaczenie.

Przy tak idealnych przesłankach nie może też dziwić powszechność syndykatów cementowych. Niema wprost na całym świecie kraju, w którymby przemysł cementowy nie był zorganizowany

w zrzeszenia najrozmaitszego rodzaju, począwszy od luźnych umów i porozumień — a skończywszy na koncernach i trustach[1].

Formy tych zrzeszeń nie są jednak rzeczą obojętną lub zgoła przypadkową. Są one raczej świadectwem etapów, które przebiegł przemysł cementowy w swym rozwoju, fazami, z których każda świadczy o stopniu rozwojowym tego przemysłu.

Dałby się nawet oznaczyć szemat tego procesu, bardzo podobnego we wszystkich krajach i przebiegającego najczęściej w ten sposób, że zaczyna się od luźnych, czysto lokalnych porozumień w sprawie cen, a u jego szczytu widnieje kartel, regulujący ceny, kontyngentujący produkcję i rejonujący zbyt — oczywiście z centralizacją sprzedaży.

W obrębie takiego syndykatu dopiero dochodzi zazwyczaj do ściślejszej koncentracji w formie trustów i koncernów, jako ostatniego szczebla w tem uplanowieniu gospodarki.

ROZDZIAŁ III.

Procesy koncentracyjne.

Badać tę linję rozwojową procesu koncentracyjnego dla Polski jest o tyle trudniej, że cementownie nasze dwukrotnie ją przechodziły: raz w obrębie organizmów gospodarczych państw zaborczych, drugi raz po zlaniu się 3 zaborów w jedno państwo polskie. Nic dziwnego więc, że rozwój nasz wykazuje liczne załamania, przeskoki i niedociągnięcia.

I tak zakłady zagłębia krakowskiego wchodziły wraz z cementownią w Goleszowie w skład dawnego zaboru austrjackiego.

Już w roku 1900 znalazły się one w kartelu austrjackim, obejmującym cały obszar monarchji. Do kartelu tego wchodziły także w znacznej liczbie zakłady zagraniczne (60).

Syndykat jednakowoż zagrożony silnie konkurencją nowo powstałych fabryk na niemieckim Górnym Śląsku zmuszany był do ciągłej zniżki cen. Wysoka dywidenda przyciągała kapitały do nowych przedsiębiorstw, które podkopywały byt związku. W końcu wielka konkurencja zagraniczna doprowadza kartel do upadku.

[1] Syndykaty cementowe istnieją lub istniały w Niemczech, St. Zj., Francji, Rosji, Austrji, Szwajcarji, Danji, Belgji, Japonji, Norwegji i w. i.

Już w niedługi czas potem wychodzą na jaw trudności, pod wpływem których dochodzi do skutku nowy kartel ogólno-austrjacki. Zakłady zagłębia wchodzą do niego, za pośrednictwem Galicyjsko-Śląsko-Morawskiego biura sprzedaży, które w międzyczasie utworzyły, a do którego wkrótce po powstaniu przyłączyła się i »Górka«. Udział tego partykularnego kartelu w ogólno-austrjackim wynosił około 28%, a udział samych zakładów zagłębia 15·3%. Produkcja ich w sumie wynosiła w 1913 roku 167.000[1] ton przy prawie 60% wyzyskaniu sprawności aparatu produkcyjnego. Na eksport w głąb monarchii austrjackiej przypadało około 30% produkcji.

Katastrofa wojenna nie załamała chwilowo kartelu austrjackiego. Zakłady krakowskie zmniejszyły wprawdzie produkcję do 90.000 tonn, Szczakowa przeszła w ręce kapitału wiedeńskiego, ale pomimoto zarówno kartel ogólno-austrjacki jak i Mährisch-Schlesisch-Galizisches Verkaufsbureau przetrwały aż do roku 1917. W tym dopiero roku założyły 4 zakłady małopolskie własny syndykat pod nazwą »Biuro Zjednoczonych Fabryk Cementu« z siedzibą w Krakowie.

Zrzeszenie to przetrwało aż do utworzenia »Centrocementu« w roku 1927.

W międzyczasie nastąpiło zespolenie się trzech dzielnic w jedno państwo, wskutek czego fabryki zagłębia znalazły się w zupełnie odmiennej sytuacji gospodarczej, a straciwszy część dawnych rynków zmuszone były do zmiany polityki zbytu i produkcji. Trudności nastawienia produkcji na zmienione rynki, dostosowania jej do odmiennych potrzeb były coprawda ogromne — ale mimo to przemysł cementowy byłego zaboru austrjackiego znajdował się jeszcze stosunkowo w znacznie lepszej sytuacji niż zakłady b. zaboru rosyjskiego. Podczas gdy bowiem zgórą 2/3 produkcji zagłębia sprzedawano na miejscowych rynkach galicyjskich, a tylko 30% wywożono, to wszakże cementownie zaboru rosyjskiego obliczone były wprost na zbyt rosyjski i konsumcję twierdz, a były i przedsiębiorstwa obliczone niemal że wyłącznie na eksport w głąb Rosji. Konsumcja wewnętrzna nie przekraczała tu 45% ogólnej produkcji — nie dziw więc, że zakłady te znalazły się w położeniu rozpaczliwem.

[1] Bez Goleszowa, z Goleszowem około 250.000 t.

Do tego należy jeszcze dodać, że syndykat fabryk Kongresówki »Centralne biuro sprzedaży fabryk Portland-Cementu« nie wytrzymał naporu stosunków wojennych i rozwiązał się zaraz w roku 1914. Działalność zaś założonego w 1919 roku »Związku Polskich Fabryk« obejmowała wprawdzie statutowo obszar całej Rzeczypospolitej, jednak związek nie mając nawet w ręku skoncentrowanej sprzedaży fabryk Kongresówki był raczej reprezentacją zawodową niż gospodarczą.

Sytuacja na początku istnienia państwa polskiego przedsta wiała się więc następująco: z jednej strony cementownie b. zaboru austrjackiego, technicznie doskonale wyposażone, w $^2/_3$ nastawione na obecne rynki zbytu, przytem skoncentrowane w organizacji gospodarczej, silnej i wypróbowanej — z drugiej zaś strony cementownie Kongresówki wielce zróżniczkowane pod względem technicznym o położeniu (standorcie) przeważnie ogromnie niekorzystnem, o zdolności przewyższającej 4 razy konsumcję terytorjalną — przytem niezorganizowane w syndykacie gospodarczym.

W tem położeniu interes ogólnogospodarczy domaga się wspólnego zrzeszenia — interes partykularny zakladów małopolskich zdaje się leżeć na linji odrębnego zrzeszenia, celem wyzyskania korzystniejszej sytuacji i większej wolności konkurencyjnej.

Tak też dzięki negatywnemu stanowisku »Małop. Biura Sprzedaży«, motywującemu swą odmowę ogólnego zorganizowania się odmienną strukturą techniczną zakładów, nie doszło w 1921 roku do zawarcia jednolitego, centralnego zrzeszenia.

Dopiero 5 lat później okazało się, jak dalece krótkowzroczną i fałszywą była ta partykularystyczna polityka zakładów małopolskich.

Zakłady Kongresówki, które tak bardzo na wojnie ucierpiały, odbudowywały się bowiem w szybkiem tempie. Podczas gdy w r. 1919 pracowało ich tylko 3, już w rok później 8, a w roku 1924 — 10; capacitas produkcyjna rosła z roku na rok. Poniżej podajemy cyfry zdolności produkcyjnej i rzeczywistej wysokości produkcji.

1922 — 543 tys. t		1921 — 125 tys. t.	
1925 — 756 „ „		1922 — 258 „ „	
1926 — 817 „ „		1926 — 315 „ „	

Ciężki rok krzysu 1924 odbił się zarówno na produkcji zakładów zagłębia naszego, jak i byłego zaboru rosyjskiego. Z po-

wodu jednak większej mechanizacji — a co zatem idzie i silniejszej przewagi kosztów stałych — zakłady zagłębia były mniej elastyczne, miały mniejszą zdolność przystosowania się do zmian i falowań konjunktury. Dlatego też ich straty były stosunkowo większe.

Po przezwyciężeniu ogólnego kryzysu w 1925 r. dalszym krokiem do konsolidacji stosunków w byłym zaborze rosyjskim było utworzenie przez »Związek« centralnego biura sprzedaży. Poza zrzeszeniem pozostała tylko cementownia »Firley«, która właśnie kończyła gruntowną odbudowę, wprowadzając aparat wytwórczy, wyposażony w najnowsze urządzenia techniczne.

Między »Związkiem warszawskim« a »Biurem sprzedaży« doszło do porozumienia w sprawie organizacji sprzedaży.

Wkroczyliśmy ten sposób w dalszy etap rozwoju organizacyjnego.

Cała wysyłka cementu skoncentrowaną była w ręku 2 syndykatów, które wzajemnie regulowały swe rynki zbytu, a częściowo i ceny.

Ta forma organizacyjna była jednak w wysokim stopniu niedoskonałą. Zakłady w obrębie obydwu zrzeszeń inwestowały ciągle i rozszerzały aparat wytwórczy. Dusiły się zresztą w zbyt ciasnych rynkach konsumcji.

Zarodków konfliktu było dość. Przyspieszyło go jednak wystąpienie na widowni »Firleya«, nie należącego do żadnego z obydwu zrzeszeń, nie skrępowanego żadną umową. Outsider jest zawsze największą groźbą istnienia karteli, niejako pasorzytem na ich ciele. Wykorzystując bowiem wysokie ceny i zorganizowanie produkcji, a sam nieskrępowany żadnemi normami i umowami może łatwo zwiększyć swój zbyt przez nieznaczną obniżkę cen.

Walka zaś z nim jest możliwa tylko przy rzeczywiście silnej centralizacji i jednolitości zrzeszenia.

W ten sposób outsider prze niejako ku racjonalniejszym i nowoczesnym warunkom bardziej odpowiadającym formom wytwarzania.

Wynikiem wystąpienia outsidera na rynku cementowym w roku 1926 była niemożność dotrzymania umowy w sprawie rejonowania zbytu przez obydwa syndykaty i kompletna dezorganizacja rynków.

Doszło do rozbicia porozumienia między obydwu zrzesze-

niami i w konsekwencji do bezprzykładnej wprost w dziejach polkiego przemysłu walki konkurencyjnej, o formach tak ostrych, że dłuższe trwanie musiałoby zniszczyć nasze całe cementownictwo.

Ceny w przeciągu przeszło 2 miesięcy (od maja do początku lipca) spadły ze złotych 6·80 za 100 kg na 3·65 [1].

Walka trwała zaledwie 5 miesięcy, lecz straty, które poniósł przemysł cementowy były olbrzymie i wykazały w pełni zgubne skutki nieograniczonej wolnej konkurencji dla cementownictwa. W danych warunkach, przy wyzyskaniu, dochodzącem ledwie 40% (557.000 t. przy zdolności produkcyjnej 1,370.000 t.), musiała wszak istnieć tendencja do produkcji, przewyższającej pojemność rynku krajowego. Hyperprodukcja była znów siłą rzeczy związana z walką konkurencyjną i obniżką cen.

Żadne paljatywy nie mogły tu działać na dłuższy okres czasu. Tylko organizacja ścisła, jednolita, scentralizowana mogła przy tym układzie stosunków sharmonizować produkcję z konsumcją przez skontyngentowanie zbytu a przez odpowiednią, racjonalną politykę produkcji i cen zapewnić powolną ewolucję zarówno popytu jak i podaży w kierunku pożądanym.

Taką organizacją stał się, zawarty z końcem r. 1926 na 4 lata syndykat »Centrocement« Sp. z O. O. obejmujący już wszystkie polskie zakłady [2]. Syndykat ten, początkowo o dość ciasnych agendach rozszerzył je w krótkim czasie.

Produkcję poszczególnych zakładów określił, jako głównym miernikiem kierując się zdolnością aparatu wytwórczego, przyczem kwantum zostało obliczone procentowo, co oznacza, że jego bezwzględna wysokość zależy li tylko od wielkości konsumcji wewnętrznej. Jedynie drobne zakłady obliczone na lokalną konsumcję, w których niema miejsca rozpiętość między zdolnością a wyzyskaniem — mają zagwarantowane kwantum zbytu oznaczone za minimum. Żaden z zakładów zagłębia [3] pod tę kategorję nie podpada.

Za pomocą tego regulowania kwantum procentowego sięga kartel głęboko w stosunki produkcyjne. Zakłady nie mogą bowiem

---

[1] Giełdy nie notowały tego spadku, gdyż odbywał się on w formie rabatu, udzielanego kupcom i odbiorcom.

[2] Z początku nie należała doń mała cementownia w b. zaborze pruskim Wejherowo, jednakowoż wkrótce się przyłączyła.

[3] Udział ich wynosi około $27^1/_2$%.

znaleźć innego wentyla dla ekspanzji celem wyzyskania swego optimum jak tylko eksport.

Ale i tu została stworzona organizacja — co prawda pozornie zupełnie niezależna od »Centrocementu« i obejmująca tylko część zakładów — w rzeczywistości ściśle z nim złączona i również jak on, lubo na innych zasadach kontygentująca zbyt zagraniczny. W tym syndykacie eksportowym (»Cementeksport«) dominujące stanowisko zajmują zakłady małopolskie, zwłaszcza największy eksporter Polski »Szczakowa« (wywoziła w latach 1926—8 około 20% swej ogólnej produkcji[1].

Najważniejszą jednak funkcją »Centrocementu« jest organizacja zbytu w najszerszem tego słowa znaczeniu. Wchodzą tu: regulacja cen, ustalanie warunków sprzedaży i płatności, organizacja pośrednictwa handlowego i jeszcze bardzo szeroko ujęta reklama handlowa.

Dla uniknięcia konkurencji zagranicznej, dumpingowego importu zawarł »Centrocement« umowę z syndykatami sąsiadów (przedewszystkiem z Niemcami), na podstawie której konkurenci mają się wstrzymać od wzajemnego dumpingowania.

Pomimo niezaprzeczalnej konsolidacji stosunków i ogólnej poprawy położenia całego cementownictwa polskiego, co w dużej mierze należy zawdzięczać »Centrocementowi«, dają się jednak już w jego obrębie zauważyć ściślejsze procesy koncentracyjne.

Już dawniej »Ros« i »Wysoka« należały do jednej spółki akcyjnej a w ubiegłym roku sfuzjonowały się 3 fabryki cementu — »Firley«, »Ogrodzieniec« i »Górka« (zagłębie krakowskie) jako »Zjed. Fabryki Portland Cementu Firley S. A.«. Tendencje rozszerzenia tych zaczątków koncernu są bardzo silne i prawdopodobnie doprowadzą do skutku (afera goleszowska). W ten sposób wkraczamy w ostatni etap koncentracji według naszego szematu.

ROZDZIAŁ IV.

Konsumcja a ceny cementu.

Podstawą gospodarczą polskiego przemysłu cementowego jest konsumcja wewnętrzna, podczas gdy eksport jest dla nas tylko malum necessarium.

Toteż produkcja — której teraźniejszość zarówno jak i przy-

szłość spoczywa na konsumcji wewnętrznej — musi dostosowywać się do jej pojemności i rozwijać się w kontakcie z jej potrzebami. Z tego też względu jest dla nas zagadnienie elastyczności popytu i spożycia cementu problemem pierwszorzędnej wagi.

Kwestja ta wiąże się przedewszystkiem z zagadnieniem cen. Utarło się bowiem szeroko rozpowszechnione mniemanie, jakoby mniejsza lub większa konsumcja cementu była zgoła niezależną od jego cen a zawisłą wyłącznie od ruchu budowlanego.

Pomimo, że w zdaniu tem tkwi dużo racji — to jednak takie sformułowanie stawia cały problem na złej płaszczyźnie.

I tak po pierwsze należałoby się cofnąć logicznie o krok wstecz i ujmując przyczyny nie skutek, stwierdzić dużą zależność konsumcji tego artykułu par excellence inwestycyjnego, jakim jest cement od momentów determinujących ogólny ruch inwestycyjny.

Takiemi są w pierwszym rzędzie ogólna konjuktura gospodarcza i ściśle z nią związane: stopa procentowa bankowa i rynkowa oraz łatwość uzyskania kredytu długoterminowego. W ten sposób granice spożycia cementu zakreślone są w znacznym stopniu wysokością kapitałów idących na inwestycje.

Nie znaczy to jednak iżby ten moment miał tłumaczyć wszelkie wahania i falowania tej konsumcji a cena była czemś zupełnie drugorzędnem.

Wyklucza to już sama natura tego artykułu o niegraniczonych wprost możliwościach zastosowania. Wszak przedsiębiorca nie stoi zwykle przed alternatywą: czy użyć cementu czy wogóle go nie użyć, lecz raczej przed problemem: i l e c e m e n t u użyć, mniej czy więcej? Otóż każda zniżka ceny otwiera tu nowe perspektywy, nowe możliwości dotychczas w grę nie wchodzące z jednej strony na cele już dotąd używane, z drugiej na cele substytucyjne w miejsce cegły, wapna itp.

Przecież na całym szerokim świecie cement w połączeniu ze żwirem i piaskiem jako t. zw. beton i w kombinacji z żelazem (żelbet)[1] wkracza w najgłębsze odludzia, wypiera wszystkie inne

---

[1] Żelbet łączy w sobie zalety cementu i żelaza nie mając ich wad. Prof. Paszkowski pisze o nim w »Przeglądzie gospodarczym«. »Dziś bez tego materjalu jest nie do pomyślenia nie tylko żadna fabryka, kopalnia, zakład hydro-elektryczny, lecz nawet żaden wyższy dom«.

materjały budowlane, stwarza nowy styl w architekturze, rewolucjonizuje całą metodę budownictwa [1].

Chodzi teraz o to, aby przez wysokie ceny nie zamknąć drogi temu procesowi i u nas.

Polityka wysokich cen jest więc nietylko społecznie, ale i dla samego przemysłu cementowego wysoce szkodliwa, bo petryfikuje stosunki, w których cement w ogromnej większości idzie na cele budownictwa mieszkaniowego, podczas gdy na zachodzie doniosłość tej pozycji maleje stosunkowo z dnia na dzień [2].

Jeśli idzie o przedstawienie ruchu cen cementu to możemy tu ściśle odróżnić dwa etapy, którymi są:

1° Rok 1925—1927, okres porozumienia między Syndykatem warszawskim a małopolskim, łącznie z okresem walki konkurencyjnej r. 1926.

2° r. 1927—1928, kiedy to na kształtowanie się cen wpływa decydująco »Centrocement«.

W poszczególnych etapach rozwoju według danych, »Głównego Urzędu Statystycznego«, ceny te przedstawiają się następująco.

Cena za 100 kg. brutto loco stacja wysyłająca:

	w r. 1914	1925	1926	1927	1928
	12.33 zł	8.67 zł	7.25 zł	8.55 zł	8.80 zł
w złocie:	7.17 zł	5.04 zł	4.04 zł	4.98 zł	5.10 zł

a przyjąwszy 1914 za 100

12.33 zł	8.67 zł	7.25 zł	8.55	8.80 zł
100.—	70.3	58.—	69.3	71.3

Obraz, który daje nam to zestawienie jest o tyle fałszywy, że wzięliśmy cyfry za 100 kg. brutto, a więc za cenę cementu wraz z opakowaniem. Kalkulacja opakowania jest zazwyczaj jednak zgoła niewspółmierna z ruchem cen samego cementu. Przedsiębiorca używa jej często za środek utajonej zwyżki ceny, tak że raczej należałoby wziąć za podstawę cenę 100 kg. netto.

---

[1] W Chicago wybudowano w przeciągu 45 dni 18-piętrowy drapacz chmur posługując się konstrukcją »żelbetową«. Kühn, loc. cit.

Konstrukcja ta umożliwiła zmechanizowanie całego procesu budowlanego.

[2] Kühn, l. c. str. 121 podaje, że w Stanach Zjednoczonych konsumcja cementu przypada na:

Drogi i ulice	33 %
Gmachy publiczne, budynki handlowe, hotele i t. p.	26 %
Drobny konsument małomiejski i wiejski	18 %
Domy prywatne	8·5%
Kolej żelazna	55·%
Kanalizacja i wodociągi, roboty portowe i mostowe	7·5%
Inne	3·5%

	1925	1927	1928
	6.60	7.—	7.25
zł	100.—	106.3	110.2

Cena za rok 1914 G. U. St. powinna wynosić około 10.80.
Wskaźnik złoty hurtownych cen przemysłowych za lata powyższe:

1914	1925	1926	1927	1928
100	123.6	104.9	112.1	116.8

Jeśli teraz jeszcze porównamy ceny polskie z cenami zagranicznemi za rok 1927 w dolarach za 100 kg. netto

Polska	Niemcy	Anglja	U. S. A.	Czechy
$ 0.79	1.17	1.27	1.34	0.93

to jako ogólny wniosek z tego całego materjału cyfrowego będziemy musieli postawić 2 twierdzenia:

I° że nasz cement w stosunku do ceny, przedwojennej jest bezwzględnie zbyt tani bo sięga ledwie 70% tej ceny, podczas gdy wskaźnik artykułów przemysłowych za r. 1927 wynosi około 112.1,

II° że cena naszego cementu jest także zbyt niską w stosunku do cen światowych a zwłaszcza w stosunku do cen cementu największego europejskiego wytwórcy — Niemiec.

Jednem słowem ogólną konsekwencją wyciąganą rzeczywiście przez przemysłowców jest konieczność podwyżki cen przynajmniej na niveau naszego zachodniego sąsiada, a więc z górą 1 $. Tendencja ta z chwilą utworzenia kartelu zaczyna się szybko urzeczywistniać.

Otóż chcielibyśmy udowodnić, że taka polityka niema żadnego uzasadnienia ani w parytecie cen przedwojennych ani obecnych ogólno-światowych.

Przedewszystkiem należy skorygować sam wskaźnik podstawowy z r. 1914 podany przez G. U. St. (7.17=12.33). Jest on nieuzasadniony dla żadnej części Polski, bo w żadnym z państw zaborczych cena nie stała na tym poziomie. W zaborze niemieckim cena za 100 kg. brutto wynosiła około 3.04 Mk., w austrjackim na podstawie faktur obliczyliśmy ją na 3.50—4 Koron; wreszcie dla zaboru rosyjskiego obliczył ją p. Tymieniecki na 5.32, a p. Bergson na 4.90 K.

Jeśli więc weźmiemy za przeciętną na całem obecnem terytorjum Polski za r. 1914=4.50 franków złotych za 100 kg brutto, to uzyskamy cyfrę orjentacyjną raczej zbyt wysoką niż odwrotnie. Ponieważ zaś opakowanie kalkulowano przed wojną 0.85 franków złotych możemy za cenę netto przyjąć 3.85 fr. zł. W ten sposób cena 6.61 Zł. według obecnego parytetu byłaby naszym wskaźnikiem = 100.

Korektury wymaga jeszcze cena notowana przez G. U. St. za rok 1928. Do sierpnia 1928 notuje on ją 7 Zł. za 100 kg. netto, a od tego miesiąca 7.25. Rzeczywiście zaś cena ustalona przez kartel wynosi 7.95 a więc okrągło 8 Zł.[1].

[1] Cenę tą odpisaliśmy z faktur »Miejskich Zakładów ceramicznych« w Krakowie, faktycznie jest ona jeszcze wyższa, gdyż przez specjalną metodę kalkulacji »Centrocement« wprowadza utajoną zwyżkę.

Jeśli ułożymy teraz tabelę cen w poszczególnych etapach, to obraz ulegnie gruntowneJ zmianie.

1914	1925	1926	1927	1928
6.61	6.60	5.80	7.—	8.—
100.—	99.9	87.9	106.—	121.—

a wskaźnik złoty cen artykułów przemysłowych 1914 = 100.

1914	1925	1926	1927
100.—	123.6	104.9	112.1

W ten sposób tylko w r. 1925 i 1926 kiedy parytet cen cementu w stosunku do r. 1914 wynosi 100 i 87.9 a parytet artykułów przemysłowych 123.6 i 104.9 — nasz cement jest de facto tańszy od przedwojennego. Natomiast z chwilą utworzenia kartelu w grudniu 1926 sytuacja ulega radykalnej zmianie. Podczas gdy cena cementu przechodzi drogę systematycznej zwyżki, wskaźnik złoty artykułów przemysłowych odbywa ruch przeciwny. Cement nasz w 1928 r. jest droższy w stosunku do cen 1914 od innych artykułów przemysłowych, a jego taniość głoszona pzzez przedsiębiorców jest tylko legendą, utwierdzaną przez fatalne statystyki G. U. S.

Rozwiać też należy drugą fikcję, jakoby cena nasza była niższą od cen zagranicznych, specjalnie niemieckich. Cena niemiecka za 100 kg netto wynosi 1.17 $.

Polska	Niemcy
$ 0.90	$ 1.17
100.—	130.—

Zestawienia takie są naogół mało mówiące, bo abstrahując od momentów, które decydująco wpływają na poziom cen — dają w rezultacie wielkości względne. My zaś szukamy odpowiedzi na pytanie, czy ceny nasze są bezwzględnie niskie, czy wysokie. Bliższy rozbiór niektórych z tych decydujących momentów, wykaże nam iż poziom cen niemieckich uzasadniony jest konkretnemi warunkami wytwarzania.

Koszty utrzymania i żywności w Niemczech a w Polsce: marzec i kwiecień 1928.

Polska	Niemcy
117	145.7
100	118.2

Dużo wyższym jest też poziom płac roboczych. Przeciętna płaca dzienna robotnika niemieckiego w cementowni wynosi 7.10 Mk = 15 Zł, za którą to sumę można zatrudnić 3 robotników w Zagłębiu krakowskiem.

Obciążenie społeczne w Niemczech a w Polsce na robotnika rocznie:

Polska	Niemcy
175.63 Zł	370 GMk.

W końcu zaznaczyć należy, że cement niemiecki jest co do jakości dużo lepszy od polskiego. Przekonać o tem może samo zestawienie norm minimalnych obydwu krajów.

W ten sposób cement nasz nie jest za tani ani w stosunku do parytetu przedwojennego ani też w stosunku do ogólno-światowego; a po-

lityka syndykatu zmierzająca do jeszcze dalszej podwyżki obecnej ceny jest nieuzasadnioną i może tylko wpłynąć hamująco zarówno na konsumcję samego cementu, jakoteż na cały nasz młody ruch inwestycyjny [1]).

ROZDZIAŁ V.

Eksport.

W analizie struktury kosztorysowej znaleźliśmy dotychczas klucz do problemu karteli oraz polityki konsumcyjnej naszego cementownictwa. Ona też da nam zrozumienie dla ciężkich zagadnień eksportu — szczególnie dla problemu dumpingu.

Dumping kwitnie w cementownictwie, jak zapewne w niewielu innych gałęziach przemysłu. I niema w tem nic dziwnego. Ostra linja degresji musi bowiem z konieczności sprowadzić za sobą specjalną politykę cen. Wyobraźmy sobie np. przedsiębiorcę produkującego rocznie 100.000 t. i załóżmy, że produkcja pierwszych 60.000 t. kosztuje go po 50 zł., produkcja następnych 20 tys. po 40 zł. a ostatnich 20 tys. po 30 zł. za tonnę.

60.000 po 50 zł.
20.000 » 40 zł.
20.000 » 30 zł.

Przeciętnie produkcja jednej tonny kosztuje go 44 zł., ale kalkulacja przeciętnej kosztów jest w tym wypadku nieracjonalna, oparta na analogji kalkulacji kosztów przy strukturze proporcjonalnej. A kalkulacja powinna być odpowiednikiem rzeczywistości gospodarczej, powinna się liczyć z degresją. A la longue nawet musi to czynić. Przedsiębiorca dąży z wszelkich sił do pełnego zatrudnienia. Przypuśćmy, że może pozbyć tylko pierwszych 60.000 t.; musi wtedy żądać z górą 50 zł. za tonnę, lecz przy tej cenie nie może zwiększyć produkcji — bo niema na nią zbytu. Ale produkcja dalszych 40.000 t. kosztuje go przeciętnie tylko 35 zł. za tonnę (jest to tzw. »proportionaler Satz«) i po zbyciu pierwszych 60.000 t. — może już wziąć w rachubę popyt, wyrażający się ceną niższą od poprzedniej. Tak właśnie przedstawia się sprawa przy dumpingu.

Przedsiębiorca eksportuje mianowicie to ostatnie kwantum, którego nie potrafiła wchłonąć konsumcja krajowa. kwantum wyprodukowane przy najwybitniejszej degresji, po najtańszych kosz-

---

[1]) Rozdział o cenach jest oparty w dużej mierze na materjałach, zebranych przez p. dra Tymienieckiego.

tach. Twierdzi też, że strata przy dumpingu jest pozorna tylko, bo sprzedaje wprawdzie poniżej kosztów przeciętnych, ale nie poniżej kosztów tego ostatniego »proportionaler Satz«.

Należycie ustosunkować się do tak trudnego i ogólnie dyskutowanego zagadnienia będziemy mogli dopiero po szczegółowem rozpatrzeniu się w naszej konkretnej sytuacji eksportowej.

Europejski rynek eksportowy dla cementu zwęża się coraz bardziej. Postępująca industrjalizacja krajów agrarnych, gospodarczo zacofanych, rozpowszechnienie surowca, wreszcie niezbędność tego towaru, i stąd wypływająca konieczność rodzimej produkcji, oto główne przeszkody dla eksportu wewnątrz Europy [1].

Pozostają kraje zamorskie a więc południowa Ameryka, Afryka, Azja etc., a dla krajów północnych i północno-wschodnich — kraje skandynawskie i bałtyckie, pozbawione własnej produkcji.

Jednakowoż wojna wpłynęła silnie na zacieśnienie także rynku orjentalnego i południowego. Okres wojenny wstrzymał bowiem eksport cementu z Europy. Państwa zużywały cement na własne potrzeby, wywożono niewiele, lub zgoła nic, zresztą niektóre państwa odcięto od dróg eksportowych.

Tymczasem zapotrzebowanie na ten towar rosło. Zwiększający się popyt, oraz brak dowozu zmusiły kraje t. zw. zamorskie do zakładania własnych fabryk.

Cementownie te po dziś dzień zaspakajają w znacznym stopniu rynek zamorski [2], utrudniając w obecnym okresie fabrykom europejskim eksport w te strony.

W szczególnem położeniu znalazły się państwa, powstałe po roku 1918 a w pierwszym rzędzie Polska. Zmiana granic dokonana w traktacie wersalskim wpłynęła silnie na nasze życie gospodarcze. Wszak fabryki zagłębia węglowego leżące dawniej na terytorjum Austrji i Rosji obliczone były na popyt i konsumcję tych organizmów gospodarczych, wziętych jako całość.

Cała produkcja zagłębia skierowaną była bowiem nietylko na zaspokojenie potrzeb Galicji lecz także krajów austrjackich: Moraw, Czech i Austrji. Wysyłki cementu krakowskiego dochodziły aż po Wiedeń.

[1] Np. Rumunja zdołała się w zupełności usamodzielnić pod tym względem wprowadzając nawet w roku 1926 cło prohibicyjne na cement.

[2] Europa utraciła też w ten sposób np. rynek azjatycki który opanowały japońskie fabryki cementu, korzystające z doskonałego nadmorskiego położenia wywozowego.

Ze zmianą granic rynki te utracono; stały się one naturalną domeną fabryk tamtejszych.

Było to ciężkim ciosem w pierwszym rzędzie dla przemysłu cementowego Zagłębia Krakowskiego. Fabryki małopolskie traciły rynki czeskie i austrjackie systematycznie z każdym niemal dniem.

Eksport Polski do Czech i Austrji.

Rok	1923	1924	1925	1926	1927
Wywóz do Czech . . .	3.710	19.966	3.573	2.488	4.114
« do Austrji . .	9.374	5.066	3.060	1.432	2.197
Całkowity eksport Polski	20.082	29.625	11.381	41.120	145.380[1]

Eksport do tych państw stanowił jeszcze w r. 1923 około 50% naszego całkowitego wywozu. W roku 1925 nie stanowi już wywóz austrjacko-czeski nawet 6-ej części eksportu, w 1926 roku spada do 3,5%, w roku 1927 stanowi szczupłą pozycję 1,7% całkowitego wywozu.

Nie można zaś mieć na przyszłość żadnych widoków wzmocnienia eksportu w te strony. Przemysł czeski i austrjacki są bowiem w stanie pokryć własne zapotrzebowanie z grubą nadwyżką.

Natomiast rynkiem zbytu, już dziś wysuwającym się na plan pierwszy są kraje bałtyckie i skandynawskie, (mianowicie Litwa, Łotwa, Finlandja, Norwegja i t. d.,) które pozbawione surowca, a przedewszystkiem węgla korzystać muszą w dużej mierze z zagranicznego cementu. Na samą Łotwę wywożono w 1922 roku 52% całkowitego eksportu, w roku 1923 spada ta cyfra do 24%, w roku 1924 nie wywożono tam zupełnie cementu. Jednakowoż w latach następnych eksport do Łotwy i sąsiednich państw zaczyna się szybko wzmagać.

Eksport Polski.

do	1926 ton	% całkowitego eksportu	1927 ton	% całkowitego eksportu
Litwy	5.500	13,15	15.496	10,7
Łotwy	3.200	7,8	11.867	8,2
Szwecji	5.492	13,4	23.783	16,4
Finlandji	92	0,2	8.953	6,2
Norwegji	194	0,5	4.109	2,8
Razem	14.485	35,05	64.208	44,3

[1] Cyfry według Roczników Statystycznych Rp. Polskiej, Warszawa, 1924, 1925, 1926, 1927, 1928.

Powyższy wykaz stwierdza, że niemal połowa eksportu polskiego w roku 1927 skierowana była na rynki północne.

Zapotrzebowanie Litwy w połowie pokrywał cement polski [1], który pod marką niemiecką wędrował z zagłębia krakowskiego aż na Litwę, gdzie sprzedawali go pośrednicy niemieccy.

Zaostrzone stosunki międzynarodowe spowodowały podwyżkę przez rząd litewski cła na cement dn. 1. X. 1928. Cło to w wysokości 30 ct. amer. od 100 kg. jest cłem prohibicyjnem i wymierzonem było wprost w eksport Polski, który został też w ten sposób sparaliżowany.

Zachodni sąsiad Polski Niemcy zasadniczo nie mają obecnie wielkiego znaczenia dla naszego handlu zagranicznego cementem. Inaczej nieco przedstawiały się stosunki w 1922 i 1923 roku a więc w najbliższych latach po przyłączeniu Górnego Śląska.

Handel zagraniczny cementem z Niemcami.

Rok . . .	1921	1922	1923	1924	1925	1926	1927
Import . .	956	24.389	31.118	13.820	5.086	—	—
Eksport .	—	—	4.833	937	1.980	672	11.680

Konsumenci górnośląscy przyzwyczajeni byli do cementu niemieckiego, to też trudno było odrazu produkt polski wprowadzić do tej dzielnicy. Na wyjątkowo wysoki eksport niemiecki w roku 1923 wpłynął jednak w dużej mierze brak wagonów, wskutek którego fabryki nasze nie były w stanie należycie załatwić zamówień. Jednakże lata 1922 i 1923 były latami wyjątkowemi Wysyłka cementu niemieckiego z fabryk koncentrujących się w Opolu, zaczyna szybko spadać. Cement polski wyparł zupełnie produkt niemiecki z Górnego Śląska.

Pokaźną pozycję w naszym wywozie stanowi eksport t. zw. zamorski, skierowany głównie do Ameryki południowej. In summa wyniósł on w 1927 r. 49.617 tonn, a więc 34.2% całego eksportu polskiego.

---

[1] 15.496 tonn na ogólną cyfrę 30.000 pochodziło z Polski, Rippert, Die Deutsche Zementindustrie, Charlottenburg 1927.

Eksport polskiego cementu do Ameryki południowej[1].

do	1926 Wywóz w tonnach	1926 % polskiego wywozu	1927 Wywóz w tonnach	1927 % polskiego wywozu
Argentyny	80	0,2	3.172	2,2
Brazylji	7.350	17,9	37.492	25,8
Ekwadoru	97	0,2	8.953	6,2
Razem	7527	18,3	49 617	34,2

Wzrósł on w 1927 r. w stosunku do poprzedniego roku aż 6-cio-krotnie, jest jednak i nadal bardzo nierentowny. W szczególności wpływają na to koszta dowozu do portu oraz przeładowania. Okręty naogół chętnie biorą cement jako balast i skutkiem tego sam transport morski jest tani. Jednakowoż koszt dowozu z Zagłębia krakowskiego do najbliższego portu (Gdańska) wynosi około 35 ct. amer., a do tego dochodzą jeszcze wysokie koszta podwójnego przeładowania. Trzeba zaznaczyć, że towar skierowuje się najczęściej do portów niemieckich, w szczególności do Hamburga ze względu na brak stałego połączenia między naszemi portami a południową Ameryką, oraz ze względu na trudność w uzyskaniu tonażu. Przewóz kolejami niemieckiemi, droższemi i nie udzielającemi ulg, oraz większa odległość drogi przez Hamburg podrażają jeszcze koszta zamorskiego handlu cementem.

Po rozpatrzeniu handlu cementu z głównymi naszymi odbiorcami należy rozważyć kwestję, czy handel zagraniczny Polski, a Zagłębia w szczególności ma możliwości rozwoju, oraz czy jest korzystnym dla gospodarstwa krajowego.

Już samo położenie naszych fabryk jest dla eksportu cementowego niedogodne. Zakłady nasze leżą w głębi lądu, nie rozporządzając w zupełności drogami wodnemi. Wisła w obecnym stanie — nieuregulowana, bez należytego połączenia wodnego z Odrą, czy z innemi rzekami, bez odpowiednich urządzeń transportowych — za taką uchodzić nie może.

Tymczasem fabryki konkurentów, np. niemieckie leżą najczęściej nad morzem i ładują cement wprost na okręt, cementownie zaś położone w głębi lądu korzystają z dogodnych dróg wodnych, z uregulowanych rzek i kanałów. Fabryki polskie zaś położone są aż o 600 kilometrów od najbliższego portu, oraz posłu-

[1] Cyfry z Rocznika Statystycznego Rp. Polski, Warszawa 1927, 1928.

gują się jako jedynym środkiem komunikacji koleją. Eksport więc w znacznym stopniu uwarunkowany jest niską ceną frachtu polskiego [1].

Prócz niedogodnego położenia przeszkadzają rozwojowi wywozu jeszcze czynniki natury ogólniejszej, nie będące wynikiem litylko warunków lokalnych. Przedewszystkiem wymienić tu należy wyżej omówione przyczyny, między niemi w pierwszym rzędzie usamodzielnienie się krajów pod względem produkcji cementowej. To wpłynęło też na zaprowadzenie ceł, mających na celu ochronę rodzimego cementownictwa [2].

Przy tem wszystkiem wywóz nasz jest dumpingowy, wysyłamy najczęsciej niżej przeciętnych kosztów produkcji.

Za beczkę 180 kg brutto loco okręt wysłaną z Zagłębia bierze się 1.45 $; po odliczeniu kosztów beczki w wysokości 0.45 cent. amer., oraz przewozu z Krakowa do Gdańska w wysokości 35 cent. pozostaje na 180 kg 65 cent. amer., a więc za 100 kg 36 centów, podczas gdy cena rynkowa w kraju wynosi 89 cent. amer, za 100 kg Cena przeciętna dumpingowa wynosi więc przeciętnie 43% ceny zwykłej. Do Ameryki południowej wysyła się nawet poniżej 28 cent. amer. za 100 kg.

Nasz eksport jest jednak i nadal — pomimo znacznego wzrostu w ostatnich 3 latach — nieznaczny. Nawet tak silny dumping niewiele więc pomógł.

Wywóz cementu z Polski.

Lata	Ilość ton	% produkcji całkowitej
1925	10.000	2
1926	45.000	7,5
1927	150.000	19 3
1928	110.000	11

[1] Według Ripperta w r. 1927 600 km frachtu polskiego dla cementu kosztowało 50 GM., gdy tymczasem fracht niemiecki za tęsamą odległość wynosił 175 GM.

[2] Cła na cement w markach niemieckich od 100 kg:

Niemcy	1.17
Estonja	2.40
Rosja	4.53
Czechosłowacja	1.94
Węgry	1.33
Rumunja	6.—
Polska	1.17

(Rippert, l. c.).

Z dat powyższych wynika, że wywóz dla całego przemysłu cementowego polskiego niema zbyt doniosłego znaczenia.

W szczególności zaś cyfry wywozu z lat 1924, 1925, 1926, a więc okresu złej konjunktury i niskiej produkcji, wskazują że eksport nasz nie wiele całemu przemysłowi w tych latach pomógł. Był on w stosunku do wielkości produkcji nieznaczny, wzrósł zaś dopiero w latach silnej konsumcji krajowej. Przy złej konjunkturze w r. 1925 wysłano 2.3% produkcji, podczas gdy w okresie wzmożonej konsumcji w r. 1927 18,6% całej wytwórczości [1].

Nie spełnił więc eksport swojej funkcji, jako wentyla dla produkcji.

Nie można mu też ze względu na ogólno-światową sytuację w cementownictwie przepowiadać w przyszłości dużej ekspansji.

Naogół należy wywóz zakładów silnie eksportujących w pewnych granicach utrzymać, a nawet go rozszerzyć — ale należy go w pierwszym rzędzie zracjonalizować i zorganizować, uczynić zyskowniejszym i rentowniejszym, niż nim był dotychczas.

ROZDZIAŁ VI.

Robotnicy.

Industrjalizacja i mechanizacja XIX i XX wieku pozostawiły głębokie piętno na produkcji cementu. Momentem decydującym dla modernizacji wytwórczości cementu było wprowadzenie pieca obrotowego.

Poprzednio, jak już wspomniano, używano pieców szachtowych, które przynosiły ze sobą wysokie proporcjonalne koszta robocizny. Transport nieprzerobionego, lub tylko częściowo przerobionego materjału, z jednej fazy produkcyjnej do drugiej, przerabianie, chłodzenie i pakowanie tegoż zatrudniały wielką ilość rąk ludzkich.

Szachtowiec i to jest najznamienniejsza jego charakterystyka — wymagał przedewszystkiem wielkiej liczby robotników. Wprowadzenie pieca rotacyjnego zmieniło gruntownie ten stan rzeczy.

---

[1] Stosunki w Zagłębiu krakowskiem za wyjątkiem Szczakowej, przedstawiały się analogicznie:

R. 1926: Bonarka wywoziła 2,7%, Górka 9,2%, a Szczakowa 31,8% swej całkowitej wytwórczości..

W Bonarce i Górce eksport nie stanowił więc wysokiej pozycji. Inaczej Szczakową, która w 1926—1928 pokrywała 1/4 eksportu polskiego. W latach tych Szczakowa wywiozła 70.000 tonn, podczas gdy cały eksport polski wyniósł 240.000 tonn.

Koszta robocizny z proporcjonalnych stały się degresywnemi. Albowiem mechanizacja, którą przyniosły za sobą obrotowe piece, i późniejsze dalsze ulepszenia zastąpiły ręce robocze motorami.

Jakkolwiek jednak koszta robocizny w nowocześnie urządzonym zakładzie cementowym są degresywne, nawet z tendencją do ustalenia się, to przecież w poszczególnych działach produkcji mogą one mieć charakter proporcjonalny a nawet wręcz progresywny. Będzie to znowu ściśle zależało od racjonalizacji i mechanizacji danego działu.

Stosunkowo najsilniej występuje proporcjonalny charakter kosztów robocizny przy pracach w kamionce, bednarni, oraz przy ekspedycji i reparacjach. Właśnie brak mechanizacji tych dziedzin pracy sprowadza koszta proporcjonalne, przyczem istnieją tu ograniczone możliwości racjonalizacji i związanej z nią zmiany strukturalnej kosztów.

I tak przy ekspedycji i w bednarni perspektywy racjonalizacji są jeszcze dość duże, natomiast bardzo małe przy pracy w kamieniu. ze względu na charakter zatrudnienia i sposób dobywania, a prawie że wykluczoną już jest mechanizacja zakładów naprawczych.

Brak należytej modernizacji tychże działów w Zaglębiu krakowskiem powoduje, że koszta robotników w nich zatrudnionych są proporcjonalne.

We wszystkich 3 zakładach dominuje w tych dziedzinach system akordowy, możliwy przecież tylko tam, gdzie mechanizacja jest stosunkowo mała, gdzie wpływ robotnika na produkcję jest stosunkowo znaczny.

Mimo charakteru proporcjonalnego w pewnych ubocznych fazach produkcji — koszta robocizny pozostają w ogólnym obrazie degresywne. gdyż decydującą rolę odgrywa tu przedewszystkiem piec obrotowy, który jest osią całego procesu wytwórczego.

Piece obrotowe przyszły do Europy z Ameryki, gdzie je z powodzeniem po raz pierwszy zastosowano [1]. Silny spadek robotników w cementownictwie po roku 1900 w Niemczech był właśnie tylko skutkiem wprowadzenia pieca obrotowego. Spadek bezwzględny cyfry robotników byłby przytem o wiele wyż-

---

[1] Przeniesione zostały do cementownictwa z innych przemysłów przez anglika Fryderyka Ransome'a około r. 1885. System rotacyjny opracowany został dopiero przez Atlas-Cement-Company w Northampton (Pensylvania).

szy, gdyby nie wzrastający popyt za cementem i w związku z nim pozostający wzrost produkcji.

Cyfry produkcji i zatrudnienia w cementownictwie niemieckiem wykazują ten nagły spadek robotników przy równoczesnym wzroście produkcji.

NIEMCY.

Rok	Wysyłka cementu	Liczba robotników
1886	969.000	11.883
1890	1,555.500	19.174
1896	2,145.000	21.101
1900	3,485.000	31.371
1903	3,825.000	24.317
1906	4,046.000	26.446
1909	4,743.000	23.919
1910	5,867.000	24.121 [1]

Z roku 1886 na rok 1896 produkcja podwoiła się, towarzyszy temu niemal podwojona cyfra robotników (produkcja odbywała się przy zastosowaniu szachtowców).

Od roku 1900 (roku wprowadzenia rotatorów) do 1906 produkcja wzrosła o 12,5%, gdy tymczasem skutkiem mechanizacji cyfra robotników spadła w stosunku do 1900 roku o z górą 22%.

Te wszystkie procesy wpłynęły na zwolnienie znacznej ilości robotników. W okresach tych jednakże szerokie stosowanie cementu dało możność tymże znalezienia pracy w nowopowstających przemysłach, czy pracach z cementem pośrednio związanych. Część ich wchłonął też niezawodnie rozwijający się przemysł betoniarski, budownictwo, regulacja dróg i rzek i t. p.

Wszystkie zakłady Zagłębia Krakowskiego zaopatrzone są obecnie w piece obrotowe.

Najwcześniej zaprowadziła je »Szczakowa«, bo już w r. 1896; »Górka« założona w roku 1911 skorzystała z tego wynalazku, a w roku 1914 zaprowadziła je »Bonarka«.

Reorganizacja fabryk usunęła niemal że zupełnie wpływ robotnika na produkcję. Im większa mechanizacja tem mniejszy

[1] Cyfry według Ripperta Die Deutsche Zementindustrie, Charlottenburg 1927.

ten wpływ. Koszta robocizny stają się degresywne, rosną w bardzo małym stopniu przy silnym wzroście produkcji.

POLSKA.

Rok	Produkcja w tonnach	Wyzyskanie	Liczba robotników	Wzrost produkcji	Wzrost robotników
1924	399,6		3802		
1925	528,8	45%	4671	32·5%	20·9%
1926	557,1	41%	5070	5·6%	10%
1927	830,7	56%	6037	50·9%	20%
1928	1100,0	60%	8238	34·0%	36%

ZAGŁĘBIE KRAKOWSKIE.

Rok	Produkcja w tonnach	Wyzyskanie	Liczba robotników	Wzrost produkcji	Wzrost robotników
1923	148,2	75%	1547	--	—
1924	102	40%	1160	— 25%	— 24%
1925	189.4	74%	1393	+ 86%	20%
1926	157.9	44%	1505	— 17%	8%
1927	246,6	69%	1843	56%	20%

Dla poszczególnych zakładów z 1926 na 1927

Rok 1926 na 1927 zakłady	Wzrost produkcji	Wzrost liczby robotników	Wzrost produkcji	Wzrost robotników
	o	o		
Szczakowa	55000	241	58%	28%
Bonarka	33000	101	100%	33%
Górka	12000	49	27%	18%

Najmniej zmechanizowaną w Zagłębiu Krakowskiem jest »Bonarka« co też objawia się najwyższemi stosunkowo kosztami robocizny.

R. 1926. Stosunek kosztów robocizny do wartości produkcji.

	Wartość produkcji	Koszta robocizny bezwzględne	Stosunek do wartości produkcji
Bonarka	1,906 000	516 000	28%
Górka	2,485.000	370 000	15%
Szczakowa	4,737.000	1,175.000	20%

Charakterystyczną też jest rzeczą, że z pośród trzech zakładów małopolskich tylko jedna »Bonarka« stosuje w całej pełni akordowy system płac. System ten jest wyrazem wpływu działal-

ności robotnika na produkcję a stosowanie go dowodzi, że zakład nie stanął jeszcze co do organizacji technicznej na wyżynie, odpowiadającej dzisiejszym postępom.

Zobrazowaliśmy wyżej nikły wpływ robotnika cementowego na produkcję, wskazując na to, że organizacja techniczna i polityka produkcyjna (w pierwszym rzędzie wielkość wyzyskania) grają tu decydującą rolę. Potwierdzenie tych naszych tez daje zbadanie wpływu sezonowości produkcji cementu na wydajność.

Cementownictwo jest — jak wiadomo — dotychczas przemysłem sezonowym, co oznacza że produkcja pozostaje pod wielkim wpływem pór roku. Ten charakter sezonowy występuje zaś specjalnie jaskrawo u nas w Polsce, bo głównym, nieledwie jedynym odbiorcą naszego cementu jest budownictwo (miejskie i wiejskie), a to w miesiącach zimowych zamiera.

W ten sposób mamy nader nieekonomiczne wielkie falowania stopnia wyzyskania i zatrudnienia robotników w poszczególnych miesiącach.

Stan zatrudnienia w cementowniach w Polsce miesiącami.

Miesiące	Robotnicy zatrudnieni	Liczba robotniko-godzin tygodniowo	Liczba godzin na 1 robotnika tygodniowo
		1927.	
I.	4.545	201.991	51,7
II.	4.874	220.471	51,9
III.	6.018	284.093	51,6
IV.	6.017	288.596	50,5
V.	6.673	317.968	51,3
VI.	6 757	317.585	52,0
VII.	7.150	328.449	50,8
VIII.	7.545	342.175	53,3
IX.	7.124	353.774	54,7
X.	7.083	316.547	49,3
XI.	6.592	302.386	50,5
XII.	5.806	283.887	52,6
		1928.	
I.	5.882	252.497	51,7
II.	5.648	272.981	53,5

Miesiące	Robotnicy zatrudnieni	Liczba robotniko-godzin tygodniowo	Liczba godzin na 1 robotnika tygodniowo
III.	6.009	309.404	52,6
IV.	7.520	351.708	52,6
V.	7.621	344.727	49,9
VI.	8.238	372.211	52,5
VII.	8.473	397.464	53,1
VIII.	8.644	314 204	53,5
IX.	8.507	412 746	52,5 [1]

Najmniejszą ilość przepracowanych godzin wykazują miesiące zimowe, a więc okres przerwy ruchu budowlanego. Pora letnia i wczesna jesień odznaczają się znowu najwyższą cyfrą robot.-godzin — w tym bowiem czasie ruch budowlany jest najżywszy.

Procentowo jednak wzrost i spadek produkcji są o wiele ostrzejsze niż wzrost i spadek przepracowanej liczby godzin a wynika to z charakteru kosztów robocizny, jako kosztów degresywnych.

1927.

Miesiące	Liczba robotniko-godzin tygodniowo	Wysyłka cementu (w tonach)	Procentowy wzrost (spadek) robot.-godzin	Procentowy wzrost (spadek) wysyłek
I.	201.991	33.390	—	—
II.	220.471	14.665	+ 8%	— 57%
III.	284.093	47.556	+ 29%	+ 235%
IV.	288.596	59.544	+ 1,3%	+ 25%
V.	317.968	79.145	+ 10%	+ 33%
VI.	317.585	72.980	— 0,1%	— 8%
VII.	328.449	93.425	+ 3%	+ 25%
VIII.	342.175	96.312	+ 7%	+ 3%
IX.	353 774	94.490	+ 3%	— 2%
X.	316.547	78.086	— 10%	— 25%
XI.	302.386	65.503	— 4%	— 8%
XII.	283.887	44.991	— 6%	— 32% [1]

Powyższy wykaz cyfrowy jast jaskrawym dowodem ogromnej rozpiętości wahań w produkcji (rubryka wysyłki) przy stosunkowo małych różnicach w liczbie przepracowanych godzin, która

[1] Cyfry według »Wiadomości Statystycznych G. U. St.« R. 1927, 1928.

zmierza niemal do stałości. Podczas gdy rozpiętość robotniko-godzin tygodniowo wynosi 39 (+ 29%, — 10%), to rozpiętość wysyłek dochodzi aż do 292 (+ 235%, — 57%). Stąd też wydajność robotnika w okresach zmniejszonej produkcji, przy kosztach tak silnie degresywnych musi być znacznie mniejszą.

1927 rok. Wydajność robotnika w cementownictwie w Polsce miesiącami.

Miesiące	Wysyłka (w tonach)	Ilość robotników	Wydajność jednego robotnika (w tonn.)
I.	33.390	4.545	7,3
II.	14.665	4 874	3,0
III.	47 557	6.018	7,8
IV.	59.544	6.017	9,9
V.	79.145	6.673	11,8
VI.	72.980	6.757	10,8
VII.	93.426	7.150	13,0
VIII.	96.312	7.545	12,8
IX.	94.490	7.124	13,2
X.	78.086	7.083	11,1
XI.	65.503	6. 92	9.9
XII.	44.991	5.806	7,7

A więc badanie wydajności robotnika w związku z sezonowością wykazuje jeszcze raz dobitnie nieznaczny wpływ na wydajność robotnika, który swą zdolność i zręczność zużytkować może conajwyżej w takich działach jak ekspedycja, naprawy, bednarnia i t. p., o ile one nie są zmechanizowane.

Wydajność rośnie w porach wzmożonej produkcji, a więc wtedy, gdy tempo działalności maszynowej jest wyższe. W roku 1927 lipiec i wrzesień wykazywały też najwyższą wydajność, 13 t. i 13,2 t. na głowę zatrudnionego.

Zaznaczyć tu należy, że cyfra robotników w lipcu 1927 r. wzrosła (w stosunku do czerwca) zaledwie o 3%, produkcja zaś aż o 25%. Z lutego na marzec tegoż roku przy wzroście robotnikogodzin o 29% wzrosła wydajność o 235%.

Wyżej wymienione wahania w produkcji są niewątpliwie dla rentowności przedsiębiorstwa szkodliwe,

Tak więc przy użyciu pieców rotacyjnych koszta produkcji cementu nie są elastyczne. Odbija się to silnie na wydajności, która zależy od maszyn a nie od pilności czy zdolności robotników, oraz na wzroście kosztów produkcji przy zmniejszonej objętości tejże.

Przy użyciu szachtowców można ewentualnie zmniejszyć znacznie produkcję w czasach złej konjunktury, przy równoczesnem zmniejszeniu ilości węgla i siły roboczej. Odmienna technika produkcji uniemożliwia to przy użyciu pieców obrotowych. Puszczenie bowiem w ruch maszyn wymaga pewnej określonej, dość znacznej ilości ludzi oraz określonej ilości węgla, bez względu na to ile się produkuje. Późniejsze zaś zwiększenie produkcji wymaga, jak wyżej wskazano, nieznacznego tylko powiększenia tej liczby robotników, zmniejszenie jednak nie wywołuje już odpowiedniego spadku.

Stąd też wypływa szkodliwość sezonowości produkcji cementu.

Niestałość produkcji uniemożliwia stałe prowadzenie zakładu na poziomie optymalnej wydajności. Do tego celu zmierza wprawdzie magazynowanie towaru w okresach słabszej konjunktury, ze względu na wiekie koszta, nie jest to jednak wykonalne na dłuższą metę.

Niestałość tą potęguje jeszcze przerwa produkcyjna, pozostająca w cementownictwie w związku z koniecznością corocznego remontu zakładu, uzależniona niewątpliwie do pewnego stopnia również od konjunktury budowlanej.

Zakład zwalnia w tym czasie (zawsze w okresie zimowym) robotników, którzy korzystając z ubezpieczeń państwowych od bezrobocia, nie obciążają fabryki [1].

---

[1] Autorowie pracy powyżej wydrukowanej zgłosili jej rękopis w r. 1928 do konkursu Solvaya, a Wydział Prawa U. J. przyznał im II nagrodę (Red.).

SPIS RZECZY.

Strona

M. J. Ziomek: Stolarstwo budowlane i meblowe w Krakowie . 1

M. J. Ziomek: Statystyka młodzieży na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w roku szkolnym 1928/9 38

Władysław Wolter: Kilka uwag o postępowaniu przed Sądem Przysięgłych wedle kodeksu z 1928 r. 66

Adam Vetulani: Nowelizacja osobowego prawa małżeńskiego w Królestwie Italji 104

Marek Breit i Feliks Gross: Struktura przemysłu cementowego w Zagłębiu Krakowskiem 130